
OPINIA

KWARTALNIK OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chytek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji),
Mirosław Lewandowski, Marek Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew
Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:

Akces, Warszawa

INSTYTUT HISTORYCZNY NN IM. ANDRZEJA OSTOJA-OWSIANEGO
jest
organizacją pożytku publicznego

**Nasze działania nie byłyby możliwe
bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców**

Aby przekazać

1 %

wystarczy numer KRS – 0000331920

SZANOWNI PAŃSTWO!

Wśród wielu organizacji społecznych realizujących misję użyteczności publicznej, które zasługują na wsparcie, szczególne miejsce zajmują te, które nie stawiają sobie celów doraźnych, ale inwestują swoją pracę i zaangażowanie wolontariuszy w przyszłość Polski i Polaków. Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja-Owsianego, głosząc za Adamem Skwarczyńskim, że „żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębię życia jego organizm...”, upatruje swoją misję w pracy organicznej na rzecz polskiej tożsamości i polskiej wspólnoty narodowej, przywołując i utrwalając pamięć o zdarzeniach, ludziach i miejscach związanych z historią Polski.

Jest nas już wielu, którzy uważają, że warto bezinteresownie angażować się na rzecz spraw wspólnych, oddawać swój czas i swoją pracę. Dziś chcemy zaproponować Państwu włączenie się w sukces naszego stowarzyszenia przez udział w akcji 1% dla Instytutu. Choć nie wymaga to wielkiego wysiłku, to ma to dla nas ogromne znaczenie, potwierdzając celowość prowadzonej przez nas działalności.

**Środki, które wpłyną do Instytutu w ramach akcji 1% zostaną w całości
przeznaczone na działalność wydawniczą i edukacyjną!**

REGON – 100794445
NIP – 7252015134

Konto:
PKO Bank Polski

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

SPIS TREŚCI

Pożegnanie Hanny Szczepanowskiej	7
Zjazd Sprawozdawczo – Wyborczy Okręgu Warszawa-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej	10
Sarkofag dla Józefa Piłsudskiego	12
Obchody 150 rocznicy urodzin Marszałka	15
Przedświąteczne spotkanie działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych	22
DR JERZY BUKOWSKI	
Okiem filozofa spod kopca Piłsudskiego	24
DR DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI	
O ekonomii i nie tylko.....	69
DR WOJCIECH BŁASIAK	
Szkowa transformacja Polski Ludowej (fragmenty opublikowanej w 2014 roku książki autora „Siedem dni ze Stanem Tymińskim. Codziennosc z szokową transformacją w tle”)	94
MAREK CHLEBUŚ	
Wspaniały ptak nocy.....	123
ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ	
Szkoła Dobrego Prawa im. Prof. Czesława Znamierowskiego	126
PIOTR WÓJCIK	
Powstanie 1944. Spór o decyzję.....	135
PROF. DR HAB. LESZEK MOCZULSKI	
Oświadczenie na rozprawie lustracyjnej 20 września 2017 r.	192
ŁUKASZ PERZYNA	
Liberalizm codzienny. Krótka historia jednego dziennika	201
DR JERZY GODWOD	
Akcja burza w obwodzie AK Ostrów Mazowiecka oraz Bitwa pod Pecynką	214

WERONIKA BRUCKA

Z doktorem nadzwyczajnym medycyny Mieczysławem Buczkowskim, lekarzem
połowym w Powstaniu Warszawskim, mieszkającym na stałe w Gliwicach. 222

DR MARCIN FURDYNA

Stanisław Cat-Mackiewicz i „Kultura”(cz. 1) 231

DR ANDRZEJ ANUSZ

„Żeby Polska była Polską” (1981–1989) – najmniejsze pismo drugiego obiegu (cz. 1) . . . 270

MIROSLAW LEWANDOWSKI

Ludwik Muzyczka „Benedykt” 285

DR BOHDAN URBANKOWSKI

Rozmowy z wierszami 303

DANUTA BOLIKOWSKA

Z tomu „Instytut Niepamięci” 321

ŁUKASZ PERZYNA

Zwiad reporterski Marka Czunkiewicza. 339

MIROSLAW LEWANDOWSKI

„Cyrograf” Jerzego Woźniaka – powieść sensacyjna ze szczyptą historii 342

**WYDARZENIA
I
UROCZYSTOŚCI**

POŻEGNANIE HANNY SZCZEPANOWSKIEJ



**9 października 2017 r.
w wieku 88 lat odeszła
na wieczną wartę wierna
Bogu i Polsce Druhna
Hanna Szczepanowska
ps. „Heban”**

Harcerka Szarych Szeregów, Żołnierz Armii Krajowej, Uczestniczka Powstania Warszawskiego w Zgrupowaniu AK Żmija na Żoliborzu następnie w Harcerskiej Poczcie Polowej, więźniarka obozu Stalag VI C Oberlangen. Współzałożycielka NSZZ

„Solidarność” poza granicami kraju. Członkini Komitetu Honorowego Poparcia Lecha Kaczyńskiego. Członkini Komitetu Honorowego Poparcia Prawa i Sprawiedliwości. Członek zarządu głównego Stowarzyszenia Szare Szeregi. Wiceprezes Zarządu Głównego Związku Piłsudczyków. Niestrudzenie walcząca o odbudowę Polskiego harcerstwa i Ducha Narodu, Krzewicielka patriotycznych wartości, wielki Przyjaciel młodzieży. Swoją postawą oraz zaangażowaniem zawsze dawała wzór wierności Bogu i Ojczyźnie.



Oddaliśmy cześć Druhnie

6 listopada 2017 r. w warszawskiej Bazylice Archikatedralnej pw. Św. Jana Chrzciciela odbyła się Msza w intencji Odbudowy Ducha Narodu Polskiego połączona z koncertem pieśni niepodległościowych. Była to pierwsza w historii Eucharystia w tej intencji bez śp. Druhny Hanny Szczepanowskiej, inicjatorki wydarzenia. W tym dniu modliliśmy się także za nią.

9 października 2017 r. na wieczną wartę odeszła Druhna Hanna Szczepanowska, inicjatorka i wieloletnia organizatorka Mszy Św. w intencji Odbudowy Ducha Narodu Polskiego, córka żołnierza Pierwszej Kompanii Kadrowej, członek Szarych Szeregów, uczestniczka Powstania Warszawskiego. Pogrzeb zgromadził tłumy patriotów, chcących oddać cześć ukochanej Druhnie. Jeszcze na dzień przed odejściem do Pana omawiała z nami ostatnie kwestie związane z Mszą, zaplanowaną na 6 listopada. Dzieło musieliśmy dokończyć sami.

Dlaczego Druhna rozpoczęła tę ciężką pracę? Chyba każdy obywatel Polski Niepodległej ma świadomość jaką krzywdę wyrządziła naszej tkance społecznej II wojna światowa. Proces destrukcji polskiej kultury dopełniły władze

komunistyczne w latach 1945–1989. Dlatego od niemalże 20 lat środowisko Szarych Szeregów, z Hanną Szczepanowską na czele, organizowało każdego roku w maju i listopadzie Mszę Świętą w intencji „Odbudowy Ducha Narodu Polskiego”. Jak podkreślała Druhna:

Genezą idei, której postanowiliśmy służyć, jest treść rozkazu gen. Andersa. W 1946 roku generał przysłał do Polski rtm. Pileckiego z rozkazem - „organizować komitety obrony ducha polskiego”. Był to jeden z podstawowych elementów oskarżenia po aresztowaniu Pileckiego w 1947 roku. Za tę działalność Pilecki został stracony w komunistycznym więzieniu po straszliwych torturach.

Stowarzyszenie Pokolenia Niepokornych, na prośbę Druhny Szczepanowskiej, ma zaszczyt kontynuować tę ideę. Listopadowa Msza organizowana jest z okazji Narodowego Święta Niepodległości.

Tradycyjnie po eucharystii rozpoczął się koncert pieśni niepodległościowych. Warszawski Chór Papieski im. Jana Pawła II wykonywał m.in. „Warszawiankę”, „Polonez Kościuszki”, czy „My Pierwsza Brygada”. W przerwach między pieśniami młodzież odczytywała cytaty takich postaci, jak ks. Jerzy Popiełuszko, czy Karolina Lanckorońska. Podczas koncertu przypomnieliśmy słowa Druhny Hanny, które dobrze obrazują postawę Powstańców z sierpnia 1944 r.:

Nigdy nie zgodzę się ze stwierdzeniem, że Powstanie to był dramat. Dramatem to była kapitulacja. Natomiast całe te sześćdziesiąt trzy dni była euforia. Jeśli ktoś obejrzy zdjęcia żołnierzy z powstania, to wszyscy są roześmiani. I to była prawda. Ja nigdy nie zapomnę miejsca, gdzie zobaczyłam białą-czerwoną flagę po raz pierwszy po pięciu latach. Do tej pory, gdy tamtędy przechodzę, mam ściśnięte gardło. To trzeba docenić. To było sześćdziesiąt trzy dni życia w wolnej Warszawie naładowanej radością.

Mszę celebrował ks. Bogdan Bartoń, przyjaciel Druhny. Marszałka Sejmu RP Marka Kuchcińskiego reprezentował poseł Andrzej Melak. Obecny był także Prezes Polskiej Fundacji Narodowej Cezary Jurkiewicz. List do uczestników uroczystości skierował Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. W świątyni zjawili się wielu przyjaciół Druhny, młodzież oraz rodzina, z Druhem Januszem Grzymałą-Wiewiorowskim na czele.

ZJAZD SPRAWOZDAWCZO – WYBORCZY OKRĘGU WARSZAWA-WSCHÓD ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



20 października 2017 odbył się Zjazd Sprawozdawczo – Wyborczy Okręgu Warszawa-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Zarząd po wybraniu prezydium i wysłuchaniu sprawozdań z działalności Zarządu Okręgu i Zarządów Kół za ubiegłe lata i udzielania absolutorium odchodzącemu Zarządowi, prezydium postanowiło w jawnym głosowaniu wybrać nowe władze Okręgu. Prezesem został Mirosław Widlicki, V-ce Prezesem Stanisław Śledziński, drugim V-ce Prezesem i Skarbnikiem Wiesław Studziński, Sekretarzem Elżbieta Lipińska, Członkami Zarządu zostali wybrani – Grażyna Rudnik, **Krzysztof Lancman**, Jan Rusak i Andrzej Wojciechowski. Wybrano również Komisję Rewizyjną, Sąd Koleżeński oraz Delegatów na Zjazd ŚZZAK. Po zamknięciu Zjazdu odbyły się uroczystości zorganizowane przez Zarząd Okręgu Warszawa-Wschód ŚZZAK związane z 78 rocznicą powstania Polskiego Państwa Podziemnego. Modlitwę poprowadził ks. Jerzy Błaszczak, kapelan Szarych Szeregów i Armii Krajowej. Elżbieta Woźniak-Sionek przypomniała życiorysy kolegów – ppłk Edmunda Muszyńskiego ps. „Krzemień”, ks. majora

ZJAZD SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZY...

Henryka Kietlińskiego ps. „Dąbek” oraz dr Piotra Kurka którzy odeszli na Wieczną Wartę. CZEŚĆ ICH PAMIĘCI.

Podczas uroczystości wręczono wyróżnienia oraz odznaczenia pamiątkowe ŚZŻAK osobom działającym na rzecz środowiska AK (w tym naszemu przedstawicielowi K. Lancmanowi – gratulujemy).



Całość uświetnił koncert patriotyczny przygotowany przez młodzież z Międzyszkolnego Koła Historycznego im. Armii Krajowej w Radzyminie, podopiecznych Prezesa Zarządu Koła pana Władysława Kolatorskiego.

SARKOFAG DLA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO



14 listopada 2017 roku Zarząd Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego wystąpił do Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ministra Jana Józefa Kasprzyka z poniżej zamieszczonym listem

SARKOFAG DLA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO



*Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz
wraста sam w głąb życia w jej organizm.
Adam Skwarczyński*

Warszawa, 14 listopada 2017 roku

Pan

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Szanowny Panie Miniature!

W imieniu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, zwracamy się do Pana Ministra nie tylko jako do Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ale i Prezesa Związku Piłsudczyków oraz człowieka, który od wielu dziesiątków lat jest związany z tradycją piłsudczykowską i nurtem niepodległościowym.

Nasza prośba dotyczy podjęcia przez Pana Ministra inicjatywy wybudowania na Wawelu sarkofagu dla Józefa Piłsudskiego. Jak wiadomo, Ojciec Naszej Niepodległości leży w prostej żołnierskiej trumnie w Krypcie Srebrnych Dzwonów. Wprawdzie skromność była powszechnie znaną cechą Komendanta, jednak w tym wypadku to chyba przesada. W ciągu 4 lat po śmierci Marszałka nie zdążono sarkofagu wybudować, zaś przez kolejne 50 lat nasi okupanci traktowali istniejącą do dzisiaj sytuację nie jako poszanowanie skromności Komendanta, ale jako wyraz braku szacunku dla jednego z najwybitniejszych Polaków w naszej historii. Przez kolejnych niemal 30 lat III Niepodległości nie pomyślano o tym, bo były ciągle inne, ważniejsze potrzeby. Jednak w przyszłym roku będziemy obchodzić 100-lecie Niepodległości, wielokrotnie będziemy się spotykać przy trumnie Marszałka a skromność tego miejsca będzie dla nas wyrzutem sumienia. Tym bardziej, że porównanie tej prostej żołnierskiej trumny z sarkofagami innych osób pochowanych w podziemiach Katedry (dla przykładu - sarkofagiem gen. Władysława Sikorskiego), może być okazją do niestosownych komentarzy i porównań. Pora w tym miejscu przywrócić równowagę!

Nie bez znaczenia jest także fakt, że sarkofag jest nie tylko formą okazania przez Naród szacunku Zmarłemu, ale także zabezpiecza trumnę przed

SARKOFAG DLA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

zniszczeniem lub wyniesieniem. Były przecież już próby naruszenia wiecznego spokoju Tego, co Królom jest równy!

Nasza prośba nawiązuje do inicjatywy podjętej przez nurt niepodległościowy w kraju w grudniu 1966 roku. Pułk Antoni Sikorski w trakcie swego pobytu w Londynie podjął wówczas starania o uzyskanie funduszy na budowę sarkofagu Józefa Piłsudskiego. Działal on nie tylko w imieniu własnym, ale także w imieniu pozostających w kraju Legionistów, Żołnierzy Września oraz oficerów Armii Krajowej, na czele z pułk. Kazimierzem Pluta-Czachowskim, ps. "Kuczaba".

Jako spadkobiercy ideowi tych ludzi i kontynuatorzy tego nurtu jesteśmy dziś zobowiązani podjąć działania, które oni rozpoczęli i nie dane było im dokończyć.

Jest taka historia związana z Komendantem, opisana w "Moich Pierwszych Bojach" i zapewne bardzo dobrze znana Panu Ministrowi. W czasie bitwy limanowskiej w grudniu 1914 roku Piłsudski nie zdążył rano wypić szklanki mleka w dworze marcinkowickim który został nieoczekiwanie zaatakowany przez wojsko rosyjskie. Ledwo uszedł z życiem. Nie zdołał wtedy zrealizować swych planów, ale jak zawsze, co zaczął - musiał dokończyć. Już w wolnej Polsce, w czasie bytności w Nowym Sączu, kazał się zawieźć do Marcinkowic i tam dopił szklankę mleka, której nie zdołał wypić kilka lat wcześniej (szklankę tę można dziś oglądać w niewielkim muzeum bitwy limanowskiej w tym historycznym dworze). Ta szklanka jest dla nas ważną wskazówką. My - podobnie jak Marszałek - musimy starać się kończyć to, co zaczęli nasi Wielcy Poprzednicy.

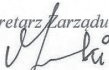
Dlatego zwracamy się do Pana Ministra z prośbą jak na wstępie.

Proszę przyjąć wyrazy najwyższego szacunku.

Mocno ściskamy dłoni!

Za Instytut

Sekretarz Zarządu



Michał Janiszewski

Tel. 503 151 773

Zarząd Instytutu zwraca się do Wszystkich którym postać Marszałka jest bliska o wsparcie naszej inicjatywy.

OBCHODY 150 ROCZNICY URODZIN MARSZAŁKA

W dniach 4–6 grudnia 2017 odbyły się w Wilnie zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych pod kierownictwem Ministra Jana Kasprzyka uroczyste obchody 150 rocznicy urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego. W tej swoistej pielgrzymce narodowej wzięła udział delegacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego w składzie, Andrzej Chyłek, Michał Janiszewski, Andrzej Anusz i Krzysztof Lancman.



Na wileńskiej Rossie pokłoniliśmy się Marszałkowi Piłsudskiemu

Wileńska Rossa. To tu, obok swojej matki Marii Piłsudskiej, spoczywa serce Marszałka. W poniedziałek oddaliśmy mu hołd Apelem Pamięci, salwą honorową i złożeniem kwiatów. Mszą świętą w kościele pod wezwaniem św. Teresy

przy Ostrej Bramie rozpoczęły się trzydniowe obchody upamiętniające 150-lecie urodzin twórcy polskiej niepodległości.



Cześć jego pamięci oddali weterani II wojny światowej, opozycjoniści z PRL, żołnierze WP, harcerze i urzędnicy.

Spotykamy się w wigilię 150. rocznicy urodzin ojca naszej niepodległości, marszałka Józefa Piłsudskiego. Spotykamy się na wileńskiej Rossie, gdzie zgodnie z jego życzeniem spoczęła jego matka Maria z Billewiczów Piłsudska i spoczęło jego serce. Józef Piłsudski ukształtowany był przez Wilno i wielokrotnie podkreślał, że to Wilno go wychowało. Atmosfera domu rodzinnego, zwłaszcza zaszczerpiona przez matkę miłość do tradycji i poezji romantycznej, uczyniła z niego człowieka, który poprowadził potem naród do zwycięstwa, do niepodległości – powiedział na cmentarzu na wileńskiej Rossie szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Jak wykazywał szef urzędu, w Wilnie Józef Piłsudski wiedział, że będzie bojownikiem o niepodległość Rzeczypospolitej *wyrośłym z pięknej polskiej tradycji romantycznej*. Przypomniawszy zarazem, że Piłsudski ukształtowany był m.in. przez dzieła Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza. Powołując się na Stanisława

Cata-Mackiewiczza szef Urzędu ds. Kombatantów zwrócił uwagę, że kluczem do zrozumienia Piłsudskiego są słowa z poematu „Wacław” Słowackiego, które znajdują się na mauzoleum marszałka na Rossie: „Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą za innych śladem iść tą samą drogą”. *To znaczy, że nawet w nieszczęściu można i trzeba zachować dumę, honor, godność. Nieś zawsze podniesioną głowę, miłować wolność i nigdy nie iść za innych śladem, tylko własną ścieżką, ścieżką, którą Józef Piłsudski nazwał drogą do niepodległości* – powiedział.

Szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych zwrócił też uwagę na kolejny, ważny dla Piłsudskiego cytat, tym razem z „Beniowskiego” Słowackiego: „Gdy mogąc wybrać, wybrał zamiast domu, gniazdo na skałach orła. Niechaj umie spać, gdy źrenice czerwone od gromu i słycać jęk szatanów w sosen zadumie. Tak żyłem”. *Piłsudski był wierny tym słowom Juliusza Słowackiego i tak wychował pokolenie weteranów, którzy są tutaj razem z nami. Oni zamiast domu i spokoju wybrali „gniazda na orlich skałach”. I to jest testament marszałka, który płynie z wileńskiej Rossy dla nas współczesnych. Szybować zawsze wysoko, jak orły, aby na koniec swojego żywota móc za marszałkiem powtórzyć: „Tak żyć jak żyłem, warto było”. Chwała marszałkowi!* – zakończył Kasprzyk.



W uroczystości na wileńskiej Rossie, które zakończyło złożenie kwiatów i odegranie pieśni „My, Pierwsza Brygada”, udział wzięli nie tylko weterani walk o niepodległość, w tym m.in. żołnierze Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, ale również ambasador Polski na Litwie Urszula Doroszevska oraz litewscy parlamentarzyści. Obecni byli też działacze opozycji antykomunistycznej z okresu PRL, żołnierze Wojska Polskiego, harcerze i strzelcy ze Związku Strzeleckiego oraz licznie przybyli Polacy mieszkający na Litwie.

„Dla polskiego narodu Piłsudski jest jak wieczne światło”

Wtorkowym punktem obchodów, była wizyta w Zułowie, gdzie dokładnie przed 150 laty przyszedł na świat Piłsudski. Poprzedziła ją modlitwa w kościele w Powiewiórkach.



Uczestnicy pielgrzymki, odwiedzili kościół św. Kazimierza w Powiewiórce, gdzie Józef Piłsudski przyjął chrzest. W drewnianej zabytkowej świątyni z 1774 r. do dziś znajduje się srebrna chrzcielnica z krzyżem, która posłużyła do udzielenia sakramentu przyszłemu marszałkowi Polski.

Tu, w Zułowie, 150 lat temu zakwiliło dziecię. To dziecię, o którym myślał Adam Mickiewicz pisząc, że wyrośnie z niego obrońca, bo „krew jego dawne bohatery”. I wyrósł obrońca, obrońca ducha narodu, wskrzesiciel państwa, wskrzesiciel ducha narodu, bo kiedy Józef Piłsudski przychodził na świat, nad Rzeczypospolitą zapanała wielka noc popowstańczej smuty – powiedział szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk w Zułowie na Wileńszczyźnie, gdzie 150 lat temu urodził się Józef Piłsudski.

To tu weterani walk o niepodległość Polski wraz z delegacją państwową i Polakami żyjącymi na Litwie złożyli hołd marszałkowi. Uroczystości, w których wzięło udział kilkaset osób, odbyły się w miejscu, gdzie stała kolebka Piłsudskiego, upamiętniona dziś przez dąb zasadzony tam 10 października 1937 r. przez prezydenta Ignacego Mościckiego i wdowę po marszałku Aleksandrę Piłsudską.



Jak wykazywał Jan Kasprzyk, po klęsce powstania styczniowego Polacy przez wiele lat nie mieli sił do prowadzenia dalszej walki o niepodległość. *Wielu uważało, że to już koniec, że Rzeczypospolita nigdy z tego grobu nie powstanie i wtedy właśnie on, wzrastając tu, w Zułowie, a potem w Wilnie, podjął się niezwykłego zadania – obudzenia ducha, obudzenia ducha narodu – podkreślił Ka-*

sprzyk. Dodał, że Józef Piłsudski nigdy nie godząc się na bycie niewolnikiem, całe swoje życie poświęcił walce o wolną ojczyznę – przed 1918 r., ale także w latach wojny polsko-bolszewickiej, która dla Polski zakończyła się wielkim zwycięstwem.

Marszałek mówił, iż Polska musi odpowiedzieć sobie na jedno podstawowe pytanie: czy ma być państwem słabym, potrzebującym opieki możliwych, czy państwem wielkim, wybijającym się ku wielkości. To jest pytanie, które marszałek Piłsudski, urodzony tu, półtora wieku temu, zadaje też nam. Czy mamy być słabi, czy wielcy? – mówił Kasprzyk, zwracając się do uczestników uroczystości.

Przywołując słowa Jana Lechonia szef Urzędu ds. Kombatanów podkreślił również, że ludzie tacy jak Piłsudski „nie przychodzą na świat po to, aby zabłysnąć jak meteor i zgasnąć, ale dawani są narodom jako wieczne światło, jako drogowskaz”. *Możemy tu, w tym miejscu, ślubować panie marszałku, że ten testament wielkości wypełnimy, i że będziemy twardzi jak ten dąb, zasadzony w 1937 roku przez prezydenta Ignacego Mościckiego. Ten silny dąb, wrastający głęboko korzeniami w polską kulturę – powiedział.*



Do uczestników uroczystości, które rozpoczęły się odegraniem hymnów Polski i Litwy, list skierował m.in. marszałek Sejmu Marek Kuchciński.

Podczas uroczystości kompania honorowa Wojska Polskiego oddała salwę, złożono kwiaty m.in. od prezydenta Andrzeja Dudy i zapalono znicze przy rosnących w pobliżu dębach pamięci, poświęconych m.in. bohaterom powstań listopadowego i styczniowego. Dęby upamiętniają również bohaterów wojny 1920 r., obrońców Westerplatte, ofiary zbrodni katyńskiej, zesłańców na Sybir, bohaterów walk o Monte Cassino. W alei upamiętniono także prezydenta Lecha Kaczyńskiego i pozostałe ofiary katastrofy samolotu pod Smoleńskiem. Uroczystości zakończyło odegranie przez orkiestrę wojskową pieśni „My, Pierwsza Brygada”.

6 grudnia 2017 roku w drodze powrotnej do Polski uczestnicy tej narodowej pielgrzymki zapalili znicze na mogiłach poległych legionistów i żołnierzy polskich w Trokach oraz uczestniczyli w mszy św. gdzie spotkali się z młodzieżą z Litwy.

PRZEDŚWIĄTECZNE SPOTKANIE DZIAŁACZY OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ I OSÓB REPRESJONOWANYCH Z POWODÓW POLITYCZNYCH

Przedświąteczne spotkanie działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych

W Centrum Konferencyjnym Ministerstwa Obrony Narodowej 20 grudnia 2017 roku odbyło się zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych spotkanie opłatkowe z działaczami opozycji antykomunistycznej i osobami represjonowanymi z powodów politycznych w którym udział wzięli przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.



Ci, którzy walczyli powinni mieć choć o złotówkę większą emeryturę, niż ci, którzy ciemnieżyli Ojczyznę. Do tego będziemy dążyć w 2018 r. – zadeklarował podczas spotkania z opozycją antykomunistyczną w PRL Jan Józef Kasprzyk.

Jak wykazywał, opozycjoniści byli ostatnim pokoleniem, które „przyniosło nam wolność”. *Odzyskanie przez Polskę niepodległości możliwe było dzięki temu, że odważnie walczyliście o naszą godność. W wielkim łańcuchu pokoleń byliście tak samo ważni, jak żołnierze AK, Żołnierze Wyklęci. Choć bez oręża. Na polu bitwy wszystko jest jasne. W konspiracji, w podziemiu jest znacznie trudniej – dodał.*

Głos zabrał również prezes IPN Jarosław Szarek. *Żołnierze, którzy wyruszyli z Marszałkiem Piłsudskim nie mieli nic, ale mieli ducha. Tego polskiego ducha dzisiaj potrzebujemy. Przyjmijmy raz jeszcze nasze dziedzictwo z nadzieją i wiarą – mówił.*

Podczas uroczystości wręczone zostały medale „Pro Patria”. Medal otrzymał m.in. Jan Pietrzak.



OKIEM FILOZOFA SPOD KOPCA PIŁSUDSKIEGO

WRZESIEŃ 2017

Uhonorowanie prześladowanych pod ziemią

O żołnierzach Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, członkach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, organizacji „NIE” oraz innych formacji powojennego, antykomunistycznego podziemia niepodległościowego wiemy coraz więcej. Historycy systematycznie piszą ich dzieje, dziennikarze i publicyści regularnie opisują uroczystości patriotyczne z ich udziałem, politycy chętnie odwołują się do tradycji, którą pisali swoją krwią. Sporo dowiedzieliśmy się już również o więźniach politycznych okresu stalinowskiego i późniejszych, w tym młodościanych „Jaworzniakach”.

Jest jednak ciągle jeszcze jedna słabo znana i rzadko obecna w mediach grupa Polaków represjonowanych przez reżim komunistyczny w latach 1944–56, która nie ma uprawnień, jakie przyznano już dawno wyżej wymienionym. To żołnierze górnicy, czyli członkowie batalionów pracy tworzonych od 1949 roku, do których wcielano – w ramach odbywania trwającej od dwóch do trzech lat zastępczej służby wojskowej – poborowych o niewygodnej dla władz przeszłości politycznej i narodowości.

Do najcięższych prac w kopalniach węgla kamiennego, uranu i w kamieniołomach lokalne struktury Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego zsyłały oprócz członków wyliczonych w pierwszym akapicie formacji także potomków powstańców śląskich i repatriantów z Kresów oraz synów właścicieli gospodarstw rolnych. Kierowano ich w najniebezpieczniejsze miejsca, chociaż nie mieli ani zawodowego przygotowania, ani odpowiednich warunków zdrowia. Pracowali

niekiedy po 16, a zdarzało się, że i po 20 godzin na dobę. Wielu z nich zginęło, niemal wszyscy przypłacili zdrowiem, a niektórzy kalectwem te kilka koszmar-nych lat pod ziemią.

Po 1989 roku poznałem kilku tych dzielnych ludzi, słuchałem dramatycznych opowieści, oglądałem zdjęcia, które udało im się zrobić w kopalniach, najczęściej jeszcze przed zjazdem na dół lub po wyjeździe na powierzchnię. Mieli żal do władz niepodległej Rzeczypospolitej, że nie potraktowały ich z takim samym szacunkiem jak kolegów, którzy walczyli z bronią w ręku.

Dłatego bardzo ucieszyła mnie informacja, że podczas obchodów Dnia Żołnierza Górnik przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie pełniący obowiązki szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych minister Jan Józef Kasprzyk nie tylko skierował do nich piękne słowa, ale także zapowiedział, że niebawem pod obrady parlamentu trafi rządowy projekt nowelizacji ustawy, która zrówna tę grupę w uprawnieniach z innymi represjonowanymi przez władze Polski Ludowej.

Z jego pięknego przemówienia warto przytoczyć poniższe słowa (za depeszą Polskiej Agencji Prasowej):

– W 1945 roku w sercach Polaków jawiła się nadzieja, że po wypędzeniu brunatnego okupanta Polska będzie wolna. Tak się nie stało. Okupację narodowo-socjalistyczną zastąpił inny reżim – komunistyczny, którego funkcjonariusze wiedzieli, że są w Polsce obcy. Że niełatwo będzie stłamsić dążenia niepodległościowe Polaków. Bo w Polakach jest wielki duch, duch wolności, umiłowania niepodległości. Dlatego komuniści dokładali starań, aby naród zniewolić, upodlić, by tych, którzy stanowili w ich ocenie tzw. element niebezpieczny reedukować. Ich ofiarą byliście wy, żołnierze górnicy, wysyłani przez blisko 10 lat do niewolniczej pracy w warunkach urągających człowieczeństwu. Komunistom nie udało się ten zamiar, nie stłamsili ducha narodu. Jesteście tego najlepszym przykładem. Komunistom nie udało się pozbawić was godności, dumy i przywiązania do najpiękniejszej tradycji – niepodległościowej. I to wy zwyciężyliście. Dzięki waszej nieugiętej postawie, dumie, godności przetrwaliście tamte trudne lata i jesteście po dziś najpiękniejszym przykładem jak iść wyprostowanym wśród tych, którzy byli wtedy na kolanach. Za to bardzo wam dziękujemy.

Całym sercem dołączam się do tych słów i czekam na obiecane przez ministra Kasprzyka prace legislacyjne nie tylko przywracające żołnierzom górnikom należną cześć w sferze narodowych imponderabiliów, ale również zrównujące ich w kwestiach materialnych z tymi, których polscy komuniści ścigali, prześladowali i represjonowali po 1944 roku na inne sposoby.

Plenerowo o ofiarach Gestapo

Do muzeów nie chadza w Polsce zbyt wiele osób i dlatego podobają mi się inicjatywy przedstawiania ważnych kart z historii naszych dziejów w plenerze. Ustawienie wystawy w porze wiosenno-letnio-jesiennej w miejscu uczęszczanym przez wiele tysięcy osób dziennie (np. w pobliżu przystanków komunikacji miejskiej) daje gwarancję, że czekający na tramwaj czy na autobus mieszkaniec lub turysta choćby mimochodem rzuci okiem na nią, a może nawet rozłoży sobie jej zwiedzenie na kilkanaście dni, bez pośpiechu, jaki towarzyszy niekiedy spacerowi po muzealnych salach.

W Krakowie właśnie powstała taka poświęcona pamięci ofiar niemieckich okupantów ekspozycja pt. „Cierpieli i ginęli dla innych” na placu Inwalidów, w pobliżu dawnej siedziby Gestapo (Dom Śląski). Będzie czynna przez miesiąc, oczywiście non stop, co ułatwi jej oglądanie w dogodnym dla każdego czasie.

Ten pomysł już po raz 11. zrealizował oddział Muzeum Historycznego Miasta Krakowa – Ulica Pomorska. Co rok eksponowany jest w tym miejscu inny wątek martyrologii Polaków.

– Jeżdżę na deskorolce w pobliżu i zobaczywszy nowe tablice postawione na placu, postanowiłem zatrzymać się i spojrzeć, o czym informują. Interesuje mnie historia II wojny światowej, więc przystanąłem tu na dłużej, niż myślałem. Nie do pomyślenia, że miejscem kaźni był budynek w pobliżu – powiedział Polskiej Agencji Prasowej 17-letni Damian.

„Wystawy plenerowe – jak zaznaczył z-ca kierownika oddziału Ulica Pomorska Tomasz Stachów – mają przyciągać, dlatego nie są przeładowane ogromem informacji, a są skrótem najważniejszych wydarzeń, tematów, ich znaczną część zajmują obrazy. Ci, którzy zatrzymują się na pl. Inwalidów, poznają kontekst historycznych wydarzeń, przede wszystkim jednak dowiadują się, kim byli represjonowani i pomagające ofiarom osoby związane z Krakowem. Bo-

haterami wystawy są m.in. Tadeusz Paziuk, Józefa Rysińska, Franciszek Banaś, Józef Adamski, Danuta Śnieżek, Roman Blum ks. Stanisław Szwaja, ks. Władysław Miś” – czytamy w depeszy PAP.

– Ofiary gestapo najczęściej nie były przypadkowymi osobami, a zaangażowanymi w odzyskanie niepodległości, bezinteresownie ryzykującymi życie po to, aby kraj był wolny. To górnolotne słowa, ale ważne, choćby dlatego, że wskazują na postawy obywatelskie: poświęcenie dla innych, dla sprawy – dodał Stachów.

„Muzeum organizuje obchody we wrześniu, ponieważ 13 września 1939 r., kilka dni po wkroczeniu oddziałów Wehrmachtu do Krakowa, budynek Domu Śląskiego został zajęty przez niemieckie formacje policyjne i do 17 stycznia 1945 r. był siedzibą Komendy Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, której wydziałem była Tajna Policja Państwowa (Geheime Staatspolizei) – Gestapo. Dziś w budynku przy ul. Pomorskiej znajdują się zabytkowe cele aresztu Gestapo z zachowanymi inskrypcjami więźniów, stanowiącymi wstrząsający dokument niemieckiej okupacji miasta. W pokojach na pierwszym i drugim piętrze budynku odbywały się przesłuchania osób zatrzymanych przez funkcjonariuszy hitlerowskiego aparatu bezpieczeństwa. Przewożono tutaj aresztowanych bezpośrednio z miejsc zatrzymania, a także z więzienia przy Montelupich, również zaadaptowanego dla potrzeb niemieckiego aparatu represji. W piwnicach Domu Śląskiego Gestapo urządziło podręczny areszt, tworząc trzy niewielkie cele z korytarzem i ubikacją, z wejściem od strony podwórka. Nie zachowały się niemieckie dokumenty świadczące o tym, co działo się w Domu Śląskim przez ponad pięć lat niemieckiej okupacji. Wiedzę o wydarzeniach uzyskano dzięki licznym relacjom przekazanych przez osoby, które przeżyły straszliwe tortury zadawane więźniom Pomorskiej. Do dzisiaj nie jest dokładnie znana liczba osób, które przeszły przez tę katownię Gestapo” – napisała Polska Agencja Prasowa.

Przechodzę lub przejeżdżam tramwajem bądź autobusem przez plac Inwalidów przynajmniej dwa razy dziennie i widzę, z jak wielkim zainteresowaniem spotyka się co rok ta inicjatywa Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Podobnie wysoką frekwencję notuje się także na wystawach urządzanych na Plantach, na placu Szczepańskim i na placu Ojca Generała Adama Studzińskiego pod Wawelem.

Nazywaliśmy Go „Kasztanką”

Dobiegł końca dzień kolejnej rocznicy wkroczenia w 1939 roku Armii Czerwonej na wschodnie ziemie II Rzeczypospolitej. Godnie uczciły ją władze państwowe i samorządowe różnych szczebli od Prezydenta RP poczynając, a na gminnych urzędnikach samorządowych kończąc, nie zabrakło przedstawicieli licznych organizacji patriotycznych, wśród nich także tych, które potajemnie spotykały się 17 września na grobach polskich bohaterów jeszcze w epoce PRL, kiedy agresję Sowieców oficjalnie tłumaczono wzięciem przez nich pod opiekę ludności białoruskiej i ukraińskiej zagrożonej zagarnięciem przez Wehrmacht.

Podczas rocznicowych obchodów wymieniano wiele osób zasłużonych dla kultywowania pamięci o wydarzeniach sprzed 78 lat. Cieszę się, że minister obrony narodowej Antoni Macierewicz przywołał też nazwisko człowieka, który dla przybliżania rodakom prawdziwej historii stosunków polsko-sowieckich zrobił przed 1989 rokiem bodajże najwięcej, a potem popadł (jak wielu mu podobnych) w zapomnienie.

Tym niestrudzonym i nieustraszonym wypełniaczem białych (a raczej czerwonych) plam w naszych najnowszych dziejach był zmarły w 2001 roku Wojciech Ziemiński żartobliwie zwany przez swoich przyjaciół z opozycji niepodległościowej – do których miałem zaszczyt się zaliczać – „Kasztanką” z racji ogromnego podziwu, jakim zawsze darzył Józefa Piłsudskiego.

Urodzony w 1925 roku Wojtek zdążył jeszcze wziąć udział w walce z niemieckim okupantem, co okupił aresztowaniem i wywiezieniem jako 17-latek do obozu w Karlsruhe, a potem skierowaniem na roboty przymusowe. Od 1945 do 1947 roku był żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, po czym powrócił do kraju. Od tej pory jego biografia znaczone jest wyrzucaniem z pracy w różnych redakcjach, represjami, aresztami z powodu działalności patriotycznej, której oddał się całym sercem i umysłem.

Był mocno aktywny w tworzeniu niezależnego ruchu kombatanckiego, w którym poznał szereg generałów i oficerów Wojska Polskiego II RP oraz Armii Krajowej, a także Żołnierzy Niezłomnych. W 1971 roku został skazany w Piszu na rok więzienia w zawieszeniu za wygłoszoną na obozie harcerskim antysowiecką gawędę, w której w szczególności odnosił się do wojny 1920 roku. Mówiono wówczas, że był to „proces piski za traktat ryski”.

W latach 70. inicjował w stolicy patriotyczne Msze Święte za marszałków Józefa Piłsudskiego i Edwarda Rydza-Śmigłego, wmurowywał w kościołach tablice pamiątkowe, organizował obchody rocznic niepodległościowych. 11 listopada 1979 roku po przemarszu z m.in. Andrzejem Czumą, Józefem Janowskim i Bronisławem Komorowskim z archikatedry warszawskiej Świętego Jana Chrzciciela do Grobu Nieznanego Żołnierza, został skazany na 2 miesiące aresztu.

Jego podpis widnieje pod Listem 59 do Sejmu PRL przeciwko planowanym zmianom w Konstytucji oraz pod Listem 14 przeciw konstytucyjnemu zapisowi o nierozzerwalności sojuszu PRL ze Związkiem Sowieckim. Należał do grona współzałożycieli Komitetu Obrony Robotników oraz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, był inicjatorem i organizatorem Komitetu Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu oraz Klubów Służby Niepodległości. Redagował szereg podziemnych pism, pisując do nich artykuły o charakterze historycznym i politycznym.

Poszukiwany listem gończym w stanie wojennym został w kwietniu 1982 roku aresztowany. Po zwolnieniu ze względu na zły stan zdrowia założył Kongres Solidarności Narodu przekształcony 31 grudnia 1989 roku w Stronnictwo Wierności Rzeczypospolitej.

W 1984 roku ufundował krzyż Poległym na Wschodzie przy kościele Św. Karola Boromeusza na warszawskich Powązkach (razem z jego proboszczem księdzem Stefanem Niedzielakiem), zbudował Sanktuarium Poległych i Pomordowanych na Wschodzie. Od 1988 roku był członkiem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku i twórcą Kongresu Europy Środkowo-Wschodniej w Paryżu. Rok później współzakładał Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej, w latach 1993–2000 przewodniczył Radzie Fundacji Katyńskiej.

Pamiętam, jaką radość sprawiła mu pierwsza od ewakuacji z Warszawy przez Amerykanów miesiąc przez ogłoszeniem stanu wojennego wizyta pułkownika Ryszarda Kuklińskiego w Ojczyźnie wiosną 1998 roku. Zadzwoił do mnie wówczas, by z dumą powiedzieć, że zna go i uważa za osobę, której zasług dla uratowania świata przed planowaną przez sowieckie imperium zła III wojną światową, a w konsekwencji dla odzyskania przez Polskę niepodległości nie sposób przecenić.

Jego największym sukcesem w III Rzeczypospolitej było niewątpliwie zainicjowanie i doprowadzenie do końca budowy pomnika Poległym i Pomordowanym na Wschodzie autorstwa Maksymiliana Biskupskiego odsłoniętego 17 września 1995 roku u zbiegu ulic Muranowskiej i generała Władysława Andersa w Warszawie. Ten charakterystyczny monument przedstawia łańcuch i prawosławne krzyże, żydowską macewę i muzułmański nagrobek umieszczone na platformie wagonu deportacyjnego. Przed torami ułożono 41 podkładów kolejowych z nazwami pól bitewnych, na których Polacy ginęli w starciach z Armią Czerwoną we wrześniu 1939 roku oraz miejsc kaźni na „ziemi nieludzkiej”.

To tylko część zasług Wojciecha Ziemińskiego, które docenił w 2006 roku śp. prezydent Lech Kaczyński, odznaczając go pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Nie sposób nie pomyśleć o tym wspaniałym działaczu niepodległościowym w dniu, o którego umieszczenie w polskim kalendarzu dzielnie i skutecznie walczył przez całe życie.

Wojtku, w imieniu wszystkich Twoich przyjaciół, z którymi twórczo współpracowałeś aż do ostatniego tchnienia, mówię Ci jedno proste, ale wymowne słowo: „dziękuję”.

Grill na Zawracie

Wieczory kawalerskie można organizować w różnych miejscach, aczkolwiek najczęściej odbywają się one w lokalach gastronomicznych, w mieszkaniach, ewentualnie w plenerze. Przez to ostatnie pojęcie należy rozumieć przydomowy ogród, leśną polanę, mały statek pasażerski, ewentualnie jakieś inne ustronne miejsce „pod chmurką”, w którym uczestnicy imprezy czują się swobodnie i bezpiecznie, nie zakłócając jednak porządku publicznego, ani nie naruszając żadnych przepisów.

Pomysłowość balangowiczów nie zna jednak granic. Oto w ostatnią sobotę wieczór kawalerski odbył się na przełęczy Zawrat pod Świnicą, od której zaczyna się jeden z najtrudniejszych tatrzańskich szlaków, czyli Orla Perć.

Jak poinformował „Tygodnik Podhalański”, grupa mężczyzn w klapkach rozłożyła tam parawan plażowy, także parasol, krzeselka turystyczne, po czym rozpalila gazowego grilla. I może ten nietypowy wieczór kawalerski odbyłby się

bez echa, gdyby ktoś nie zrobił wysokogórskim imprezowiczom zdjęcia, które dostarczył redakcji „TP”.

Kiedy sprawa ujrzała światło dzienne, do komendanta Straży Parku Tatrzańskiego Edwarda Wlazły zgłosił się skruszony pan młody.

„- Dziś skontaktował się ze mną mieszkaniec Warszawy wyjaśniając, że to koledzy zorganizowali mu taki nietypowy wieczór kawalerski. Bardzo przepraszał, zapewniał, że wszyscy kochają Tatry i popełnili błąd. Nie uniknie kary. Może ona być dotkliwa. Panowie reklamowali bowiem swoje stowarzyszenie, co jest niezgodne z prawem. Przebywali poza szlakiem i zorganizowali biwak. Za rozłożenie takiego biwaku na tak dużej wysokości może grozić mandat nawet do 1000 złotych” – powiedział komendant tygodnikowi.

Pan młody obiecał, że zaraz po weselu przyjedzie do Zakopanego, aby złożyć wyjaśnienia. Czy policja i prokuratura okażą wyrozumiałość dla uczestników grilla na Zawracie? Niby nie poczynili żadnych szkód, raczej nie spłoszyli zwierząt, bo kozice i świstaki unikają miejsc, w których można spotkać ludzi, ale odpowiedzialność za swoją niefrasobliwość niewątpliwie powinni ponieść.

Wynajmę, ale nie homoseksualiście

Czy wynajmujący mieszkanie lub pokój ma prawo dobierać lokatorów wedle własnych upodobań?

Wydaje się to oczywiste, ale wcale tak nie jest. Portal KrkNews poinformował, że internetową ofertą wynajmu pokoju w okolicach krakowskiej Kapelanki z adnotacją: „Oferta nie dla osób homoseksualnych” zajął się Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych.

„Według nas to oburzające i smutne, że ktoś nie wstydzi się powiedzieć publicznie: <jestem homofobem>. Bo do tego w istocie sprowadza się treść ogłoszenia. Za chwilę znajdą się komentarze: <to prywatne mieszkanie i właściciel może robić z nim co chce>. Nie do końca, bo oferta publiczna, jaką jest ogłoszenie, musi spełniać wymogi prawa, w tym zakaz dyskryminacji” – czytamy w cytowanym przez portal stanowisku OMZRiK, który odwołuje się do Konstytucji RP RP i zastanawia, w jaki sposób będzie sprawdzana orientacja seksualna potencjalnych lokatorów.

Po tym tekstem rozpętała się dyskusja na temat komu można odmówić wynajmu, a komu nie. Post ma już ponad 1200 opinii wyrażonych poprzez „lajki”, 300 komentarzy (nie licząc skasowanych) i ponad 60 udostępnień.

„Ktoś proponował, że nie wynajmie katolikom i zwolennikom PiS-u, inny że mógłby nie wpuścić czarnoskórych i Arabów, a jeszcze inny zapowiedział, że od wynajmujących mieszkanie par będzie żądał okazaniu aktu małżeńskiego” – napisano na stronie www.krknews.pl

A ja nie widzę niczego niewłaściwego w tym, że wynajmujący nie chce, aby w jego mieszkaniu zamieszkał ktoś, kto mu nie odpowiada pod różnymi względami. Czy oburzamy się, jeżeli w ofercie wykluczone są z góry osoby palące papierosy, nadużywające alkoholu bądź urządzające głośne imprezy? Tak samo komuś może nie odpowiadać homoseksualista bądź świadek Jehowy.

Muzeum im. generała Andersa

W Krakowie powstanie nowe muzeum, które będzie nosić imię generała broni Władysława Andersa. Ma ono upamiętniać wielki wysiłek zbrojny II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jego prawdopodobna siedziba to zabytkowy, XIX-wieczny budynek, w którym przez wiele dziesięcioleci mieścił się dworzec PKP Kraków Główny.

List intencyjny w tej sprawie podpisali wojewoda małopolski Piotr Ćwik oraz rektor Uniwersytetu Pedagogicznego (od kilku lat działa przy nim Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń gromadzące relacje i pamiątki związane z osobami które wyszły z armią gen. Andersa ze Związku Sowieckiego) profesor Kazimierz Karolczak.

Asystowali im m.in. córka generała senator Anna Maria Anders oraz jeden z dwóch ostatnich żyjących w Krakowie żołnierzy II Korpusu profesor Wojciech Narębski (opiekun słynnego misia Wojtka).

Zdaniem pani Anders muzeum powinno być nowoczesne, a więc multimedialne. Stwierdziła, że ma jego wizję, ale wszystko zależy od funduszy.

Nowa placówka ma być finansowana z budżetu państwa.

Bez religii w luksemburskich szkołach

Luksemburg zniósł nauczanie religii w szkołach i zastąpił je wychowaniem do wartości zgodnego współistnienia – poinformował portal internetowy „Gościa Niedzielnego” za Radiem Watykańskim.

Jak zauważył w rozmowie z RW odpowiedzialny za katechizację w archidiecezji luksemburskiej Patric de Rond, kraj ten posiadał długą i dobrze funkcjonującą tradycję nauczania religii w szkołach.

„Obok tego organizowano też przy kościołach katechezy przygotowujące do pierwszej komunii i bierzmowania. Teraz wszystkim muszą zająć się parafie. Będzie to o tyle trudne, że ich liczba została ostatnio radykalnie zmniejszona z 280 do zaledwie 33. Dodatkowy ciężar spadnie też na rodziców, którzy nie mogąc już liczyć na pomoc szkoły, będą musieli dowozić dzieci po lekcjach do ośrodków parafialnych. Nie wiadomo, ilu rodziców zdecyduje się na ten dodatkowy krok” – czytamy na stronie „GN”.

– Do tej pory Luksemburg posiadał ponad 200 nauczycieli religii. Teraz państwo zgodziło się dalej opłacać jedynie 40 z nich i to tylko do emerytury. Dla Kościoła oznacza to, że za kilkanaście lat katechezę w całości będzie trzeba oprzeć na wolontariacie – stwierdził Patric de Rond na antenie Radia Watykańskiego (cytat za „Gościem Niedzielnym”).

Brak należytej przeczności

Uczestnictwo w życiu publicznym nierozzerwalnie wiąże się z pozostawianiem w ciągłej gotowości do bycia wszechstronnie prześwieconym nie tylko przez przeciwników politycznych i dysponujące dzisiaj ogromnymi możliwościami media, ale także przez ludzi z innych frakcji we własnym ugrupowaniu (często właśnie głównie przez nich).

Jeżeli ktoś dobrowolnie godzi się na rezygnację z prywatności – bo i do tej sfery sięgają wrogowie oraz dziennikarze – sam jest sobie winien, gdy nieoczekiwanie na jaw wychodzi to, co naiwnie chciał zachować w tajemnicy. Świeci wówczas oczami nie tylko za siebie, ale również za swoją formację polityczną lub za tych, którzy powierzyli mu na jakiś czas pewne obowiązki, a nie zostali przezeń wcześniej poinformowani o mogących być uznane za wrażliwe fragmentach jego życiorysu.

W takiej sytuacji znajdują się właśnie prezydent Andrzej Duda i poproszony przez niego o pomoc prawną przy pisaniu ustaw reformujących sądownictwo profesor, a zarazem praktykujący adwokat Michał Królikowski. Nie wiadomo, czy to on zataił przed głową państwa zdarzenie, które mogło zostać wykorzystane do zaatakowania go, czy też Prezydent RP zlekceważył ewentualne zagrożenie.

I nie ma tu większego znaczenia czysto prawna ocena stawianego prof. Królikowskiemu zarzutu, ponieważ dzisiaj w polityce bardziej od twardych faktów liczy się możliwość ich zinterpretowania na czyjąś korzyść bądź niekorzyść. Szczególnie czujni powinni być jednak prawnicy, którzy doskonale wiedzą, jak można z czegoś całkiem neutralnego – z procesowego punktu widzenia – zrobić potężny oręż polityczny przeciw temu, kogo chce się uderzyć.

Prezydent Duda, i mecenas Królikowski są nie tylko zawodowymi prawnikami, ale również wytrawnymi politykami, którzy winni przeczuwać, skąd może nadejść uderzenie. W tak napiętej sytuacji, z jaką mamy do czynienia w przypadku pracy nad będącymi w centrum zainteresowania opinii publicznej ustawami trzeba zaś dmuchać na zimne i wietrzyć niebezpieczeństwo nawet tam, gdzie teoretycznie nie powinno go być.

Nie wiem, komu bardziej zabrakło przezorności, ale zawsze większa odpowiedzialność spada na przełożonego (zwierzchnika), którego łatwo jest politycznie i medialnie obwinić za to, że nie dochował należytej staranności w doborze współpracowników (podwładnych).

Z tej lekcji wszyscy biorący udział w życiu publicznym powinni wyciągnąć stosowne wnioski na przyszłość.

Oryginalna kara za negowanie Holokaustu

Sąd w Brukseli zdecydował, że poseł Laurent Louis, który stwierdził, że nie było Holokaustu, musi odwiedzić pięć byłych obozów koncentracyjnych, a potem opisać swoje odczucia – poinformowała „Rzeczpospolita”.

37-letni Louis był w przeszłości liderem skrajnie prawicowej partii Debout Les Belges. W jednym z wywiadów powiedział, że „Holokaust został wynaleziony i finansowany przez pionierów syjonizmu”.

„Wypowiedź polityka trafiła do sądu. Louis został skazany na pół roku po-

zbawienia wolności i grzywnę w wysokości 18 tys. euro, ale od decyzji sądu się odwołał. W tym tygodniu decyzję ogłosił sąd apelacyjny w Brukseli. Louis w ramach kary musi w ciągu pięciu lat odwiedzić pięć obozów koncentracyjnych, m.in. Dachau i Auschwitz. Każda z wizyt ma być opisana przez polityka. Dodatkowo Louis musi zamieścić swoje przeżycia na Facebooku. Jeśli polityk nie zastosuje się do wymierzonej kary, na pół roku trafi do więzienia i będzie musiał zapłacić karę w wysokości 18 tys. euro” – czytamy w gazecie.

Włamywaczka sprzątaczką

Zdarzało się już, że włamywacz do mieszkania lub do sklepu nie potrafił odmówić sobie spożycia znalezionych tam napojów alkoholowych, po czym zapadał w głęboki sen, z którego budzili go dopiero właściciele nieruchomości, obsługa punktu handlowego bądź policjanci.

Do tej pory nie odnotowano natomiast przypadku złodzieja, który gruntownie posprzątałby okradziony przez siebie lokal. A tak stało się w Krakowie, gdzie 55-letnia kobieta włamała się do przypadkowego mieszkania, w którym wzięła prysznic, spędziła noc, a następnie – być może z powodu wyrzutów sumienia – umyła łazienkę i kuchnię z naczyniami, przywłaszczając sobie jedynie sukienkę.

Miała jednak pecha, ponieważ tuż po opuszczeniu gościnnych progów spotkała na klatce schodowej mężczyznę, który okazał się być właścicielem mieszkania, a ten wezwał policję. Przewieziona do komisariatu włamywaczka zeznała, że jest osobą bezdomną, bez stałego miejsca pobytu. Decyzją prokuratury usłyszała zarzuty kradzieży z włamaniem, za co grozi do 10 lat pozbawienia wolności. Została też objęta dozorem policyjnym.

Rokita dostanie pieniądze za komunistyczne represje

Jan Rokita otrzyma na mocy wyroku sądowego 120 tysięcy złotych zadośćuczynienia od Skarbu Państwa za prześladowania, jakim został poddany w stanie wojennym. Krakowski polityk domagał się jednak znacznie więcej: 259 tys. zł zadośćuczynienia i 290 tys. zł odszkodowania za poniesione straty, głównie utracone zarobki wskutek uniemożliwienia mu podjęcia pracy po zwolnieniu z ośrodka odosobnienia w Załężu.

„Gazeta Wyborcza” przypominała, że Rokita został zatrzymany 21 stycznia 1982 roku, przez tydzień trzymano go w areszcie przy ulicy Mogiłskiej, a potem przewieziono do ośrodka dla internowanych w Załężu, który opuścił po pół roku.

„– Już na Mogiłskiej trzymano go w piwnicy bez okien. Poddawany był wielogodzinnym przesłuchaniom w nocy, grożono mu śmiercią. Pod jego adresem padały wyzwiska, był popychany. Podczas internowania przeszedł <ścieżkę zdrowia>, liczne rewizje osobiste, trzymano go w małym pomieszczeniu z kilkoma innymi osobami” – tak sędzia Zygmunta Długogórski określił dolegliwości, jakich doświadczył Rokita (cytaty za „GW”).

Prokuratura godziła się na wypłacenie byłemu politykowi zadośćuczynienia, ale w kwocie 85 tys. zł.

„– Sposób traktowania wnioskodawcy podczas zatrzymania i internowania niewątpliwie wpływał na niego negatywnie i stresogennie, stąd prokuratura nie kwestionuje przyznania zadośćuczynienia. Niemniej proponowana przez nas kwota jest i tak wyższa niż zasądzana średnia stawka za miesiąc. Ta wynosi bowiem od 3 do 8 tys. zł w przypadku wnioskowanej przez nas kwoty ponad 12 tys.” – argumentował podczas rozprawy prokurator wnosząc o oddalenie wniosku Rokity o odszkodowanie.

Sąd podzielił jego stanowisko, oddalając wniosek o odszkodowanie, ponieważ kłopoty z pracą nie były bezpośrednim efektem internowania, a przepisy dopuszczają tylko taką możliwość.

„– Problemy z podjęciem pracy i represje z tym związane nie wynikały bezpośrednio z decyzji o internowaniu. Wnioskodawca prowadził działalność niepodległościową przed internowaniem i po nim i stąd były represje, a nie dlatego, że był internowany. Ustawa wyraźnie wskazuje, że odszkodowanie można przyznać, gdy konsekwencje były bezpośrednim skutkiem internowania” – wyjaśnił sędzia Długogórski.

Niedoszły premier z Krakowa 7 lat temu otrzymał już 25 tys. zł odszkodowania za izolację i prześladowanie w czasie stanu wojennego. Zadeklarował wówczas, że otrzymane pieniądze przekaże na cele charytatywne.

„Na początku lat 80. Jan Rokita był przewodniczącym Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Uniwersytecie Jagiellońskim, a jesienią 1981 r. przewod-

niczącym Komitetu Strajkowego NZS Uczelni Krakowskich. 23 stycznia 1982 r., jako jeden z wielu działaczy został internowany przez władze PRL. Dziś były polityk jest członkiem Komisji Charytatywnej działającej w ramach Stowarzyszenia NZS 1980 w Krakowie. Zasądzone odszkodowania i dobrowolne datki organizacja ta przekazuje członkom NZS z lat 80., którzy są chorzy, ubodzy lub spotkały ich życiowe tragedie. Podobnie jak Jan Rokita szykanowany był też Ryszard Majdzik, jeden z założycieli struktur Solidarności w Małopolsce. Sąd Apelacyjny w ub. roku przyznał mu 150 tys. zł zadośćuczynienia za represje, jakich doznał w latach 80.” – czytamy w „Dzienniku Polskim”.

Jana Rokity ani jego pełnomocnika nie było podczas ogłoszenia nieprawomocnego wyroku.

PAŹDZIERNIK 2017

Biblioteka dla bezdomnych

Raz w tygodniu, w niedzielę wieczorem, wolontariusze wyruszają na Planty z książkami w plecakach i na przyczepkach rowerowych aby oferować ich lekturę bezdomnym – poinformowało Radio Kraków.

To wyjątkowa akcja, bo można za darmo przeczytać książki, na które osoby ubogie i bez stałego miejsca pobytu nie mają pieniędzy.

– Nam, bezdomnym, czasem literatura też się przyda. Książki na pewno przeczytam. Może skończę za tydzień, dwa. Czasem w cztery dni. Ja jedną czytam w ciągu jednego dnia. Jak naród nie będzie czytał, tylko oglądał głupią telewizję to całkiem zejdzie na dno – powiedzieli reporterom krakowskiej rozgłośni bezdomni.

„Wolontariusze przez cały tydzień zbierają książki do biblioteki dla bezdomnych. Każdy może pomóc i przynieść książkę do siedziby <Żywej Pracowni> przy ulicy Celnej w krakowskim Podgórzu” – czytamy na stronie internetowej Radia Kraków.

Watykańskie porządki handlowe

Ponad 700 tysięcy różańców, obrazków z wizerunkami świętych, dewocjonaliów i różnych pamiątek dla turystów o wartości około 1,5 miliona euro

sconfiskowała włoska Gwardia Finansowa w czterech sklepach koło Watykanu – poinformowała Polska Agencja Prasowa powołując się na włoskie media.

Artykuły te nie spełniały minimalnych norm bezpieczeństwa, obowiązujących w Unii Europejskiej i były pozbawione podstawowych informacji o miejscu ich produkcji. Oprócz dewocjonaliów ze sprzedaży wycofane zostały też magnesy, popielniczki i inne pamiątkowe artykuły masowo kupowane przez turystów.

„Kilku właścicielom sklepów, Włochom i Chińczykom, postawiono zarzuty naruszenia przepisów kodeksu ochrony konsumenta i wymierzono kary w łącznej wysokości 10 tysięcy euro. Gwardia Finansowa wyjaśniła, że akcja ta została przeprowadzona w ramach prowadzonych przez nią działań, mających na celu zwalczanie oszustw ze szkodą dla pielgrzymów i turystów” – czytamy w depeszy PAP. Operacja nosiła kryptonim „Mury Watykańskie”.

Chciał uprowadzić śmigłowiec

Ulańska fantazja nie opuszcza Polaków. A że miejsce tradycyjnej kawalerii zajęła od dawna powietrzna, nie może dziwić wyczyn 35-latka, który w okolicach Tarnowa postanowił porwać śmigłowiec będący własnością firmy specjalizującej się w pracach związanych z napowietrznym przeglądem linii energetycznych.

Jej pracownicy wracając do hotelu zobaczyli jakiegoś mężczyznę w maszynie. Miał na głowie słuchawki lotnicze i manewrował drążkiem sterującym. Kiedy przyjrzeni mu się bliżej zobaczyli, że nie jest to ich pilot. Zorientowawszy się, że został zdemaskowany, niedoszły porywacz rzucił się do ucieczki, ale został ujęty i przekazany policji.

Na komendzie okazało się, że był to mocno pijany mieszkaniec województwa świętokrzyskiego, który do powiatu tarnowskiego przyjechał w ramach delegacji służbowej. Po wypiciu sporej dawki alkoholu urwał mu się film i nie wie, jak pokonał zabezpieczenia śmigłowca (ustalono, że wyrwał skobel w drzwiach kabiny) i co robił w środku.

Sprawca usłyszał zarzut uszkodzenia mienia za co grozi do 5 lat pozbawienia wolności.

Najwyższe krakowskie odznaczenie dla „Kłocza”

Jeden z najbardziej znanych krakowskich duchownych, 80-letni dominikanin ojciec profesor Andrzej Kłoczowski-„Jan”, wieloletni duszpasterz akademicki, popularny kaznodzieja i wykładowca filozofii religii otrzymał srebrny medal Cracoviae Merenti.

– To człowiek mądry i odważny. Takim był także w czasach komunizmu – powiedział w laudacji przewodniczący Rady Miasta Krakowa Bogusław Kośmider (wszystkie cytaty za portalem internetowym krakowskiego wydania „Gościa Niedzielnego”).

A prezydent profesor Jacek Majchrowski dodał:

– Nie mam najmniejszej wątpliwości, że wypełniamy dziś wolę licznych krakowian, którzy zawdzięczają ojcu Kłoczowskiemu swoją formację duchową oraz intelektualną. Na Kłoczowskim wychowały się trzy pokolenia mieszkańców Krakowa. Wskazywał czym jest nadzieja i mądra odwaga. Ze szczerego serca ofiarowujemy mu medal.

„Kłocz” odpowiedział w swoim stylu:

– Od dziś mogę już śpiewać „Krakowiaczek ci ja”, chociaż nie jestem krakowianinem z urodzenia. Chciałbym jednak wygłosić pochwałę Krakowa i jego władz, że posiadli skuteczny sposób oswojenia obcego. Jestem warszawianinem, ale Kraków był zawsze obecny w mojej pamięci, bo jest on własnością całej Polski. Mieszkam tu od 1964 roku. Zrozumiałem, że to jest mój dom i moje miejsce. Kraków oswajałem szczególnie będąc duszpasterzem akademickim, wpierw u boku ojca Tomasza Pawłowskiego. We wdzięcznej pamięci chowam także ojca generała Adama Studzińskiego – kapelana spod Monte Cassino. To był jeden z tych, którzy przenosili pamięć o przeszłości w teraźniejszość. On mnie inspirował. Uczył, że Polsce trzeba służyć w każdym czasie. Polsce czyli człowiekowi w Polsce.

W kularach wspominał go m.in. poseł Platformy Obywatelskiej Bogusław Sonik:

– Andrzeja poznałem w 1973 roku, gdy jako student pierwszego roku przyszedłem do Duszpasterstwa Akademickiego „Beczka”. Dyskutował z nami o religii i filozofii, wyjeżdżał na obozy duszpasterskie. Był także motorem i wsparciem naszej aktywności także wówczas, gdy stworzyliśmy Studencki Komitet

Solidarności. Zawsze można było na niego liczyć. Do dziś pozostał wypróbowanym przyjacielem.

Ojciec „Jan” po ukończeniu historii sztuki w Poznaniu pracował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a w 1963 roku wstąpił do zakonu dominikanów, w którym siedem lat później otrzymał święcenia kapłańskie. Był wieloletnim szefem Katedry Filozofii Religii w Papieskiej Akademii Teologicznej (obecnie Uniwersytet Papieski Jana Pawła II).

„Dla studentów i młodych intelektualistów krakowskich był także mentorem i wsparciem w sprawach społecznych. Wspierał w 1977 r. powstanie Studenckiego Komitetu Solidarności, w 1980 r. Solidarności i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. tego samego dnia zaczął w klasztorze organizować pomoc dla uwięzionych i internowanych. Popularną i długoletnią formą oddziaływania <Kłocza> na dusze i umysły są jego kazania filozoficzne podczas Dwunastek – Mszy św. odprawianych od wielu lat co niedzielę w południe w krakowskim kościele dominikanów przy ul. Stolarskiej” – czytamy na stronie „GN”.

Słownik krakosko-polski

Na rozpoczęcie nowego roku akademickiego portal KrkNews przygotował dla zjeżdżających pod Wawel studentów pierwszych lat słownik krakosko-polski, żeby nie popadali w zdumienie słysząc znane sobie wyrazy mające w dawnej stolicy Rzeczypospolitej zupełnie innej znaczenie niż w innych regionach kraju.

Oto on:

obwarzanek = precel

borówka = jagoda

bania = kieliszek wódki

chrust = faworki

weźże = węz

kremówka = napoleonka

spaźniać się = spóźniać się

galeria = centrum handlowe przy dworcu głównym

otwarli = otworzyli

bańki = bombki na choinkę

weka = bułka wrocławska

na pole = na dwór

brusznica = borówki

rynek = centrum

Czebinia = Trzebinia

Nowo upieczeni żacy z wielu miast powinni szybko nauczyć się tego słownika na pamięć, aby nie mieć problemów w porozumiewaniu się z krakowianami i nie usłyszeć od nich charakterystycznych, lekko pogardliwych: „idze, idze bajoku” lub „słuchojże, klar necie bosy” z mocnym akcentem na ostatnie sylaby.

Owdowiałe kury

Biedne kwoki! Z powodu zbyt hałaśliwego zachowania swojego pana i władcy zostały wdowami, kiedy poszedł on pod nóż właścicielki kurnika. I to za co? Za regularne pianie o właściwej dla koguta porze.

Niestety, pobudka zarządzana przez jurnego ptaka o godzinie 5.00 w jednym z gospodarstw w wielkopolskim Gołuchowie zdenerwowała sąsiadów na tyle, że poinformowali policję, która nałożyła mandat na jego właścicielkę.

„– Musiałam zapłacić całe 100 złotych”- pożałowała się „Super Expressowi” Teresa Kozera, która nie kryła zdziwienia, że ktoś mieszkający na wsi może wydziwiać na poranne pianie koguta.

Funkcjonariusze zobowiązali ją, by trzymała drób w warunkach nieuciążliwych dla sąsiadów. Kogut nie był jednak posłuszny zaleceniom stróżów porządku publicznego i nadal wykonywał swoje obowiązki.

„– Musiałam go więc zabić. Teraz moje kury chodzą jak wdowy” – powiedziała tabloidowi właścicielka gospodarstwa, która na wszelki wypadek ukatrupiła też 6 małych kogutków.

Sportowy alkohol

Olaboga! Co to się będzie działo podczas różnych meczów, turniejów, mistrzostw i innych rozgrywek sportowych po decyzji Światowej Agencji Antydotyngowej (WADA) o usunięciu alkoholu z listy zakazanych substancji.

W jej rezultacie narodowe organizacje antydotyngowe nie będą już zo-

bowiązane do przeprowadzania testów na obecność alkoholu w organizmie sportowców. Ciekawe, czy ta liberalizacja obejmie również sędziów, którzy też niekiedy lubią sobie „chlapnąć” dla poprawy dobrego samopoczucia przed wyjściem na murawę (parkiet, ring, matę, itp.).

Do tej pory alkohol był traktowany jako substancja zakazana w czterech dyscyplinach sportu: samochodowym, motorowodnym, w lotnictwie i w łucznictwie. Rozumiem, że teraz kierowca Formuły 1 będzie mógł wsiąść do bolidu po kielichu, a łucznik dodać sobie w ten sam sposób odwagi przed napięciem cięciwy. Na miejscu kibiców tych sportów zachowałbym daleko idącą ostrożność w obserwowaniu zawodów, skoro w każdej chwili może wjechać na brzeg rozozochocony gorzałką motorowodniak lub trafić ich ostrą strzałą podwójnie widzący łucznik.

WADA najwyraźniej zakłada powszechną dojrzałość dzisiejszych sportowców, którzy sami potrafią ograniczyć spożycie nie tylko alkoholu, ale także źle wpływających na ich kondycję innych płynów oraz potraw. Nie każdy jest jednak Robertem Lewandowskim, który osiągnął w tej materii prawdziwie mistrzostwo i nigdy nie zszedł na złą drogę.

Nie należy z góry zakładać, że już wkrótce wielu herosów aren sportowych z upodobaniem zacznie dopingować się alkoholem, bo zawodowcy umieją radzić sobie z tą pokusą, podobnie jak z innymi doskonale wiedząc, kiedy można nieco pofolgować, a kiedy trzeba zachować całkowitą abstynencję i rygorystycznie przestrzegać zdrowej diety. Niektórzy z pewnością skorzystają jednak z tego, że nie muszą się już obawiać kontroli i ukradkiem strzelą sobie pięćdziesiątkę czystej lub duże piwo przed rozpoczęciem zmagania z rywalami.

Warto też zauważyć, że każdy organizm trochę inaczej reaguje na wprowadzenie do niego wysokoprocentowych napojów. Kilkadziesiąt lat temu nasi futboliści z reprezentacji narodowej urządzili niezłą popijawę w noc poprzedzającą mecz. Bankietowali do 5.00, po czym wyszli wieczorem na boisko i wygrali 5:1. Wcześniej otrzymali stosowną reprimendę od trenera. Po meczu jeden z nich podszedł do niego i powiedział:

– Gdybyśmy pili godzinę dłużej, byłoby 6:1.

No to siulim!

Ksiądz przeprosił za zmianę słowa

Proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Iławie ksiądz Jerzy Żochowski bardzo szybko zareagował na opisaną przeze mnie sprawę zmiany jednego, ale kluczowego wyrazu w intencji mszalnej. Zamawiający Krzysztof Zakreta poprosił go, aby podczas niedzielnej Mszy Świętej w intencji dziennikarzy oraz widzów telewizji TVN i Polsat odczytana została fraza: „o wytrwałość w głoszeniu prawd papieża Franciszka, wartości założycieli wspólnoty europejskiej i państwa prawa”.

Jak poinformowała „Gazeta Iławska”, słowo „wytrwałość” zostało zmienione przez kapłana na „rzetelność”, co całkowicie zmieniło sens intencji.

Zakreta udał się z interwencją na plebanię. Oto co usłyszał (cytat za gazetą):

„– Ksiądz proboszcz przeprosił mnie za mszę, która nie odbyła się zgodnie z moją intencją. Chciał mi zwrócić ofiarę za mszę, na co nie zgodziłem się. Mszy w intencji, w której była zamówiona, jak stwierdził, nie może odprawić. Nie mogąc przyjąć zwrotu ofiary, poprosiłem o przekazanie jej na obiady dla ubogich dzieci. Chciałbym jeszcze odnieść się do zarzutów pod moim adresem, że przeprowadziłem prowokację. Nie jest to prawda. Nie raz na mszy świętej słyszałem, że msza odprawiana była w intencji Radia Maryja i słuchaczy tego radia, właśnie w białym kościele. Dlaczego zatem nie można odprawić mszy w intencji innych mediów? W pierwszym przypadku nie mówi się o polityce, a w drugim już tak. Nic z tego nie rozumiem.”

Podziemne renowacje w wawelskiej katedrze

Na 100. rocznicę odzyskania niepodległości odnowione zostaną niektóre wawelskie sarkofagi i krypty – poinformowało Radio Kraków.

Dodatkowo pojawią się podesty w celu lepszego ich wyeksponowania oraz multimedialne tablice informacyjne.

– Prace odbywają się w krypcie pod południowym ramieniem ambitu, w grobach królewskich pod katedrą. Konserwacja tynków już się zakończyła, one są zakonserwowane i pomalowane, podobnie jak i odsłonięte wątki, te odsłonięte dawniej i te w czasie prac obecnych. Takie prace przeprowadza się raz na 50-60 lat. Można by częściej, ale pamiętajmy, że prac nie da się przeprowadzić bez burzenia spokoju osób, które są tu pochowane. Szacunek dla nich

wymaga, by czynić to wtedy, gdy jest to absolutnie konieczne – powiedział krakowskiej rozgłośni konserwator dzieł sztuki Ignacy Jakubczyk.

A proboszcz parafii katedralnej ksiądz prałat Zdzisław Sochacki dodał:

– W tym roku podjęliśmy konserwację czterech sarkofagów dużych i jednego mniejszego: króla Stanisława Leszczyńskiego.

Pracownia konserwacji w Tychach odnawia sarkofagi królowej Barbary Zapolii, Anny Austriaczki, Anny Marii Wazy i Aleksandra Karola Wazy.

– Problem stanowi konserwacja wnętrza sarkofagów, bo część nie posiada zdejmowanego wieka. One mają jedynie odsuwane krótsze ściany, przez które trumnę wsuwano do środka. Człowiek nie może tam wejść przede wszystkim ze względu na działanie odczynników chemicznych. To wyzwanie dla konserwatorów, którzy rozważali np. użycie lasera, który pozwoliłby usunąć naloty korozyjne bez wchodzenia do wnętrza sarkofagu – powiedział na antenie RK dyrektor Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa Maciej Wilamowski.

„W przyszłym roku będą kontynuowane prace na Wawelu. Planowana jest w pierwszej kolejności konserwacja sarkofagów wieszczów polskich i sarkofagu marszałka Józefa Piłsudskiego. Konserwatorzy zapewniają, że zdążą przed głównymi obchodami 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. W przypadku krypty wieszczów jest już pewne, że będzie ona całkowicie wyłączona ze zwiedzania w przyszłym roku” – czytamy na stronie internetowej Radia Kraków.

„Ogień” nadal nie odnaleziony

Nie znaleziono szczątków żołnierzy antykomunistycznego podziemia podczas prac archeologicznych przeprowadzonych przez specjalistów z Biura Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej na dziedzińcu dawnego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy placu Inwalidów (dawniej Wolności) w Krakowie – poinformował „Dziennik Polski”.

Od dawna podejrzewano, że właśnie tam komuniści mogli zakopać m.in. ciało majora Józefa Kurasia - „Ognia”.

„Przy użyciu koparki badacze z IPN wkopali się w beton i ziemię w dwóch miejscach, które jako miejsce potencjalnego pochówku ludzkich szczątków

wskazał georadar. Badanie tym urządzeniem przeprowadził dwukrotnie w tym roku dr inż. Jerzy Ziętek z Katedry Geofizyki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie” – czytamy w gazecie.

Georadar nie wykrywa szkieletów, wskazuje jedynie anomalie, które trzeba dopiero sprawdzić tradycyjnymi metodami.

Pracami na pl. Inwalidów kierowali dwaj doktorzy z Instytutu: Tomasz Borkowski z Warszawy i Dawid Golik z Krakowa.

Jak powiedział redakcji „DP” drugi z nich, z relacji, w których posiadaniu jest IPN wynika, iż ciała partyzantów skazanych na śmierć wyrokami Wojkowego Sądu Rejonowego w Krakowie oraz poległych w walce z funkcjonariuszami komunistycznego reżimu chowano także poza cmentarzami, m.in. na dziedzińcu WUBP.

„Może chodzić m.in. o braci Franciszka i Stefana Boduchów, członków działającego na ziemi brzeskiej oddziału niepodległościowego pod dowództwem Władysława Pudełki ps. Zbroja. Obaj skazani zostali na karę śmierci, wyrok wykonano 25 listopada 1947 r. najprawdopodobniej w więzieniu przy ul. Montelupich. Potem wszelki śluch o nich zaginął” – napisano w gazecie.

Dziedziniec byłego Urzędu jest miejscem, w którym po raz ostatni widziano ciało „Ognia” leżące na podwórku jako ubeckie trofeum.

„Dwa wytypowane przez specjalistów miejsca sprawdzone zostały za pomocą metod archeologicznych. W ich wyniku ujawniono dwa wkopy, najprawdopodobniej będące kiedyś dołami na wapno, które zostały zasypane gruzem ceglany i śmieciami pochodzącymi z XIX i XX wieku. Pomimo dokładnej eksploracji obydwu dołów do poziomu tzw. calca, nie natrafiono na szczątki ludzkie, jak też nie zanotowano jakichkolwiek śladów po pochówkach w tym miejscu” – poinformował w komunikacie dla mediów Krakowski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej.

22 lutego 1947 roku mjr „Ogień” w trakcie obławy grupy operacyjnej Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Ostrowsku na Podhalu próbował popełnić samobójstwo, zmarł jednak dopiero w szpitalu w Nowym Targu, a jego zwłoki przewieziono do Krakowa. Istnieje hipoteza, że mogły być wykorzystywane – jak bywało w podobnych przypadkach – podczas nauki zawodu przez studentów medycyny w Zakładzie Anatomii Opisowej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

„Siedzibę WUBP w Krakowie do 1956 r. stanowił kompleks budynków, którego główną częścią był Dom Mieszkalny Profesorów UJ. Bezpieka przejmowała kolejne kamienice tworząc coś na wzór fortecy znajdującej się pomiędzy ówczesnym pl. Wolności oraz ul. Wybickiego (obecnie Królewska), Józefitów i Lea. Według informacji zachowanych w dokumentach Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość w czerwcu 1946 r. przetrzymywano w nim prawie 500 osób” – czytamy w „Dzienniku Polskim”.

Wyzwoliciele, którzy nas zniewolili

„Pomniki żołnierzy radzieckich, którzy zginęli w II wojnie światowej, powinny być nietykalne i święte” – czytamy w przesłaniu rzeczniczki Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej Marii Zacharowej wystosowanym do uczestników odbywającej się w Warszawie pierwszej międzynarodowej konferencji „Uczcijmy Pamięć” poświęconej pomnikom oraz miejscom spoczynku krasnoarmiejców, którzy zginęli w latach II wojny światowej w Polsce i w innych państwach środkowo-wschodniej Europy.

Zacharowa podkreśliła, że „pod pretekstem promowania idei narodowej niektórzy politycy są gotowi nawet wypaczyć postanowienia Trybunału w Norymberdze, wszczepiając w umysły młodego pokolenia ideę szukania paraleli między zbrodniami ruchu nazistowskiego a wyczynami żołnierzy radzieckich”. Uznała, że „niszczenie pomników to atak na pamięć historyczną obecnych pokoleń i pozbawienie pamięci przyszłych”. Odwołała się do Bliskiego Wschodu, gdzie terroryści niszczą pomniki. Wyraziła ubolewanie, że podobnie jest „w pokojowej i stabilnej Europie Wschodniej”, w której burzy się i bezcześci pomniki żołnierzy-wyzwolicieli.

„Pomniki żołnierzy, którzy wyzwolili świat spod okupacji nazistów to nasze wspólne dziedzictwo kulturowe i historyczne, które musi być nietykalne i święte” – brzmi ostatnie zdanie jej przesłania..

Warto przypomnieć, że Rosję i Polskę wiąże międzyrządowa umowa o grobach oraz miejscach pamięci ofiar wojen i represji z 22 lutego 1994 roku, która szczegółowo określa kwestie związane tak z ekshumacją szczątków żołnierzy Armii Czerwonej i przenoszeniem ich na cmentarze komunalne, jak z likwidacją pomników oraz innych znaków pamięci o wojsku będącym dla nas wy-

zwolicielem od Niemców, ale zarazem przynoszącym nowe zniewolenie na pół wieku.

O tym rzeczniczka rosyjskiego MSZ najwidoczniej nie chce pamiętać.

Kałuża znowu wbiega z piłką na boisko Cracovii

Jeden z najlepszych polskich piłkarzy i trenerów z okresu dwudziestolecia międzywojennego, reprezentujący barwy Cracovii Józef Kałuża doczekał się pomnika obok stadionu swojej ukochanej drużyny ligowej, którą poprowadził do pierwszego tytułu mistrza kraju w 1921 roku.

Dynamiczną rzeźbę zawodnika z futbolówką przy nodze dłuta profesora Czesława Dźwigaja odsłonili prezydent Krakowa profesor Jacek Majchrowski i prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek, który powiedział:

– Pan Kałuża jest historią nie tylko krakowskiej piłki. To nie tylko autor chyba największej liczby goli zdobytych przez kogośkolwiek z piłkarzy Cracovii, ale to także wieloletni selekcjoner reprezentacji narodowej, który jako pierwszy wprowadził Polskę do turnieju o mistrzostwo świata, a na Igrzyskach Olimpijskich w 1936 roku zdobył z nią 4. miejsce. Cieszę się, że najbardziej rozpoznawalny piłkarz Cracovii ma swoje miejsce przed jej stadionem. Uważam, że po pomniku Kazimierza Deyny przed stadionem Legii, po pomniku Kałuży jest jeszcze kilku piłkarzy, których już nie ma, a na takie upamiętnienie zasługują. Bo myśląc o przyszłości, nie można zapominać o przeszłości (wszystkie cytaty za Polską Agencją Prasową).

A prezydent Majchrowski dodał:

– Był wybitnym piłkarzem, prowadzącym atak Cracovii przez wiele lat. Skończył studia, był także nauczycielem, trenerem, dziennikarzem sportowym. Umarł w czasie wojny na zapalenie opon mózgowych, bo nie można było zdobyć lekarstw, które mogłyby go uratować. Uważam, że jak mało kto, zasługuje na swój pomnik w Krakowie.

Urodzony w 1896, a zmarły w 1944 roku wielki sportowiec rozegrał 16 spotkań w kadrze narodowej zdobywając 7 bramek. Warto przypomnieć, że to właśnie on prowadził reprezentację Polski na mistrzostwach świata we Francji w czerwcu 1938 roku, kiedy nieznacznie uległa ona w walce o ćwierćfinał po dogrywce Brazylii 5:6 oraz w jej ostatnim przed II wojną światową meczu,

w którym biało-czerwoni pokonali przy pełnych trybunach Stadionu Wojska Polskiego w Warszawie 4:2 ówczesnych wicemistrzów świata Węgrów.

Inicjatorem powstania pomnika Kałuży, który ma już ulice swojego imienia w Krakowie, w Przemyślu i w Tenczynku, a wraz ze swoim głównym rywalem z drugiej strony Błoń, czyli Henrykiem Reymanem z Wisły jest patronem krakowskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego, była Rada Seniorów Cracovii. Jej przewodniczący Jan Łudzik wspominał w trakcie uroczystości:

– Najpierw chcieliśmy umieścić popiersie Kałuży w Parku Jordana. Ale okazało się, że tam już nie ma miejsca. Wtedy Leszek Mazan rzucił myśl o pomniku, a podchwycił to z wielkim entuzjazmem prof. Czesław Dźwigaj.

Artysta rzeźbiarz podkreślił, że o wykonanie pomnika poprosił go właśnie Łudzik.

– Zależało mu przede wszystkim na oddaniu autentyczności postaci. Porównywałem ze zdjęciami ułożenie stopy, napięcie mięśni, liczbę korków w bucie – dodał.

Pomniki Józefa Kałuży i Henryka Reymana stanęły przy ulicach, których patronami są czołowi międzywojenni piłkarze Cracovii i Wisły. Stoczyli ze sobą niejedną „świętą wojnę”, a teraz witają wchodzących na stadiony „Pasów” i „Białej Gwiazdy” kibiców.

Niedźwiedzia ofensywa gastronomiczna pod Tatrami

Dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego apeluje do mieszkańców Zakopanego i okolic oraz do korzystających z ostatnich dni złotej jesieni turystów o niedokarmianie niedźwiedzi, a także o niepozostawianie na zewnątrz domów, ani na szlakach resztek pokarmów, jak również o dokładne zabezpieczanie śmietników.

– W ostatnim czasie zaobserwowaliśmy trzy niedźwiedzice, które z młodymi schodzą w przestrzeń ludzkich osiedli pod Tatrami. Taka sytuacja jest w Zakopanem i w sąsiednich wsiach – powiedział Polskiej Agencji Prasowej Filip Zięba z TPN

„Samice, które wychodzą poza obszar Tatr i prowadzą ze sobą młode niedźwiedzie, mają nadajniki GPS, dzięki którym pracownicy TPN monitorują położenie tych zwierząt. Mają też swoje imiona. Niedźwiedzica Danką poja-

wia się w centrum Zakopanego z trójką młodych, a niedźwiedzica Roma wraz z dwójką swych dzieci odwiedza domy w okolicach Krzeptówek i Kościeliska. Bronka natomiast pojawia się z jednym młodym w rejonie Bukowiny Tatrzańskiej i Małego Cichego. Co roku jesienią, wabione łatwym pokarmem, niedźwiedzie pojawiają się w okolicach ludzkich osiedli. W tym roku skala problemu jest jednak dość duża” – czytamy w depeszy PAP.

– Tak naprawdę niedźwiedzie są w stanie zaspokoić swój głód i uzupełnić zapasy tłuszczu przed zimą pokarmem, który znajdują na terenie Tatr. Wcale nie muszą schodzić do ludzkich osiedli, ale jest to dla nich łatwy posiłek – wyjaśnił w rozmowie z PAP Zięba.

Podchodzące pod domy zwierzęta są coraz bardziej śmiałe, co może z biegiem czasu stać się niebezpieczne zarówno dla nich, jak i dla ludzi.

– Problem ten możemy rozwiązać jedynie wspólnymi siłami, stąd apel do mieszkańców o niepozostawianie i niewyrzucanie resztek jedzenia na zewnątrz. Jeżeli ktoś wie lub jest świadkiem wynoszenia resztek jedzenia, to należy nawzajem zwracać sobie uwagę. Funkcjonujemy obok dzikiej przyrody, w której bytują niedźwiedzie, i musimy nauczyć się żyć razem. Jeżeli nic nie zrobimy z tym problemem, niedźwiedzie zaczną przychodzić do nas w dzień i będzie już to duży kłopot, tak jak to było w ostatnim czasie na Słowacji – dodał pracownik TPN.

Na razie niedźwiedzie buszują po Zakopanem nocami, ale rozzuchwalone ludzką obojętnością bądź nawet życzliwością dla siebie mogą stać się bardziej wymagające, jeżeli chodzi o poszukiwania pokarmu. Już teraz przyrodnicy muszą często interweniować, strzelając do nich gumowymi pociskami.

Na szczęście z początkiem listopada niedźwiedzie powinny wrócić w wyższe partie gór i szukać dla siebie gawr na zimowy sen.

„W Polsce niedźwiedzie objęte są ścisłą ochroną, a ich główną ostoją są Bieszczady. W polskiej części Tatr żyje ok. 15 osobników. Dorosłe ważą ok. 300 kg i żyją do 50 lat. Co dwa lata w gawrze samica rodzi od jednego do trzech młodych, które przez półtora roku pozostają pod opieką matki. Niedźwiedzie są wszystkożerne” – przypomniała Polska Agencja Prasowa.

Poznań przegrał z go-go

Sąd Okręgowy w Poznaniu odrzucił pozew władz miasta przeciwko klubom go-go uznając, że nie zdołały udowodnić podnoszonych zarzutów – poinformowała Polska Agencja Prasowa.

Zdaniem prezydenta Jacka Jaśkowiaka natarczywe nagabywanie do korzystania z oferty tych klubów na Starym Rynku psuje wizerunek miasta, a także denerwuje mieszkańców i turystów.

„Proces przeciwko pięciu firmom prowadzącym w stolicy Wielkopolski takie lokale ruszył w czerwcu. Pozew, złożony przez miejskich prawników, dotyczył ochrony dóbr osobistych; miasto domagało się w nim przede wszystkim zaprzestania prowadzenia tego typu działalności na starówce, która – jak wskazywali – jest wizytówką Poznania. Władze miasta chciały także zaprzestania natrętnego nagabywania przechodniów, sprzedaży alkoholu bez zezwoleń oraz po zawyżonych cenach” – czytamy w depeszy PAP.

Prezydent Jaśkowiak w wydanym wówczas oświadczeniu napisał:

„Natarczywe namawianie, nagabywanie przechodniów na wizyty w klubach go-go to częsta praktyka obserwowana w okolicach Starego Rynku. Zaopatrzone w kolorowe parasolki pracownice tych klubów zaczepiają przechodzących mężczyzn, intensywnie zachwalając czekającą na nich ofertę. Wprawiają w zakłopotanie poznaniaków oraz odwiedzających nasze miasto turystów i gości z zagranicy. Dostaję na ten temat wiele skarg.”

Pełnomocnicy pozwanych firm są zadowoleni z decyzji sądu, przedstawiciel władz Poznania nie chciał komentować sprawy.

Wyrok nie jest prawomocny.

Umarł starszy z braci Kowalczyków

W wieku 80 lat zmarł Ryszard Kowalczyk – jeden z braci, którzy w nocy z 5 na października 1971 roku wysadzili w powietrze aulę Wyższej Szkoły Pedagogicznej Opolu. Stało się to kilkanaście godzin przed akademią, na której miało odznaczyć funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa.

Miał to być spektakularny protest przeciwko komunistycznej władzy po krwawym stłumieniu przez nią robotniczego buntu na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Wśród uhonorowanych byli ludzie odpowiedzialni za tamtą tragedię.

Braci zatrzymano w lutym 1972 roku. Młodszego Jerzego skazano na karę śmierci, a starszego o 5 lat Ryszarda na 25 lat więzienia. W styczniu 1973 roku Rada Państwa PRL zamieniła Jerzemu wyrok śmierci na 25 lat więzienia. Grzywnę na wysokości 4 milionów ówczesnych złotych spłacali przez 20 lat.

W wyniku nacisku wielu środowisk Ryszard opuścił więzienie w 1983, a Jerzy w 1985 roku. W 1993 roku prezydent Lech Wałęsa podjął decyzję o zatarciu wyroków skazujących obu braci oraz przywrócił im prawa obywatelskie. Zrehabilitowano ich w 2005 roku, nie powiodła się natomiast procedura kasacyjna wszczęta na wniosek Stowarzyszenia Pamięci Narodowej i Osób Represjonowanych w PRL przez ministra sprawiedliwości profesora Lecha Kaczyńskiego w ostatnim dniu jego urzędowania na tym stanowisku (8 czerwca 2001 roku).

„Zmarł wielki opolanin, który na zawsze zostanie symbolem oporu wobec komunistów, wtedy kiedy niewielu jeszcze miało odwagę. Kontynuowali prace i walkę Żołnierzy Wyklętych o wolną Polskę – napisał o braciach na Facebooku wiceminister sprawiedliwości z Opola Patryk Jaki.

Bez litości dla esbeków

Minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Błaszczak oświadczył, że nie skorzystał z uprawnień i nie wyłączył żadnego byłego funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa PRL spod działania tzw. ustawy dezubekizacyjnej.

– Wychodzę z założenia, że wszyscy ci, którzy przystępowali do SB, wiedzieli do jakiej organizacji przystępują, w związku z tym nie mogą być uprzywilejowani. Przypomnę, że chodzi o wyeliminowanie przywilejów, jakie posiadali byli funkcjonariusze SB i to bardzo mocno podkreślam: nie chodzi o Milicję Obywatelską, tylko o Służbę Bezpieczeństwa. Jak wiecie państwo, SB zawsze, zarówno w PRL-u, jak i III Rzeczypospolitej, cieszyła się względami, na które ta organizacja nie zasłużyła – powiedział Polskiej Agencji Prasowej.

Nawiązał w ten sposób do artykułu 8a ustawy, na mocy której szef MSWiA może w szczególnie uzasadnionych przypadkach wyłączyć stosowanie jej przepisów w stosunku do osób pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa ze względu na krótkotrwałą służbę przed 31 lipca 1990 roku (powołanie Urzędu Ochrony Państwa) oraz rzetelne wykonywanie obowiązków po 12 września 1989 roku (data zaprzysiężenia rządu Tadeusza Mazowieckiego).

„Do końca września br. do MSWiA wpłynęło ok. 3 tys. wniosków o wyłączenie z ustawy na podstawie art. 8a. Na mocy nowych przepisów emerytury i renty byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL nie mogą być wyższe od średniego świadczenia wypłacanego przez ZUS: emerytura – 2,1 tys. zł (brutto), renta – 1,6 tys., renta rodzinna – 1,8 tys. zł. Ustawa nie dotyczy byłych milicjantów, strażaków, sportowców na etatach milicyjnych czy lekarzy, a jedynie byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Nowe przepisy objęły 39 tys. byłych funkcjonariuszy” – czytamy w depeszy PAP.

Łagiewnicka nekropolia odnowiona

W krakowskich Łagiewnikach poświęcono znajdujący się obok Sanktuarium Bożego Miłosierdzia cmentarz wojenny z czasów I wojny światowej, na którym spoczywa 266 żołnierzy armii austro-węgierskiej oraz jeńców 15 różnych narodowości – poinformowała Polska Agencja Prasowa.

Nekropolia powstała przy wojskowym szpitalu epidemiologicznym, który działał od połowy 1914 do końca 1918 roku w budynkach gospodarczych klasztoru Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, a jego pacjentami ofiarnie opiekowały się właśnie one. Umierali głównie na tyfus, cholera, dyzenterię i gruźlicę.

Sekretarz Łagiewnickiego Towarzystwa Kulturalnego Krystyna Kucała przypomniała, że w cztery lata temu rozpoczęło ono starania o przywrócenie pamięci o tym cmentarzu, który był bardzo zaniedbany, ostał się na nim tylko jeden krzyż i przypominał łąkę. Z oryginalnego projektu Hansa Mayra zachowały się jedynie brama wejściowa i fragment muru.

„Po wpisaniu nekropolii do rejestru zabytków w 2014 r. zlecony został projekt odtworzenia cmentarza. W latach 2015–17 wykonano prace rekonstrukcyjne, których koszt wyniósł blisko 664 tys. zł, z czego 220 tys. stanowiło dofinansowanie z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Tablice z nazwiskami pochowanych sfinansował Austriacki Czarny Krzyż. Odbiór wszystkich wykonanych prac odbył się w sierpniu tego roku” – czytamy w depeszy PAP.

Na terenie dawnej Galicji Zachodniej powstało w czasie I wojny światowej aż 400 cmentarzy, na których pochowano około 70 tysięcy poległych żołnierzy, m.in. Polaków, Austriaków, Rosjan, Niemców, Ukraińców, Węgrów (głównie w latach 1914–15).

„W tym okresie front broniony był przez armię austro-węgierską oraz pruską i Legiony Polskie przed naporem Rosjan. Tym ostatnim udało się podejść aż pod Kraków, ale od grudnia 1914 r. powoli byli odpychani na wschód. Decydującym starciem była bitwa pod Gorlicami w początku maja 1915 r. W jej wyniku został przerwany front rosyjski w Galicji Zachodniej” – napisała Polska Agencja Prasowa.

Dyplomatyczne porządki na Rossie

Ambasador RP na Litwie Urszula Doroszevska odłożyła właściwe dla dyplomatów narzędzia pracy, chwyciła za miotłę i poprowadziła akcję sprzątania cmentarza na Rossie – poinformował portal Kresy 24.

To już drugi raz z inicjatywy polskiej Wileńskiej Młodzieży Patriotycznej i przy wsparciu Ambasady RP na słynnej litewskiej nekropolii odbyło się wielkie sprzątanie przed 1 i 2 listopada.

O ten historyczny cmentarz nie dbano w czasach przynależności Litwy do Związku Sowieckiego, a po odzyskaniu przez nią niepodległości niewiele się w tej materii zmieniło.

„Wierzone – podobnie, jak w Polsce – że aby dogonić przyszłość, należy wyzbyć się przeszłości. Polacy nad Wilią mogli się temu tylko bezradnie przyglądać, tym bardziej, że szczytna skądinąd akcja kwestowania na rzecz Rossy w okolicach Dnia Zadusznego wystarczała tylko na remont najważniejszych nagrobków” – czytamy w portalu.

Od ubiegłego roku sytuacja uległa diametralnej zmianie, czego dowodem fizyczna obecność pani ambasador Doroszevskiej na cmentarnych alejkach. Oby tak dalej!

Umarł ostatni oficer kawalerii służby stałej II RP

W wieku stu lat zmarł w Londynie najstarszy spośród żyjących do tej pory oficerów kawalerii, uczestnik wojny 1939 roku podpułkownik Zbigniew Makowiecki – poinformował w portalu internetowym krakowskiego wydania „Gościa Niedzielnego” wybitny znawca i wielki miłośnik polskich szwoleżów, ułanów i strzelców konnych Bogdan Gancarz.

Urodzony w Petersburgu Makowiecki od wczesnego dzieciństwa mieszkał

w Warszawie, gdzie ukończył słynne gimnazjum im. króla Stefana Batorego a potem studiował w Szkole Głównej Handlowej.

„W 1936 r. ukończył słynną Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Początkowo jego przydziałem mobilizacyjnym był 1. Pułk Szwolężerów Józefa Piłsudskiego w Warszawie. W 1939 r. przydzielono go do 3. Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Stefana Czarnieckiego w Wołkowysku. Z tym pułkiem wyszedł 3 września na wojnę jako podporucznik rezerwy, dowódca plutonu w 3. szwadronie. 3 PSK wchodził w skład Suwalskiej Brygady Kawalerii, a później Dywizji Kawalerii „Zaza”, z którą znalazł się ostatecznie w Grupie Operacyjnej „Polesie” generała Franciszka Kleeberga walczącej z Niemcami jeszcze na początku października. Losy wojny sprawiły, że Makowiecki wraz z pułkiem wziął udział w ostatnim starciu zbrojnym Kampanii Wrześniowej” – napisał Gancarz.

– Nie dotarł bowiem do nas rozkaz o kapitulacji, wydany 5 października przez gen. Kleeberga i jeszcze 6 października stoczyliśmy w Kalinowym Dole koło Woli Gułowskiej bój z Niemcami. Zostaliśmy rozbici i wzięci do niewoli, ale z bronią w rękę – wspominał w rozmowie z redaktorem „GN” w 2009 roku uhonorowany za odwagę na polu boju Krzyżem Walcznych Makowiecki.

Do maja 1945 roku był przetrzymywany w niemieckich obozach jenieckich, a zaraz po uwolnieniu wrócił do czynnej służby w 1. Dywizji Pancernej.

„Przydzielono go do 10. Pułku Huzarów wchodzącego w skład 10. Brygady Kawalerii. Wraz z dywizją, dowodzoną już wówczas przez gen. Klemensa Rudnickiego, następcę gen. Stanisława Maczka, przez 2 lata stacjonował w Niemczech. Potem wyjechał do Anglii. Osiedlił się w Londynie; tu pracował i założył rodzinę. Był czynnym członkiem Koła Pułkowego 3 PSK. W ostatnich latach życia był prezesem Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii i Artylerii Konnej w Londynie. Po 1989 r. był bardzo aktywny w kontaktach z krajem, angażując się w podtrzymywanie tradycji kawaleryjskich. Był m.in. członkiem Rady Fundacji na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej w Grudziądzu. Wielokrotnie przyjeżdżał do Polski, biorąc udział w rozmaitych uroczystościach. Szczególnie mocno związał się z Małopolską. Tradycje i barwy jego pułku macierzystego przejął bowiem oddział kawalerii ochotniczej – szwadron Toporzysko spod Jordanowa dowodzony przez rtm. kaw. och. Dariusza Waligórskiego” – czytamy w artykule Gancarza.

Ppłk Makowiecki nie zaniedbywał żadnej okazji, aby spotkać się z zakochanymi w tradycjach polskiej kawalerii młodymi ludźmi i przekazywać im zasady etosu tej formacji. Wraz z Toporzyskiem odbył w 2009 roku rajd po miejscach walk 3. PSK w kampanii wrześniowej.

– Wielokrotnie przyjeżdżał także do Krakowa. W 2013 roku przyjmował defiladę w trakcie Rewii Kawalerii na krakowskich Błoniach. Dwa lata później wziął udział w Świącie Pułkowym 8 Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego – powiedział dziennikarzowi „Gościa Niedzielnego” rtm. kaw. och. Jakub Czekaj.

„Wiosną 2017 r. wziął jeszcze udział w gali kawaleryjskiej na zamku w Suchej Beskidzkiej z okazji swych setnych urodzin. Jego pogrzeb odbędzie się w Londynie przy udziale delegacji środowisk kawaleryjskich z Polski” – napisał Bogdan Gancarz.

Rooney pomaluje ławki

Ciekawe, czy to mogłoby wydarzyć się w Polsce.

Jak poinformowała Polska Agencja Prasowa za brytyjskim dziennikiem „Daily Mail”, jeden z czołowych niegdyś angielskich piłkarzy 32-letni Wayne Rooney, który został przyłapany na jeździe samochodem pod wpływem alkoholu, w ramach kary będzie musiał przez sto godzin malować miejskie ławki w Liverpoolu, gdzie obecnie gra w Evertonie.

„Auto prowadził w nocy 31 sierpnia na 1 września. Według relacji, miał znacznie przekroczony dopuszczalny limit alkoholu we krwi. Piłkarz, który dostał także dwuletni zakaz prowadzenia pojazdów, przeprosił później za swoje zachowanie” – czytamy w depeszy PAP.

Były reprezentant Anglii (119 występów) i jej najskuteczniejszy strzelec w historii (53 gole) nie tylko nie wniósł żadnego odwołania, ale w pełni zaakceptował decyzję sądu i wyraził nadzieję, że służba społeczna pozwoli mu się choć trochę zrehabilitować za ten wybryk.

LISTOPAD 2017

Sędziwy honorowy tarnowianin

Żołnierz kampanii wrześniowej (walczył m.in. w bitwie nad Bzurą i w obronie Warszawy, podczas której został ranny) oraz Armii Krajowej pułkownik Jerzy Pertkiewicz został Honorowym Obywatelem Tarnowa – poinformowało Radio Kraków.

„Wysiedlony z Kalisza trafił razem z rodziną do Tarnowa. Podczas akcji <Burza> był dowódcą jednego z plutonów batalionu Barbara. Po wojnie studiował farmację i zaangażował się w harcerstwo. Dziś ma 97 lat” – czytamy na stronie internetowej krakowskiej rozgłośni.

– Spotykam się z młodzieżą, która jest nastawiona bardzo patriotycznie. Mam satysfakcję, gdy słyszę, jak proszą, żebym jeszcze raz przyjechał z nimi porozmawiać. A często po mojej prelekcji pytają się, czy mogą przyjść do mnie do domu. I przychodzą, oglądają moje odznaczenia, pytają o różne fakty i zwykle potem śpiewamy – powiedział płk Pertkiewicz odbierając dyplom w trakcie uroczystej sesji rad miasta i powiatu odbywających się wspólnie podczas obchodzonego po raz pierwszy święta Tarnowa ustanowionego w rocznicę odzyskania przez to miasto niepodległości 30 października 1918 roku.

„Do tej pory tytuł Honorowego Obywatela Tarnowa otrzymali: Książe Paweł François Roman Sanguszkowski, Norbert Lippóczy, ksiądz arcybiskup Józef Życiński, profesor Franciszek Ziejka, Tony Rickardsson, biskup Władysław Bobowski, ksiądz profesor Michał Heller, arcybiskup Wiktor Skworec oraz Kazimierz Braun” – napisano na stronie Radia Kraków.

Cmentarny poród

Ten przypadek można potraktować jako symboliczny triumf życia nad śmiercią: kobieta zaczęła rodzić na cmentarzu w Poznaniu i dzięki policji, która konwojowała na sygnale prowadzony przez członka jej rodziny samochód do szpitala, powiła zdrową córkę.

Jeżeli dziecko przychodzi na świat w samolocie, otrzymuje dożywotny, bezpłatny bilet od linii lotniczych, na pokładzie samolotu których się urodziło. Czy dziewczynka, której poród rozpoczął się na cmentarzu, dostanie

od jego zarządu miejsce na wieczny spoczynek, aby jej życie zatoczyło swoje koło?

Finansowe problemy londyńskiego Instytutu Piłsudskiego

Kontynuujący wraz ze swoim nowojorskim odpowiednikiem misję przedwojennego Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski w Warszawie, działający od siedemdziesięciu lat Instytut Piłsudskiego w Londynie bez wsparcia finansowego może przestać funkcjonować, a jego bezcenne zbiory, w tym unikatowy egzemplarz Enigmy wywieziony przez Mariana Rejewskiego z Francji, trafić na licytację – poinformował „Dziennik Polski” powołując się na wywiad, jakiego udzieliła polonijnemu Radiu Star sekretarz generalna tej ważnej placówki Anna Stefanicka.

„– Wykorzystaliśmy już wszystkie znane nam sposoby na to, jak pozyskać środki potrzebne do kontynuowania naszej misji. Jako organizacja charytatywna utrzymujemy się z darowizn, dotacji i składek członkowskich. Polscy emigranci wojenni, którzy bardzo mocno wspierali Instytut odchodzą, nie mamy wsparcia finansowego z Polski, a środki, które otrzymaliśmy z brytyjskich grantów powoli nam się kończą. Ostatnio został nam też podniesiony czynsz w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym. Gdyby udało nam się zebrać wystarczającą ilość pieniędzy moglibyśmy pomyśleć o przeniesieniu Instytut do samodzielnej siedziby, Ale póki co walczymy o przetrwanie” – powiedziała w cytowanej przez krakowską gazetę rozmowie.

Gotowość przyjęcia zbiorów Instytutów Piłsudskiego w Londynie i w Nowym Jorku od dawna zgłasza prezydent Krakowa profesor Jacek Majchrowski. Jest to jednak uzależnione od przejęcia przez miasto Domu im. Józefa Piłsudskiego (Oleandrów), które – mimo korzystnych dla niego wyroków sądów – wciąż nie może się wprowadzić do swojego budynku.

Jeszcze kilka lat temu dyrekcje obu placówek zgodnie twierdziły, że potrafią utrzymać się same, a rozmowy z władzami Krakowa nigdy nie nabrały oficjalnego kształtu. Surowa rzeczywistość może jednak skłonić je do zmiany stanowiska. Szkoda byłoby bowiem, gdyby ważne dla naszej historii najnowszej zbiory uległy rozproszaniu, albo nawet zostały rozprzedane.

Bezdomni bezdomnym

Bezdomni podopieczni Centrum Integracji Społecznej Dzieła Pomocy Świętego Ojca Pio w Krakowie, uporządkowali sześć grobów tych, którzy w ostatnich dniach swojego życia też zmagali się z bezdomnością – poinformował portal internetowy krakowskiego wydania „Gościa Niedzielnego”.

„Z pozostałych m.in. po dostawach do kuchni transportowych palet powstały płotki, którymi później otoczone zostały już uporządkowane mogiły” – czytamy w portalu.

– Jako pracownicy i wolontariusze Dzieła odwiedzamy groby osób bezdomnych na cmentarzu Batowickim. Widać, że są zaniedbane, że raczej nikt ich nie odwiedza. Dlatego wpadliśmy na pomysł, żeby się nimi zaopiekować. Było przy tym trochę pracy, cięcia, malowania. Do tej pory sześć grobów udało się gruntownie wyremontować; oprócz zamontowania płotków robiliśmy tam nowe nasypy ziemi, sadziliśmy kwiaty, krzewy. Akcja bardzo się spodobała, dlatego prace będą kontynuowane. Jest tam wiele grobów, które czekają na odnowienie i na pewno będziemy się nimi zajmować. Miło się teraz patrzy na te groby, bo to przecież osoby, które znamy. Jest wreszcie gdzie zapalić znicz w odpowiednim do tego miejscu, a nie w gąszczu krzaków – powiedziała „Gościowi Niedzielnemu” Justyna Nosek z Dzieła.

Pracownicy Dzieła Pomocy Św. Ojca Pio nie tylko odwiedzają i porządkują groby bezdomnych, ale także biorą udział w pogrzebach osób, które były pod ich opieką.

– To są trudne momenty, bo zdarza się, że jesteśmy jedynymi osobami, które przychodzą. Czasem nie ma nawet rodziny – dodała Nosek.

Narodowa relikwia na muzealnej ekspozycji

Mundur, w którym Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski został pochowany w wawelskiej krypcie Świętego Leonarda 18 maja 1935 roku, będzie można przez trzy najbliższe dni bezpłatnie oglądać w Muzeum Narodowym w Krakowie przy alei 3 Maja 1 z okazji 99. rocznicy odzyskania przez nasz kraj niepodległości oraz 150. urodzin Komendanta – poinformowała Polska Agencja Prasowa.

Po specjalnym pokazie od piątku do niedzieli ten niezwykle eksponat bę-

dający depozytem Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku trafi na czynną do końca roku wystawę „Sztuka Legionów Polskich” w gmachu głównym MNK.

Krakowskie Muzeum zaprezentuje także inne, ocalałe mundury Naczelnika ze zbiorów własnych oraz Muzeum Wojska Polskiego.

Ten, w którym go pochowano, marszałek nosił przez ostatnie miesiące życia.

„W mundurze tym Piłsudski spoczywał do 1939 r., kiedy okazało się, że kryształowa trumna jest nieszczelna, a na ubiorze tworzy się pleśń. Postanowiono zabalsamować ciało naczelnika, a następnie owinięte w całun złożono w nowym sarkofagu. Od tego czasu do dziś ciało Piłsudskiego spoczywa zawinięte w całun w krypcie wawelskiej. Mundur natomiast został przekazany wdowie Aleksandrze Piłsudskiej. Ok. 17 lat temu, kiedy córka Marszałka wróciła do Polski z emigracji w Wielkiej Brytanii, przekazała strój Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Wkrótce mundur zdezynfekowano i zakonserwowano” – czytamy w depeszy PAP.

Polska nie wykupi Żułowa

Wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego profesor Piotr Gliński powiedział w Radiu RMF FM, że polski rząd nie jest zainteresowany wykupem blisko dwudziestu hektarów dawnego majątku Piłsudskich w litewskim Żułowie – miejscu narodzin przyszłego Naczelnika Państwa.

– Ta ziemia ma niewiele wspólnego bezpośrednio z marszałkiem. Myśmy analizowali tę kwestię, wydaje się nam, że trzeba być ostrożnym wobec tej oferty. My budujemy wspaniałe, godne muzeum Piłsudskiego w Sulejówku – stwierdził Gliński dodając, że w Żułowie istnieje już odpowiednie upamiętnienie ufundowane i utrzymywane od ponad dziesięciu lat przez Związek Polaków na Litwie.

Żułów leży około sześćdziesięciu kilometrów od Wilna, w pobliżu granicy z Białorusią. W 1863 roku wniosła go w posagu matka Piłsudskiego Maria z Billewiczów. Dawny majątek chce sprzedać za ponad milion euro spółdzielnia rolnicza. W jego skład wchodzi obecnie przerobiona na dworek-hotel oficyna, dawna wędzarnia, łaźnia i kilka współczesnych budynków gospodarczych.

– Część obiektów ma wartość historyczną, jest tam jeden z niewielu zacho-

wanych fragmentów majątku. Domek taki drewniany, który w czasie budowy fermy został przeniesiony i który po większym remoncie ocalał – powiedział dziennikarzowi RMF prezes ZPL Michał Mackiewicz.

„Związek jedenaście lat temu wykupił najważniejszą część posiadłości, na której znajdują się fundamenty spalonego dworu i pamiątkowy dąb posadzony w miejscu, gdzie miała stać kołyska Józefa Piłsudskiego. Dwór spłonął w lipcu 1875 r. w czasie budowy gorzelni. Rodzina przeniosła się wtedy do Wilna. W 1934 roku z propozycją odbudowy majątku wystąpił Związek Rezerwistów Polskich. Ostatecznie do tego nie doszło, ale udało się stworzyć tam <Rezerwat Pamięci>. Na dawnych fundamentach dworu w 1937 roku, w siedemdziesiąt rocznicę urodzin Józefa Piłsudskiego, prezydent RP Ignacy Mościcki i wdowa po marszałku Aleksandra Piłsudska posadzili dąb pamięci jako symbol wieczności w miejscu kolebki pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski Józefa Piłsudskiego” – czytamy na stronie internetowej rozgłośni.

Po II wojnie światowej systematycznie zacierano wszelkie ślady przypominające o Komendancie. Na terenie dawnego majątku zbudowano sowchoz, a na fundamentach dworu postawiono dwa silosy do przechowywania kukurydzy.

– Kilkadziesiąt lat dewastacji przetrwał pamiątkowy dąb. Dwa metry od niego stała ferma, gdzie ściekła gnojówka. Dąb chory i karłowaty, ale ocalał. Kiedy się nim zaopiekowaliśmy, to znów zaczął rosnąć. Chętnie kupilibyśmy przynajmniej część terenu, ale po prostu nas nie stać na zakup i utrzymanie. Od lat próbujemy zainteresować polskie władze. One o wszystkim wiedzą, wszystkie informacje mają, ale wołałbym o tym nie opowiadać – dodał Mackiewicz.

Wypowiedź wicepremiera kładzie chyba kres nadziejom litewskich Polaków.

Używajmy właściwych nazw historycznych miejsc i obiektów

Cyprian Kamil Norwid jest autorem nieśmiertelnej i stale aktualnej frazy: „Odpowiednie dać rzeczy – słowo”.

Odwołując się do niej, po raz kolejny pragnę zwrócić uwagę na trzy powtarzające się błędy w określeniach ważnych krakowskich miejsc.

Wzniesiony w latach 1934–37 nietypowy pomnik ziemny dla uczczenia

powrotu Polski na mapę Europy w 1918 roku to kopiec Józefa Piłsudskiego, a nie, jak uparcie nazywa go minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Błaszczak, Mogiła Mogił – kopiec Czynu Niepodległościowego. Kiedy w dwudziestą rocznicę wymarszu z Oleandrów Pierwszej Kompanii Kadrowej rozpoczęto jego sypanie, nazywano go zamiennie kopcem Niepodległości lub Piłsudskiego. Po śmierci Komendanta 12 maja 1935 roku utrwaliła się podana przeze mnie wyżej nazwa: nie imienia, nie marszałka, lecz Józefa Piłsudskiego. Zwyczajowo określa się go natomiast mianem polskiej Mogiły Mogił, ponieważ zawiera ponad 4,5 tysiąca ziem przesiąkniętych krwią naszych rodaków przelewaną za wolność Ojczyzny na polach bitew i w miejscach kaźni na całym świecie. Nie wiem, dlaczego minister Błaszczak kilkakrotnie już – komentując zwycięstwo kopca w konkursie na grafikę do nowego paszportu – używa nieprawdziwej nazwy.

Postawiony w maju 1990 roku staraniem Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność” oraz Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa przed kościołem Świętego Idziego u podnóża Wawelu Krzyż Narodowej Pamięci nie jest Katyńskim, obejmuje bowiem swoimi ramionami wszystkie ofiary sowieckich katów z okresu II wojny światowej i po niej, co uwidoczniło w postaci miejsc oraz dat na kamieniu przed nim. Pojawił się w tym ważnym miejscu w 50. rocznicę zbrodni dokonanej na polskich oficerach przez NKWD w trzech różnych miejscach, skrótowo określanej mianem katyńskiej i właśnie dlatego tylko to jedno słowo wyryto na poprzecznym ramieniu, ale jego nazwa brzmi tak jak napisałem wyżej.

Prezydent Lech Kaczyński i jego małżonka Maria nie spoczywają wiecznym snem w wawelskiej krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów, lecz w jej przedśionku. W krypcie znajduje się jedynie trumna Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Nadszedł chyba czas, żeby nadać temu przedśionkowi jakąś nazwę. Już w 2010 roku 8 lat temu proponowałem trzy najbardziej adekwatne: Prezydencka, Katyńska, Smoleńska. Niestety, nawet krakowscy dziennikarze nadal błędnie mówią i piszą o krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów lub o krypcie Piłsudskiego, ponieważ określenie przedśionek słusznie uznają za niezbyt fortunne, aczkolwiek merytorycznie jest ono trafne.

Obawiam się, że powyższe uwagi terminologiczne są typowym głosem wołającego na puszczy, ale jako piłsudczyk mam w żywej pamięci słowa Komentanta: „jeśli ktoś mówi ci, że nie warto bić głową w mur, to miej go za głupca” oraz mądre przysłowie o kropli drążącej skałę.

Uczcijmy pomnikiem Ukraińców pomagających Polakom

Z uwagi na poważny kryzys w stosunkach polsko-ukraińskich, którego przyczyną są różne wizje historii, a zwłaszcza oceny Ukraińskiej Powstańczej Armii w obu państwach każda inicjatywa służąca opartemu na prawdzie pojednaniu zasługuje na uznanie i poparcie.

Z radością witam więc pomysł postawienia w Polsce pomnika poświęconego Ukraińcom, którzy pomagali Polakom i innym obywatelom Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej w czasach II wojny światowej i po niej. Wystąpił z nim znany reporter, eseista, publicysta, reżyser, producent filmowy i telewizyjny, założyciel oraz były redaktor naczelny kwartalnika „Frona” Grzegorz Górny.

Przypomniał on w portalu wPolityce, że w 2007 roku Instytut Pamięci Narodowej opublikował pracę pod redakcją Romualda Niedzielki pt. „Kresowa Księga Sprawiedliwych 1939-1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA”, w której zebrano udokumentowane przypadki 1341 takich osób (w tym 896 znanych z nazwiska). Dla 384 Ukraińców ta pomoc zakończyła się śmiercią, ponieważ oddziały UPA mordowały także własnych rodaków, którzy próbowali ratować życie polskim sąsiadom.

„Ci ludzie, jak mało kto, zasługują na naszą pamięć i cześć. To byli najpiękniejsi synowie i córki ukraińskiej ziemi, którzy narażali, a nawet oddawali własne życie za swych bliźnich, znanych lub nieznanymi. W czasach szerzącej się nienawiści i strachu byli świadectwem prawdziwej miłości i odwagi. Ukraińskie Cerkwie – grekokatolicka i prawosławna – mogłyby ich stawiać dziś za wzór. Wcielili bowiem w czyn najtrudniejsze z Chrystusowych słów: <Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich>. Taki pomnik mógłby się stać miejscem prawdziwego pojednania między naszymi narodami, gdzie moglibyśmy wspólnie oddawać hołd bohaterskim

Ukraińcom. Mogłyby tam przyjeżdżać wycieczki z Tarnopola, Łucka, Równego, Charkowa, Czernihowa czy innych miast, by zapoznać się z heroiczną historią swych rodaków” – napisał Górny.

Uważa on, że nikt na Ukrainie nie powinien zaprotestować przeciwko takiemu upamiętnieniu „dzielnych, bezinteresownych ludzi, których jedyna zbrodnia polegała na ratowaniu przed śmiercią niewinnych i bezbronnych osób”, gdyż „usprawiedliwiałby tym samym czystki etniczne, a ich ofiarę z własnego życia uważał za niegodną pamięci”.

„Nie brak dziś tych, którzy próbują wykopać przepaść między obu narodami. Powinniśmy więc szukać przede wszystkim tego, co nas łączy, a nic bardziej nie łączy niż oddane za kogoś życie – najdoskonalszy przykład chrześcijańskiej miłości... Takich rzeczy się nie zapomina” – czytamy w tekście zamieszczonym w portalu.

Górny zauważa, że pamięć o narażających swoje życie dla ratowania ich przed rezunami z UPA pielęgnuje do dzisiaj wielu Polaków, czas więc, aby nabrała ona wymiaru publicznego.

„Ten pomnik powinien więc powstać nie tylko ze względu na pojednanie z Ukraińcami, ale ze względu na nas samych, ponieważ jesteśmy to tym ludziom po prostu winni. To nasz psi obowiązek. Przed wojną byli oni obywatelami państwa polskiego. Rzeczpospolita często była dla nich raczej macochą niż matką. Mieli prawo jej nie lubić. A jednak w chwili próby zachowali się jak trzeba... Cześć ich pamięci!” – zakończył Grzegorz Górny swój artykuł, pod którym podpisuję się z pełnym przekonaniem i z nadzieją na realizację nieodległym czasie tego chwalebnego zamierzenia.

Urwane jądro

Nie wiadomo, czy doszło w ogóle do zdrady małżeńskiej, ale potencjalny kochanek stracił jądro, kiedy mąż zastał go w łóżku swojej żony po suto zakrapianej alkoholem imprezie w Nowej Hucie, w trakcie której wyszedł na spacer z psem. Kiedy wrócił, ujrzał uczestniczącego w libacji mężczyznę leżącego nago z jego żoną i wpadłszy w szal chwycił gościa za genitalia.

Zanim ściągnął go z łóżka, jedno z jąder 53-letniego mężczyzny zostało mu w mocarnych dłoniach. W przestraszu wezwał pogotowie ratunkowe i policję

a w tym czasie okaleczony gość niespostrzeżenie opuścił mieszkanie i udał się do swojego domu, skąd dopiero został zabrany do szpitala.

Urwane jądro znaleźli na miejscu ratownicy pogotowia, ale nie ma szansy na przyszyście go.

Gospodarz przyjęcia przyznał się do popełnienia zarzucanego mu przestępstwa tłumacząc się emocjami. Ponieważ nie był dotychczas karany, zastosowano wobec niego dozór policyjny.

„Ogień” przed sądem

W tym procesie nie chodzi tylko o milion złotych odszkodowania i zadośćuczynienia, ale także o jednoznaczne stwierdzenie, że major Józef Kuraś – „Ogień” był wielkim bohaterem narodowym, jednym z najodważniejszych Żołnierzy Niezłomnych.

Pozew przeciwko państwu polskiemu został skierowany przez syna legendarnego partyzanta Zbigniewa Kurasia do Sądu Okręgowego w Nowym Sączu i rozpoczął się 30 listopada – poinformował „Dziennik Polski”.

„– Chodzi o odszkodowanie i zadośćuczynienie za szkody, których sam Józef Kuraś, a także członkowie jego rodziny doświadczyli ze strony aparatu represji komunistycznego państwa” – powiedziała gazecie pełnomocniczka Zbigniewa Kurasia, radca prawny z Gdyni mecenas Anna Bufnał.

Według niej sprawa nie uległa przedawnieniu, a we wniosku wskazano stosowne zapisy Kodeksu karnego nie zaś – jak mogłoby się wydawać – cywilnego.

„DP” przypomniawszy, że podobne postępowanie prowadzone w stosunku do osoby wsadzonej do więzienia za organizowania zbiórki pieniędzy na rzecz antykomunistycznych partyzantów w okolic Elbląga i udało się uzyskać 400 tysięcy złotych. W przypadku „Ognia” kwota roszczenia jest znacznie wyższa, ponieważ zginął on w rezultacie walki z oddziałem Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Ostrowsku (usiłował popełnić samobójstwo, zmarł w nowotarskim szpitalu 22 lutego 1947 roku, ciała dotychczas nie odnaleziono), a jego rodzina była szykanowana aż do 1989 roku.

Na obszerny materiał dowodowy złożyły się zeznania krewnych mjr. Kurasia oraz dokumenty z archiwów Instytutu Pamięci Narodowej.

„– Korzystny wyrok w tym procesie byłby przywróceniem elementarnej

sprawiedliwości, choć nic nie wróci synowi ojca i lat zmarnowanych przez komunistów. Przecież Zygmunt Kuraś musiał żyć z piętnem dziecka <bandyty>, jak komunistyczna propaganda określała <Ognia> i innych partyzantów. I robiła to na tyle skutecznie, że takie opinie o <Ogniu> słychać do dzisiaj” – zwrócił uwagę w rozmowie z „Dziennikiem Polskim” autor książki pt. „Wilczęta. Rozmowy z dziećmi Żołnierzy Wyklętych”, redaktor naczelny kwartalnika „Wyklęci” Kajetan Rajski.

Właśnie dlatego proces, który formalnie toczy się o milion złotych, będzie tak naprawdę kolejną próbą wykazania, że mjr Józef Kuraś - „Ogień” był bohaterem, a nie postacią kontrowersyjną.

Czy Piłsudski spocznie w sarkofagu?

Bardzo niewiele osób oddających hołd Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu w wawelskiej krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów wie, że miał on ostatecznie spocząć nie w metalowej trumnie położonej na kamiennym postumencie, ale w zaprojektowanym pod koniec lat 30. ubiegłego wieku sarkofagu, na który konkurs wygrał znany rzeźbiarz i malarz Jan Szczepkowski.

Przedstawia on leżącą postać Piłsudskiego w długim płaszczu i unoszącego w górę głowę orła u jego stop. Lewa ręka spoczywa na sercu, w wyciągniętej wzdłuż ciała prawej umieszczona jest buława marszałkowska.

Gdyby nie II wojna światowa sarkofag, którego autor zdążył tylko wykonać gipsowy odlew, z pewnością znalazłby się w podziemiach królewskiej katedry. Ponieważ odlew przetrwał burzliwe czasy po 1939 roku, a nawet został odnowiony (znajduje się obecnie w kościele w podwarszawskim Milanówku, ale nie jest eksponowany), można by pomyśleć o powrocie do przedwojennego planu, czyli wykuć go w czerwonym granicie i ustawić w wawelskiej krypcie.

Taki pomysł podnoszony jest przez środowiska piłsudczykowskie w związku ze zbliżającą się 100. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. Czy ma on szansę na realizację?

W obronie dobrego imienia Chojeckiego

Kilkudziesięciu opozycjonistów sprzed 1989 roku domaga się od prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, doktora Jarosława Szarka, zmiany decyzji w sprawie odmówienia przyznania Mirosławowi Chojeckiemu statusu działacza opozycji antykomunistycznej.

Chodzi o to, że pracując w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku, w 1976 roku został on zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa PRL i zobowiązał się do nieujawniania faktu rozmowy z funkcjonariuszami. Nie dotrzymał jednak tego zobowiązania informując działaczy opozycji o rozmowie, za co stracił pracę w Instytucie.

Według autorów petycji Chojecki był „jedną z najważniejszych postaci opozycji antykomunistycznej w PRL” i osobą, „która jest przykładem sprzeciwu wobec zła, cenzury, totalitarnego systemu”. Określają go jako człowieka, „który był odważny wtedy, kiedy odwaga jeszcze nie staniała”.

„Mirosław Chojecki jest jednym z organizatorów pomocy dla prześladowanych robotników w Radomiu po wydarzeniach czerwca 1976, pomysłodawcą i współzałożycielem pierwszego niezależnego, działającego poza cenzurą wydawnictwa, jakim była NOWA. Był członkiem Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR. Na przymusowej emigracji w okresie stanu wojennego założył miesięcznik <Kontakt>, organizował pomoc sprzętową dla solidarnościowego podziemia” – czytamy w petycji, której autorzy uważają, że odmowa uznania go za opozycjonistę “świadczyć może jedynie źle o instytucji, która podjęła tak absurdalną decyzję, zarówno o braku fachowości kierownictwa IPN, jak i o wątpliwym doborze kryteriów oceny wydarzeń i ludzi z okresu sprzed 1989 roku”.

W 2006 roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył Mirosława Chojeckiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pod petycją podpisali się m.in. Wojciech Borowik, Wojciech Onyszkiewicz, Maria Wosiek, Henryk Wujec, Czesław Bielecki, Teresa Bogucka, Andrzej Friszke, Stanisław Handzlik, Barbara Hrybach, Stanisław Huskowski, Helena Łuczywo, Irena Wóycicka, Jan Dworak, Władysław Frasyniuk, Tomasz Jastrun, Andrzej Tadeusz Kijowski, Krzysztof Król, Adam Szostkiewicz.



POLSKA WSPÓŁCZESNA

CZAS ZATROSZCZYĆ SIĘ O GIEŁDĘ

Giełda – dla wielu moralizatorów siedlisko spekulantów, szatański pomysł, instytucja z piekła rodem. Dla części ekonomistów – źródło informacji o koniunkturze gospodarczej, o nastrojach przedsiębiorców. Dla wielu polityków to barometr ostrzegający przed kryzysem bądź uwiarygodniający słuszność podjętych decyzji.

Prawda jest jedna – tam, gdzie gospodarka rynkowa, gdzie kapitalizm, tam istnieje giełda. Brak giełdy oznacza najczęściej słabość gospodarki, jej zacofanie. Dlatego nie ma się co na giełdę obrażać.

Jak wiele instytucji w gospodarce rynkowej giełda może funkcjonować dobrze i służyć ekonomistom, przedsiębiorcom, politykom i oczywiście spekulantom. Służyć, czyli wypełniać swą rolę informatora o koniunkturze i miejsca do zarabiania pieniędzy. Może też, przeciwnie – służyć źle, miast informować wprowadzać w błąd czyli dezinformować, skłaniać do błędnych decyzji, których skutki dla wielu obywateli nie mających z nią na co dzień do czynienia bywają bardzo kosztowne. O tym, jak giełda wypełnia swą powinność decydują przede wszystkim ramy prawne na nią nałożone oraz instytucje kontrolne nadzorowane przez państwo.

Skoro zatem mamy w Warszawie giełdę, to rolą państwa jest o nią dbać i pilnie przestrzegać, by reguły gry giełdowej były równe dla wszystkich. Państwu powinno zależeć tym bardziej, że ono samo jako akcjonariusz właściciel jest dużym graczem giełdowym, kto wie czy nie największym i najsilniejszym – wszak posiada znaczące pakiety akcji w szeregu spółkach.

I tak oto tu i teraz dochodzimy do sedna problemu, czyli opodatkowania dochodów z giełdy. By od razu „nie podpaść” zwolennikom opodatkowania do cna spekulantów przytoczę przykład świadczący o nierówności reguł w stosunku do podmiotów giełdowych.

Potężny koncern KGHM podjął decyzję o wypłaceniu części dywidendy (czyli części zysku wypracowanego i już raz opodatkowanego podatkiem dochodowym) akcjonariuszom. Akcjonariusze to przecież współwłaściciele firmy. Powtórzmy. Firma zarobiła pieniądze, wypracowała zysk, zapłaciła państwu należny podatek a teraz pozostała kwota chcą się jej właściciele podzielić. I co? Otóż ta część pieniędzy, która trafiła do akcjonariuszy jest ponownie opodatkowana tzw. podatkiem dochodowym Belki. Oznacza to podwójne opodatkowanie – raz zysku, dwa zysku po opodatkowaniu. Na czym polega nierówność podmiotów, czyli łamanie reguł gry, a zatem prawa? Indywidualni akcjonariusze płacą do skarbu państwa ów podatek Belki, zaś państwo jako akcjonariusz taki sam podatek płaci... samo do własnej kasy. Akcjonariusz otrzymuje realnie mniej pieniędzy, a państwo realnie więcej, bo tyle samo co przed powtórny opodatkowaniem.

Cała historia ma swój aspekt prawny i ekonomiczny. W aspekcie prawnym należy mówić o procederze podwójnego opodatkowania akcjonariuszy, gdyż jako współwłaściciele firmy płacą oni podatek od zysku, by następnie zapłacić go ponownie od pozostałego funduszu, czyli dochodu. Gdyby KGHM był własnością jednej osoby (działał na zasadzie jednoosobowej działalności gospodarczej) to tylko raz płaciłby podatek dochodowy. Ponieważ właścicieli, a dokładniej współwłaścicieli KGHM jest wielu, a formą własności spółka akcyjna, to opodatkowuje się owych wielu dwukrotnie, ale główny akcjonariusz, czyli państwo naliczając firmie od swych udziałów i dochodów podatek dwukrotny naprawdę nie płaci go w ogóle, ponieważ pieniądze wracają do kasy skarbu państwa. Ponieważ państwo w swej dobroćliwości nie zna granic, więc wymyśliło podatek trzeci, tzw. podatek od złów (wbrew obietnicy wyborczej rządzących dotąd nie został zniesiony), którym dodatkowo „strzyże” udziałowców czyli współwłaścicieli firmy zaniżając jej zysk.

Polska z wieloma państwami podpisała umowę o unikaniu podwójnego opodatkowania. W tym giełdowym przypadku reguła ta nie jest przestrzegana.

Wyrok w postaci potrójnego opodatkowania firma KGHM i akcjonariusze pokornie przyjmują do akceptującej wiadomości. Bo w firmie zarządzają ludzie z nadania politycznego, czyli przestrzegający podstawowej reguły urzędniczej – po pierwsze pilnować własnego stołka, a dopiero na drugim miejscu interesu przedsiębiorstwa. Zaś dla tak wielu akcjonariuszy jasnym jest, że ich głos, a raczej zawołanie o korzystniejsze reguły gry do decydentów nie dociera i nikogo nie wzrusza.

Postawmy jednak ponownie pytanie, czy odpowiedzialni politycy dobrej zmiany w majestacie prawa i sprawiedliwości powinni z powagą zająć się dylematem giełdy?

Czy się nam podoba, czy nie gospodarka światowa wyznaczyła trend rozwoju instytucji finansowych pośredniczących w transakcjach handlowych i pieniężnych o cechach giełdy. To giełdy są fundamentem i kośćcem centrów finansowych, koncentrują uwagę inwestorów i polityków. To giełdy obracają bilionami, „obrastają” instytucjami doradczymi i analitycznymi.

Nasza giełda od kryzysu 2007-2008 jest w stanie zapaści. Poziom wskaźników aktywności inwestorów ledwie przekracza połowę wysokości tych wskaźników sprzed dziesięciu lat. Dla porównania – giełdy na świecie dawno już odrobiły wyniki sprzed kryzysu, biją i ustanawiają nowe rekordy aktywności inwestorów. Moim zdaniem, nasza giełda swymi regułami nie przyciąga, a raczej odpycha tych, którzy mają środki i gotowi są je na niej ulokować. O tym, że atmosfera wokół giełdy jest zła i że stała się ona raczej elementem „walki o łupy” między rządzącymi świadczy najlepiej tryb odwoływania i powoływania jej nowego prezesa.

Zniesienie podatku giełdowego i inne korzystne dla graczy rozwiązania z pewnością przyciągnęłyby na giełdę zarówno rodzime oszczędności, jak i zagranicznych spekulantów finansowych. To z kolei doprowadziłoby do podwyższenia wyceny przedsiębiorstw, a w przypadku dokonania przez nie nowej emisji zasilenia kapitałem firm notowanych na giełdzie. I to byłby efekt pożądany. By ustrzec się jednocześnie negatywnego zjawiska transferu zysków zagranicę na wielką skalę i „bańki spekulacyjnej” należałoby znowelizować prawo dewizowe oraz ustanowić obowiązek ostrzegania o narastaniu zagrożenia spekulacyjnego, chociażby przez Komisję Nadzoru Finansowego.

Zwróćmy też uwagę na rzecz ważną – nadarza się okazja, którą przegapić byłoby grzechem. Wystąpienie Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej nieuchronnie prowadzi do wycofywania się wielu instytucji finansowych z londyńskiego City. Przenoszą się one tam, gdzie dostrzegają sprzyjającą glebę i klimat do „zapuszczenia korzeni”. Czy nie należy spróbować i skorzystać z okazji i zapewnić atrakcyjne warunki do zakotwiczenia w Warszawie? Sądzę, że to właśnie nowe rozwiązania podatkowe sprzyjające akcjonariuszom mogłyby uatrakcyjnić giełdę. Szczerze powiedziawszy, warszawska giełda znajduje się pod ścianą. Więcej firm się z niej wycofuje, niż wstępuje. Jest to trend przeciwny do trendu światowego znaczących giełd. We współczesnym rozpędzonym świecie obowiązuje brutalna rosyjska zasada: „czto nie rastiut, gnijot”. My powinniśmy zrobić nie tyle krok do przodu, co wykonać długi i szybki marsz z przytupem, by dogonić innych.

Dla decydentów politycznych, którym ktoś może zarzucić, że znosząc podatek od dochodów z giełdy nabijają kieszeń spekulantom proponuję wykorzystanie prostego argumentu: podatek ten ustanowił Marek Belka pod hasłem łatania dziury budżetowej, a dziś przecież dziurę budżetową zasypaliśmy i śladu po niej nie ma.

Perspektywy polskiego rolnictwa – szanse i zagrożenia

Przewidywanie przyszłości na 20-30 lat naprzód, próba jej opisania to dziś zadanie ryzykowne, a jednocześnie intrygujące i wciągające. Każdy dzień przynosi zmiany w technice i technologii, wynalazki i odkrycia, a wiele z nich oznacza przełom w pracy, działaniu, bytowaniu człowieka na Ziemi.

Przewidywanie i próba opisu przyszłości rolnictwa jest – może to kogoś zdziwi – łatwiejsza. Czemu? Ponieważ rolnictwo „podąża” pod względem techniki i technologii za przemysłem, ponieważ rolnictwo nie posiadając własnego mechanizmu rozwoju przyjmuje rozwiązania, które już funkcjonują w przemyśle bądź usługach, a dodatkowo przyjmuje je z opóźnieniem. Możemy zatem z dużą dozą prawdopodobieństwa, graniczącą z pewnością powiedzieć, że to co już dziś przemysł bądź nowoczesne usługi stosują na szeroką skalę, jutro bądź za kilka lat zostanie zaadaptowane do rolnictwa. Co więcej, ponieważ przemiany społeczne następują wolniej, tym łatwiej wyobrazić sobie, jak będą wyglądać w przeciagu jednego pokolenia.

Podyskutujmy zatem o perspektywach rolnictwa na najbliższe dwadzieścia-trzydzieści lat zdając sobie sprawę, że wkraczamy na pole, gdzie zastarzałe schematy, nawyki, uprzedzenia i przesady odgrywają często ważną rolę, szczególnie w ustach tych dyskutantów, którzy reprezentują władzę polityczną bądź medialną niewspółmiernie wielką w stosunku do wiedzy i przygotowania do debaty.

CZĘŚĆ I

Uwarunkowania popytowe rolnictwa

Uwarunkowania demograficzne

Nieco danych: do 2050 roku na naszej planecie przybędzie około 2,5 miliarda ludzi. Przyrost ten skoncentruje się głównie w Afryce, Azji, Ameryce Południowej. W Stanach Zjednoczonych przybędzie około 90 milionów ludzi i kraj ten osiągnie liczebność 400 milionów obywateli. W Europie przyrost demograficzny zostanie praktycznie zahamowany na poziomie ponad 500 milionów. W szeregu państw, jak Rosja, Ukraina, Litwa, Łotwa, Estonia, Niemcy i Polska ubędzie ludności. W Europie postkomunistycznej spadek ten będzie największy, łącznie wyniesie około 50 milionów: w Rosji o około 20 milionów, na Ukrainie o około 15 milionów, w Polsce o około 6 milionów. Szczególnym państwem są tu Niemcy, gdzie nastąpi spadek liczby ludności o 10-12 milionów i o tyle też ubędzie pracujących.

Tak znaczny spadek liczby ludności nie ma precedensu w historii Europy. Demografowie porównują go do epidemii dżumy, która wyludniła Europę w połowie XIV wieku.

Zjawiskiem towarzyszącym spadkowi liczby ludności będzie starzenie się społeczeństw. Rosnąć będzie udział w populacji ludności w wieku poprodukcyjnym, by osiągnąć poziom około 28-30% społeczeństwa. Jednocześnie spadnie udział ludności w wieku produkcyjnym z obecnych około 70% do 50%.

Trzecim elementem demograficznym, który powinien nas interesować będzie wydłużanie się życia przeciętnego Europejczyka.

Zadajmy pytanie, jakie będą konsekwencje procesów demograficznych dla popytu na żywność. Powiedzmy od razu – bardzo istotne i w sposób znaczący wpłyną na rynek towarów konsumpcyjnych.

Nastąpi spadek popytu na podstawowe produkty żywnościowe, takie jak zboża, kasze, ziemniaki. Dobrym przykładem jest tu Polska, gdzie między rokiem 1989 a 2015 produkcja ziemniaków spadła o ponad 80%, kapusty o około 50%. Spadnie popyt na żywność nieprzetworzoną, tłuszcze zwierzęce, cukier.

Można oczekiwać stabilizacji popytu na mięso i ryby oraz wzrostu popytu na owoce i warzywa. Osobną kwestią będzie tzw. żywność ekologiczna, której udział w rynku produktów rolnych z pewnością wzrośnie.

Uwarunkowania dochodowe i cenowe

Na rynku dojdzie do zderzenia dwóch trendów. Pierwszy z nich to szybki wzrost dochodów ludzi pracujących. Ten czynnik powinien zwiększać popyt na żywność. Drugi – to powolny wzrost dochodów emerytów, które z zasady są niższe o kilkadziesiąt procent od dochodów z pracy. To z kolei zmniejsza popyt na żywność. Ponieważ udział ludności w wieku poprodukcyjnym wzrośnie i to w sposób znaczący, to per saldo nastąpi spadek globalnego popytu na żywność.

Dla części ekonomistów ciekawostką będzie fakt, że prawo Engla o malejącym udziale wydatków na żywność wraz ze wzrostem dochodów w odniesieniu do emerytów może tym razem się nie sprawdzić.

Ceny będą z pewnością rosły wolniej niż dochody, a w przypadku tych produktów rolnych, na które popyt będzie malał, zaczną się stabilizować. Można też liczyć się z realnym spadkiem cen części produktów rolnych nieprzetworzonych.

Dla wąskiej grupy producentów produktów ekologicznych zalecanych przez dietetyków nastąpi odczuwalny wzrost cen. Do grupy tej należy zaliczyć przede wszystkim ekologicznie wytwarzane warzywa i owoce, chude mięso i ryby oraz owoce morza. Oczywiście, w sytuacjach wyjątkowych, urodzaju bądź nieurodzaju, ze wzmoczoną siłą działać będzie czynnik wysokiej elastyczności cenowej podaży (nieznaczny spadek podaży powoduje wysoki wzrost ceny i przeciwnie – nieznaczny wzrost podaży powoduje wysoki spadek ceny).

Uwarunkowania popytu – wzorce konsumpcji

Współczesna dietetyka, a sądzić należy, że jej główne trendy zostaną zachowane, nakazuje ograniczanie konsumpcji tłuszczów, cukru, pieczywa, ziem-

niaków i szeregu innych produktów rolnych, które wywołują otyłość. Troska o zdrowie nakazuje też ograniczenie spożycia alkoholu, tytoniu oraz pokarmów wysokokalorycznych. Z jeszcze większą intensywnością dotyczy to ludzi starszych i tych o „siedzącym” trybie życia. Jest oczywistym, że efekt powyższego wzorca konsumpcji to malejący popyt na żywność, szczególnie tę, gdzie liczba węglowodanów jest wysoka.

Należy liczyć się z tym, że rosnąć będzie udział żywności przetworzonej, specjalnie opakowanej, ekologicznej, czyli dziś nazywanej „zdrową”. Sam doświadczam podobnego przykładu, gdyż mój syn – trzydziestolatek – od roku odżywia się według diety ściśle rozpisanej na każdy dzień przez dyplomowanego dietetyka. Schudł 10 kilogramów. To nie przypadek, że firmy z sektora informatycznego (i nie tylko), które od kilku lat triumfują na giełdach, szybko zwiększają swoje obroty i dochody, tworzą „przefirmowe” stołówki i kantyny promujące żywność wegetariańską.

W sumie moda (szczupła sylwetka) i zalecenia lekarzy spowodują, że popyt na żywność będzie mała poza produktami zalecanymi przez profesjonalnych dietetyków.

Strona popytowa – odległość od rynku

Najkrócej mówiąc – postęp techniczny zbliża. Co mam na myśli? Maleją koszty transportu, dokonany został ogromny postęp w efektywności przechowywania świeżej, nieprzetworzonej żywności. Wyhodowane zostały nowe odmiany owoców i warzyw, które można uprawiać z powodzeniem w klimacie chłodnym, a nawet zimnym. Rośnie liczba roślin uprawianych w warunkach sztucznych – pod szkłem. Podobnych przykładów postępu naukowego w rolnictwie, a właściwie w produkcji rolnej, można podać bez liku.

Wszystko to powoduje, że dawniej nieosiągalne na naszych stołach owoce południowe na co dzień i to po konkurencyjnej cenie, wtargnęły do Europy. Dziś banany sprzedawane są w cenie ziemniaków, a cytrusy wszystkim powszedniały. **Wypływa stąd jeden wniosek – dostępność i konkurencyjność cenowa owoców i warzyw południowych spowoduje trwały spadek popytu na szereg produktów żywnościowych tradycyjnie wytwarzanych w naszym klimacie.**

Strona popytowa – charakterystyka rynku

Rynek hurtowy i detaliczny w odniesieniu do żywności w Europie, a szczególnie w Polsce, charakteryzuje postępująca monopolizacja (czego przejawem są wielkie sieci handlowe). Zjawiskiem negatywnym jest upadek handlu targowiskowego, gdzie producent miał bezpośredni dostęp do konsumenta. Lobby monopolistów w sposób skuteczny „dotarło” i „przekonało” władze samorządowe dużych miast o konieczności likwidacji handlu targowiskowego. Fakt ten powoduje zawyżanie cen żywności oraz „stymulowanie popytu” na artykuły często pochodzące z importu, a nie od polskich producentów. Co gorsza, ceny i warunki dostaw narzucone polskim producentom są tak niskie, że po krótkim czasie muszą oni zrezygnować i zostają wyparci z rynku. Na marginesie – od kilku miesięcy w tzw. sieciówkach szukam polskiego sera koziego. Jest już tylko francuski.

Szybko i często niezauważenie rośnie lista substytutów prawdziwej żywności, czego przykładem są sprzedawane na niemal każdej stacji benzynowej parówki, głównie... z soi. Mało kto o tym wie. Są sprzedawane przy zakupie paliwa, z musztardą, keczupem, sosem czosnkowym i Bóg wie, czym jeszcze naraz. A wszystko wytworzone w laboratoriach chemicznych. I tak oto przybywa konkurentów tradycyjnej żywności.

Rytm pracy, rytm życia, pośpiech, jedzenie w drodze, odżywianie się poza domem powodują, że maleć będzie popyt na żywność nieprzetworzoną, nieopakowaną i niezakonserwowaną. Dlatego świeże jabłko ze straganu przegrywa konkurencję z parówką z soi na stacji paliw. Jabłko należy umyć, a parówka jest od razu podana na ciepło. Jabłko choć zdrowe, to żaden cymes, a parówka choć niezdrowa, to szpan.

Najważniejszym elementem, na który jednak należy zwrócić uwagę, jest negatywna rola monopoli w skupie i handlu w odniesieniu do poziomu cen żywności oraz promowania produktów z importu.

Strona popytowa – uwarunkowania polityczne i międzynarodowe

Polski eksport żywności zarówno na Wschód jak i na Zachód, szybko rośnie. Mimo ograniczeń wynikających z politycznego doktrynerstwa rośnie eksport do Rosji. Są to głównie owoce i warzywa, mleko i jego przetwory, mięso.

Należy ubolewać, że zarabiają na tym przede wszystkim pośrednicy z Białorusi, Izraela, Europy Zachodniej. O eksport ten należy dbać, sprzyjać mu i doprowadzić do takiej normalizacji stosunków, by stał się jawny i legalny. Ważną, pozytywną jego cechą jest to, że rynek rosyjski na wiele jeszcze lat będzie chłonny i pod tym względem perspektywiczny.

Polski eksport na Zachód to w dużym stopniu pochodna wielkiej fali emigracji zarobkowej Polaków do Wielkiej Brytanii, Irlandii, Holandii i Niemiec. Eksport ten szybko rośnie i przekroczył kwotę 25 miliardów złotych. To cieszy. Ale trzeba pamiętać, że jest on prowadzony przez pośredników zachodnich, którzy w sposób bezwzględny negocjują o każdego centa.

Nie można pominąć faktu, że państwa takie jak Ukraina czy Czechy administracyjnie za pomocą ceł bądź poprzez negatywne kampanie medialne starają się ograniczyć bądź zdyskredytować, jako niskiej jakości, polskie produkty żywnościowe. Niestety, nasze władze polityczne na ten stan rzeczy nie reagują.

W sumie – popyt na polską żywność będzie rósł, a w najgorszym wypadku będzie się stabilizował. Ale wymagania jakościowe i cenowe w eksporcie będą coraz wyższe, co w znaczący sposób ograniczy jego opłacalność.

O ciągle przepowiadanym eksporcie polskich owoców, głównie jabłek, do Chin, do Indii... zamilczę, nie lubię bić piany i nie wierzę w gruszki na wierzbie.

CZĘŚĆ II

Podaż produktów rolnych

Uwarunkowania technologiczne

Literatura przedmiotu dzieli rolnictwo na trzy typy: przemysłowe, ekologiczne, zrównoważone. Rolnictwo nazywane przemysłowym oparte jest w najwyższym stopniu na rozwiązaniach i wiedzy naukowej, a w szczególności na osiągnięciach nauk chemicznych, biologicznych i technicznych. Rolnictwo ekologiczne dziś nie oznacza przeciwieństwa rolnictwa przemysłowego, gdyż na tyle, na ile może wykorzystuje postęp techniczny do pielęgnacji, zbioru i przechowywania produktów rolnych. Koncentruje się jednocześnie na ograniczaniu stosowania środków chemicznych oraz eliminowaniu materiału modyfikowanego genetycznie. Rolnictwo zrównoważone jest najtrudniejsze do

opisania, gdyż sytuuje się gdzieś pomiędzy przemysłowym a ekologicznym.

Pewne fakty są jednak wspólne dla wszystkich trzech typów rolnictwa. Po pierwsze jest to coraz mniejsza zależność od ziemi, a w coraz większym stopniu od nakładów pracy i kapitału. Potęga i siła technologii przemysłowej zasadza się na niemal całkowitym oderwaniu produkcji rolnej od ziemi i osadzeniu jej w środowisku wykreowanym przez człowieka. Przykładem niech będą uprawy szklarniowe, tuczarnie przemysłowe drobiu i trzody. Przewaga technologii przemysłowej polega na tym, że jest ona w stanie najszybciej ograniczać koszty jednostkowe, w konsekwencji powiększać skalę produkcji osiąganą w przedsiębiorstwie. Jej wadą zaś bywa częste niedoszacowanie kosztów zewnętrznych związanych z ochroną środowiska.

Pojedynek gospodarstw przemysłowych i ekologicznych będzie trwał, ale nie ulega wątpliwości, że produkcja ekologiczna jako znacznie droższa, ograniczona czynnikami przyrodniczymi, adresowana będzie z definicji do klienteli zamożnej, a nie na rynek masowego klienta.

Technologia zrównoważona, która teoretycznie powinna godzić „wodę i ogień” uważana jest za najbardziej odpowiednią dla polskiego, rozdrobnionego rolnictwa. Prawda jednak jest brutalna. Ten typ gospodarowania jest i będzie wypierany z rynku, gdyż ani kosztami produkcji, ani rzadkością i jakością produktu nie jest w stanie konkurować z technologią przemysłową i ekologiczną.

Strona podażowa – dostęp do kapitału, koszty

Unia Europejska prowadzi własną politykę wspierania i ochrony rolnictwa. Jest ona oparta na systemie dopłat oraz barier celnych. Dofinansowanie w Unii Europejskiej jest bezpośrednie (dopłata do hektara, dopłata do jednostki produktu). Dla porównania – dofinansowanie w Stanach Zjednoczonych odbywa się głównie poprzez system bankowo-kredytowy. Skala dopłat i ich rozmiary dla polskiego rolnictwa są w stosunku do sytuacji wyjściowej, sprzed roku 2004 ogromne. Szacunkowo można przyjąć, że wynoszą ponad 15 miliardów złotych rocznie. Ten deszcz pieniędzy, wprawdzie mniejszy w porównaniu z dopłatami do hektara w wielu krajach „starej” Unii, pozwolił jednak dokonać ogromnego postępu w poziomie życia na wsi oraz technologii produkcji rolnej. Nastąpiło znaczne rozwarstwienie w rolnictwie. Przyspiesze-

niu uległ proces nazywany w literaturze „wypłukiwaniem średniaka”. Polega on na zwiększaniu udziału w posiadanym areale ziemi gospodarstw dużych i zwiększaniu ilości gospodarstw małych, przy jednoczesnym spadku ilości gospodarstw średnich.

W nadchodzących latach należy liczyć się ze spadkiem dopłat do rolnictwa z budżetu Unii Europejskiej. Co gorsza, Unia będzie „rozluźniać” politykę rolną chcąc tą drogą rozwiązać problem nadwyżek w produkcji rolnej, których nie sposób wchłonąć wobec malejącego popytu wewnętrznego w samej Unii (przykładem likwidacja kwot mlecznych, zmiana polityki wobec plantatorów buraka cukrowego).

Na koszty w rolnictwie składają się przede wszystkim koszty wytworzenia, zbioru, przechowania. Specyfiką zaś rolnictwa jest to, że bez mała wszystkie koszty mają cechy kosztów stałych. Rolnik zatem mimo spadku cen na jego produkty, nie jest w stanie ograniczyć nakładów, ponieważ wiązałoby się to z niewspółmiernie wysokim spadkiem rozmiarów produkcji, a często niemożnością jej odtworzenia z powodu braku środków finansowych. Jednocześnie w rolnictwie działa prawo malejących przychodów, czyli spadku efektywności nakładu konkretnego czynnika produkcji w miarę jego zwiększania. Problem polega na tym, że prawo to w rolnictwie opartym na ziemi ujawnia się i działa w długim okresie czasu. Przykładem – porcje nawozów dawkowanych co roku początkowo dają przyrost plonów, ale w kolejnych latach wykazują malejącą efektywność, mniejszy przyrost tego samego plonu, a nawet jego spadek. Rolnikowi ciężko jest ograniczyć wzrost kosztów produkcji, a jednocześnie za dodatkowy nakład otrzymać godziwą zapłatę.

Intensyfikacja produkcji rolnej w większości działów rolnictwa opartego na ziemi wymaga wzrostu nakładu pracy żywej. Rośnie popyt na robotnika rolnego. W zaprzyjaźnionym ze mną środowisku sadowników grójeckich mówi się otwarcie, że na jeden hektar sadu potrzebują obecnie 1,2 „Ukraińca”. Każdy sadownik jednocześnie wie, że jego dochód zależy od rozmiarów płacy robotnika rolnego. Bywają bowiem lata „klęski urodzaju”, gdy owoce na skupie są odbierane po cenie niewiele przekraczającej koszt zbioru.

Spadek kosztów transportu oraz postęp w technologii przechowywania pro-

duktów rolnych spowodował, że podaż tych produktów z rynków i kierunków kiedyś zwanych egzotycznymi stała się konkurencyjna dla polskich rolników.

Strona podaźowa – charakterystyka rynku

Polskie rozdrobnione i słabo zorganizowane rolnictwo zarówno po stronie dostawców środków produkcji, jak i po stronie odbiorców produktów rolnych ma do czynienia z monopolami i polityką monopolową.

Dostawcy środków produkcji doskonale wiedzą, jaka jest skala dopłat do konkretnego gospodarstwa i w tym kontekście konstruują ceny sprzedawanych przez siebie czynników produkcji (nasion, pasz, środków chemicznych, narzędzi). Potrafią nawet zaniżać jakość sprzedawanych przez siebie preparatów, by tylko zarobić jak najwięcej na rolniku. On zaś nie ma innej możliwości zdobycia niezbędnego w danym momencie środka chemicznego i może tylko się dziwić, że jego skuteczność jest niższa od oczekiwanej.

Po stronie odbioru sytuacja nie jest lepsza. Co więcej, firmy skupowe są często pochodzenia zagranicznego i są powiązane kapitałowo i organizacyjnie z handlem hurtowym i detalicznym wielkopowierzchniowym.

Wszystko to oddala rolnika od konsumenta, ogranicza tą drogą podaż rodzimych produktów rolnych.

Osobnego omówienia wymaga coraz większa konkurencja zewnętrzna w stosunku do polskich eksporterów żywności. W Rosji i na Ukrainie powstają dzięki ogromnym nakładom kapitału, w oparciu o najnowocześniejsze technologie przedsiębiorstwa rolne budowane przez Holendrów i Niemców, gdzie „pod szkłem”, bądź w cyklu zamkniętym uprawiane są warzywa i owoce oraz hodowane zwierzęta. Skala przedsiębiorstw szokuje swym ogromem, gdyż powierzchnia tych latyfundiów przekracza 100 tysięcy hektarów. Sygnałem i przestrogą są dane, które tu przytoczę. Otóż Rosja w ciągu 10 lat podwoiła produkcję wieprzowiny, w ciągu 5 lat zmniejszyła jej import o 70%, a ponad połowa produkcji przypada na 20 największych firm. Ogromny postęp w tuczu trzody dokonuje się w Chinach. Przenoszą one na tereny niezaludnione farmy tuczu, co pozwala im uniknąć problemów z ochroną środowiska w pobliżu dużych skupisk ludności. Wszystkie te przykłady oraz fakt, że Ukraina zakazała importu polskiej żywności dowodzą, że w niedługim czasie wyrosną

potężni konkurenci na rynkach zagranicznych, którzy mogą zagrozić polskim eksporterom, jak też producentom na rynek krajowy. Ich przewaga w skali produkcji, a przede wszystkim w niskich kosztach będzie przytłaczająca.

Ponieważ rolnictwo tak polskie, jak i światowe to dział, gdzie z powodu wielkiej liczby producentów obowiązuje konkurencja, toteż reakcją na pogarszające się warunki na rynku jest reguła wzrostu podaży. Indywidualny producent broniąc się przed wzrostem kosztów własnej produkcji, spadkiem cen na jego produkty, a w konsekwencji obniżeniem dochodów, zawsze będzie reagował w ten sam sposób – zwiększając produkcję i podaż. Ponieważ jednocześnie technologia, a szczególnie postęp w naukach biologicznych i chemicznych, podnosi wydajność, to mamy sytuację, gdzie globalna podaż żywności na świecie rośnie i to szybciej niż przyrost naturalny, co oznacza generalnie trwałą nadprodukcję żywności w skali globalnej. Niech nie wzbudza to protestów tych spośród czytelników, którzy w tym miejscu przywołają przykłady niedożywienia, głodu na świecie. Są one bowiem wywołane bądź to czynnikami politycznymi, bądź też takim stanem stosunków społeczno-ekonomicznych, w którym określona grupa ludności nie mając pracy, nie dysponuje żadnymi środkami na zakup żywności. Światu nie grozi klęska głodu z powodu braku potencjału do wytwarzania żywności. Światu mogą zagrażać lokalne klęski głodu z powodu wadliwych mechanizmów ekonomicznych, bądź politycznych.

CZĘŚĆ III

Kontekst Polski

Zacznijmy od faktów i danych. W okresie od 1989 do 2012 roku ubyło około 700 tysięcy gospodarstw. Ich liczba dzisiaj to 1 400 tysięcy. 75% spośród nich nie przekracza 10 hektarów, 200 tysięcy gospodarstw ma obszar ponad 15 hektarów. Szacuje się, że ponad 700 tysięcy gospodarstw nie ma tzw. zdolności odtworzeniowej. Zjawiskiem, które zaskakuje i nie ma precedensu w historii rozwoju społeczno-gospodarczego innych krajów jest fakt, że liczba ludności na wsi miast maleć, rośnie. Saldo migracji ze wsi do miast w latach 2006-2016 jest ujemne i przekracza 25 tysięcy osób. Oznacza to, że ciągle

niemal 40% ludności mieszka na wsi. Nawet jeśli większość spośród nich pracuje w mieście, dojeżdża do miast, to i tak możemy mówić o braku wyraźnego trendu migracji ze wsi do miast i braku wzrostu wydajności pracy w rolnictwie. W okresie od 1989 do 2015 roku wzrost produkcji rolnej, i to znaczący, dokonał się tylko w owocach (240%), drobiu (211%), rzepaku (170%). Ustabilizowała się produkcja zbóż (105%). Zmniejszyła się, i to często radykalnie, produkcja buraków cukrowych (65%), bydła (56%), świń (62%), ziemniaków (18%), owiec i kóz (5%).

Mamy zatem do czynienia z sytuacją, gdy polska globalna produkcja rolna spada, zatrudnienie w rolnictwie stabilizuje się, dochody znacząco rosną, a jednocześnie spada wydajność pracy. Należałoby powiedzieć, że w polskim rolnictwie doszło do podwójnego rozdzielenia, raz na gospodarstwa wielkoobszarowe, nowoczesne, towarowe, których liczba nie przekracza kilku procent i z drugiej strony na gospodarstwa małe, niskotowarowe, których trwałość wynika głównie z dopłat unijnych. Drugie rozdzielenie polega na powstaniu gospodarstw głównie sadowniczo-warzywniczych i drobiarskich, gdzie rozmiary produkcji znacząco wzrosły, powiększyła się wydajność pracy i dochody, a są one w dużym stopniu nastawione na eksport swych produktów oraz pozostałe gospodarstwa, bardzo liczne, gdzie rozmiary produkcji nie wzrosły, a często nawet spadły i to one właśnie egzystują dzięki dopłatom unijnym.

Problemem, przed którymi stoją polscy rolnicy jest przede wszystkim poszukiwanie chłonnych rynków zbytu. Rynek wewnętrzny – pisaliśmy o tym powyżej – jest nasycony i wzrost dochodów w bardzo ograniczonym stopniu przekładać się będzie na wzrost popytu na żywność. Należy zatem szukać rynków zagranicznych. Inną kwestią są rosnące koszty produkcji wynikające z niemożności szybkiego przeniesienia części ludności zatrudnionej na wsi do zajęć pozarolniczych, a jednocześnie rosnące już, rozbudzone i podsycane aspiracje konsumpcyjne tej ludności. Koszty produkcji będą rosły, gdyż drożać będzie robotnik ukraiński, zaś rodzimy robotnik rolny coraz częściej pogardza pracą na roli, gdyż polityka socjalna państwa prowadzona od kilku lat premiuje go za przyjęcie postawy „mnie się należy”. Problemem gospodarstw wysokotowarowych pozostanie droga kredyt, ale przede wszystkim trudność w powiększaniu gospodarstw wynikająca ze wzrostu ceny ziemi i ograniczeń administracyj-

nych. Cena ziemi rośnie od wielu lat w efekcie unijnego systemu dopłat do hektara i z jednej strony hamuje wzrost gospodarstw, a z drugiej zachęca do pozostania na wsi.

Ponieważ rolnictwo samo nie tworzy dla siebie rynku zbytu, tym ważniejsze jest, by przybywało ludności pracującej nie na roli i swymi dochodami zgłaszającej popyt na żywność. Rolnictwo, by stało się rentowne z punktu widzenia otoczenia gospodarczego, musi być maksymalnie wydajne. Wtedy będzie miało niskie koszty produkcji, wytwarzało tanią żywność, a dzięki temu tańszy też, choć realnie konsumujący nie mniej, a może więcej, będzie pracownik w mieście. Taki stan rzeczy można osiągnąć tylko pod jednym warunkiem: szybkiego i radykalnego spadku zatrudnienia w rolnictwie. Brak tej tendencji oznacza, że zarówno rolnictwo jest niskodochodowe, jak i produkty przez nie wytwarzane są drogie, a w konsekwencji drogi jest też pracownik w mieście. Cała zaś gospodarka traci na efektywności. Podobnie rzecz się ma z rolnictwem ekologicznym, choć tu progi kosztowe i cenowe są znacznie wyższe.

Dlatego też mówiąc o przyszłości polskiego rolnictwa z troską trzeba podkreślić konieczność wypracowania takiej strategii, która umożliwi otoczeniu rolnictwa – przemysłowi i działowi usług stworzenie wielu nowych miejsc pracy i pozyskanie do nich mieszkańców wsi. Po drugie – należy wskazać takie specjalizacje w produkcji rolnej, by móc konkurować na rynkach międzynarodowych. Trzeba też szukać nisz ekologicznych, jakościowych i pracować nad nowymi odmianami.

Państwo ze swej strony powinno skoncentrować się na programie rozwoju infrastruktury ułatwiającej podejmowanie pracy w miastach, na premiowaniu i wspomaganiu w tworzeniu związków, klastrów, stowarzyszeń i zespołów producenckich. Rolnicy powinni zrozumieć, że nie czas dziś na indywidualizm i egoizm, gdyż wtedy klęskę poniosą wszyscy. Tylko zbiorowym wysiłkiem będą w stanie wywalczyć dla siebie lepsze warunki w dostępie do środków produkcji i lepsze warunki w dostępie do konsumenta i rynku detalicznego.

Obowiązkiem państwa jest też zapobieganie nieuczciwej konkurencji ze strony zagranicznych sieci handlowych czy importowi dotowanej żywności, często o bardzo podejrzanym składzie chemicznym.

W polskiej konstytucji stoi, że rolnictwo polskie powinno być oparte na gospodarstwie rodzinnym. Zgoda co do powyższej tezy, ale powinno być to gospodarstwo wielkoobszarowe, nowoczesne, wysokotowarowe i wysokodochodowe. Takie zaś może być tylko wtedy, gdy zatrudnienie w rolnictwie spadnie radykalnie. Mieszkać na wsi należy i trzeba, ale pracować większość mieszkańców wsi powinna w zawodach pozarolniczych. Tylko wtedy konstytucyjny zapis nie będzie oznaczał promowania i robienia ze wsi skansenu, miejsca biedy i zacołania. Przeciwnie. Będzie synonimem ekonomicznego i cywilizacyjnego awansu mieszkańców wsi.

Zaczniemy od... kosztów

Klasyczna ekonomia dzieliła koszty w przedsiębiorstwie (mikroskali) na stałe i zmienne. Do stałych zaliczała wszystkie nakłady, które należało ponieść i ponosić mimo, że produkcja równała się zeru. Cóż to było? Przede wszystkim koszt inwestycji oraz koszty zabezpieczenia firmy, by była sprawna i gotowa do pracy. Wymieńmy zatem: koszt zużytej energii, koszt konserwacji i przeglądu, koszt dozorców, ale też koszt kadry kierowniczej – tej jej części, która „pilnowała” firmy.

Do kosztów zmiennych zaliczano łączne nakłady, które należało ponieść, by rozpocząć produkcję i wyprodukować pierwszy i następne wyroby. Rozumie się, że głównymi składnikami kosztów zmiennych były wynagrodzenia pracowników, wydatki na surowce, materiały, energię i inne składniki.

Każdy student ekonomii, a co dopiero absolwent wiedział, bądź powinien wiedzieć, że udział kosztów stałych w kosztach całkowitych maleje wraz ze wzrostem produkcji. Każdy ekonomista powinien wiedzieć, że koszt ostatniej wytworzonej jednostki produktu (tzw. koszt krańcowy) maleje do pewnego momentu, po przekroczeniu którego zaczyna rosnąć i zrównuje się bądź przekracza cenę, po której sprzedawany jest produkt. Jako uzasadnienie takiego przebiegu krzywej produkcji podawano najczęściej przykład uruchamiania drugiej i trzeciej zmiany w fabryce i związany z tym wzrost kosztów robocizny i spadek wydajności pracy (płace dla drugiej i trzeciej zmiany rosną, wydajność spada).

Ten elegancki sposób prezentacji pozwalał dokładnie wyznaczyć optimum rozmiarów produkcji w przedsiębiorstwie. Punkt ten znajdował się na przecię-

ciu krzywej opisującej koszt krańcowy z utargiem krańcowym, którym w modelu gospodarki wolnokonkurencyjnej była cena.

Pozwoliłem sobie na być może nieco przydługie przypomnienie klasycznej teorii kosztów – za co czytelnika przepraszam – by uzmysłowić, jak będąc piękną i logiczną jest jednocześnie dziś mało przystającą do realiów, podręcznikowa analiza kosztów.

Zakładane przez nią: stałość warunków gospodarowania, pełne wykorzystanie mocy wytwórczych, tzw. doskonałość rynku i inne czynniki powodują, że współcześnie, gdy żaden z wyżej wymienionych elementów nie działa, powyższa teoria może i powinna być wyłącznie punktem wyjścia do budowania modeli kształtujących koszty w przedsiębiorstwie.

Dlatego pozwolę sobie zaproponować własne podejście do analizy kosztów jednoznacznie wskazując kryterium, według którego należy je klasyfikować. Będzie ono sprawnym narzędziem do wyznaczania strategii ekspansji dla przedsiębiorstwa (w mikroskali), a także kreowania dynamiki gospodarczej (w makroskali).

Stawiam pytanie: na jakie składniki kosztów i w jakim stopniu bezpośredni wpływ ma przedsiębiorca? W domyśle pytam: na jakie składniki kosztów przedsiębiorca wpływu nie ma, są mu narzucone „z zewnątrz” i kto o tym decyduje? Dokonajmy zatem uproszczonego, umownego i intuicyjnego podziału kosztów w przedsiębiorstwie na: wewnętrzne czyli zależne i zewnętrzne czyli niezależne od przedsiębiorcy.

Koszty wewnętrzne czyli zależne

Do kosztów wewnętrznych, czyli zależnych zaliczam przede wszystkim stosowaną technologię produkcji. To przedsiębiorca ją wybiera. W tym miejscu już słyszę głosy sprzeciwu bądź zwątpienia. Przecież pole manewru przedsiębiorcy jest bardzo ograniczone. To nie są czasy, gdy można było żonglować wybierając technologię raz bardziej pracochłonną, gdy koszty robocizny były niskie, a innym razem bardziej kapitałochłonną, gdy koszt robocizny były wysokie (poprawniej byłoby mówić o wysokiej i niskiej intensywności kapitałowej). Dziś nie ma swobody manewru co do wyboru technologii, tak jak nie ma odwrotu od komputera w stronę liczydła.

Przedsiębiorca ma znaczący wpływ na organizację pracy, dobór pracowników, ich kwalifikacje i motywacje. Tu jest pole, na którym powinien on ujawnić swój talent. Z organizacją pracy, kwalifikacjami wiąże się też awaryjność procesów produkcji, przestoje, wielkość strat materiałowych i zbędne zużycie energii. Zatem organizacja procesu produkcji w przedsiębiorstwie, umiejętność doboru i kierowania ludźmi to główny instrument obniżania kosztów przez przedsiębiorcę. Tu jest miejsce na jego pomysłowość, wynalazczość, umiejętność wprowadzania usprawnień organizacyjnych i technologicznych.

Koszty zewnętrzne czyli niezależne

Jeżeli przedsiębiorca nie jest monopolistą – a taka jest najczęściej sytuacja większości małych, średnich, a nawet dużych polskich prywatnych przedsiębiorców, to jego wpływ na ceny zakupywanych surowców i materiałów jest niski. Oczywiście może on zaakceptować materiały gorszej jakości po niższej cenie, może szukać na odleglejszym rynku tańszego surowca. Choć z drugiej strony więcej zapłaci za transport. W sumie wszystkie te działania są pożądate i niezbędne, ale ich skutek i wpływ na koszty jednostkowe typowego wyrobu będą niewielkie.

Wiele mówi się o poprawie konkurencyjności. Dotyczy to także podstawowego czynnika produkcji i składnika kosztów, jakim jest energia. Gdy jednak bliżej przyrzeć się, jak wygląda rynek dostaw energii, to okazuje się, że konkurencji tu niewiele, a firmy energetyczne prowadzą politykę oligopolistyczną dyktując coraz wyższe jej ceny. Jeśli już dziś wiemy, że w latach 2017-2030 wydatki na dofinansowanie kopalń węgla przekroczą 150 mld złotych, czyli wzrosną w stosunku do minionych 12 lat o ponad 30%, to jasnym jest, że znajdzie to odzwierciedlenie w cenie energii, czyli koszcie dla przedsiębiorcy. Chciałbym tu być dobrze zrozumianym i wskazać, że to nie górnicy i ich żądania płacowe są główną przyczyną wzrostu cen węgla i energii. Przeciwnie. To perfekcyjnie zorganizowane lobby państwowych dysponentów, pośredników, dostawców i wszelkiej maści cwaniaków z politykami włącznie żeruje na fackie, że polska energetyka stoi na węglu kamiennym i by działała – węgiel trzeba fedrować.

Innym czynnikiem, którego znaczenie w wielu przedsiębiorstwach jest

istotne to paliwo. Ceny benzyny w Polsce zawierają: opłatę paliwową (około 13 groszy na litrze), akcyzę (około 1,54 zł), podatek VAT (około 93 grosze). W sumie otrzymujemy 2,60 zł narzutów podatkowych, do których należy dodać około 1 zł kosztów i marży producenta. I tak oto litr benzyny, który kosztuje około 5 zł na stacji benzynowej to ponad 3 zł narzutów wynikających z polityki cenowej państwa i polityki monopolowej producenta.

Koszt energii i koszt paliwa to dwie składowe dobitnie wpływające na koszty w przedsiębiorstwie. A jeśli tak, to państwo decyduje też o ważnym składniku konkurencyjności rodzimych producentów w porównaniu z firmami zagranicznymi. To jest wybór – czy chcemy doganiać, likwidować lukę rozwojową prowadząc politykę drogiej, czy taniej energii.

Jedyne surowce, które pozyskujemy w Polsce, a które w jakimś stopniu wykorzystujemy obniżając koszty rodzimych producentów to drewno, surowce pochodzenia rolniczego i ... bursztyn. Nawet miedź, w której wydobywaniu jesteśmy potentatem nie stanowi zaplecza dla przemysłu elektrycznego i elektromaszynowego. Te zostały bez mała całkowicie zlikwidowane w czasach „burzy i naporu” za Leszka Balcerowicza. Jednocześnie firmy z tej branży rozkwitły po drugiej stronie Odry. Powyższy stan dowodzi, że mając pokaźne i zróżnicowane zasoby surowców nie potrafimy z tej przewagi skorzystać dla obniżenia kosztów, co gorsza, pomagamy firmom zagranicznym, by taką przewagę osiągały.

Koszty robocizny

Na początek fakty. Średnia płaca godzinowa w Polsce nie przekracza 9 euro, tj. o ponad 60% mniej niż w Unii Europejskiej. Koszty robocizny szybko rosły i w ciągu ostatnich 20 lat powiększyły się 4-krotnie. Dla porównania koszt robocizny w Unii Europejskiej w tym okresie wzrósł mniej niż 2-krotnie. Polacy pracują najdłużej – licząc dniówkę – i zarabiają netto średnio około 9 tysięcy euro rocznie. Zarobki w głównych państwach Unii są 3 – 4-krotnie wyższe. Pomimo długiej dniówki wydajność w Polsce jest o połowę niższa od francuskiej bądź niemieckiej.

Co nas czeka w najbliższych latach? Z pewnością nałożą się na siebie i skumulują efekty: malejącej liczby poszukujących pracy, rosnących żądań płacowych wywołanych polityką socjalną rządu (500+, przywileje dla młodych mał-

zeństw, skrócenie wieku aktywności zawodowej i inne), reakcji pominiętych w polityce podnoszenia płac i dochodów branż i grup społecznych (personel medyczny, kierowcy, budżetówka – o paradoksie – pracownicy Ministerstwa Finansów). Naciski płacowe będą rozlewać się po całym kraju. Beztróskie podnoszenie płacy minimalnej przez rząd bez jakichkolwiek działań wspierających realne dochody rodzimych przedsiębiorców coraz wyraźniej będą ujawniały swe negatywne efekty. A przecież bez mała wszystkie wpływy z podatku CIT i PIT pochodzą od polskich przedsiębiorców i obywateli.

Takie postawienie sprawy nie wyczerpuje jednak całości problemu. Dlaczego? Otóż w Polsce system narzutów na płace jest tak skonstruowany, że działa niczym mnożnik kosztów. Najwyraźniej widać to na przykładzie podatku VAT i akcyzy. Są to podatki nałożone na wydatki konsumpcyjne. Co więcej, przyjęte stawki podstawowe (VAT – 23%) i akcyza (dochodząca do kilkuset procent) są jednymi z najwyższych w Europie. Konieczność podniesienia płacy pracowniczej musi uwzględniać zawarty w cenie towarów podatek VAT i akcyzę. I tak oto system podatkowy z jednej strony w istotny sposób podraża koszty robocizny dla przedsiębiorcy, z drugiej zaś obniża realną płacę robotnika i jego dochody.

Powyższy wątek nie kończy jednak naszej opowieści. Hojnie rozdawany przez rząd „socjał” ma i będzie miał coraz wyraźniejszy efekt inflacyjny. Rosną ceny żywności, wyrobów konsumpcyjnych. W przyszłości wywoła to – niczym echo – wzmożenie nacisków płacowych. Inflacja dla przedsiębiorcy bardzo rzadko bywa korzystna. Z reguły wzrost cen surowców i materiałów wyprzedza wzrost cen jego produktów, czyli najpierw trzeba zapłacić za droższe składniki produkcji, a dopiero później próbować podnieść ceny własnych wyrobów – o ile to w ogóle jest możliwe. Inflacja jest czynnikiem napędzającym koszty w przedsiębiorstwie. Hamowanie inflacji przez rząd metodami administracyjnymi jest działaniem – powiedzmy oględnie – nieprzemysłanym. Przykładem nie podnoszenie stawki za kilometr dla używających samochodów prywatnych dla celów służbowych – stawka ta nie została zmieniona od 10 lat. Drugim przykładem jest opłata za przegląd samochodu na stacjach kontroli pojazdów, która nie została zmieniona od... 2004 roku. Nietrudno zrozumieć dlaczego tyle niesprawnych pojazdów jeździ po polskich drogach powodując wypadki.

Rząd wobec rosnących nacisków płacowych najprawdopodobniej zareaguje w sposób najgorszy z możliwych. Będzie próbował rosące wydatki budżetowe powetować sobie podnosząc opłaty i składki oraz podatki płacone pospół przez pracobiorcę i pracodawcę. Przykładem są już głosy o konieczności podniesienia składki zdrowotnej o 1,2% i projekt wprowadzenia tzw. opłaty mocy w rachunkach za energię elektryczną.

Kurs walutowy

Kurs walutowy to parametr o podstawowym znaczeniu dla eksportera i importera, ale także dla przedsiębiorcy produkującego na rynek krajowy. Jeśli wskaźnik inflacji przyspiesza, a nie znajduje to odzwierciedlenia w kursie walutowym, dla eksportera jest oczywiste, że jego koszty wzrosną, przychody w najlepszym wypadku się ustabilizują, a dochody spadną. Polityka kursu walutowego prowadzona w Polsce w latach 1989-2001 była zgubna dla polskich producentów i eksporterów. Nie reagowała ona w sposób adekwatny na wzrost kosztów. Od chwili wstąpienia do Unii Europejskiej właściwie nie mamy własnej polityki kursu walutowego. To oznacza malejącą opłacalność eksportu, która nasila się wraz z przyspieszeniem inflacji.

Stopa procentowa

Wysokość stopy procentowej to decyzja NBP. Banki komercyjne tej decyzji się podporządkowują. Dla przedsiębiorcy zarówno oprocentowanie kredytu, jak i opłaty, bądź narzuty wprowadzone przez banki są kosztem. Kredyt w Polsce dla przedsiębiorstw jest znacznie droższy niż w wielu krajach Unii Europejskiej.

Kredyt konsumpcyjny w Polsce, opłaty za prowadzenie kont indywidualnych, obsługa kart kredytowych – wszystkie te czynności dotyczące relacji między bankiem a konsumentem są zdecydowanie droższe niż w większości państw Unii Europejskiej. Powiedzmy wprost i jasno – ten stan rzeczy podraża koszt siły roboczej.

Przedsiębiorca jest więc skazany na dyktat, na wyższe koszty funkcjonowania jego firmy z powodu oligopolistycznej polityki banków i firm ubezpieczeniowych. Po drugie, przedsiębiorca musi „dołożyć” do płacy pracowników

z powodu narzutów, jakie banki nakładają na jego pracownika jako konsumenta. Nie dziwny się zatem sporom o kredyty mieszkaniowe i frankowe.

Podsumowanie

Zacznę od przywołania terminu zionącego urzędniczą nowomową, który niestety na trwałe już wpisał się w „coraz bardziej otaczającą nas rzeczywistość”. Co mam na myśli? Chodzi o termin podstawowy w ustach urzędnika skarbowego – „koszty uzyskania przychodu”. Dla mnie albo coś jest kosztem, albo nim nie jest. Jeśli moja firma przez rok niczego nie sprzedała, czy to oznacza, że nie ponosiła kosztów? Jeśli zakładam winiarnię i za kilka bądź kilkanaście lat sprzedam pierwszą butelkę, czy to znaczy, że nie ponoszę kosztów?

Jakie wnioski?

Tam, gdzie możemy mówić o wyborze przedsiębiorcy, tam gdzie koszty od niego zależą okazuje się, że pole manewru jest niewielkie, gdyż technika i technologia stosowana w branży przez konkurentów pole to radykalnie ogranicza.

Jednocześnie jest bardzo długa lista kosztów niezależnych od przedsiębiorcy, narzuconych mu przez system gospodarczy tworzony przez państwo, jego instytucje, banki i firmy o pozycji monopolistycznej, które działają na rzecz własnej korzyści, dodajmy, nie przebiegając w środkach.

Wniosek, który stąd wypływa jest bardzo pesymistyczny dla przedsiębiorców. Z jednej strony nawołuje się ich do aktywności, kreatywności, z drugiej jednak, gdy taką postawę przyjmują bardzo szybko okazuje się, jak niewiele mogą osiągnąć. Nie mamy do czynienia z podręcznikową „wolną konkurencją”, a namiastką konkurencji, gdzie państwo, jego organy i instytucje oraz firmy ponadnarodowe narzucają reguły działania.

Gdyby ktoś mnie zapytał – co robić? Odpowiem apelem do przedsiębiorców – zorganizować się i wystąpić pod jednym sztandarem z uzgodnioną listą żądań i postulatów.

Z ojca na syna – ginąca tradycja

Spotkania przedsiębiorców na konferencjach, galach czy w trakcie innych uroczystości to okazja do rozmów, bywa, że bardzo pouczających. Jeśli rozmówcami są panie i panowie „w wieku trolejbusowym” (młodym czytelnikom,

zwłaszcza tym, którzy nie pochodzą z Warszawy wyjaśniam, że gdy po stolicy jeździły autobusy na szelkach czyli trolejbusy, ich numery zaczynały się od liczby 50 i szły w górę) to rozmowa prędzej czy później „schodzi” na jeden temat.

Głos pierwszy – *Mamy z żoną firmę, którą ciągniemy już od ponad dwudziestu lat. Zatrudniamy kilkudziesięciu pracowników. Jest niezłe, są perspektywy, ale pytanie brzmi: Kto to przejmie? Dzieci spakowały się, wyjechały zagranicę, tam urządziły i ani myślą wracać. Ich argumentacja jest prosta – szarpać się w Polsce z urzędnikami, nierówną konkurencją, złymi pracownikami... i tak mogą wyliczać długo. I co nam pozostaje? Takiej jak nasza firmy nie można nawet dobrze sprzedać, bo jej „aktywa” to my jako właściciele i nasze dobre imię.*

Głos drugi – *Jestem rzemieślnikiem z dziada pradziada. Stare mechanizmy, stare zegary to moja pasja. Naprawiam, przywracam dawny wygląd i świetność. Mam dwóch synów. Jeden został lekarzem, drugi informatykiem. Komu ja przekazę wiedzę i kunszt? Nikt nie chce przyjść do „terminu” uczyć się fachu. Mówią krótko: na tym zajęciu za parę lat niewiele się zarobi. Tłumaczę mi jak chłopu: „koń to przeżytek”.*

Głos trzeci – *Mam duży ośrodek wypoczynkowy na Mazurach, przystań, domki. Ośrodek z historią, pięknie położony, latem pełen turystów, wędkarzy, żeglarzy. Co z tego, że przez ponad dwadzieścia lat inwestowałem, doprowadziłem do wzorowego stanu? Dziś ani córka, ani syn nie chcą go przejąć. Oni wyrrywają się w świat. Codzienną, żmudną pracę bez liczenia godzin od świtu do nocy w sezonie i pustkę po sezonie uznają za zmarnowane życie.*

Głos ostatni – *Mamy z żoną kilkanaście hektarów sadu. U nas w Grójeckiem gospodarke tradycyjnie przekazuje się z ojca na syna. Kilkanaście hektarów sadu to kiedyś był nie lada majątek. A dziś wspieramy dwóch naszych synów, którzy wybrali studia politechniczne. Oni wiedzą, że sadownictwo to niepewna przyszłość. Za kilka lat skończą się dopłaty unijne, zacznie nas zalewać konkurencja tanich owoców, warzyw, zbóż ze Wschodu, z Ukrainy, Rosji, Serbii – wtedy ciężko będzie utrzymać się z rolnictwa. A co stanie się z sadem? Może przejmie go sąsiad, ale on ma mniej pieniędzy od nas. Jego córka wyszła za mąż za ukraińskiego robotnika, który od kilku lat pracował przy zbiorach, może to jest właśnie dla nich perspektywa.*

I tak oto rozmawiamy o problemie, który może za kilka lub kilkanaście lat

dostrzegą uczeni w piśmie i politycy. Złapią się za głowy i stwierdzą, że zostali nim zaskoczeni. My przedsiębiorcy problem braku następców dla naszych firm, braku kontynuacji odczuwamy na własnej skórze.

Właścicielom firm ciężko jest znaleźć silne argumenty, by zbić punkt widzenia dzieci. To, co rodzice uznają za powód do dumy nie przekonuje. „Zaczynaliśmy od zera, pokonaliśmy wiele przeszkód, mamy coś realnego, co przynosi dochód... itd.” Taki wywód spotyka się z odpowiedzią, której trudno odmówić logiki: „Nam życia szkoda na taką szarpaninę, nerwy w jakich wy żyjecie, doceniamy wasz wysiłek, ale nie chcemy powtarzać tej drogi, raz bo oglupia, dwa bo świat tak pędzi, że chcemy spróbować czegoś nowego będąc prawie pewnymi, że osiągniemy więcej mniejszym kosztem. Mamy dość zawiści, konfliktów, braku zrozumienia, a czasami nawet pogardy, gdy przyjedziemy do Polski. Tam, gdzie żyjemy przedsiębiorca jest kimś, kogo się szanuje, komu się pomaga, a mijając sąsiada uśmiechamy się do siebie, a nie udajemy, że się nie znamy”.

Moim zdaniem, a sam jestem przedsiębiorcą, który dopisuje się do grona tych bez następcy, problem nie tylko jest poważny, ale dotyczy wielu sfer życia społecznego i gospodarczego.

Brak następców, kandydatów do prowadzenia firm rodzinnych jest sygnałem, że obecny model gospodarczy, warunki, w których pracują przedsiębiorcy, perspektywy, które są przed nimi nie przyciągają, nie przekonują, a wprost przeciwnie – odpychają młode pokolenie od zawodu rodziców.

Fakt, że wiele dzieci obecnych przedsiębiorców gotowych jest zacząć od zera gdzieś w świecie jest najsurowszą recenzją systemu ekonomicznego i stosunków międzyludzkich, jakie stworzone zostały w pokomunistycznej Polsce.

Tymczasem dzieci obecnych właścicieli firm są tymi, którzy odziedziczyli gen przedsiębiorcy, gen samodzielnego kreatora. Obserwując pracę rodziców mogli się nauczyć określonych zachowań i dostrzec postawę cechującą przedsiębiorcę – człowieka odważnego, obowiązkowego, odpowiedzialnego. To oni powinni stanowić czołówkę w peletonie młodych polskich przedsiębiorców. Dzięki rodzicom mają wrodzoną przewagę nad koleżankami i kolegami, którzy z przedsiębiorczością nie mieli wcześniej do czynienia. Co więcej, jeśli przez najbliższe dwadzieścia, trzydzieści lat będziemy z powodu ujemnego salda

przyrostu naturalnego społeczeństwem karlejącym i ubędzie nas Polaków około 3-5 milionów, to rodzi się pytanie – kto ma być następcą i kontynuatorem? Bez wizji – po co, dla kogo, dla jakiej przyszłości pracuję, natężam się czyli bez jasnej perspektywy dorosłe pokolenie traci motywację do indywidualnego wysiłku i wysiłku zbiorowego jako naród.

Rodzi się jeszcze jeden problem, który da znać o sobie już niedługo. Właściciele firm bez następców z powodu braku motywacji do rozwijania interesu, przestaną inwestować. Zaczną korzystać z zarobionych i zaoszczędzonych pieniędzy wyjeżdżając w świat, odpoczywając, po prostu będą korzystać z życia, czego odmawiali sobie przez lata. Z punktu widzenia gospodarki oznaczać to będzie niższą skłonność do inwestowania, wywóz pieniędzy zagranicę, mniejszą pasję tworzenia i wymyślenia a w skali całej gospodarki niższą jej dynamikę.

To, że brakuje następców w firmach rodzinnych potwierdza tezę, że tempo przemian w świecie jest tak wysokie a wynikające stąd szanse, możliwości zrealizowania własnego pomysłu na życie tak liczne, że właśnie ci, którzy od małego dzięki rodzicom przygotowani są na zmiany nie boją się zaryzykować, poświęcić firmę rodziców. Ta postawa może być zrozumiała, ale jej skutkiem jest niszczenie tak potrzebnych polskiej przedsiębiorczości – szacunku, więzi pokoleniowych i międzyludzkich opartych na tradycji. To właśnie z tradycji rzemiosła, przemysłu rodzinnego, dziedziczenia firm wyrosła i spotężniała gospodarka niemiecka bądź niderlandzka.

Przedsiębiorca to znaczy ten „co ma”, ma na własność: w głowie, w portfelu, w aktywach. Brak następców oznacza, że nawet jeśli zostaną spadkobiercy to „to co ma” zamieni się w masę spadkową i najprawdopodobniej zmieni właściciela, bądź zostanie unicestwione. A mądra zasada wielkiego Polaka Stanisława Staszica mówiła „Równość, wolność, własność – to najpotrzebniejsze prawa człowieka”, a ja dodam... i prawa narodu.

Nasuwać się pytania: co robić, od czego zacząć? Nie ma jednej, krótkiej recepty. To splot działań wszystkich zainteresowanych z elitą polityczną na czele, od zaraz, w wielu kierunkach i może na pokolenie. Przedsiębiorcy ze swojej strony powinni zjednoczyć się, wybrać swoją autentyczną reprezentację, sformułować postulaty i żądania i zdecydowanie wystąpić. A jeśli zajdzie potrzeba swych przedstawicieli zaangażować w życie polityczne.

**SZOKOWA TRANSFORMACJA POLSKI LUDOWEJ
(FRAGMENTY OPUBLIKOWANEJ W 2014 ROKU KSIĄŻKI
AUTORA „SIEDEM DNI ZE STANEM TYMIŃSKIM. CO-
DZIENNOŚĆ Z SZOKOWĄ TRANSFORMACJĄ W TLE”)**

I. Plan szokowej terapii Georga Sorosa

Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku i rozbiciu militarno-policyjnym masowego ruchu pracowniczego „Solidarność”, komuniści nie potrafili zreformować w żaden sposób gospodarki. Porażką zakończyła się nawet próba uporządkowania gospodarki w ramach tzw. Trzyletniego Planu Odbudowy (1983–1985). Porażką też zakończył się tzw. II etap reformy z lat 1986–1988. Produkcja przemysłowa nie odzyskała poziomu sprzed 1980 roku. Lata 80. to okres najniższego wzrostu dochodu narodowego w historii komunistycznej Polski, przy czym w latach 1981–1985 dochód narodowy spadał.¹ Uruchomiona w latach 70. zagranicznymi pożyczkami ekipy Edwarda Gierka „pułapka zadłużeniowa”, w sytuacji sankcji ekonomicznych Zachodu po wprowadzeniu stanu wojennego, prowadziła do nieustannego narastania zadłużenia zagranicznego. Zadłużenie wzrosło z 24,1 mld dolarów w 1980 roku, do 29 mld w 1985 roku oraz 48,5 mld w 1990 roku. I to pomimo spłaty w latach 1982–1989 18 mld dolarów długów.²

Nowa ekipa rządowa Mieczysława Rakowskiego rozpoczęła najprawdopodobniej od późnej jesieni 1988 roku przygotowania do tego, co później nazwano „transformacją ustrojową”. Te przygotowania owiane są po dziś dzień zmową milczenia i osłanianie oficjalną dezinformacją. Nawet po dwudziestu kilku już latach polskie społeczeństwo nie zna rzeczywistych kulis i rzeczywistych autorów planów i projektów przejścia z komunizmu do kapitalizmu i wiąże je z tzw. „planem Balcerowicza”. Planem, którego nigdy nie było.

Ponad dwadzieścia lat temu w prestiżowej gazecie światowej finansjery *Financial Times*, ukazał się pod datą 22 czerwca 1989 roku króciutki artykuł

Edwarda Mortimera, Johna Lloyda, Petera Riddella i Lionera Barbera, przetłumaczony i przedrukowany niewiele później w polskim tygodniku *Forum* pod datą 2.07.1989. Tekst informował o zaaprobowaniu „w zasadzie”, przez ekspertów komunistycznego rządu Rakowskiego i ekspertów „Solidarności”, planu opracowanego przez światowego finansistę nowojorskiego, a zarazem światowego spekulanta finansowego Georga Sorosa. Plan ten, nazwany później „terapią szokową”, zakładał rozwiązanie „ekonomicznych i finansowych problemów Polski za pomocą drastycznych oszczędności połączonych z wprowadzeniem wymienialności pieniądza i szybką odbudową kapitalizmu.” Oprócz drastycznych wyrzeczeń socjalnych oczekiwanych od polskiego społeczeństwa, jego kluczowym założeniem był faktyczny rozbiór gospodarczy polskiego przemysłu państwowego w formule prywatyzacyjnej. Plan Sorosa zakładał iż, rząd polski „(...) przekazałby wszystkie przedsiębiorstwa państwowej agencji likwidacyjnej, która przeprowadziłaby ich reorganizację w spółki akcyjne. Z 25-30 proc. kapitału stworzono by fundusze powiernicze zajmujące się obsługą zadłużenia kraju – ich szefów – mających prawo odsprzedaży tych akcji – miałyby wierzyciele.”

Zaaprobowanie tego planu przez przedstawicieli ówczesnego rządu komunistycznego i postsolidarnościowej grupy politycznej tzw. „doradców” na czele z Bronisławem Geremekiem, było samo w sobie czymś porażającym. Oznaczało bowiem, że komunistyczny rząd polski i postsolidarnościowa opozycja, w tajemnicy przed własnymi obywatelami i poza granicami kraju, zawiera międzynarodowe uzgodnienia dotyczące nie tylko najważniejszych spraw gospodarczych i socjalnych, ale zasad zbycia całego narodowego majątku przemysłowego, co po prostu nazywa się zdradą narodową. I taką zdradą narodową było.

(...)

W 1991 roku autor tego planu Soros opublikował książkę, w której dość szczegółowo omówił swoją rolę w polskiej transformacji. Opisał założenie w Polsce swej Fundacji Batorego w 1988 i spotkanie z gen. Jaruzelskim oraz przedstawienie idei terapii szokowej ówczesnemu komunistycznemu premierowi Rakowskiemu. „Przygotowałem szeroki program ekonomiczny obejmujący trzy elementy: stabilizację monetarną, zmiany strukturalne oraz reorganizację

długu – pisze Soros – Zaproponowałem swego rodzaju makroekonomiczną wymianę długu na akcje polskich przedsiębiorstw. (...) Połączyłem swoje wysiłki z prof. Sachsem z Uniwersytetu Harvarda, którego działalność sponzorowałem przez Fundację Stefana Batorego. Współpracowałem również blisko z prof. Stanisławem Gomulką, doradcą Leszka Balcerowicza.”³

Ten czołowy oligarcha amerykańskiej finansjery i światowy spekulant finansowy, był kluczową postacią transformacji polskiego komunizmu. Był on kluczową postacią rozgrywającą w interesie amerykańskiej oligarchii finansowej i samych Stanów Zjednoczonych oraz bogatych państw Zachodu, proces transformacji rozpadającego się imperium radzieckiego.

Ten program, z zasadniczym elementem pośredniego przejęcia polskiego majątku przemysłowego w zamian za długi poprzez Agencję Likwidacyjną, był przygotowywany do realizacji wraz z władzami komunistycznymi również po „Okrągłym Stole”. Musiał zostać zmieniony, a w istocie tylko znacząco zmodyfikowany, dopiero w obliczu całkowitej klęski partii komunistycznej i jej satelitów w wyborach „kontraktowych” w dniu 4 czerwca 1989 roku. Jeszcze w dniu 31 maja 1989 roku Soros tak pisał z Nowego Jorku do ówczesnego komunistycznego ministra finansów Andrzeja Wróblewskiego – „Bezsprzecznie utworzenie Agencji Likwidacyjnej wymagałoby zmian w istniejących ustawach i przepisach wykonawczych, a także w porozumieniu Okrągłego Stołu, jednakże doradcy Solidarności wskazywali, że byliby skłonni zarekomendować zmianę postanowień dotyczących samorządu pracowniczego w porozumieniu Okrągłego Stołu. Trudniejsze problemy stwarza Klub Paryski. (...) Nie wydaje się możliwa bezpośrednia transakcja zamiany zadłużenia na udziały kapitałowe, ale kapitał akcyjny Agencji Likwidacyjnej może odegrać pośrednią rolę w ewentualnym planie reorganizacji zadłużenia. Na przykład może okazać się przydatne stworzenie funduszy powierniczych, po jednym dla każdego kraju, z których dochody mogłyby być użyte na obsługę długu. (...) Porozumiałem się z rządami USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch. Otrzymali moją propozycję i Pańską odpowiedź. (...) W każdym razie uważam, że gdyby strona polska mogła przygotować odpowiedni plan („restrukturyzacji długu” – W. B.) i zaprezentować go na najwyższym szczeblu, który odbędzie się przed Szczytem Gospodarczym („Szczyt Gospodarczy w Paryżu 14 lipca

1989” – W. B.) /wizyta Prezydenta Busha stwarzałaby ostatnią taką okazję/ to decyzja skierowania sprawy do komitetu ekspertów mogłaby być podjęta podczas Szczytu Gospodarczego. Jestem gotów pomóc Panu w przygotowaniu takiego planu. Proponuję wysłanie małej grupy ekspertów, która rozpoczęłaby pracę we wtorek 6-tego czerwca a ja dołączyłbym do niej 10-tego czerwca. Ekspertami byliby: Stanisław Gomółka z Londyńskiej Szkoły Gospodarczej i profesor Jeffrey Sachs, z moim asystentem, z Harvardu. (...) mógłbym przywieźć ze sobą Charles’a Meissner’a z Chemical Bank, który poprzednio reprezentował Departament Skarbu USA w Klubie Paryskim lub kilku innych ekspertów finansowych, jeżeli byliby potrzebni. Oczywiście spodziewam się, że pan Trzeciakowski lub inni przedstawiciele Solidarności będą uczestniczyli w dyskusjach.”⁴

Ten list jest dowodem wystarczającym na sformułowanie tezy, iż szokowa transformacja komunistycznej gospodarki Polski była w istocie przygotowana przez komunistyczny rząd premiera Rakowskiego. A osobę Rakowskiego należy uznać za głównego promotora szokowej transformacji gospodarczej. Za jej „ojca chrzestnego”. I to komunistyczny rząd Rakowskiego rozpoczął realizację szokowej terapii.

Jednorazowo z dniem 1 sierpnia w sposób szokowy uwolniono ceny żywności. Był to główny powód gwałtownego wzrostu inflacji, który w 1989 roku wyniósł 251 procent, a w odniesieniu do cen towarów i usług konsumpcyjnych aż 351 procent.⁵ Ale inflacja była też pobudzana przez swoistą politykę walutową rządu Rakowskiego. „Polityka walutowa” – pisał J. Balcerek – zainicjowana przez rząd Rakowskiego, w postaci nowego prawa dewizowego, wprowadzonego z dniem 15.III.1989 r. stała się kolejnym narzędziem destrukcji gospodarczej: Wolnorynkowy kurs dolara przewyższał wówczas kurs oficjalny, stanowiący bazę dla kalkulacji transakcji eksportowych. Ponadto, kurs oficjalny dwukrotnie przeceniał wartość dolara w stosunku do złotówki. W rezultacie, wartość walut zachodnich na polskim „wolnym rynku walutowym” była zawyżona 10-krotnie. Sytuacja ta skłaniała do wykupu towarów na naszym rynku wewnętrznym i ich wyprzedaży na rynkach zagranicznych. „Polski rynek” w Berlinie Zachodnim był doskonałą ilustracją tego proceduru. Powstające z tej racji niedobory na rynku wewnętrznym prowadziły do inflacyjnego wzro-

stu cen, tym bardziej, że również polskie przedsiębiorstwa, kupując w bankach, po cenach wolnorynkowych, dewizy widziały jedyne wyjście w podnoszeniu cen na własne wyroby i usługi. „Polityka walutowa” rządu M. F. Rakowskiego prowadziła do eksportu rujnącego polską gospodarkę, brutalnego obniżania siły nabywczej ludności i galopującej inflacji.”⁶

II. Szokowa terapia w wersji Jeffrey’a Sachsa

Plan Sorosa, realizowany w strategicznym interesie szeroko rozumianego Zachodu, zawierał wszystkie kluczowe elementy tego, co nazywane jest Konsensusem Waszyngtońskim. Konsensus Waszyngtoński to niepisane porozumienie z końca lat 80. zawarte między takimi instytucjami mieszczącymi się w Waszyngtonie, jak Departament Skarbu i Departament Handlu rządu federalnego USA, Zarząd Rezerwy Federalnej czyli bank centralny USA, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, neoliberalne prywatne instytuty badawcze oraz neoliberalne ośrodki akademickie, by wymienić najważniejsze. Neoliberalne zasady tego Konsensusu były i są nadal narzucane do realizacji przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy, przy wsparciu rządu federalnego USA, zadłużonym krajom, jako warunek otrzymania jakiegokolwiek pomocy finansowej. Zasady te są przedstawiane jako naukowe reguły ekonomiczne o technicznym charakterze. W istocie zaś są to zasady umożliwiające ekspansję finansową i kapitałową banków i korporacji najbogatszych krajów świata na rynki krajów słabiej rozwiniętych oraz ich podporządkowanie ekonomiczne. Celem głównym narzucanego i wymuszanego Konsensusu jest w ostatecznych konsekwencjach zasadnicze ograniczenie suwerenności gospodarczej danego kraju i jego podporządkowanie gospodarcze w celu nieograniczonej i swobodnej eksploatacji ekonomicznej.

I tak zasada pierwszeństwa walki z inflacją, umożliwia duszenie popytu wewnętrznego, co prowadzi do osłabiania i niszczenia narodowych konkurentów gospodarczych, a otwiera pole ekspansji towarom i firmom zachodnim. Osłabianie zaś rodzimej produkcji kosztem obcej, to tworzenie bezrobocia krajowego poprzez jego import z zagranicy, a równocześnie eksportowanie przez kraje najbogatsze swego bezrobocia poza granice kraju. Druga zasada, zasada deregulacji gospodarki i ograniczanie roli państwa poprzez znoszenie wszelkich ograniczeń

prawnych w ruchu kapitałów i produktów, pomaga w ekspansji zagranicznych kapitałów, a finansowych przede wszystkim. Umożliwia nade wszystko otwieranie rynków finansowych krajów słabszych na spekulacje finansowe kapitałów krajów bogatych i wytransferowywanie spekulacyjnych zysków. Trzecia zasada, zasada prywatyzacji własności państwowej, w warunkach braku prywatnych kapitałów narodowych, umożliwia przejmowanie majątku narodowego, a nade wszystko przemysłu i infrastruktury, za bezcen przez kapitały krajów bogatszych. Czwarta zasada, w postaci cięcia wydatków socjalnych i ograniczania pomocy socjalnej w warunkach tworzenia bezrobocia, to spychanie dużych grup społecznych w obszar biedy i nędzy, która odbiera wolę walki politycznej o swoje prawa.

W opublikowanym w 2006 roku polskim tłumaczeniu książki J. Sachsa „Koniec walki z nędzą”,⁷ przedstawił on szczegółowo okoliczności powstania ostatecznej wersji planu, potwierdzając informacje Sorosa. Otóż to przedstawiciel komunistycznego rządu Rakowskiego w Waszyngtonie, Krzysztof Krowacki, zwrócił się do niego w imieniu tegoż rządu o opracowanie projektu reform, wzorowanych na reformie „szokowej” w Boliwii. „Nauki płynące ze stabilizacji i umorzenia zadłużenia w Ameryce Łacińskiej – pisze J. Sachs – naprawdę okazały się przydatne dla Polski, na co miał nadzieję Krzysztof Krowacki, kiedy po raz pierwszy przyszedł do mnie na Uniwersytet Harvarda w styczniu 1989 roku.”

W Boliwii szokowa terapia ekonomiczna Sachsa rozpoczęta w 1985 roku, rzeczywiście zdusiła tam hiperinflację rzędu 14 000 procent rocznie, a wywołaną wszakże głównie obsługą gigantycznego zadłużenia i zmniejszeniem o połowę przychodów kraju z eksportu koki.⁸ Szokowa terapia Sachsa polegała tam na prawie całkowitym uwolnieniu cen, 300 procentowej podwyżce cen ropy, wycofaniu dopłat do żywności, zamrożeniu płac w sektorze publicznym na rok, ostrych cięciach wydatków budżetowych rządu, redukcji zatrudnienia w państwowych firmach oraz otwarcia granic na nierejestrowany import. Sachs zdusił inflację, dusząc równocześnie gospodarkę, zwiększając stopę bezrobocia do 25–30 procent oraz wpędzając w biedę i nędzę miliony ludzi. W obliczu ostrych protestów społecznych i strajku generalnego, szokową terapię Sachsa zrealizowano tylko dzięki dwukrotnemu wprowadzeniu stanu wyjątkowego i użyciu wojska oraz policji do pacyfikacji protestów i internowaniu działaczy ruchu związkowego.⁹

Ostatecznie przy patronacie Sorosa i za pieniądze jego fundacji, Sachs rozpoczął opracowywanie ostatecznej wersji planu. „W maju 1989 roku ponownie pojechałem z Sorosem do Polski. Spotkaliliśmy się z przedstawicielami rządu i ponownie z ekonomistami z „Solidarności”.¹⁰ W czerwcu już po wyborach kontraktowych, wraz z przedstawicielem Międzynarodowego Funduszu Walutowego Davidem Liptonem, w redakcji informacyjnej „Gazety Wyborczej”, Sachs opracował ostatecznie plan szokowej transformacji. „Pracowaliśmy całą noc do świtu – pisze J. Sachs – a w końcu wydrukowaliśmy piętnastostronicowy tekst, w którym przedstawiliśmy zasadnicze koncepcję i planowany chronologiczny porządek reform.”¹¹ Tekst ten przedstawił następnego dnia Jackowi Kuroniowi. „Dobre, to jest dobre – powiedział Kuroń – chodźmy do Michnika.”¹² Oprócz kluczowej akceptacji przez „triumwirat „Solidarności”, jak Sachs nazywa Michnika, Kuronia i Geremka, koncepcję przedstawiono Wałęsie. Wałęsa w odpowiedzi mówił coś od rzeczy o konieczności ściągnięcia do Polski zagranicznych banków, gdyż mamy dużo budynków bankowych. Sytuacja była więc iście surrealistyczna. Kluczowy dla przyszłości Polski projekt szokowej transformacji gospodarki, zastał zaakceptowany przez samozwańczą trójkę doradców „Solidarności”, będących ignorantami ekonomicznymi, zarówno z wykształcenia, jak i doświadczenia zawodowego, a następnie uzgodniony z nic z tego nie rozumiejącym elektrykiem z zawodu i przywódcą związkowym z wyboru.

Sachs i Lipton ponownie przyjechali do Polski w sierpniu 1989 roku już po desygnowaniu na funkcję premiera T. Mazowieckiego. Przedstawili projekt szokowej transformacji wybranym do Sejmu i Senatu członkom Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Równocześnie „Gazeta Wyborcza”, której redaktorem naczelnym z mianowania przez Wałęsę był Michnik, rozpoczęła kampanię propagandową na rzecz „planu Sachsa”, jako sposobu wyjścia z kryzysu zadłużeniowego Polski. Kluczową rozmowę z nowym już premierem rządu Mazowieckim, Sachs odbył jeszcze w sierpniu. „Musiał znaleźć kogoś – pisze J. Sachs – kto naprawdę byłby w stanie podjąć się tak ogromnego wysiłku. Wspomniał o Leszku Balcerowiczu, którego nie znałem. W końcu to właśnie Balcerowicz pokierował wykonaniem trudnych zadań gospodarczych.”¹³

Tak więc nazwisko Balcerowicza pojawiło się dopiero w kontekście realizacji planu Sachsa, a w istocie Sorosa i Sachsa. Leszek Balcerowicz, jako doktor

ekonomii ówczesnej Wyższej Szkoły Planowania i Statystyki w Warszawie (dziś Szkoły Głównej Handlowej), nie miał nic wspólnego z powstaniem planu szokowej transformacji komunistycznej gospodarki w Polsce. Natomiast użyto jego nazwiska jako autora tego planu dla ukrycia jego niesuwerennego pochodzenia i treści. Użyto go dla dezinformacji opinii publicznej, co do rzeczywistych autorów tego planu. Określenie „plan Balcerowicza” było już od 1990 roku w stałym użyciu przez wszystkie media i zostało celowo wręcz wdrukowane do świadomości polskiej opinii publicznej. Sam Balcerowicz nigdy temu nie zaprzeczał, co stawia go w sytuacji hochsztaplera naukowego, podpisującego się własnym nazwiskiem pod nieswoim programem.

I pewnie takiej samej formuły dezorientacji użyłby również komunistyczny rząd Rakowskiego, gdyby komuniści i ich satelici polityczni nie ponieśli drugoczącej porażki w wyborach kontraktowych w czerwcu 1989 roku. Analogiczny w swej treści plan Sorosa i Sachsa nazywałby się pewnie „planem Rakowskiego” czy „planem Wilczka”¹⁴. Rakowski zaczął już wprowadzać elementy szokowej reformy, podejmując decyzję o uwolnieniu cen żywności w sierpniu 1989 roku, a wcześniejszym wprowadzeniu tzw. indeksacji płac. Ta indeksacja polegała na podwyższaniu płac w zależności od wysokości inflacji.

Uwolnienia cen artykułów żywności było kolejnym szokiem społecznym, gdyż w komunizmie nade wszystko ceny żywności były pod centralną kontrolą. Wyzwolilo to wysoką inflację o korekcyjnym charakterze. Korekcyjnym w tym sensie, że centralnie ustalone, a zaniżane w stosunku do kosztów produkcji ceny produktów żywnościowych dotowanych przez państwo, zostały uwolnione spod rządowej kontroli. Nastąpiła ich korekcja w odniesieniu do rzeczywistych kosztów. Od sierpnia 1989 roku to producenci żywności decydowali o ich wysokości. W sierpniu inflacja wyniosła 39,4 procent, we wrześniu 34,4 procent, a w październiku 54,8 procent.¹⁵

III. Szok społeczny jako metoda narzucania Washington Consensus

Plan Sorosa-Sachsa został wdrożony przez nowy rząd T. Mazowieckiego, powołany z końcem sierpnia 1989 roku. W tym rządzie ministrem finansów i wicepremierem odpowiedzialnym za gospodarkę został nie znany szerzej adiunkt z SGPiS Balcerowicz. W ostatecznej formie zasad Konsensusu Waszyng-

tońskiego¹⁶, zakładających priorytet walki z inflacją, deregulacji gospodarki i prywatyzacji własności publicznej,¹⁷ został zaakceptowany na jesieni 1989 roku przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, z którym w grudniu podpisano ostateczny list intencyjny.¹⁸ Jego ogólnikowe założenia, bez wszakże żadnych konkretów, Balcerowicz ogłosił publicznie w październiku.

(...)

Koncepcję i nazwę „terapia szokowa” (*shock treatment*) wymyślił amerykański ekonomista Milton Friedman. Jej zasady i zastosowania omówiła kanadyjska analityk społeczna i ekonomiczna Naomi Klein, w wydanej również w Polsce w 2008 roku „Doktrynie szoku”.¹⁹ Friedman jest twórcą ekonomicznej ideologii neoliberalizmu, zwanej też „szkołą chicagowską” lub monetaryzmem, która stała się podstawą zasad Konsensusu Waszyngtońskiego, z jego programem neoliberalnej globalizacji. Friedman wszystkie wady kapitalizmu upatrywał we wpływie państwa na gospodarkę. Jego zdaniem tylko wolna gra sił rynkowych, przy wyeliminowaniu państwa z gospodarki, tworzy możliwość rozwoju. Państwo może wpływać na gospodarkę tylko poprzez politykę pieniężną w postaci wielkości emisji pieniądza czy wysokości stóp procentowych. Dlatego należy zlikwidować funkcje socjalne i opiekuńcze państwa, znieść wszelkie regulacje rynku, sprywatyzować własność publiczną w ogóle, a państwową w szczególności i wspierać wszystko co prywatne.

I aby ten program wprowadzać w życie, trzeba wykorzystywać kryzysy, które wprowadzają społeczeństwo w stan szokowego wstrząsu. „Tylko kryzys – pisał Friedman – rzeczywisty lub postrzegany – prowadzi do realnych zmian. Kiedy taki kryzys nastąpi, rodzaj podejmowanych działań będzie zależał od tego, jakie pomysły dominują na rynku idei. I tutaj właśnie dostrzegam nasze najważniejsze zadanie. Musimy stworzyć alternatywy dla istniejących rozwiązań, mówić o nich i utrzymywać przy życiu, aż pewnego dnia to, co niemożliwe, stanie się politycznie nieuniknione.”²⁰

Takim kryzysem może być zamach stanu, wojna, klęska żywiołowa, hiperinflacja czy załamanie gospodarcze. Gdy społeczeństwo jest w stanie wstrząsu, nie jest w stanie racjonalnie oceniać sytuacji i ulega dezorientacji co do swoich interesów i swojej sytuacji. I wtedy można mu narzucić rozwiązania neoliberalizmu. Po raz pierwszy tę terapię szokową, Friedman i jego uczniowie, nazy-

wani „chłopcami z Chicago”, zastosowali w Chile po zamachu stanu generała Augusto Pinocheta w 1973 roku.²¹

Terapia szokowa jest oparta, jak dowodzi Klein, na wynikach tajnych eksperymentów psychiatrycznych amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej, w postaci tzw. „prania mózgu” z zastosowaniem „terapii” elektrowstrząsowej. Następowало wówczas zjawisko cofnięcia umysłowego i emocjonalnego, czyli tzw. regresja sensoryczna, nawet do poziomu dziecka. CIA wykorzystwała to zjawisko przy przesłuchiowaniu więźniów z zastosowaniem tortur. Celem złamania i załamania więźnia należało go doprowadzić do utraty zdolności postrzegania i rozumienia otaczającego świata. Aby to osiągnąć pierwszym krokiem było odcięcie więźnia od jakichkolwiek bodźców zewnętrznych w postaci całkowitej izolacji; zatyczek do uszu, kajdanek i kapturów. Drugim krokiem była agresja psychofizyczna na więźnia w postaci zmasowanych bodźców zewnętrznych jak stroboskopowe światło, rycząca muzyka, bicie i elektrowstrząsy. W efekcie następował proces cofania umysłowego i emocjonalnego wraz z poczuciem strachu, co prowadziło do tego, iż więzień nie był w stanie myśleć racjonalnie i postępować zgodnie ze swoimi interesami.²² „Stan regresji – pisze Klein – pozwala odebrać ludziom poczucie tego, kim są oraz gdzie i kiedy się znajdują, a dorosłe osoby mogą zostać cofnięte do poziomu całkowicie uzależnionych od opiekunów dzieci, których umysły można traktować jak czyste kartki papieru czekające na wypełnienie treścią.”²³

I taką katastrofą, tworzącą sytuację szoku w Polsce od roku 1988, był rozpad radzieckiego imperium i polskiego komunizmu, wzmocniony krytyczną sytuacją gospodarczą, a następnie hiperinflacją korekcyjną. „Polska – pisze Klein – stała się podręcznikowym przykładem Friedmanowskiej teorii kryzysu: dezorientacja na skutek szybkiej zmiany politycznej, w połączeniu ze społecznym strachem, spowodowanym tapnięciem gospodarczym sprawiły, że obietnica szybkiej i magicznej zmiany – jakkolwiek iluzoryczna – okazała się zbyt silna, by ją odrzucić.”²⁴ To dlatego zgodnie z zasadami „terapii szokowej” Friedmana przybył do Polski Soros, ze swoim szokowym planem ekonomicznym i przejęciem polskiego przemysłu za zagraniczne długi. To dlatego Sachs na jego zlecenie przygotował plan szoku ekonomicznego nazwany „planem Balcerowicza”. To Stany Zjednoczone stały za projektem przejścia wpływów

w pokomunistycznej Europie Środkowo-Wschodniej poprzez jej gospodarcze uzależnienie, a Soros był tu głównym ich aktorem. Prawdopodobnie również Sachs był w bezpośrednim kontakcie z administracją rządową prezydenta Busha seniora i MFW.

Amerykańska socjolog Janine Wedel, badająca m.in. rolę doradców z Harvardu w katastrofalnej w skutkach gospodarczych szokowej transformacji Rosji w latach 90., potwierdziła bowiem utrzymywanie takich kontaktów przez Sachsa i Liptona w 1992 roku, w czasie gdy doradzali oni ówczesnemu premierowi Rosji Jegorowi Gajdarowi. „Sachs wydaje się zaprzeczać, że on był w kontakcie z MFW, w czasie gdy doradzał Gajdarowi – pisze J. Wedel – W moim posiadaniu jest przynajmniej jedno memorandum, które było pisane przez Sachsa i Davida Liptona, datowane na 11 maja 1992 roku (które dostał podsekretarz Skarbu USA) i skierowane do kluczowych decydentów MFW w temacie Rosji. To pokazuje, że Sachs i Lipton ukrywali wewnętrzną dyskusję z Funduszem i proponowali rady bez jakiegokolwiek o tym wzmianki stronie rosyjskiej, której doradzali.”²⁵

IV. Specyfika polskiej „terapii szokowej”

Planowany szok ekonomiczny był ukrywany skrzętnie przed polską opinią publiczną. Na temat tego planu nie odbyła się żadna poważna debata. Wszystkie media wmawiały opinii publicznej, iż „nie ma alternatywy dla planu Balcerowicza”. To była tylko kopia sloganu dla polityki neoliberalnej globalizacji, ukutej przez brytyjską premier Margaret Thatcher. Sloganu TINA, czyli *There Is No Alternative* – Nie ma alternatywy. Nie dopuszczano do jakiegokolwiek publicznej debaty na ten temat. Nie dopuszczano do jakiegokolwiek publicznej jego krytyki. Nieformalna cenzura zarówno w mediach komunistycznych, jak i postsolidarnościowych, nie dopuszczała żadnych poważnych głosów krytycznych. W środowisku nauk ekonomicznych, a szerzej społecznych, jedynie pojedynczy naukowcy zwykle znający bliższe konkrety planowanej terapii szokowej, wyrażali krytyczne zastrzeżenia, o różnej wszakże ostrości i głębokości krytyki.²⁶ Środowiska akademickie całkowicie zamilkły, a potem w większości przeszły z ekonomii politycznej marksizmu-leninizmu na ekonomię neoliberalną. Ot, tak. Jak gdyby nigdy nic.

Komunizm zniszczył w Polsce nauki społeczne w ogóle, a nauki ekonomiczne w szczególności. Było to konsekwencją ideologicznego uprawomocnienia władzy komunistycznej. Ideologia marksizmu-leninizmu stała się sposobem legitymizowania komunistycznego panowania. W konsekwencji podważanie i krytyka ideologii marksizmu-leninizmu, była podważaniem i krytyką prawomocności panowania komunistów. W efekcie to ideologia marksizmu-leninizmu stała się kryterium prawdy, a fakty i ich interpretacje do niej dostosowywano. Kłamstwo zaś wypełniało lukę poznawczą pomiędzy stwierdzanymi faktami, a rozstrzygnięciami doktryny marksizmu-leninizmu. W tej sytuacji wyniki badań naukowych rzeczywistości społecznej i ekonomicznej musiały być dostosowywane do rozstrzygnięć ideologicznych. A więc uprawianie nauk społecznych, a ekonomicznych w szczególności, w sposób akademicki było niemożliwe. Nauki społeczne stały się narzędziem indoktrynacji ideologicznej. W jeszcze szerszym ujęciu ta sytuacja legitymizacji ideologicznej komunizmu doprowadziła do zaniku klasycznej roli i funkcji inteligencji jako warstwy społecznej. Przestała ona pełnić społeczną rolę krytycznego obserwatora i etycznego interpretatora rzeczywistości. Stała się zindoktrynizowaną i indoktrynującą „inteligencją pracującą”, pozbawioną jej historycznego etosu narodowego. A elity inteligenckie stały się, w większym czy mniejszym stopniu, „wykształceniцами” czy „wykształciuchami”, by przywołać określenie Aleksandra Sołżenicyna.

(...)

W samej „Solidarności” nie było żadnej debaty na ten temat szokowej terapii „planu Balcerowicza”. Nowa „Solidarność” w sposób milczący całkowicie odcięła się od programu społeczno-gospodarczego „Samorządna Rzeczpospolita”, przyjętego na zjeździe w Gdańsku w 1981 roku. Mimo niekonsekwencji i wewnętrznych sprzeczności programowych, zawarty był tam kluczowy projekt samorządowego przedsiębiorstwa państwowego. Zakładano utrzymanie własności państwowej pod pracowniczą kontrolą dyspozycji i zarządzania państwową własnością, wraz z konkursowym obsadzaniem stanowisk kierowniczych przedsiębiorstwa. Ówczesnej „Solidarności” chodziło o likwidację partyjnej nomenklatury komunistycznej kadr kierowniczych przedsiębiorstw. Do tej koncepcji nie wrócono. Polityczne środowiska postsolidarnościowe prak-

tycznie w ogóle nie interesowały się rozwiązaniami ekonomicznymi, pozostawiając je do wyłącznych rozstrzygnięć rządu Mazowieckiego i Balcerowicza.

(...)

Sprawa miała głębsze jak się wydaje podłoże ideologiczne. Większość społeczeństwa wiązała sytuację gospodarczą Polski wyłącznie z komunizmem. Równocześnie idealizowano kapitalizm i omijano pytanie skąd się wzięła bieda i nędza kapitalistycznych peryferii i półperyferii, choćby Ameryki Łacińskiej, o Azji i Afryce nie wspominając. Wyjaśnienia zaś marksizmu-leninizmu o istnieniu kapitalistycznego wyzysku na świecie, nie były traktowane poważnie i uważano je za czysto propagandowe, a intelektualnie niewiarygodne, ze względu na utopijność samego marksizmu. „Z tego właśnie powodu – twierdzi Klein – to nie marksiści zostali uznani przez szkołę chicagowską za głównego wroga. Prawdziwym źródłem problemów były pomysły keynesistów w USA, socjaldemokratów w Europie Zachodniej oraz zwolenników tzw. ideologii rozwoju (zwanej też „dewelopmentalizmem”) w krajach Trzeciego Świata.”²⁷

(...)

Dla większości Polaków tym kluczowym podziałem był podział na kapitalizm i komunizm. Była to wdrukowana kalka komunistycznej propagandy, która przedstawiała świat w podziale na kapitalizm i socjalizm, jak nazywano propagandowo komunizm. Tyle, że dla Polaków była to kalka odwrócona w jej wartościowaniu. Większość polskiego społeczeństwa niewiele przy tym wiedziała jak naprawdę ten kapitalizm wygląda i jak działa. Kapitalizm, to był dla nich bogaty Zachód. Dlatego znaczna część społeczeństwa odrzucającego komunizm, którego skompromitował ostatecznie stan wojenny, przyjmowała z naiwną wiarą rozstrzygnięcia przedstawiane przez neoliberalów jako kapitalistyczne. Stąd wynikała dodatkowo względna łatwość neoliberalnej indoktrynacji.

Innym jeszcze istotnym powodem łatwości neoliberalnej indoktrynacji była erozja polskiego patriotyzmu w całym okresie istnienia komunistycznej Polski oraz fakt, iż pojęcia suwerenności i niepodległości widziano przez pryzmat zależności politycznej od Związku Radzieckiego. Izolacja od rzeczywistości światowego systemu kapitalistycznego, nie pozwalała dostrzegać kluczowej roli suwerenności gospodarczej dla suwerenności politycznej współczesnych państw i niepodległości politycznej współczesnych narodów.

Najistotniejszym wszakże powodem łatwości w narzuceniu polskiemu społeczeństwu, w tym polskiemu światu pracy, „planu Balcerowicza”, były skutki psychospołeczne szokowego wstrząsu w wyniku nagłych załamania sytuacji politycznej, społecznej i ekonomicznej. Te załamania były efektem rozpadu polskiego komunizmu, krytycznej sytuacji gospodarczej i wybuchu wysokiej inflacji. Te szokowe wstrząsy wytworzyły w 1989 roku poczucie społecznego zagubienia, dezorientacji i tworzyły poczucie niepewności jutra, zachwiania poczucia bezpieczeństwa i strachu. Specyfiką zaś polskiej „terapii szokowej”, w odróżnieniu od chilijskiej czy rosyjskiej, była społeczna naiwność w nadziei na lepsze jutro po upadku komunizmu. W warunkach powszechnej niepewności i utracie poczucia bezpieczeństwa, bezzasadne merytorycznie obietnice „planu Balcerowicza” o lepszej przyszłości ekonomicznej, choć z koniecznością krótkookresowych wyrzeczeń socjalnych, były przyjmowane z naiwną wiarą i nadzieją na lepsze i pewniejsze jutro. To dlatego znacząca część społeczeństwa chciała wierzyć w „plan Balcerowicza” i odrzucała wszystko co przeszkadzało jej wierzyć i mieć nadzieję. To były nade wszystko psychospołeczne konsekwencje szokowego wstrząsu. I ten szokowy wstrząs był celowo pogłębiany, a dezorientacja była realizowaną świadomą polityką propagandową. I to w formule wojny psychologicznej z własnym społeczeństwem.

Przygotowany przez ekipę Balcerowicza pakiet 11 ustaw szokowej transformacji, w równie szokowy sposób narzucono do akceptacji kontraktowemu Sejmowi tuż przed Nowym Rokiem.²⁸ Zamiast wielomiesięcznej procedury legislacyjnej Sejm rozpatrzył je w 10 dni i to łącznie z przerwą na Święta Bożego Narodzenia. Był to celowy pośpiech, aby brakowało czasu na merytoryczne analizy tych ustaw. „27 grudnia 1989 r. Sejm przyjął (...) – pisze Janusz Skoldarski – pakiet 11 ustaw, które stanowiły podstawę transformacji ustrojowej w gospodarce polskiej. Program uzyskał miano Planu Balcerowicza.”²⁹

(...)

Część V. Demontaż polskiego społeczeństwa

Gospodarczą *terapię szokową* Balcerowicza, a w istocie plan Sorosa-Sachsa wprowadził postsolidarnościowy rząd Mazowieckiego, a głosowali za nim wszyscy parlamentarzyści Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, których

społeczeństwo utożsamiało z „Solidarnością”. Podobnie było z ustawą prywatyzacyjną, której uchwalenie prawdopodobnie celowo przesunięto o pół roku później, aby wcześniej nie ujawniać rzeczywistych intencji *szokowej transformacji*. Równocześnie kierownictwo nowego NSZZ „Solidarność” udzieliło nie tylko pełnego poparcia temu planowi, lecz wręcz roztoczyło nad nim ***ochronny parasol polityczny***. Symbolem tego poparcia i ochrony stał się plakat z białoczerwonym parasolem rozpiętym nad Polską. Jak to wszakże później przyznał w jednym z wywiadów prasowych ówczesny wiceprzewodniczący „Solidarności”, a faktycznie jej urzędujący szef Lech Kaczyński, był to *parasol ochronny nad planem Balcerowicza*.

Tak więc pod szyldem masowego ruchu pracowniczego „Solidarności” o niepodległościowym charakterze, wdrażano **skrajnie antynarodowy i skrajnie antypracowniczy plan terapii szokowej**. Tego w historii demokratycznego ruchu związkowego w Europie nigdy jeszcze nie było. Duże zaufanie, jakie większość polskiego społeczeństwa miała do „Solidarności”, jako gwaranta interesów polskiego świata pracy i polskich aspiracji narodowych, zostało użyte dla ekonomicznego i politycznego zdławienia tego świata i tych aspiracji. Można przypuszczać, że gdyby to komuniści chcieli wdrożyć plan Sorosa-Sachsa, jako na przykład *plan Wilczka*, masowy opór społeczny by im to uniemożliwił.

W 1986 roku obejrzałem w telewizji znakomity film dokumentalny Andrzeja Czarneckiego „Szczurołap”³⁰. Szczurołap to autentyczna postać zawodowo zajmująca się likwidacją dużych skupisk szczurów. Film pokazuje taką akcję likwidacji zaszczurzonych pomieszczeń byłego zakładu mięsnego, gdzie szczurów są setki. Szczurołap wkracza do akcji sypiąc szczurom ziarno i przysmaki. Aż do momentu, gdy te inteligentne, płochliwe i ostrożne z natury zwierzęta zaczynają mu jeść z ręki. Tak zdobywa ich bezgraniczne, jak się potem okazuje, zaufanie. I wtedy rozpoczyna akcję ich likwidacji. Rozsypuje im zatrute ziarno. Szczury w swym zaufaniu jedzą zatrute ziarno nawet widząc leżące wokół martwe po ich spożyciu osobniki. Nigdy by tego nie zrobiły, gdyby nie bezgraniczne zaufanie do rozsypującego ziarno szczurołapa. Zostaje tylko kilka osobników, które nie dają się nabrać na zaufanie do szczurołapa i nie żrą zatrutego ziarna. A te zabija już własnoręcznie.

I stosując daleką, choć istotną analogię, tym właśnie zdobytym wcześniej

zaufaniem, jeśli nie bezgranicznym, to zasadniczym, tłumacząc zachowanie większości ludzi polskiego świata pracy wobec *terapii szokowej*. Wdrażała ją przecież ich „Solidarność” i jej legendarny wtedy przywódca, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, Lech Wałęsa. Tyle, że i ta „Solidarność”, i ten Wałęsa, wystąpili już jako przedstawiciele śmiertelnie wrogich temu światu sił międzynarodowych.

Terapię szokową wdrażało wszakże całe ówczesne komunistyczne państwo. Jego administracja, tak centralna, jak i regionalna i lokalna, była bowiem i personalnie, i politycznie komunistyczna. Nic się tutaj nie zmieniło przez fakt, że na czele rządu, kilku ministerstw i urzędów centralnych stanęli *okrągłostołowi* niekomuniści. Tę sytuację polityczną dobrze symbolizuje kluczowa dla procesu polskiej transformacji osoba szefa komunistycznej policji politycznej i służb specjalnych, a zarazem członka ścisłego kierownictwa partii komunistycznej, ministra spraw wewnętrznych z lat 1981–1990 i *pierwszego* wicepremiera w *pierwszym* niekomunistycznym rządzie lat 1989–1990, Czesława Kiszczaka.

I to komunistyczne państwo ze swymi komunistycznymi służbami specjalnymi w roli głównej, narzuciło *terapię szokową* zgodnie z regułami i zasadami *prania mózgu* i *terapii wstrząsowej* opracowanych przez CIA. Ale również zgodnie z regułami i zasadami wypracowanymi przez sowiecki wywiad wojskowy GRU (Główny Zarząd Wywiadowczy Sztabu Generalnego ZSRS). Przede wszystkim narzucono społeczeństwu informacyjny *kaptur na głowę*, w postaci całkowitego odcięcia go od informacji o zagrożeniach i konsekwencjach płynących z realizacji *szokowej terapii* ekonomicznej. Prasa, radio i telewizja mówiły jednym głosem – ***Nie ma alternatywy***. Szczelna cenzura w sprawie *planu Balcerowicza* obejmowała bez wyjątku wszystkie media masowe, zarówno postkomunistyczne, jak i postsolidarnościowe na czele z „Gazetą Wyborczą” i „Tygodnikiem Solidarność”. Nie dopuszczano do jakiegokolwiek merytorycznej debaty publicznej. W mediach występowały wyłącznie osoby, przedstawiane jako wybitne autorytety naukowe i moralne, które zachwalały *plan Balcerowicza* i przekonywały o jego bezalternatywności. Nikt, kto miał odmienne zdanie nie był dopuszczany do mediów. Ta szczelna cenzura dotyczyła również mediów zagranicznych, w postaci polskiej rozgłośni BBC, „Radia Wolna Europa” i „Głosu Ameryki”. Równocześnie utrzymywano stale dezorientację co

do rzeczywistej sytuacji w samej „Solidarności”. Nazwiska Gwiazdy, Jurczyka i Walentynowicz zniknęły na lata z debaty publicznej.

Trwała też nieustanna agresywna propaganda medialna, dezawuuująca takie wartości społeczne jak solidarność, sprawiedliwość społeczna i współpraca, takie wartości narodowe jak patriotyzm, naród i suwerenność oraz takie wartości ekonomiczne jak polityka gospodarcza państwa, interwencjonizm gospodarczy i polityka przemysłowa. Bardzo agresywnie uderzano w poczucie polskiej godności narodowej i dumy narodowej. Tworzono stale skojarzenia polskości, Polaka i Polski z niskim wartościowaniem i poczuciem niższości w stosunku do narodów europejskich. Słowo „patriotyzm” zniknęło na wiele lat z mediów publicznych.

Wskaźnikiem szczelnej kontroli nad systemem medialnym było to, że mimo zmian personalnych w kierownictwie radia i telewizji, które obsadzono już nowymi ludźmi środowiska politycznego *Okrągłego Stołu*, nadal obowiązywała tam całkowita cenzura na piosenki Jana Pietrzaka, na czele z jego sztandarową patriotyczną pieśnią „Żeby Polska była Polską” oraz Jacka Kaczmarskiego, z jego solidarnościowym hymnem wolności „Mury”, a piosenek barda podziemnej „Solidarności” Jana Krzysztofa Kellusa nie puszczono tam nigdy. Do dzisiaj włącznie.

Była to w istocie **ukryta propagandowa wojna psychologiczna** przeciwko polskiemu społeczeństwu, w której celem była równoczesna **dezorientacja**, ale i **demotywacja** w aktywności społecznej w ogóle, a politycznej w szczególności. Dlatego głównym celem ataku psychologicznego stała się solidarność społeczna w ogóle, a solidarność pracownicza i narodowa w szczególności. Była to precyzyjnie przemyślana i jednolicie organizowana w skali kraju nieustannie trwająca kampania agresji medialnej. Ta propagandowa kampania dezorientowania i demotywowania polskiego społeczeństwa i rozbijania jego tożsamości trwała nieustannie od 1989 roku, acz w 1990 roku była szczególnie nasiloną. Prowadzona była według jednego scenariusza we wszystkich mediach masowych.

Część VI. Scenarzyści i aktorzy demontażu polskiego społeczeństwa

Kto więc był scenarzystą?

Ścisła koordynacja w czasie i przestrzeni oraz jednolita treść merytoryczna tego *prania mózgu* na masową skalę według scenariuszy CIA, a z wykorzystaniem metod GRU w **demontażu społeczeństw**, wykluczają autorstwo centralnych struktur rządu Mazowieckiego. Jedynym scenarzystą mogły być komunistyczne i postkomunistyczne służby specjalne. I musiał przy tym istnieć tylko jeden centralny ośrodek koordynujący i kontrolujący przebieg *szokowej transformacji* komunistycznej Polski. I to co najmniej od przygotowania *Okragłego Stołu* i porozumień z grupą Wałęsy w *Magdalence* poczynając, a na procesie wdrażania *szokowej terapii* gospodarczej Balcerowicza kończąc. I ten centralny ośrodek nie mógł być ulokowany w strukturach cywilnych służb specjalnych, ze względu na zagrożenie zmianami i zmiany tam dokonywane, od rozwiązania Służby Bezpieczeństwa i utworzenia Urzędu Ochrony Państwa w 1990 roku poczynając.

A to wskazuje, że głównymi scenarzystami byli ludzie Kiszczaka i on sam. Ten centralny i tajny ośrodek był z wszelką pewnością ulokowany wewnątrz struktur komunistycznego i postkomunistycznego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. Jego struktury, od Wojskowej Służby Wewnętrznej i Zarządu II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, przez Zarząd II Wywiadu i Kontrwywiadu Sztabu Generalnego, po Wojskowe Służby Informacyjne, pozostały nienaruszone przez blisko 20 lat do czasu rozwiązania WSI w 2006 roku. Pośrednim na to dowodem jest tzw. *raport Macierewicza*.³¹ Jak stwierdził opisujący jego zawartość Antoni Macierewicz: – „Tysiąc najważniejszych przedsięwzięć w Polsce jest kierowanych przez ludzi związanych z agenturą II Zarządu Sztabu Generalnego LWP (Ludowego Wojska Polskiego – W.B.), WSW, WSI. (...) Komisja weryfikacyjna podczas swojej działalności ustaliła kilkadziesiąt nazwisk polityków, ponad 200 dziennikarzy i 11 tys. nazwisk przedsiębiorców współpracujących ze służbami komunistycznymi i WSI.”³² A do tego trzeba przecież jeszcze dodać nieznaną liczbowo i jakościowo agenturę służb cywilnych.

Zdaniem Jadwigi Staniszkis, bezpośredni udział wojskowych służb specjalnych, a szerzej „biurokratyczno-wojskowego establishmentu”, w transformacji gospodarczej polskiego komunizmu, rozpoczął się już po 1987 roku.³³ Jej zda-

niem była to wręcz specyfika „polskiej drogi od komunizmu”. Tę tezę udokumentował materiałami źródłowymi Sławomir Cenckiewicz, w swej książce „Długie ramię Moskwy”. Również Andrzej Zybertowicz od wielu już lat przedstawiał w swoich pracach tezę o kluczowej roli komunistycznych służb specjalnych w transformacji komunizmu w Polsce.³⁴ To samo czynił w swej publicystyce Jerzy Targalski (piszący również pod pseudonimem Jerzy Darski) oraz Stanisław Michalkiewicz.

W jaki jednak sposób jeden centralny ośrodek kierowania *szokową transformacją* mógł tak skutecznie, i to w sposób skoordynowany w czasie i przestrzeni, na nią wpływać? Otóż komunistyczne i postkomunistyczne wojskowe służby specjalne w Polsce posłużyły się metodami i technikami wypracowanymi przez sowiecki wywiad wojskowy GRU, w jego wojnach psychologicznych ze społeczeństwami i państwami Zachodu. Te metody i techniki opisał były wysoki oficer sowieckiego wywiadu GRU, występujący pod pseudonimem Władimir Wołkow, w książce „Montaż”.³⁵ Użyto ich w Polsce na masową skalę w okresie *szokowej transformacji*. I używa się ich po dziś dzień. Potwierdza to pośrednio dyrektywa szefa komunistycznej policji i służb specjalnych Kiszczaka, wydana jeszcze w lutym 1989 roku na posiedzeniu kierownictwa MSW. „Służba Bezpieczeństwa może i powinna – mówił wtedy Kiszczak – kreować różne stowarzyszenia, kluby czy nawet partie polityczne. Ma za zadanie głęboko infiltrować istniejące gremia kierownicze tych organizacji na szczeblu centralnym i wojewódzkim, a także na szczeblach podstawowych, muszą być one przez nas operacyjnie opanowane. Musimy zapewnić operacyjne możliwości oddziaływania na te organizacje, kreowania ich działalności i kierowania ich polityką”³⁶.

W psychospołecznym **demontażu polskiego społeczeństwa** wystąpiły cztery grupy aktorów, a oprócz **tajnego ośrodka prowadzącego** była to i jest nadal **agentura wpływu**, **pułta rezonansowe** oraz **ośrodki wspomagające**.³⁷

Zasadniczym instrumentem tego demontażu w rękach ośrodka prowadzącego była, a i nadal jest, agentura wpływu. **Agentura wpływu** to poszczególne wpływowe osoby uznawane za autorytety oraz osoby ulokowane celowo w kluczowych instytucjach państwa i gospodarki oraz mediów i nauki, ale także same instytucje, media i organizacje, a nawet partie polityczne. Agenci wpływu działają tu *pod przykryciem* jako politycy, dziennikarze, publicyści, ar-

tyści, naukowcy czy menadżerowie gospodarczy. Ich celem jest oddziaływanie na funkcjonowanie państwa i gospodarki poprzez wpływ na podejmowanie decyzji. I tym celem jest również oddziaływanie na opinię publiczną społeczeństwa czy poszczególne jego grupy i środowiska społeczne dla formowania ich opinii, a szerzej oddziaływania psychospołecznego zgodnie z interesem ośrodka prowadzącego. Wykonują zadania zlecane przez ośrodek prowadzący – od podejmowania i wpływania na decyzje, po uzasadnianie, motywowanie i opiniowanie. Szczególnie ważną rolę odgrywała tu i odgrywa medialna agentura wpływu, umożliwiającą skuteczną dezinformację opinii publicznej na przestrzeni kilkunastu lat i realizującą ukryte funkcje cenzorskie. Ta komunistyczna i postkomunistyczna agentura wpływu oparta była na agentach i tajnych współpracownikach, tak cywilnych, jak i wojskowych służb specjalnych komunistycznej Polski. Pod koniec lat 80. sama tylko agentura policyjna służb cywilnych liczyła około 90 tys. agentów.³⁸ Agentura służb wojskowych ulokowana w kluczowych instytucjach krajowych liczyła w 1990 roku 2,5 tys. osób.³⁹ I część tej agentury policyjnej, tak cywilnej, jak i wojskowej, została przekształcona w krajową agenturę wpływu.

Bezpośrednie podporządkowanie komunistycznych służb specjalnych Związkowi Sowieckiemu zostało zasadniczo zmienione przez przejęcie części tych służb, poczynając od 1989 roku, przez służby specjalne Stanów Zjednoczonych.⁴⁰ Można przypuszczać, że w rozparcelowywaniu komunistycznych służb specjalnych PRL-u wzięły udział również służby specjalne innych państw, a nade wszystko wywiad i kontrwywiad niemiecki oraz izraelski. Przejęcie zaś części tych służb przez obce państwa, a przede wszystkim USA i RFN oraz Izrael, oznaczało więc przejęcie ich agentur wpływów. Ponieważ agentury te uczestniczyły w tworzeniu elit politycznych w Polsce, poza Rosją również Stany Zjednoczone, Niemcy i Izrael uzyskały możliwość bezpośredniego wpływu na przebieg transformacji. Stworzono więc sytuację umożliwiającą bezpośredni już wpływ na proces *szokowej transformacji* polskiego komunizmu nie tylko przez rządy Związku Sowieckiego i Federacji Rosyjskiej, ale również przez rządy USA i RFN. Mielśmy więc do czynienia, i mamy nadal, nie tylko z *długim ramieniem Moskwy* lecz również na pewno z *długim ramieniem Waszyngtonu* i prawdopodobnie z *długim ramieniem Bonn i Berlina*. Wskazuje na to fakt, iż

od 1989 roku polskie elity polityczne i polskie partie polityczne są w sposób znaczący albo *proruskie*, albo *propruskie*, albo *projankeskie*. Zostały bowiem naszpikowane nie tylko rodzimą, ale i obcą agenturą wpływu.

Dlatego *wojna o lustrację* była w Polsce po 1989 roku, i nadal jest, tak zacięta politycznie. Była to bowiem i jest wojna o kluczowy instrument politycznego oddziaływania. I pomimo częściowej lustracji i ujawnieniu części byłej komunistycznej agentury cywilnej ulokowanej choćby w postsolidarnościowych partiach politycznych, rdzeń tej agentury został ukryty w archiwum akt zastrzeżonych Instytutu Pamięci Narodowej. Jest tam około 2 tys. teczek tajnych współpracowników komunistycznych służb specjalnych, z kluczowego okresu przygotowań do transformacji, czyli lat 1986–1989. Nie ma do nich dostępu nawet szef IPN.

Kolejnym elementem tej struktury dezinformacji i demotywacji są *pudła rezonansowe*. ***Pudła rezonansowe*** to zarówno poszczególne osoby, typu dziennikarze, publicyści, tzw. *celebryci* czy politycy, jak i media oraz instytucje rozpowszechniania informacji. Ich rola polega na powtarzającym rezonowaniu informacyjnym wytworzonych obrazów i interpretacji, bez wiedzy o ich źródłowym pochodzeniu i intencjach. Motywy tego nagłaśniania to zarówno chęć różnorodnych, a niezwykle obfitych profitów, jak i zwykła poprawność polityczna czy próżność. Skala motywów rozpościera się więc od codziennych przyziemnych korzyści, aż po motywację *użytecznych idiotów*, mówiąc językiem Lenina.

Ośrodkiem prowadzącym było **niejawne centrum sterujące**, ulokowane wewnątrz wojskowych służb specjalnych. Jego tajność była warunkiem elementarnym skuteczności dezinformacji i demotywacji społeczeństwa. Zastosowano tu zasadę chińskiego wodza Sun Tzu, iż – „Przed wszystkim powinno się unikać przybrania kształtu, który mógłby być precyzyjnie opisany. Jeśli się wam to powiedzie, uodpornicie się na spojrzenia najprzenikliwszych szpiegów i nawet najlepsze umysły nie będą w stanie przygotować zwróconych przeciwko wam planów”⁴¹.

To dlatego dla dezawuowania i niszczenia informacyjnego faktów ujawniania ukrywanych przed społeczeństwem działań i dezawuowania tych, którzy je ujawniali, używano stale i używa się nadal formuły ***spiskowej wersji historii***.

Mówiąc obrazowo, pierwszym zadaniem diabła na Ziemi jest stałe przekonywanie, że diabły nie istnieją, a każdy kto mówi o diablach, jest wyznawcą *diabelskiej teorii historii*. I pierwszym zadaniem prowadzących ukrywane przed społeczeństwem działania, jest stałe przekonywanie, że ukrywanie przed społeczeństwem działań, w tym ukryte, celowe i zorganizowane wywieranie na nie wpływu, nie istnieje, a każdy kto twierdzi inaczej, jest wyznawcą *spiskowej teorii historii*, czy też *spiskowej teorii dziejów*. To dlatego jeden z głównych uczestników wdrożenia ukrywanego przed polską opinią publiczną planu Sorosa–Sachsa, Michnik, ogłosił w grudniu 1989 roku, że *spiskowa wersja historii*, mówiąca o zмовie elit w *Magdalence* i przy *Okrągłym Stole*, jest po prostu „aberracją umyslową”⁴².

Ośrodkami wspomagającymi stały się, w specyficznie polskich warunkach, trzy środowiska polityczne, w tym dwa postsolidarnościowe. Pierwszym było środowisko skupione wokół kierownictwa nowego NSZZ „Solidarność”, utworzone przez grupę Wałęsy ostatecznie w 1989 roku, a spersonifikowane jego osobą. Drugim było szeroko rozumiane środowisko polityczne skupione wokół redakcji „Gazety Wyborczej”, a spersonifikowane osobą jej redaktora naczelnego Michnika.

Te dwa ośrodki wspomagające miały swe własne autonomiczne cele, interesy i motywy, aczkolwiek nie da się określić na ile były pod obcym wpływem czy kontrolą zewnętrzną. Oba postsolidarnościowe środowiska były beneficjentami politycznymi i ekonomicznymi *szokowej transformacji*. Zostały wyniesione na scenę polityczną i gospodarczą układem *Okrągłego Stołu* i porozumieniami w *Magdalence*, lokując się w establishmencie politycznym i gospodarczym Polski w trakcie *szokowej transformacji* komunizmu w Polsce. Funkcjonowały one w dyskretnej symbiozie z centralnym ośrodkiem prowadzącym, który je ochraniał i wspierał propagandowo poprzez swoją agenturę wpływu. Z kolei ośrodki wspomagające chroniły ośrodek prowadzący, osłaniając informacyjnie, politycznie, w tym i parlamentarnie, jego działania. Tym należy tłumaczyć blokowanie procesu lustracji komunistycznej agentury i ochronę legislacyjną działalności postkomunistycznych służb specjalnych wojska. To dlatego Michnik publicznie nazywał Kiszczaka „człowiekiem honoru”, a do przeciwników politycznych Jaruzelskiego wykrzykiwał: – „Odpieprzcie się od generała!”.

Trzecim ośrodkiem wspierającym szokową transformację była partia komunistyczna PZPR oraz jej następcy, w postaci postkomunistycznej socjaldemokracji, a także polityczni satelici z ZSL oraz jej następcy z PSL, w roli głównej. Jego retoryka polityczna, dystansująca się okresami od neoliberalnego programu *szokowej transformacji*, nie przeszkadzała mu w pełnej i konsekwentnej jego realizacji w sytuacji, gdy dochodził do władzy politycznej w 1993 i 2001 roku. Postkomunistyczny ośrodek wspierający był, jak wskazują okoliczności sprawowania przez niego rządów, bezpośrednio podporządkowany ośrodkowi prowadzącemu.

Część VII. Sposoby demontażu polskiego społeczeństwa

Opisując techniki i sposoby demontażu społeczeństwa w działalności agencji wpływu, Wołkow ujął je w trzy **reguły**: *Dźwigni*, *Trójkąta* i *Drutu*. I takie też reguły zastosowano w *szokowej transformacji*. **Reguła Dźwigni** polega na tworzeniu jak największych odległości społecznych pomiędzy ośrodkiem prowadzącym, agentem wpływu i *pudłem rezonansowym*, co wzmacnia skuteczność dzięki pośredniości i oddaleniu. „Nigdy – pisał Wołkow – nie powinno się działać na własną rękę, zawsze przez pośrednika lub raczej przez cały łańcuch pośredników”³. I tak na sygnał centrali *szokowej transformacji* czyli ośrodka ją prowadzącego, agentura wpływu rozpoczynała lub kontynuowała akcje promowania czy negocjowania takich czy innych poglądów lub osób. Pozornie niczym ze sobą nie związani, a dalece od siebie oddaleni politycznie, środowiskowo, instytucjonalnie, a nawet geograficznie, posłowie, i to z różnych ugrupowań politycznych, dziennikarze i publicyści, i to z różnych mediów, naukowe i moralne autorytety, i to z różnych dziedzin, zaczęli głosić te same poglądy i te same oceny. Te oceny i te poglądy natychmiast podchwytywały *pudła rezonansowe* w postaci poszczególnych mediów i instytucji oraz dziennikarzy i publicystów czy polityków i naukowców. W oczach niezorientowanej o ukrytym ich działaniu polskiej opinii publicznej, powstawało przekonanie, że jest to powszechna opinia, z którą wszyscy się zgadzają. Nie dopuszczano przy tym do pojawienia się w mediach odmiennych opinii czy ocen. Post-solidarnościowe ośrodki wspomagające szokową transformację, czyli środowiska polityczne nowej „Solidarności” i „Gazety Wyborczej”, uwiarygodniały

i wzmacniały szyldem „Solidarności” i opozycyjnej działalności z lat 80. te akcje. Akcje *pod przykryciem* ośrodka wiodącego i jego agentury wpływu.

Wytwarzano w ten sposób przekonanie o *oczywistości* danego poglądu czy oceny. Że walka z inflacją musi być priorytetem. Że prywatyzacja wszystkiego co państwowe, jest nieodzowną koniecznością. I że oczywiście nie ma alternatywy dla *programu Balcerowicza*. A zwykły obywatel *oczywistości* już nie podważy i jej nie zaneguje. Tak jak ongiś nie podważało się i nie negowało *oczywistości*, że to Słońce krąży wokół Ziemi, bo przecież każdy widział to codziennie gołym okiem. A więc każdy, kto *oczywistość szokowej transformacji* podważał i ją negował, musiał być *oszołomem*, czyli człowiekiem z gruntu niezdolnym do racjonalnego myślenia. Mówiąc językiem Michnika, musiał cierpieć na „aberrację umysłową”.

Reguła Trójkąta polega na walce z przeciwnikiem wyłącznie za pośrednictwem trzeciej strony i wyłącznie na trzecim neutralnym obszarze. „(...) żądanych działań bezpośrednich, zawsze pośrednictwo – pisał Wołkow – Nigdy nie walczyć z przeciwnikiem na jego terenie, dobierać się do niego gdzie indziej, w innym kraju, innym kontekście społecznym, w innej dziedzinie intelektualnej niż ta, w obrębie której doszło do konfliktu. Doktryna ta zakłada trzech uczestników gry: nas, przeciwnika i, że tak powiem, materiał kontrastujący, oświetlający, odzwierciedlający nasz manewr”⁴⁴.

Chodziło o to, aby nie odkryć zarówno ukrytego charakteru swych działań, jak i jego celów. Przy czym „my”, to ośrodek prowadzący i ośrodki wspomagające, a „przeciwnik” to polskie społeczeństwo. A cała *szokowa transformacja* miała ukrywane przed społeczeństwem cele. Tak jak *walka z hiperinflacją* była tylko zasłoną maskującą dla ukrycia rzeczywistego celu duszenia krajowej produkcji przemysłowej i rolniczej, tak *prywatyzacja*, jako *naukowo* uzasadniony wymóg ekonomiczny, służył ukryciu prawdziwego celu, jakim była wyprzedaż kluczowego majątku przemysłowego w ręce zagranicznych koncernów i firm oraz rodzimych beneficjentów.

Ukrywanie i maskowanie rzeczywistych celów było regułą procesów *szokowej transformacji* w polskiej gospodarce. I tak w sektorze bankowym rzeczywistym celem przekształceń od początku transformacji, było przejście polskiego systemu bankowego w drogę jego prywatyzacji przez zagraniczny kapitał fi-

nansowy krajów Zachodu. Cel ten nigdy nie był ujawniony. Dowód na jego istnienie odnalazłem w przygotowanym dla Ministerstwa Finansów przez firmy NM Rothschild and Sons Limited oraz Acces Limited, opracowaniu „Strategia prywatyzacji banków. Raport końcowy” z maja 1995 roku. „Rozumiemy – piszą jego autorzy – że najważniejszym celem Ministerstwa jest wypracowanie wiarygodnej strategii prywatyzacji banków, która pozwoliłaby na ich prywatyzację przed końcem 1996 roku. W ten sposób Ministerstwo wywiązałoby się z międzynarodowych zobowiązań wynikających z umowy z krajami – ofiarodawcami 600 mln dolarów na Polski Fundusz Prywatyzacji Banków („PFPB”) (około 430 milionów dolarów z tej kwoty stanowi darowizna, a pozostałe 170 mln dolarów to preferencyjna pożyczka Rządu Japońskiego)...”.

Fakt istnienia takiego Funduszu, który był międzynarodową łapówką, a także podjętych zobowiązań, był ukrywany przed polskim parlamentem. W latach 1993–1997 jako poseł na Sejm, a przy tym członek Komisji Budżetowej i Finansów Publicznych i okresowo wiceprzewodniczący Komisji Przekształceń Własnościowych, nie miałem o tym pojęcia. Również więc w wypadku prywatyzacji sektora bankowego mieliśmy do czynienia z taką samą ponadpartyjną logiką działania, gdyż choć strategię opracowano dla rządu postkomunistycznego, to *prywatyzację* przeprowadził już rząd postsolidarnościowy Buzka, wyprzedając w ręce zagranicznego kapitału bankowego ostatecznie blisko 75% aktywów finansowych krajowej bankowości.

W przypadkach walki ze skonkretyzowanymi przeciwnikami społecznymi, typu politycy czy partie lub związki zawodowe, stosowanie *Reguły Trójkąta* polegało na atakowaniu ich nie za ich polityczną działalność, ich ocenę sytuacji i stawiane cele polityczne, ale za wszystko inne, za co tylko się da, a jak się nie da, to trzeba to było kłamliwie wymyślić: za życie osobiste, rodzinne czy poglądy etyczne; za ukrywane motywy działania i wrogie rzeczywiste cele polityczne i prywatne, za złe intencje lub za dobre intencje, którymi *wybrukowane jest piekło*.

Taką szczególną rolę w stosowaniu *Reguły Trójkąta* odgrywał zarzut *antysemityzmu* i *nacjonalizmu* czy tylko *nietolerancji* dla innych. Nie można przecież było atakować poszczególnych polityków czy osoby publiczne za ich patriotyzm. A patriotyzm był wielkim zagrożeniem dla *szokowej transformacji*, gdyż

mobilizował do obrony polskiej gospodarki i polskiej własności. Więc zgodnie z *Regulą Trójkąta* tworzono i stale nagłaśniano zarzut o ich *antysemityzmie, nacjonalizmie czy nietolerancji*, a pretekst zawsze się znalazł.

Reguła Drutu zaś polega na wielostronnej pośredniej destrukcji. „Obraz Drutu wziął się stąd – pisał Wołkow – że, jak wiadomo, by złamać drut trzeba go wyginać w obie strony. W tym miejscu mamy do czynienia z samą istotą naszej sztuki wojennej. *Agent d'influence* to przeciwieństwo propagandysty, albo raczej propagandysta absolutny; nigdy nie jest za, zawsze przeciw, rozdając karty, zmiękczać, rozklejając, rozwiewając, niszcząc, otwierając wszystkie zamki”⁴⁵. Ta wielostronna i pośrednia destrukcja służąca psychospołecznemu *demontażowi* polskiego społeczeństwa, wyrażała się nade wszystko w niszczeniu i podważaniu podstawowych zasad etycznych. Relatywizowano złodziejstwo, kłamstwo i chamstwo. Promowano pornografię i rozwiązłość obyczajową, a kioski „Ruchu” przypominały szyby wystawowe sklepów pornograficznych. Kpiono z religii katolickiej, drwiono z polskich tradycji, sztychowano z polskiej historii. Ośmieszano i banalizowano patriotyzm.

I ten proces z różnym nasileniem trwa po dziś dzień. W ten sposób podważano i podważa się nadal tożsamość kulturową i narodową Polaków. Dezorientowano ich i dezorientuje się ich w rozróżnianiu dobra i zła. W tym nade wszystko w rozumieniu własnego interesu narodowego. Pojawiały się w telewizji publicznej nawet twierdzenia, że interes narodowy po prostu nie istnieje.

(...)

Przypisy:

- ¹ Janusz Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa – Łódź 2000, s. 523.
- ² J. Skodlarski, 2000, s. 523.
- ³ George Soros, *Underwriting Democracy*, The Free Press, New York 1991, s. 19.
- ⁴ Kopię tego listu otrzymałem od zmarłego w 2012 roku prof. Jerzego Przystawy, a pochodzi ona z archiwum odkrywcy afery FOZZ Michała T. Falzmanna. Zacytowałem ten list nieco obszerniej, gdyż jest on materialnym dowodem na to, jak faktycznie przeprowadzano tzw. transformację

ustrojową oraz jacy byli jej prawdziwi autorzy i aktorzy. A także jak niewiele ma to wspólnego z oficjalną, w tym tzw „naukową”, wykładnią tej transformacji; *List Georga Sorosa do Ministra Finansów Andrzeja Wróblewskiego*, 31.05.1989, tłumaczenie polskie, archiwum własne.

- ⁵ Ewa Czerwińska, *Podstawowe zagadnienia makroekonomiczne Polski: inflacja, recesja, bezrobocie*, Kancelaria Sejmu RP, Biuro Studiów i Analiz, październik 1993, Informacja nr 138, s. 3.
- ⁶ Józef Balcerek, *W sprawie planu Sorosa i Targowicy*, maszynopis autorski, Warszawa 1993, s. 5, archiwum własne.
- ⁷ Jeffrey Sachs, *Koniec walki z nędzą. Zadania dla naszego pokolenia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
- ⁸ „(...) zadłużenie było tak ogromne, że same odsetki przekraczały budżet kraju. Rok wcześniej administracja Ronalda Reagana zepchnęła Boliwię na skraj przepaści, finansując bezprecedensowy atak na hodowców koki, którzy uprawiają zielone liście łatwo przetwarzalne na kokainę.” – Naomi Klein, *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008, s. 177.
- ⁹ N. Klein, 2008, s. 177–189.
- ¹⁰ J. Sachs, 2006, s. 124.
- ¹¹ J. Sachs, 2006, s. 124.
- ¹² J. Sachs, 2006, s. 126.
- ¹³ J. Sachs, 2006, s. 130.
- ¹⁴ Mieczysław Wilczek był w rządzie Rakowskiego ministrem przemysłu i autorem liberalizującej komunistyczną gospodarkę „Ustawy o przedsiębiorczości” z 1988 roku.
- ¹⁵ A. Dudek, 2013, s. 75.
- ¹⁶ Edward Haliżak, *Ideowe podstawy globalnego ładu liberalnego w gospodarce światowej – rola i znaczenie Washington Consensus*, w: Edward Haliżak, Roman Kuźniar, Janusz. Simonides (red), *Globalizacja a stosunki międzynarodowe*, Oficyna Wydawnicza Branta, Bydgoszcz 2004, s. 14–15.
- ¹⁷ J. Sachs, 2006, s. 119–138.
- ¹⁸ A. Dudek, 2013, s. 77.

- ¹⁹ N. Klein, 2008.
- ²⁰ Milton Friedman, Wstęp do: *Capitalism and Freedom*, Chicago 1962 reprint, University of Chicago Press, Chicago 1982, IX; za: N. Klein, 2008, s. 174.
- ²¹ N. Klein, 2008, s. 97–125.
- ²² N. Klein, 2008, s. 26.
- ²³ N. Klein, 2008, s. 55.
- ²⁴ N. Klein, 2008, s. 217.
- ²⁵ Michael Hudson, *Tainted Transactions: An Exchange*, w: <http://michael-hudson.com/2000/07/tainted-transactions-an-exchange/>, s. 4.
- ²⁶ Por. Tadeusz Kowalik, *www.Polska transformacja.pl*, Warszawskie Wydawnictwo Muzyczne Muza SA, Warszawa 2009, s. 94–97.
- ²⁷ N. Klein, 2008, s. 70.
- ²⁸ „Minister finansów Balcerowicz przyznał potem, że wykorzystanie nadzwyczajnych okoliczności było celową strategią – podobnie jak wszystkie taktyki szokowe, sposobem na usunięcie opozycji.” – N. Klein, 2008, s. 217.
- ²⁹ J. Skodlarski, 2000, s. 540.
- ³⁰ www.youtube.com/watch?v=FA60IIIB2n8.
- ³¹ Dokument Przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej Antoniego Macierewicza, *Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI oraz wojskowych jednostek organizacyjnych realizujących zadania z zakresu wywiadu i kontrwywiadu wojskowego przed wejściem w życie ustawy z dnia 9 lipca 2003 roku o Wojskowych Służbach Specjalnych*, „Monitor Polski” nr 11, 16.02.2007.
- ³² *Monopol tajnych służb. Rozmowa z Antonim Macierewiczem*, „Rzeczpospolita”, 8.07.2008.
- ³³ „Po roku 1987 przedstawiciele biurokratyczno-wojskowego establishmentu już w skali masowej zaczęli przekształcać kontrolowane przez siebie agendy w wyłączone układy nastawione na prywatne formowanie kapitału.” – Jadwiga Staniszkis, *Ontologia socjalizmu*, Wyższa Szkoła Biznesu – National-Louis University i Wydawnictwo DANTE, Kraków – Nowy Sącz 2006, s. 73
- ³⁴ Por. Andrzej Zybertowicz, *W ścisiku tajnych służb. Upadek komunizmu i układ postnomenklaturowy*, Wyd. Antyk, Warszawa 1993.

- ³⁵ Władimir Wołkow, *Montaż*, Wyd. CDN, Warszawa, 1990.
- ³⁶ Aleksander Ścios, *Nowy Ekran – stare metody*, „Gazeta Polska”, 1.06.2011.
- ³⁷ W klasycznym demontażu psychospołecznym stosowanym wobec społeczeństw zachodnich przez GRU w latach 70., nie występowały ośrodki wspomagające.
- ³⁸ B. Urbankowski, 2013, s. 37.
- ³⁹ S. Cenckiewicz, 2011, s. 397.
- ⁴⁰ „W latach 1989–1990 pomiędzy reprezentantami obu służb (cywilnych służb specjalnych PRL i USA–WB) toczyły się poufne rozmowy (najpierw w Lizbonie i Rzymie, a później w Warszawie), których stawką była przyszłość funkcjonariuszy wywiadu PRL. (...) W jednym z programów telewizyjnych („Warto rozmawiać”, TVP2, 22 II 2011 r.) Zbigniew Siemiątkowski powiedział, że w 1989 r. Amerykanie podjęli decyzję o „przejęciu służb krajów postradzieckich”. Poza służbami PRL plan ten miał dotyczyć także wywiadów węgierskiego i czeskosłowackiego.” – S. Cenckiewicz, 2011, s. 366.
- ⁴¹ W. Wołkow, 1990, s. 51.a
- ⁴² J. Przystawa, 1991, s. 343.
- ⁴³ W. Wołkow, 1990, s. 45.
- ⁴⁴ W. Wołkow, 1990, s. 49.
- ⁴⁵ W. Wołkow, 1990, s. 50 -51

WSPANIAŁY PTAK NOCY

W opublikowanej w 1970 roku książce „Plugawy ptak nocy”, Jose Donoso opisał pewien projekt, który może się dzisiaj wydawać niepokojąco aktualny. W pierwotnej, literackiej postaci, przedsięwziął go dumny arystokrata, don Hieronimo de Azcoitia, gdy mu się urodził potwornie zniekształcony syn*:

„Kazał zabrać z domu w Rinconadzie meble, dywany, książki i obrazy – wszystko, co mogłoby przypominać o istnieniu zewnętrznego świata, nie chciał bowiem, by zrodził się w jego synu żal, że istnieją rzeczy, których nie będzie dane mu zaznać. (...) Kazał powycinać drzewa pomarańczowe o złocistych kulach, fiołkowe bugainville, błękitne hortensje, rabatki irysów, zastępując je przez strzyżone żywopłoty o geometrycznych formach, które zakamuflowały normalne kształty krzewów. (...)

Kazał (...) ściąć czuby wszystkich drzew rosnących na zewnątrz, by nie wystawały ponad widoczne z domu ogrodzenie, i dał dyspozycję, aby ostatnie patio, to z basenem, otoczyć nieprzebytym murem, zaś u góry prostokątnego zbiornika ustawić posąg Diany łowczyni z szarego kamienia, Diany nieforemnej, o olbrzymiej szczęce, krzywych nogach, z kołczanem na garbie i półksiężycem na pomarszczonym czole. Inne patia również kazał przyozdobić kamiennymi potworami. Nagi Apollo przedstawiony został jako podrastający Boy: garbus z nosem i brodą jak maskara, z niesymetrycznymi uszami, zajęczą wargą, przesadnie długimi ramionami, rękami i olbrzymim, zwisającym seksem, który od kołyski wywoływał zachwyt pielęgniarek. Boy, gdy podrośnie, rozpozna w kształtach Apolla doskonałość swych kształtów, zaś jego budzące się instynkty seksualne natkną się na obraz Diany łowczyni lub ospowatej Wenus z olbrzymim tyłkiem, zmurszałym i sugestywnie wypiętym w porosłej bluszczem grocie. (...)

Wysłał swego sekretarza, aby zjeździł miasta wsie, porty, kopalnie w poszukiwaniu mieszkańców godnych tego, by nimi zaludnić świat Boya. (...) Dla Humberta Penalozy stało się punktem honoru zdobywanie najfantastyczniejszych egzemplarzy, niezwykle stworów o potwornych nochalach i szczękach, o paszczach wypełnionych żółtymi zębiskami, agromelicznych gigantów, albinosów przejrzystych niby duszyczki zmarłych kobiet, o odnóżach pingwinów i uszach jak nietoperze skrzydła, postaci, których felery, przekroczywszy brzydotę, sprowadzały je do szlachetniejszej kategorii monstrów. (...)

W stosunku do elity potworów, w stosunku do tych pierwszorzędných, które miały wychowywać i kształcić Boya, don Hieronim przeprowadził skomplikowaną akcję mającą na celu przekonanie ich, że stworzenie nienormalne nie jest niczym gorszym od normalnego człowieka, który nie ma prawa ani pogardzać nim, ani mu współczuć; to są – tłumaczył don Hieronim – reakcje pierwotne, pokrywające nieokreślone uczucia, w których jest coś z zazdrości, coś z nie wyznanego erotyzmu, jaki wzbudzały stworzenia tak niecodzienne jak oni, potwory. Bowiem normalna ludzkość ośmiela się reagować tylko według wyznaczonych kanonów, podziału na to, co brzydkie lub ładne, czyli na odbicie tej samej sprawy. Natomiast potwór (...) należy do innego rodzaju, rodzaju wybranego, który rządzi się innymi prawami, poza pojęciami urody i brzydoty, są to bowiem kategorie zbyt słabe, gdyż w gruncie rzeczy tylko potworność jest wzniosła. Stworzenia normalne przerażone niezwykłością usiłują zamykać ją w klatkach, po szpitalach lub cyrkach i otaczać pogardą, ażeby wydrzeć jej władzę. Ale on, Hieronimo de Azcoitia, zwróci im ich przywileje dwukrotnie, stokrotnie. (...)

Tu prócz poborów otrzymają całą resztę Riconady, aby zorganizować w niej własny świat, którego moralność, prawa, ekonomia i zwyczaje będą takie, jakich oni zapragną, a nakazy i swobody takie, jak oni ustanowią, świat, który da im pełną wolność ustanawiania własnych porządków lub nieporządków, tak jak on ustanawiał określony porządek dla swego syna. Wymagał tylko jednej rzeczy: ażeby Boy nie domyślił się istnienia bólu ani rozkoszy, szczęścia ani nieszczęścia, żadnej ze spraw zasłoniętych ścianami jego sztucznego świata.”

Tylko Humberto Penalaza miał pozostawać jako jedyny niezdeformowany w tym zamkniętym świecie, bowiem, jak wyjaśniał don Hieronimo: „Stworze-

nie normalne w świecie potworów samo staje się nienormalnym pośród normalnych; w ten sposób wy stajecie się normalni. Boy będzie jego uważał go za potwora.” Plan powiódł się nawet jeszcze bardziej, bo słowem „paskudny”, gdy się go nauczył, określił Boy swojego szlachetnej urody ojca.

2014

* – cytaty za: Jose Donoso, *Plugawy ptak nocy*, Wydawnictwo Literackie Kraków 1978, przekład Zofii Chądyńskiej.

SZKOŁA DOBREGO PRAWA IM. PROF. CZESŁAWA ZNAMIEROWSKIEGO



26 września tego roku minęła **50 rocznica śmierci profesora Czesława Znamierowskiego**, wybitnego humanisty, teoretyka prawa, socjologa, etyka. Stać nas na to byśmy tę rocznicę obchodzili w najlepszym, a nie w byle jakim tego słowa znaczeniu. Byśmy ją obchodzili poprzez umiejętną celebrację pamięci o Znakomitym Uczonym, a nie omijali okolicznościową datę z racji niewiedzy czy zapomnienia. Potrzeba życzliwości i staranności od tych, którym znana jest osoba prof. Znamierowskiego, potrzeba *bezinteresownego zainteresowania*

od tych, którzy Go jeszcze nie znają, a intuicja podpowiada im, że warto.

Nie powstała – jak dotąd – umieszczona przeze mnie w tytule artykułu Szkoła Dobrego Prawa im. Cz. Znamierowskiego. Nie powstała, choć mogłaby, bądź nawet, dla dobra wspólnego – powinna była powstać. Istnieje przecież wzór osobowy i spuścizna intelektualna, która wyznacza inspirujące ramy edukacyjne takiej szkoły. Byłaby to elitarna szkoła, w której na poziomie podstawowym uczono by w pierwszej kolejności logiki i etyki. Na poziomie średnim w dużej mierze – logiki i etyki, a na poziomie wyższym to już tylko – logiki, etyki i dobrego prawa.

„Mówiąc, że róża jest piękna opisujemy nie różę...”¹

Sam Znamierowski cenił logikę jako najważniejszy fundament swojego wykształcenia. Opisując czasy swojej bytności na uniwersytetach (a studiował w Lipsku, Petersburgu, Berlinie, Bazylei, Poznaniu) za pierwszego swego prawdziwego nauczyciela uznał Stanisława Leśniewskiego, nieco starszego uniwersyteckiego kolegę, później znakomitego logika, którego krytyczne komentarze po wykładach ówczesnych akademickich sław były dla Znamierowskiego szkołą wyzwalającą z uroku autorytetów, a wpajającą tendencje do jasnego i samodzielnego myślenia. Powstałe później prace Znamierowskiego cechuje wysokiej klasy dyscyplina logiczna, a on sam przez niektórych historyków nauki jest traktowany jako osoba związana ze Szkołą Lwowsko-Warszawską, czyli najwybitniejszym środowiskiem polskich logików XX wieku. Sentencjonalnie Znamierowski w jednej ze swych prac, stwierdzał że:

„Logika jest dla humanistyki tem, czem dla techniki matematyka i słuszne jest jak się zdaje, brać za miarę poziomu nauki jej stosunek do logiki”.

W dzisiejszych, smutnych w tym względem czasach, kiedy wykształcenie logiczne wielu osób (nawet tych, które zakończyły już swoją szkolną edukację) sprowadza się do przekonania o istnieniu trzech prawd, program nauczania logiki wywiedziony z dorobku naukowego i dydaktycznego prof. Znamierowskiego byłby stosownym antidotum na niedomogi współczesności i gwarancją zmian w tym zakresie na dobre. Ot, taki domniemany absolwent Szkoły Dobrego Prawa umiałby o każdej porze dnia i nocy powiedzieć sobie i innym, że:

„mówiąc że róża jest piękna, opisujemy nie różę lecz to mianowicie przeżycie, że się róża podoba.”

I mógłby więcej, znaczenie więcej, mógłby unikać nie tylko pomyłek we własnych wnioskowaniach, ale także unikać podsuwanych mu przez innych bezsensów. Bo tak to przecież było, i w czasach Znamierowskiego i tak jest dziś, że:

„Jasna wiedza jest najbardziej skutecznym środkiem zapobiegawczym przeciw praktykom wszelkiej, dziś tak różnorodnej, demagogii, jest też niemniej niezawodnym sposobem na wszelki werbalizm rytualny, bez względu na to jakiego byłby obrządku”.

Przykazanie życzliwości powszechnej.

Etyka była dla Znamierowskiego nie mniej ważna niż logika. Z biegiem czasu stawała się może coraz ważniejsza. Kiedy pod koniec swojego życia Znamierowski tworzył traktat, w którym miał objąć całokształt filozoficznych zagadnień prawoznawstwa efektem tego była praca o moralności i prawie. O moralności i prawie – właśnie. Taka kolejność pojęć i ich koniunkcja jest ważna, a dla prawa najważniejsza. Prawo samo w sobie i samo dla siebie istnieć może tylko ułomnie. Dopiero wespół z moralnością i w jej następstwie zyskuje na wartości. Dlatego Znamierowski przestrzegał:

*„Legalistom, którzy dla rozstrzygnięcia sporu szukają zawsze litery pozytywne-
go prawa przypomnieć trzeba, że ocena moralna jest suwerenem suwerenów”.*

*„Nie chłodna i formalna sprawiedliwość, lecz gorąca lub co najmniej ciepła
życzliwość jest najbardziej skutecznym motorem życia społecznego, prowadzącym
do harmonijnego rozwoju”.*

Stworzona przez Znamierowskiego Etyka Życzliwości Powszechnej to oryginalna koncepcja, znajdująca poczesne miejsce w dziejach myśli polskiej XX wieku, tuż obok, jak sądzę, Etyki Społegliwego Opiekuństwa Tadeusza Kotarbińskiego. Tradycja filozoficzna i własne doświadczenia życiowe skłaniały Znamierowskiego i jemu współczesnych do poszukiwania reguł godziwego postępowania, a również do akcentowania, że dobro realizuje się dopiero w sferze praktyki, sferze działania. Znamierowski umiejętnie na poziomie ogólnym i w szczegółach identyfikuje wzory etycznego i nieetycznego postępowania. Ot, taki podam szczegół dla przykładu, dotyczący refleksji na temat relacji środków i celu. Znamierowski powiada:

*„że dobry cel uświęca złe środki wmawiają sobie ci, którzy nie chcą z wysił-
kiem szukać dobrych środków oraz ci, którzy tylko pozornie dążą do dobrych celów.”*

A jak w ogóle można odnieść się do sprawy szlachetnego postępowania w myśl etyki życzliwości powszechnej? Już wcześniej przywołany przeze mnie do życia absolwent Szkoły Dobrego Prawa umiałby postępować tak, by uczynić zadość 4 normom życzliwości powszechnej, czyli:

po pierwsze, powstrzymywać się od działania wszelkiego, które przyczynia komuś cierpienia,

po drugie, czynnie zmniejszać sumę cierpień innych ludzi,

po trzecie, powstrzymywać się od wszelkiego działania, które nie pozwala powstawać cudzym radościom,

po czwarte, czynnie zwiększać sumę zadowolenia innych ludzi.

Faktem jest, że owe 4 normy życzliwości powszechnej nie podają instrukcyjnie jak zachować się w tej czy innej sytuacji. Nie podają, bo nie o to chodzi. Nie o nakazy postępowania chodzi. Etyka życzliwości powszechnej nie zwalnia nikogo od myślenia, jak ma postąpić w tym, czy innym przypadku. Ona nie dyscyplinuje człowieka ale go uwrażliwia na to co robi/chce zrobić i czym to co robi/chce zrobić skutkuje/będzie skutkowało w jego społecznym otoczeniu. Oczekuje działania wedle własnego poczucia moralnego, a nie cudzego nakazu. Wychowuje, a nie tresuje.

Elita i demokracja

Na temat demokracji napisano już tak wiele, że nikt tego wszystkiego przeczytać nie zdoła. Zresztą wszystkiego co napisano na ten temat czytać nie należy, bo można trafić na przypadki lektur toksycznych. Każdy zainteresowany tematem stoi zatem przed problemem umiejętnego wyboru. Co czytać, a czego lepiej nie czytać. Znamierowski esej *Elita i demokracja* warto czytać. To skromnych rozmiarów praca mająca jednak duży wkład w zrozumienie najważniejszych mechanizmów demokratyzacji życia publicznego, a niewielka objętość tekstu to zaleta, bo skutkuje wysokim wskaźnikiem istotności tekstu. O czym pisze Znamierowski w *Elicie i demokracji*?

Pisze o tym, że w sprawach tworzenia demokratycznego ustroju trzeba odróżnić fakty od mrzonek. I z tymi drugimi pożegnać się trzeba na czas zamierzonego działania. Faktem jest, że w skali zbiorowości, jakie mamy na względzie mówiąc o ustroju państwa, ludzie są bardziej różni niż równi. I nie trzeba oszukiwać się w tym względzie, by być demokratą, trzeba przyjąć to do wiadomości i być demokratą. Znamierowski skwitował to częste intelektualne nieporozumienia demokratów- idealistów, tak:

„...jest pewien tragizm w zapasach demokracji z nieubłaganą naturą rzeczy społecznych; demokrata z taką nieubłaganą mocą wierzy w przyrodzoną równość ludzi, że przez to właśnie niewiele może uczynić ku temu, aby naprawdę ludzie stali się równi...”

Z tego, co wyżej powiedziane, wynika, proponowana przez Znamierowskiego, rewizja demokratycznego obrazu świata i programu skutecznego demokratycznego działania. Ani nie będziemy pilnować fałszywie założonej równości, ani tym bardziej nie będziemy „zrównywać ludzi między sobą”, bądź przydzielać im taką samą miarę życiowej pomyślności. Trzeba postępować inaczej. Czytelne w tym względzie będą dwie przestrogi Znamierowskiego:

„dziś większość przodujących umysłów pragnie, aby ludzie byli równi między sobą. Twierdząc z uporem, że wszyscy ludzie są sobie równi nie potrafią łagodzić nierówności istniejących, ani zapobiegać powstawaniu nierówności, do których tworzenia mogliby nie dopuścić”

„możemy chcieć by wszyscy ludzie w jednakowym stopniu i w jednakowy sposób byli szczęśliwi. W pragnieniu tym wyraża się nie tylko nasza dla ludzi życzliwość lecz i nasz, w stosunku do nich, despotyzm. Pragnienie to zbyt egoistyczne by mieć dla niego szacunek.”

Według Znamierowskiego, centralnym pojęciem teorii demokracji powinno być pojęcie „elity”, a nie „równości”. Wynika to z socjologicznej obserwacji, że każdą grupę społeczną podzielić można – z grubsza, na elitę i resztę. Zasadnicza różnica między elitą i resztą to różnica posiadanej mocy; w tym przede wszystkim, mocy tworzenia porządku w jakim przychodzi żyć danej grupie społecznej. Taki punkt wyjścia nasuwa szereg zagadnień do rozważenia: właściwe zdefiniowanie elity, wskazanie kryteriów ich wyróżnienia oraz dróg rekrutacji, określenie roli elit w demokratycznym urządzeniu państwa, problem stosownego wychowania elit do demokratycznego działania, wreszcie problem relacji elity z resztą społeczeństwa. O tych wszystkich zagadnieniach dowiedzieć się można – w ogólnym zarysie, rzecz jasna – z lektury „Elity i demokracji” Znamierowskiego. Może najciekawszym i głęboko aktualnym zagadnieniem w nim poruszonym jest sprawa podziału elit ze względu na stosunek do reszty społeczności. Znamierowski rozróżnia: elitę pasożytniczą i elitę rycerską. Elita pasożytnicza, czego można się spodziewać już po samej nazwie, niewiele zrobi dobrego dla demokratyzacji systemu, bo taką już ma samoświadomość, takie wychowanie i rozumienie własnej roli. Elicie rycerskiej przypisuje Znamierowski najważniejszą rolę w tworzeniu demokracji, bo cechuje ją spontaniczne działanie dla dobra innych i szczególna etyka, bliska lub tożsama z etyką życzliwości powszechnej.

„Elita i demokracja” Czesława Znamierowskiego to lektura pożyteczna tak dla tych, którzy dzisiaj mienią się być obrońcami demokracji, jak i tych którzy chcą bronić demokracji przed tymi wpięrowi przeze mnie wymienionymi. To lektura o fundamentalnym znaczeniu dla najzdolniejszych uczniów Szkoły Dobrego Prawa, którzy w przyszłości mieliby aspirować do roli elity rycerskiej Rzeczypospolitej Polskiej.

Rehabilitacja narodu.

Wykład pt. „Rehabilitacja narodu” wygłosił Znamierowski w 1936 roku. Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej opublikował go własnym staraniem w roku 1938. To czas, o którym i my z historii wiemy, że tematyka narodowościowa była wtedy tematem o podstawowym znaczeniu. Minęło wiele lat, a tytuł wykładu/eseju znakomicie trafia w sedno współczesności, bo odpowiada atmosferze emocjonalnej i intelektualnej, w jakiej się dziś w Polsce znajdujemy. Rehabilitacja narodu – to hasło, które dla wielu osób będzie dziś hasłem wartym osobistego zaangażowania. Poglądy Znamierowskiego w tej kwestii mogą być ciekawym punktem odniesienia dla budowania patriotycznej świadomości Polaków XXI wieku. Swój wykład na temat rozumnego i moralnego zarazem podejścia do własnego narodu zaczyna Znamierowski od przypomnienia swego ulubionego poety – Kasprowicza i jego słynnej pieśni zaczynającej się od słów: „Rzadko na moich wargach...”. Zaczyna tak, nie po to, by wzbudzić reakcje liryczne, tylko po to by od razu zaprzeczyć praktykom profanacji i spopolitowania, tak często odnoszącym się do pojęć „naród”, „ojczyzna”. Swoje zadanie i sobie podobnych widzi tak:

„trzeba tedy przystąpić do planowej i na daleką metę zakrojonej akcji wychowawczej, któryby uszlachetniła i wysublimowała profanowane wciąż dzisiaj uczucia narodowe i przywróciła im rolę pozytywną i twórczą”.

Czytelnie widzi i opisuje zagrożenia dla sprawy narodowej polskiej istniejące w ówczesnych czasach:

„Postawie narodowej, jako postawie nieegoistycznej dbałości o dobro powszechne, z dwóch stron grozi niebezpieczeństwo. Z jednej, współzawodniczy z nią poczucie solidarności ogólnoludzkiej; z drugiej zaś strony przeciwstawia się jej pogląd, że państwo jest tym tworem społecznym, który lepiej niż naród, może dbać o dobro

powszechne. Postawa narodowa może wyjść zwycięsko z tego dwustronnego ataku, w istocie rzeczy nie podejmując wcale niepotrzebnej walki. Wystarczy, że dokona pewnych pojęciowych rozróżnień i że poprowadzi pewne granice, które usuną domniemaną kolizję.”

Z powyższego cytatu można domyślić się, o czym dalej traktuje esej „Rehabilitacja narodu” i jaki oręż daje nim Znamierowski „pragmatycznym narodowcom”. Żadnym streszczeniem nie będę odbierał czytelnikom przyjemności bezpośredniego kontaktu z oryginalnym tekstem, ale nie mogę też odmówić sobie przyjemności zacytowania jeszcze jednej konstatacji Znamierowskiego wziętej z omawianego eseju:

„w społeczności narodowej kształtuje się psychika jednostek mniej za sprawą oddziaływań rozmyślnych, więcej dzięki nieświadomemu, a nieustannemu działaniu tradycji, wzorów myślenia, reakcji emocjonalnej i działania. Sama już mowa ojczyzna wprowadza na pewne określone tory świadomość człowieka i modeluje charakter narodowy psychiki”

Znajduję w przytoczonych słowach zbieżność z przesłaniem, jakie zawarł dr Bohdan Urbankowski w swym, właśnie wydanym w tym roku, epokowym dziele „Źródła”. Historia myśli polskiej. Zbieżność tę odczuwam jako budującą dla mojej świadomości i chętnie bym to odczucie dzielił z jak najszerzym kręgiem moich rodaków. Rehabilitacja narodu obejmująca naszą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość jest dyrektywą narodowego pragmatyzmu, która i w przeszłości i dziś ma swoje logiczne i moralne racje, ma swoich godnych reprezentantów. Profesor Czesław Znamierowski jest jednym z nich.

Porachunki z historią.

Znamierowskiemu przyszło żyć w czasach, które, eufemistycznie tylko, można nazwać „okresem lat durnych i chmurnych”. A mówiąc precyzyjnie, żył on w czasach, w których trzeba się było zmierzyć z barbarzyństwem dwóch totalitaryzmów: państwa niemieckiego i państwa rosyjskiego. Znamierowski przeżył tę konfrontację co nie jest jego zasługą, tylko zrządzeniem losu. Zasługą jego jest to, że w konfrontacji ocalił ważne dla siebie, ważne społecznie wartości.

Kiedy w 1966 roku na Uniwersytecie Poznańskim prof. Czesław Znamie-

rowski z inspiracji swoich uczniów, odbierał tytuł doktora honoris causa, to między innymi tak odniósł się do własnego przypadku mieszczącego się w dziedzinie stosunków polsko – niemieckich z okresu kilku dekad XX wieku:

„Przeszedłem przez życie jak drobny pyłek ogromnej ludzkiej kurrawy, by użyć obrazu Kasprowicza.(...) Spotkało mnie jedno tylko wyróżnienie, zaszczytne nie w rozumieniu jego dawców, lecz w moim własnym. Dnia 28 października 1939 roku poznańskie gestapo wydało rozkaz aresztowania mnie za działalność antyniemiecką. Szczęśliwie nie znaleziono moich śladów. Ale na tę dystynkcję nie zrealizowaną naprawdę zasłużyłem w pełni: przez 17 lat ukazując młodzieży pozory niemieckiej kultury i czające się za nią widmo barbarzyństwa. Tę kartę moich skromnych dziejów znalazł w archiwum poznańskiego gestapo śp. prof. Zygmunt Wojciechowski. Było jej trzy egzemplarze: dokładnie tyle, że po jednym otrzyma każde z moich dzieci.”

Osobiste szczęście w ogólnonarodowym nieszczęściu. Gdyby w czasie II wojny światowej gestapo znalazło ślady Znamierowskiego, to by go zamordowało, tak jak zamordowało innych polskich uczonych tego okresu.

W konfrontacji z barbarzyństwem państwa rosyjskiego (sowieckiego) przeszczepionym przymusowo na grunt polski i opatrzonym etykietą PRL-u, Znamierowski nie ryzykował swoim życiem. Komuniści, marksiści i realni socjaliści, z tego co wiadomo, nie dybali na jego życie, tak by mu je odebrać, ale uprzykrzyć i ograniczyć to już jak najbardziej. Ponieważ nie chciał być uczonym-marksistą, został „skazany” na eliminację z życia publicznego. „Wyrok” został ogłoszony wszem i wobec 4 stycznia 1951 roku na ogólnopolskiej konferencji z zakresu prawa państwowego i teorii państwa i prawa. Dystynkcja „koryfeusza burżuazyjnej teorii prawa” obowiązywała w przypadku Znamierowskiego do końca lat osiemdziesiątych XX wieku, prawie do końca PRL-u. Dobrze pamiętam jak właśnie, w latach osiemdziesiątych, w Instytucie Państwa i Prawa Polskiej Akademii Nauk, w bibliotece tego Instytutu znalazłem jedną w najważniejszych prac Znamierowskiego „Prolegomena do nauki o państwie” w dziewiczej postaci, to znaczy, z nie rozciętymi kartkami. Nikt się nie skalął w tymże środowisku naukowym, przez cały prawie okres PRL-u, przeczytaniem tej pracy. Sami profesorowie tego samego instytutu, których nazwisk nie chce mi się teraz pamiętać, *dobrze mi radzili*, żeby Znamierowskiego

nie czytać. Była w tym iście socjalistyczna konsekwencja, skoro sami nie czytali to i innym radzili, żeby nie czytać. Nieczytanie Znamierowskiego nie przydało się na nic i nie mogło pomóc temu, by *tfu...rczość* „koryfeuszy marksistowsko-leninowskiej teorii prawa” zyskała na wartości. Rządzili oni przez kilkadziesiąt lat, ulubioną nie tylko przez Znamierowskiego dziedziną nauki i zostawili po sobie ugór na którym do tej pory mało co potrafi wyrosnąć. Historia zatoczyła takie oto koło, że na nowo warto czytać, wiekowe już prace Znamierowskiego. Z tym, że od razu trzeba zastrzec, nie wszystkim sprawią one tyle samo pożytku i przyjemności. To dlatego, że z pracami Znamierowskiego jest tak samo jak ze wspomnianymi kiedyś przez niego smakołykami i fortepianem:

„Smakołyki pożarte przez żarłoka dadzą mniej szczęścia niż dobro dawkwane przez smakosza. Fortepian da więcej rozkoszy wirtuozowi niż brzdąkale”.

Znamierowski umiera w 1967 roku nie doczekawszy kresu owego nieudanego przeszczepu sowieckiej teorii i praktyki w dziedzinie państwa i prawa na grunt polski. Umiera nie doczekawszy lepszych dla siebie czasów. Pozostawia po sobie dzieła, które choć powstały w czasie przeszłym z powodzeniem mogą współkształtować przyszłość odradzającego się państwa polskiego.

Przypisy:

- ¹ W cudzysłowach prezentuje – co powinno być oczywiste – wyłącznie wypowiedzi Czesława Znamierowskiego. Nie wskazuję dokładnie źródła tych wypowiedzi by zachęcić Czytelników do samodzielnych w tym zakresie poszukiwań.

POWSTANIE 1944. SPÓR O DECYZJĘ

Od wielu lat śledzę debatę publiczną na temat sensu Powstania Warszawskiego cały czas studiując też temat Powstania w wielu jego aspektach. Z rosnącym zawodem/niesmakiem obserwuję, postępujące, niestety, merytoryczne spłykanie, polityczną, niekiedy nawet spowodowaną merkantylnymi przesłankami, instrumentalizację tematu. Powstanie Warszawskie dziejąc się pokazało fenomen jednoczącej Wolności. Zbiorowej pamięci o Powstaniu, jak dotąd, można było przypisać znaczenie, przede wszystkim, budujące poczucie wspólnoty. Dzisiejsza wulgaryzacja debaty polega w dużym stopniu na prostackich: instrumentalizacji symboli, rewizji historii oraz ożywianiu peerelowskich stereotypów – na użytek doraźny. Chodzi mi głównie o to, że centralnym zagadnieniem, istotą sporu, nie powinno być to, czy Powstanie było potrzebne, słuszne, uzasadnione... czy też nie. Czy było Ono tragiczną pomyłką, „zbrodnią i szaleństwem” – jak chcą współcześni specjaliści od „odważnego i naukowego” „odbrązawiania” i weryfikacji „nacjonalistycznych” mitów, czy też było, – jak chcą inni, niezbędną romantyczną ofiarą, której pamięć mają prawo głosić i czcić zwolennicy jednej tylko „słusznej” orientacji.

Istotą sporu o ocenę i znaczenie Powstania Warszawskiego jest dziś według mnie kwestia rozumienia pojęcia Wolności, jako wartości nadrzędnej i jej realne miejsce w hierarchii imponderabiliów – w wymiarze narodowym i państwowym jak i obywatelskim – indywidualnym. Ważne jest jasne uświadomienie sobie tego, jakie było rozumienie roli i znaczenia pojęcia Wolności (zawierającej w sobie i pojęcie Honoru i Ojczyzny) w II RP i stanowiącym jej wojenną kontynuację Państwie Podziemnym (obejmującym też drugą konspirację i walkę zbrojną z najeźdźcą sowieckim po wojnie),

a jakie jest jej pojmowanie dziś. Upraszczając, można to ująć tak – **ważne jest to, czy fundamentem Państwa i praw jednostki jest realnie Wolność, czyli „nie podległość” (tu pisane rozdzielnie), – czy milcząco godzimy się na możliwość takiego ograniczenia Wolności, które jest już zgodą na „podległość”.** Współcześnie nie jest to spór typu prostej dychotomii – idealizm versus realizm. Jest to spór o obronę istnienia w życiu społecznym i wymiarze państwowym wartości jednoczących – stanowiących dotąd o naszym poczuciu wspólnoty i tożsamości. Postulat obrony naszej wspólnoty i tożsamości rozumianej poprzez Wolność należy zdecydowanie postawić w kontrze do tezy, że są to wartości anachroniczne i szkodliwe we współczesnej Europie, która potrzebuje ponoć, jakiejś fantasmagorycznej, „nowej tożsamości” – antynarodowej i abortującej tradycję – dotychczasową tożsamość. Chodzi o sprzeciw wobec takiej wizji Europy i świata, gdzie po cichu, „przy okazji” – na przykład dla zachowania dobrobytu, wygody lub rzekomego zwiększenia bezpieczeństwa państwowego i indywidualnego, Wolność nieuchronnie spada na kolejne, niższe miejsca w hierarchii tego, co ważne – narodom i ludziom potrzebne.

Od razu na początku muszę podkreślić, że jest to tekst publicystyczny i polityczny, w którym prezentuję swój pogląd, bez ambicji akademickiego wyważania racji. Stoję bardzo wyraźnie po jednej stronie sporu i dlatego też nie ukrywam, że najbliższe mi są na temat Powstania Warszawskiego, poglądy takich autorów jak Tadeusz Żenczykowski, Andrzej Pomian, prof. Janusz Zawodny, prof. Jerzy Kłoczowski, Jan Nowak-Jeziorański, czy Norman Davies.

Rozumiem negatywne oceny uczestników powstania – takie jak Tadeusza Poboga – Malinowskiego, czy ambasadora Jana Ciechanowskiego, którzy uważają, że dowódcy AK popełnili błąd decydując się na walkę, której nie można było samodzielnie wygrać. Zwłaszcza jest to zrozumiałe, w przypadku byłego dowódcy (takiego jak por. „Pobóg”) 150 osobowej kompanii, która, ze względu na ogromną przewagę niemiecką podczas szturmów na Powiśle, ginie prawie w całości, a dowódca mimo najlepszych chęci, nie jest w stanie nic na to poradzić i musi przez całe życie nosić w sobie obraz hekatomb podwładnych, kolegów i przyjaciół. Mogę zrozumieć też, krytyczny pogląd tych żołnierzy AK, którzy mają prawo oceniać negatywnie decyzje swoich najwyższych dowódców, ponieważ do końca, mimo stałego ryzyka śmierci, mimo ran, śmierci

najbliższych przyjaciół i kolegów, wytrwali wykonując rozkazy w najtrudniejszych warunkach. Ich krytyka jest w „dobrej wierze”, a nie po to by niszczyć polską tradycję i tożsamość.

Część I. Spór o ocenę decyzji o podjęciu walki o Warszawę

Bezpośrednią inspiracją do tego by pisać na temat debaty o walce o Warszawę w sierpniu 1944 była dla mnie rozmowa z krakowskim historykiem Mirosławem Lewandowskim pracującym nad monografiami poświęconymi pułkownikom – członkom KG Armii Krajowej Ludwikowi Muzyczce i Kazimierzowi Plucie – Czachowskiemu – pokazującymi między innymi rolę tych ludzi w kształtowaniu się powojennej opozycji demokratycznej w PRL. Tematem rozmowy był też artykuł Mirka omawiający książkę M. Furdyny i M. Rodzika „Czytaliśmy Piłsudskiego. Rozmowy z Leszkiem Moczulskim”. W artykule Mirek przypomina zwłaszcza kilka tez Moczulskiego dotyczących Powstania Warszawskiego, a ściślej, oceny decyzji Rządu Polskiego i KG AK o włączeniu Warszawy do planu „Burza” i podjęciu walki 1 sierpnia 44. Polecam lekturę tego tekstu w numerze 13-tym Opinii (zima 2016) nie tyle, dlatego, że stanowi on kontekst moich rozważań, ale dlatego, że pokazuje, w jaki sposób można twórczo przełożyć dorobek myśli niepodległościowej na trafny opis tego, czym żyjemy współcześnie i na poszukiwanie odpowiedzi na przyszłe wyzwania.

I.1. Poglądy Leszka Moczulskiego

Mirek przytacza w skrócie argumentację Moczulskiego, który broni polityki Becka i polskiego planu obronnego w 1939 r. Szerzej przedstawiona jest obrona decyzji o podjęciu walki o Warszawę w ramach „Burzy” z punktu widzenia politycznego jak i oceny założeń militarnych. (Opinia nr.13 str. 285–291)

Za istotne szczególnie uważam te argumenty Moczulskiego, które negują powielane do dziś przez krytyków decyzji o walce o Warszawę, uproszczenia, stanowiące niejako ich życzeniowe „myślenie magiczne”:

„Fałszywe stereotypy peerelowskie nieco tylko przestrojone, ciągle są w obiegu(...). Traktowanie powstania w sterylnej izolacji. Nie tylko od

wydarzeń rozgrywających się wówczas w Polsce i w Europie, lecz przede wszystkim od możliwych alternatyw. Formuła jest prosta. Wybuch powstania – to nieszczęście, nie ma powstania – nie dochodzi do nieszczęścia” (Opinia nr.13 str. 289)

Moczulski podważa podstawową, w opinii krytyków decyzji powstańczej stanowiącą dogmat, tezę o tym, że wybuch Powstania był decyzją nieodpowiedzialną i przyczyną całkowitego zniszczenia zabudowy Warszawy. Również zdecydowanie neguje, jako nieuprawnione i sprzeczne z faktami, formułowane wobec przywódców AK, w różnych typach i odcieniach ideowych, zarzuty sprowadzające się do tego, że jakoby wszczęli oni Powstanie pomyślane, jako celowo wywołana katastrofa. Podnosi też, jako szczególnie ważną, okoliczność decyzji kierownictwa AK i Rządu RP – bardzo realne zagrożenie przekształcenia przez Niemców miasta w „Festung Warschau”, co musiało skutkować jednocześnie: niszczeniem i zagładą miasta, anihilacją największego Okręgu Armii Krajowej i niebezpieczeństwem chaotycznego, pozostającego poza kontrolą, wybuchu walk, do których nawoływała warszawiaków w drugiej połowie lipca 1944 propaganda komunistów. Dalej Moczulski pokazuje bardzo wąskie pole manewru, jakie mieli przywódcy polscy w końcu lipca 1944. Chodzi o sytuację, w której powstrzymanie się od walki oznaczałoby jednocześnie bezwarunkową kapitulację -zupełną rezygnację AK – największej części polskich sił zbrojnych – z realnej walki o obronę niepodległości Polski oraz potwierdzenie sowieckich tez: o „staniu z bronią u nogi”, o braku poparcia społeczeństwa polskiego dla „rządu londyńskiego” i o kolaboracji AK z Niemcami. Ponadto ważna jest tu interpretacja istotnego wpływu zamachu na Hitlera na gwałtowne przyspieszenie zmian sytuacji na froncie niemiecko-sowieckim, w tym wpływu na oceny strategicznego znaczenia Warszawy dokonywane przez strony konfliktu.

Moczulski przeciwstawia się też tezie definiującej budowaną od 200 lat polską doktrynę powstańczą, jako wizję Polski „Chrystusa narodów”, jej „zgonu” pokazującego światu jak „zań cierpiała”, a więc groteskowej wizji apoteozy klęski. Przeciwstawia owej apoteozie klęski bardzo wysoką ocenę jakości moralnej i intelektualnej pokolenia Kolumbów i ich przesłania: „(...) *Zapamiętajmy również – a może przede wszystkim-wysoką klasę organizacji, zdolność*

do konstruktywnego, twórczego działania, kompetencję i odpowiedzialność administratorów i dowódców, determinację, dyscyplinę i skuteczność w walce, gotowość ogółu podziemnego państwa i armii do czynnej, przemysłanej akcji w najbardziej nawet niesprzyjających warunkach". (Ibidem str.290).

W końcu Moczulski popiera tezę niezwykle istotną, o tym, że Stalin bardzo serio traktował opcję wcielenia Polski do sowietów jako 17-ej republiki. Inaczej niż kilku polskich historyków, uważa on też, że powstanie PKWN 22 lipca stanowiło element realizacji tej koncepcji. Jednakże właśnie z powodu wybuchu Powstania i długotrwałości zacieklej walk Stalin musiał z tych planów zrezygnować. Stało się to też, dlatego, że mimo uległości wobec niego w sprawach polskich, Brytyjczycy i Amerykanie uznali, w wyniku Powstania, że ich warunkiem minimum musi być, zachowanie przez powojenną Polskę jakiejś formy własnej państwowości.

W kwestii oceny politycznej decyzji o podjęciu walki o Warszawę Moczulski uważa, że była ona słuszna gdyż:

„Polacy postawili Stalina przed alternatywą: albo uznać polską suwerenną władzę nad zajmowanymi obszarami, albo zdusić ją siłą. To drugie rozwiązanie dowodziło, że Sowietci są agresorem, prowadzą wojnę z jednym z krajów >> Wielkiej Koalicji<<” (ibidem str. 287)

Przytaczam tu dość obszernie zwłaszcza te poglądy Leszka Moczulskiego, które dotyczą znaczenia i skutków Powstania, ponieważ z tą częścią jego wyводу zasadniczo się zgadzam, lecz przywołuję je też z tego powodu, że są one dla mnie swoistą „mapą”, na której zarysowana jest istotna część najważniejszych kwestii dotyczących sporu. Dlatego będę jeszcze do nich wracał bardziej szczegółowo, także zestawiając te poglądy z opiniami innych historyków.

To, co przemawia do mnie najbardziej w myśleniu Moczulskiego polega na jego sposobie analizy historii i polityki, w którym odrzuca się dyktat „historycznych nieuchronności” – „czyli odrzuca się takie myślenie, w którym nie ma miejsca na rozważanie alternatyw, stanu świadomości i wiedzy polityków i wojskowych jaką realnie posiadali w chwili podejmowania decyzji, wpływu przypadku, czy jednostkowo i gremialnie popełnianych błędów, uwzględnia-

nia wielu zmiennych istniejących w przeszłości. Moczulski odrzuca myślenie i ocenianie historii i polityki „ahistorycznie”, czyli z perspektywy współczesnej wiedzy, której nie mieli aktorzy historii.

Na koniec dla jasności – dużo bardziej przemawia do mnie dziś Leszek Moczulski historyk i polityk opozycji demokratycznej, niż Moczulski w swoim późnym wcieleniu i praktyce politycznej w III RP.

I.2. Świadełstwo płk Ludwika Muzyczki

Teraz, aby zamknąć wątek mojej pierwszej inspiracji i rozmowy z Mirkiem Lewandowskim na temat też Moczulskiego, zacytuję w całości dokument, o którego istnieniu wiadomo było już od dawna, a który Mirek przesłał mi w związku ze swoją pracą na temat płk. Muzyczki, i to w formie ubeckiej notatki znajdującej się obecnie w archiwach IPN. Należy zaznaczyć dla porządku, że Benedykt to płk. Muzyczka.

TW „Jan Chojecki”:

>>Otrzymałem informację, że płk Benedykt będąc ostatnio w Warszawie, skontaktował się z

*Gen. Bukojemskim. Bukojemski, jako ppłk dyplm. był prócz płk Berlin-
ga drugim zawodowym*

*oficerem armii przedwrześniowej, który tworzył 1 DP im. T. Kościuszki
a następnie 1 AWP w*

*ZSRR. Jan Bukojemski jest dobrym znajomym płk. Pluty-Czachowskie-
go ze służby w wojsku*

przedwrześniowym i ze studiów w Wyższej Szkole Wojskowej.

*Jan [Leon] Bukojemski w wielkiej tajemnicy powiedział, że gdyby nie
Powstanie*

Warszawskie Polska byłaby 17 Republiką Radziecką.

*Działacze komunistyczni polscy w ZSRR, jak Wanda Wasilewska
i Alfred Lampe widzieli stworzenie socjalistycznej Polski przy boku ZSRR
i w ścisłym z nim związku, jako 17 Republikę Socjalistyczną. Stalin, jako
realista i mądry polityk nie był w pełni przekonany, co do słuszności tego
postulatu. Lampe i Wasilewska, licząc się z oporem ogółu narodu do wpro-
wadzenia socjalizmu w Polsce, widzieli jego budowę poprzez włączenie*

Polski jako jednej z republik do ZSRR i przy pomocy radzieckich bagnetów stłumienia opozycji, podobnie jak stało się to na Litwie, Łotwie i Estonii. Wystąpienia oddziałów AK w Wilnie i na Wileńszczyźnie, na Wołyniu, we Lwowie, w Lubelskiem i Rzeszowskiem w ramach akcji „Burza” zaczęły skłaniać Stalina do zaniechania koncepcji Lampego i Wasilewskiej. Nie chciał się narażać na zbyt wielkie komplikacje dyplomatyczne z aliantami, jak również narażać ZSRR na

niepopularność w społeczeństwach zachodnich, tym bardziej, że ruchy lewicowe silnie się tam

rozwijały. Aneksja Polski mogła osłabić rozwój tych ruchów, depopularyzując Związki Radziecki

wśród szerokich mas ludności. Niemniej w momencie ogłoszenia powstania PKWN koncepcja

Lampego i Wasilewskiej była nadal aktualna.

Dopiero rozmiar i długotrwałość Powstania Warszawskiego ujawniły siłę podziemia londyńskiego i jego popularność wśród szerokich mas społeczeństwa. Wówczas to we wrześniu 1944 r. Stalin wezwał Wasilewską i Lampego i powiadomił ich, że Polska powstaje jako państwo zupełnie niepodległe, zaprzyjaźnione z ZSRR.

Koncepcja włączenia Polski do ZSRR jako jednej z republik nie wchodzi w rachubę. Polacy muszą

swoje sprawy załatwić we własnym zakresie. ZSRR stworzy im do tego najdogodniejsze warunki.

ZSRR nie pójdzie na to, aby bezpośrednio uczestniczyć w polskiej wojnie domowej.

Płk Benedykt spisał notatkę z tej rozmowy i traktuje ją jako dokument tajny do czasu

śmierci gen. Bukojemskiego z uwagi na konieczność ochrony jego osoby, gdyż zdradził bardzo

poważną tajemnicę. Bukojemski powiedział również Benedyktowi, że gen. Berling na polecenie Stalina został aresztowany przez NKWD, za pomoc udzieloną Warszawie<<.

Trzeba dodać, że rozmowa ta miała miejsce w połowie lat sześćdziesiątych, odbyła się podobno obok al. Ujazdowskich, na ławeczce w parku, pomiędzy „Pałacikiem PRON” a dzisiejszą ambasadą kanadyjską.

Często bywa tak, że najciekawsze jest to, co w danym dokumencie nie zostało wyrażone, wprost, ale stanowi ważny jego kontekst, nadając mu szczególne znaczenie. Istotnym uzupełnieniem tej notatki jest **wiedza przekazana Muzycze przez Bukojemskiego w trakcie tegoż spotkania – informacja o tym, że, przygotowane przez Sowietów dokumenty, musieli podpisać bez poprawek Berling i Bukojemski (oczywiście, tak jak pozostali wojskowi i członkowie ZPP) jeszcze przed sformowaniem 1 dywizji kościuszkowskiej. Zawierały one zgodę i stanowiły zobowiązanie do realizacji scenariusza włączenia Polski do Sowietów, jako 17 republiki.**

Politycy i historycy krytyczni wobec decyzji o walce o Warszawę próbują deprecjonować znaczenie powyżej opisanych zdarzeń i świadectw, nie przedstawiając jednak logicznych i przekonujących argumentów. Tymczasem wielu historyków o uznanym autorytecie, żeby wymienić tylko: T. Żenczykowskiego, A. Pomiana, prof. N. Daviesa, prof. J. Zawodnego, czy prof. P. Wiczorkiewicza stwierdza, że taka opcja była przez Stalina traktowana serio.

„Jak się wydaje, Stalin aż do końca lata 1944 wahał się, czy aneksja Polski będzie integralna, to znaczy polegająca na jej inkorporacji do ZSRS w postaci 17 republiki, czy też kontrola nad nią będzie miała charakter pośredni.

Alternatywa była wciąż otwarta: Związek Patriotów Polskich można było przekształcić w rząd polskiej republiki sowieckiej (warto zwrócić uwagę na fakt postawienia na czele ZPP pułkownika armii Czerwonej i obywateli ZSRS Wandy Wasilewskiej i na rotę przysięgi wojska); w wariantcie rezerwowym z gen. Zygmunta Berlinga dawało się, w razie potrzeby, zgodzić z jego nieskrywanyymi ambicjami, uczynić przywódcę Rzeczypospolitej Polskiej, formalnie niepodległej i niekomunistycznej, ale i niesuwerennej.”

Prof. P. Wiczorkiewicz – „Stalin a Powstanie Warszawskie. Próba interpretacji” str. 15, opublikowane w: „Powstanie Warszawskie fakty i mity” Konferencje IPN. Warszawa 2006.

Wydaje się jasne, że Stalin cały czas miał w zanadrzu, jeszcze w lipcu 1944, **dwie równorzędne koncepcje zdyskontowania swojego sukcesu teherańskiego w sprawach Polski**. Były to koncepcje wyrastające zresztą **wprost z imperialnej tradycji rosyjskiej i jej podejścia do spraw polskich – pierwszą – podboju i inkorporacji – realizowaną przez Katarzynę i drugą – uzależnienia i wasalizacji realizowaną przez Piotra I**.

1.3. Przed walką o Warszawę. Powstanie powszechne a plan „Burza”.

Te powyżej przedstawione kwestie prowadzą do konieczności zmierzenia się z podstawowym, co do oceny decyzji walki o Warszawę, zagadnieniem – **z tym czy Rząd RP i KG AK właściwie/trafnie ocenili polityczne zamiary Stalina i całość sytuacji strategicznej i militarnej w lipcu 1944**, po kolosalnym sukcesie operacji „Bagration” i unicestwieniu 30 dywizji grupy Armii Środek oraz po zamachu na Hitlera. W następnej kolejności podjąć należy także pozostałe ważne kwestie dotyczące istoty omawianego sporu, wykraczające nawet poza nazwijmy to- „mapę Moczulskiego” - przedstawioną wcześniej.

Zanim jednak o tym, trzeba wyjaśnić kilka istotnych kwestii, dotyczących znaczenia używanych tu pojęć i ich znaczenia historycznego i politycznego.

Po pierwsze: chodzi o używane przeze mnie sformułowanie „**walka o Warszawę w sierpniu 1944**” oraz rozróżnienie pojęcia „**powstanie powszechne**” – tak jak było ono rozumiane w dokumentach Rządu RP, Naczelnego Wodza i KG AK od roku 1941-go przez 1942 aż po rok 1943 i 44 – od określenia „**Powstanie Warszawskie**”. To ostatnie użyte zostało po raz pierwszy zapewne przez premiera Mikołajczyka, jako swoisty neologizm w depeszy do Delegata Rządu z 26 lipca, przed lipcowo-sierpniową wizytą premiera w Moskwie. Zostało ono utrwalone, tak potocznie jak i w literaturze przedmiotu. I jest to termin niewątpliwie właściwy z tego powodu, że **bój o Warszawę był walką powszechną**, na którą oczekiwała i z której podjęciem utożsamiała się zdecydowana większość mieszkańców Warszawy – w tym rozumieniu niewojskowym było to **Powstanie powszechne warszawiaków**. Nie oznacza ono jednak realizacji „**powstania powszechnego**”, a w sensie militarnym i politycznym stanowi **rozszerzenie realizacji planu „Burza” na Warszawę**. Używam sformułowa-

nia „walka o Warszawę” w tym samym znaczeniu, w jakim użyli go oficerowie KG AK podejmując **21 lipca 44 słynną decyzję o konieczności podjęcia tej walki oraz w jakim użył go gen. Bór –Komorowski w swej depeszy z 25.07 wysłanej do Londynu po uzgodnieniach z Radą Jedności Narodowej**. Uwagi te zdawać się mogą, na pierwszy rzut oka, nieco akademickimi dywagacjami. Omawiane wyżej pojęcia mają jednak, moim zdaniem, istotne znaczenie dla **oceny warunków, sposobu i politycznego umocowania decyzji ostatecznie podjętych przez KG AK**, podobnie jak i oceny wewnętrznej, polskiej gry politycznej władz emigracyjnych i krajowych RP przed i po Powstaniu. Wreszcie dotyczą także kwestii bardzo konkretnych – jak termin podjęcia walki, sposób jej rozpoczęcia i plan według, którego była prowadzona.

Okolicznościami świadczącymi o tym, że decyzja o walce o Warszawę w ramach Planu Burza nie była decyzją o powstaniu powszechnym, do którego ZWZ i Armia Krajowa były od 1940 roku stale przygotowywane, są też dwie decyzje gen. Bora –Komorowskiego z **7 sierpnia i 14 sierpnia**. Pierwsza to decyzja o **odwołaniu „stanu czujności”** do powstania powszechnego, druga – to spóźniona decyzja o wezwaniu do marszu **na pomoc dla Warszawy oddziałów okręgów „Barka” – Łódź, „Jodła” – Kielce i Obszaru warszawskiego – „Rzeka” AK**.

W tym sensie, nie tylko formalnie, ale i politycznie, zachowano główne założenie – **o braku warunków do podjęcia walki, jako powstania powszechnego realizowanego jednocześnie przez wszystkie struktury AK**, – które wyrażał Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski.

Powstanie Warszawskie było, więc walką o i za całą Polskę, ale było działaniem **świadomie ograniczonym, w celu zmniejszenia i tak wielkiego ryzyka biologicznych i kulturowych strat**, ponieważ **nie zostało** pomyślane ani zrealizowane, **jako element powstania powszechnego w całym kraju**.

Krytycy KG AK podnoszą często i cytują **generałów Sosnkowskiego i Andersa, jako głównych przeciwników decyzji o podjęciu walki w Warszawie, co jest, przynajmniej w odniesieniu do Sosnkowskiego, nadinterpretacją. Pomija, bowiem zupełnie fakt, że gen. Sosnkowski wyraźnie sprzeciwiając**

się powstaniu powszechnemu, jednocześnie odróżniał je od realizacji „Burzy”. I nie chodziło tu wcale o semantykę. Analiza różnych dokumentów i wypowiedzi gen. Sosnkowskiego na przykład z lipca 1944 zdaje się wskazywać na to, że stanowisko Generała nie było bardzo jednoznaczne **w kwestii walki o miasta w ramach „Burzy”**.

7 lipca w depeszy do dowódcy AK gen. K. Sosnkowski pisał:

„Jeśli przez szczęśliwy zbieg okoliczności w ostatnich chwilach odwrotu niemieckiego, a przed wkroczeniem oddziałów czerwonych, powstaną szanse, choćby przejściowego i krótkotrwałego opanowania przez nas Wilna, Lwowa, innego większego centrum(...) należy to uczynić i wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza”. (op. cit. ss 52) Tadeusz Żenczykowski „Samotny bój Warszawy” Pisma historyczne 2. Wydawnictwo LTW, Dziekanów Leśny 2005. Podkreślenie moje.

Tadeusz Żenczykowski pisząc też dalej o depeszy Naczelnego Wodza do gen. Bora-Komorowskiego wysłanej z Włoch 25 lipca podaje, że Sosnkowski w zaleceniach dla dowódcy AK na wypadek zamiaru zajęcia Warszawy przez Armię Czerwoną przewiduje też możliwość **opanowania stolicy przez AK przed wkroczeniem wojsk sowieckich** (Ibidem ss. 52). Warto też wspomnieć, że gen. Sosnkowski uznający, że nie ma możliwości i sensu jakichkolwiek porozumień z Sowietami, był szczególnie poruszony, nie tyle kwestią walk o miasto w ramach „Burzy”, co rozpoczęciem się 27 lipca nieuzgodnionej z nim wizyty premiera Mikołajczyka w Moskwie, w której pośredniczył premier Wielkiej Brytanii W. Churchill. Moim zdaniem trzeba w tej kwestii brać pod uwagę, jako mający duże znaczenie, czynnik rywalizacji i politycznego konfliktu na linii Sosnkowski-Mikołajczyk.

Jeśli chodzi o stanowisko i oceny gen W. Andersa podobnie – należy wziąć pod uwagę to, że jego krytyka nasilona była już post factum tj. po zakończeniu walk w Warszawie, a generał, w nimbie zwycięzcy spod Monte Cassino, krytykował, jako winnych klęski, swoich politycznych konkurentów.

Warto tu odesłać do opracowania **Marka Ney-Krwawicza** na temat planu powstania powszechnego zawartego w pracy zbiorowej „Operacja >>Burza<<

i Powstanie Warszawskie 1944” pod redakcją Krzysztofa Komorowskiego wydane-go przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Oficynę Wydawniczą Rytm (wydanie I Warszawa, strony 64-96).

Autor przedstawia **historię, polityczne oraz wojskowe tło przygotowania planów powstania powszechnego opracowanych w latach: 1941 (raport operacyjny nr 54) i 1942 (raport operacyjny nr.154)** oraz ich modyfikacji i rozwinięć wynikających z zasadniczych zmian najważniejszych okoliczności geopolitycznych i strategicznych. Chodzi tu o:

– radiogram KG AK do Londynu z lutego 1943, zawierający **projekt koncepcji powstania strefowego**, czyli walki planowo rozpoczynanej przez wyznaczone w kolejnych strefach Okręgi, który był pierwotną wersją „Burzy” i **zmieniał zasadniczo koncepcję równoczesnego w całym kraju powstania powszechnego** zawartą w raporcie operacyjnym 154;

– „Instrukcję dla Kraju” przygotowaną przez Rząd i Naczelnego Wodza gen. K. Sosnkowskiego z października 1943, skutkiem, której było prowadzenie, już od końca 1943 i w 1944 roku, przez KG AK **równoległych prac nad „powstaniem powszechnym” i planem „Burza”**.

Ta dwutorowość prac i analiz sztabowych służyła temu, aby w maksymalnym stopniu przewidzieć różne warianty rozwoju sytuacji wojennej i zmiany geopolitycznego położenia Polski, i zaplanować możliwość elastycznego działania, nie rezygnując z góry z żadnej z opcji. Przy tym w kategoriach politycznych i wojskowych opierano się na niezmiennym założeniu, – **że decyzje w sprawie niepodległości Polski będą podejmowane przez legalne władze polskie suwerennie i że niepodległość broniona będzie** nawet w najtrudniejszych warunkach tzn. także w takich, w których następuje **coraz większa rozbieżność ocen sytuacji i rozbieżność interesów Państwa Polskiego i aliantów zachodnich**.

Po drugie – uważam, że dla oceny decyzji o podjęciu walki o Warszawę bardzo istotne znaczenie ma to, że mimo pośpiechu i presji czasu wynikającej z bardzo dynamicznej sytuacji na froncie niemiecko-sowieckim w Polsce, decyzja zapoczątkowana **„naradą generałów” z 21 lipca**, została przygotowana,

nie tylko w gronie KG AK, lecz również uzgodniona wszystkimi czynnikami krajowymi – z Delegatem Rządu na Kraj, **uzyskała jednogłośnie poparcie Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej oraz Rządu RP**. Oczywiście trzeba też pamiętać, że **premier Mikołajczyk potrzebował jej** i nie tyle ją poparł, co raczej **był jednym z jej współsprawców**. Znamienna jest treść depeszy Mikołajczyka do Delegata Rządu z 26 lipca:

„Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała, upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe – uwiadomcie nas przed tym.” (Ibidem ss.54). Podkreślenie moje.

Choć słynna depesza została nadana na dzień przed rozpoczęciem rozmów premiera w Moskwie i jej treść pokazuje **istotne przesunięcie ciężaru odpowiedzialności za sprawy polskie na ośrodek władz krajowych**, to niezależnie od różnych jej politycznych kontekstów, **jednogłośność Rządu RP i władz krajowych cywilnych i wojskowych wzmacnia siłę wyrażonego umocowania**. Świadczy też o tym, że była to **decyzja suwerennego, demokratycznego Państwa Polskiego, przygotowana i podjęta świadomie i odpowiedzialnie, zakładająca też podjęcie wszelkich możliwych starań i wykorzystania wszelkich dostępnych instrumentów do walki o wpływ na kwestie istnienia, obrony niepodległości i kształtu Państwa Polskiego po wojnie**.

Jest też ważne to, że mimo obserwowanych, zwłaszcza po śmierci gen. W. Sikorskiego, przez Rząd RP i Sztab Naczelnego Wodza, negatywnych zmian w stanowisku aliantów zachodnich w zakresie oceny roli i zadań AK w ramach działania sił koalicji oraz braku zwiększenia skali jej zaopatrywania w środki walki, wszystkie władze polskie w 1943 i 44 roku **solidarnie prowadziły systematyczne działania zmierzające do korzystnych dla AK korekt praktyki działania aliantów**. Władze Polski na emigracji nasiliły te działania w okresie czerwiec- lipiec 1944, tak w kwestiach **wsparcia wojskowego dla AK, jak i w zakresie stworzenia politycznej osłony planowanych działań w ramach „Burzy”**, poprzez uzyskanie realnego wsparcia Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wobec Stalina w określeniu niezbędnego minimum politycznego kompromisu i koordynacji działań wojskowych z Sowietami.

W początku czerwca 1944 premier Mikołajczyk na zaproszenie Prezydenta

Roosevelta odbył wizytę w Stanach Zjednoczonych. Po rozmowach z polskim premierem Roosevelt pisał 17 czerwca do Stalina:

„(...) Jego zasadniczą i najpilniejszą troską jest życiowa konieczność ustalenia jak najpełniejszej współpracy pomiędzy Armią Czerwoną i siłami zbrojnymi polskiego podziemia we wspólnej walce przeciwko naszemu wrogowi. Uważa on, że koordynacja między Pańskimi armiami i zorganizowanym podziemiem jest czynnikiem wojskowym o najwyższym znaczeniu nie tylko dla Pana armii na wschodzie, ale również dla głównego zadania, jakim jest dobitcie naszymi połączonymi siłami hitlerowskiej bestii w jej legowisku.”(Ibidem.ss.13 i 14).

Polski Premier pozostawał też w stałym kontakcie z Churchillem. Odpowiedź odmowna Stalina udzielona Rooseveltowi spowodowała bezpośrednie zaangażowanie Churchilla, który podjął kolejną próbę nakłonienia Stalina do rozmów z Polakami. 13 lipca w depeszy do Stalina pisał:

„Jest to jedyny sposób, by akcje wojskowe przeciw Niemcom prowadzone przez siły zbrojne polskiego ruchu podziemnego mogły być całkowicie skoordynowane z działaniami posuwających się naprzód armii rosyjskich. Jak rozumiem, p. Mikołajczyk ma do przedstawienia Panu bardzo ważne plany natychmiastowej szerokiej akcji?”(Ibidem.ss.15).

Uważam, że w świetle znanych nam dziś dokumentów i relacji uczestników wydarzeń, zarówno premier **Mikołajczyk** jak i dowództwo **AK** nie miały złudzeń, co do prawdziwych zamiarów Stalina wobec Polski i prowadzonej przez Sowietów gry wobec aliantów. Jeśli takie złudzenia miały miejsce, to po doświadczeniu realizacji „Burzy” na Wołyniu, we Lwowie i na Wileńszczyźnie, ostatecznie straciły rację bytu. Bardzo wymowne jest to, co powiedział do żony gen. Bór-Komorowski tuż przed Powstaniem – stwierdził, że ona powinna teraz wiedzieć, że **jeśli on nie zginie, to na pewno czeka go sowieckie więzienie**. Mając świadomość nadchodzącej katastrofy, polscy przywódcy działali po to by uzyskać jak największe możliwości, przeszkodzenia Sowietom i osłabienia skutków realizacji polityki Stalina. **Właśnie realizm w ocenie polityki Sowie-**

tów nie pozwalał na rezygnację z udziału w działaniach dyplomatycznych wobec nich, w których to działaniach **realistycznym celem strony polskiej było wpływanie na korzystne zmiany stanowiska aliantów zachodnich i zwiększenie ich siły nacisku na Stalina w sprawie Polski.**

Po trzecie: formalnie rzecz biorąc, alternatywą wojskową dla podjęcia walki o Warszawę (wysoco wątpliwą w kontekście niezwykle szybkiego tempa prowadzonej sowieckiej ofensywy znad Bugu na Warszawę), były **zawarte w planie powstania powszechnego zarysy planu ochrony przez siły okręgu warszawskiego ludności cywilnej w przypadku prób jej wysiedlania i eksterminacji oraz wycofanie ok. 4 tys. najlepiej uzbrojonych ludzi (zapewne Kedywu Komendy Głównej i Kedywu Okręgu Warszawa) do lasów skierniewickich i prowadzenie działań dywersyjnych.**

Takich działań (ich echem było rozważane w trakcie Powstania wyjście do Kampinosu grupy Kedywu „Radosława”) jednak nie podjęto w obliczu tempa ofensywy sowieckiej, a przede wszystkim wobec niemieckich przygotowań do obrony Warszawy **i realnego zagrożenia przekształceniem miasta w Festung Warschau. Słynny nakaz Fishera z 27 lipca stawienia się 100 tys. mężczyzn do budowy fortyfikacji, musiał mieć oczywisty związek ze znanym tylko Niemcom rozkazem Hitlera wydanym tego samego dnia, że Warszawa ma być twierdzą i ma być broniona przez Niemców za wszelką cenę).** Stało się jasne, że w warunkach toczącej się bitwy sowiecko-niemieckiej w mieście **nie tylko wykonanie zadań ochrony ludności, ale i jakiegokolwiek dowodzenie, a nawet przeprowadzenie mobilizacji okręgu AK byłoby po prostu niewykonalne.** Próba realizacji takiej alternatywy równałaby się **samounicestwieniu największego zgrupowania AK w kraju.**

I.4. Czy Rząd RP i KG AK trafnie ocenili polityczne i militarne zamiary Stalina i sytuację strategiczną na froncie w lipcu 1944. Okoliczności podjęcia decyzji.

Jak wcześniej wspomniałem uważam, że odpowiedź na to pytanie jest kluczowa dla oceny słuszności decyzji podjęcia walki o Warszawę. Należy w związku z tym także i w pierwszej kolejności odpowiedzieć na pytanie, jakie **były za-**

miary polityczne i militarne Sowietów w lipcu 1944 r. Ważny jest tu przede wszystkim głos historyków i analiza źródeł.

Tadeusz Żenczykowski pisze, że **5 lipca 1944** odbyła się rozmowa ambasadora USA w Moskwie W.A. Harrimana z Mołotowem.

Ambasador amerykański relacjonując ją stwierdził:

„>>Minister spraw zagranicznych powiedział mi, że dowództwo sowieckie zamierza przeprowadzić uderzenie na Królewiec armiami z Białorusi, a następnie skierować natarcie na południowy zachód dla okrążenia Warszawy. Mołotow dodał, że uwolnienie stolicy będzie prawdopodobnie pozostawione polskim partyzantom i wojskowym dowodzonym przez generała Berlinga.<<”. (Ibidem.ss.21)

Żenczykowski podaje dalej:

„Trzy dni później, 9 lipca 1944r. (...) W podmoskiewskiej daczce Stalina odbywało się zebranie Państwowego Komitetu Obrony z udziałem Mołotowa, marszałka Żukowa i zastępcy szefa Sztabu Generalnego, generała Antonowa. W pewnej chwili Stalin zapytał Żukowa, czy wojska rosyjskie mogą rozpocząć oswobodzanie Polski, bez zatrzymania dość do Wisły i na jakim odcinku będzie można wprowadzić do akcji I Armię Polską. Odpowiedź Żukowa brzmiała:

>> Wojska nasze nie tylko mogą dość do Wisły, ale powinny uchwycić na niej mocne przyczółki dla zabezpieczenia dalszej operacji ofensywnej na berlińskim kierunku strategicznym. Co się tyczy Pierwszej Armii Polskiej, to należy ją skierować na Warszawę?<,,. (Ibidem.ss.21) Podkreślenia moje.

Stalinowi oczywiście **zależało na zajęciu Warszawy jak najszybciej**, dlatego **21 lipca rozkazał Rokossowskiemu przyspieszenie ofensywy rozpoczętej 18 lipca**. Politycznie najważniejszą kwestią było odegranie przez niego roli **oswobodziciela stolicy Polski, szybkie zainstalowanie w Warszawie PKWN i wykazanie aliantom, że AK i legalne władze polskie są efemerydą i nie stanowią żadnej siły**.

Dokumenty PPR i AL z końca lipca pokazują wyraźnie aktualność planu zajęcia Warszawy przez armię sowiecką – oraz przewidywanie wybuchu walk

powstańczych prowadzonych przez AK. Rozkaz mobilizacji sił AL w Warszawie został wydany tuż przed wybuchem Powstania.

W tym miejscu warto przypomnieć sobie o tym, jakiej **oceny sytuacji** dokonali oficerowie KG AK generałowie Bór-Komorowski, Okulicki, Pełczyński i pułkownik Szostak **także 21 lipca 1944 w Warszawie**. Właśnie wtedy doszli oni do wniosku, że **rozwój sytuacji politycznej i wojennej, a w szczególności działania sowietów wymuszają konieczność podjęcia walki o Warszawę**.

Rosyjski historyk Nikołaj Iwanow twierdzi, że:

„Dopiero po rozpadzie Związku Sowieckiego częściowo zostały ujawnione fakty świadczące o istnieniu nie jednego, lecz dwóch planów opanowania Warszawy. Jeden przewidywał zajęcie polskiej stolicy już na początku sierpnia, drugi- w pierwszej połowie września.(...). Pierwszy plan opanowania polskiej stolicy pojawił się w wyniku błyskawicznych sukcesów, (które przeszły najśmielsze oczekiwania Stalina i Stawki) wojsk sowieckich na Białorusi w czerwcu i lipcu 1944 roku. Natarcie głównych sił I frontu Białoruskiego w kierunku Lublin- Warszawa rozpoczęło się 18 lipca.”

Nikołaj Iwanow – „Powstanie warszawskie widziane z Moskwy” str.97. Wydawnictwo Znak. Kraków 2010

Dalej Iwanow, podobnie jak Żenczykowski i inni polscy historycy, **powołuje, jako bardzo istotną decyzję** sztabu generalnego Armii Czerwonej z **28 lipca 1944**, który ustalił zadanie dla I Frontu Białoruskiego, **rozkazem nr.220162**:

„(...) prawym skrzydłem frontu rozwijać natarcie w ogólnym kierunku na Warszawę, by nie później niż 5-8 sierpnia zająć Pragę i uchwycić przyczółek na zachodnim brzegu rzeki Narew w rejonie Pułtuska i Serocka. Lewym skrzydłem frontu uchwycić przyczółek na zachodnim brzegu Wisły w rejonie Dęblina, Zwoleń, Solca. Uchwyczone przyczółki wykorzystać do uderzenia w kierunku północno-zachodnim w taki sposób, aby uniemożliwić nieprzyjacielowi obronę wzdłuż rzeki Narwi i Wisły i tym samym ułatwić forsowanie Narwi lewemu skrzydłu II Frontu Białoruskiego. Później rozwijać natarcie w ogólnym kierunku na Toruń i Łódź”. (Ibidem.ss.97)

Komentując ten rozkaz Iwanow podkreśla, że **choć rozkaz ten tylko raz odnosił się wprost do Warszawy, to był on niewątpliwie planem przeprowadzenia operacji warszawskiej, której głównym celem było opanowanie polskiej stolicy**. Dalej autor opisuje militarne możliwości i działania sowieckie od 18 do końca lipca. Wskazuje on m.in. na to, że dowódca 2 Armii Pancernej gen. Radziejewski był bardzo optymistycznie nastawiony, co do szans zajęcia Warszawy, gdyż **30 lipca 3 korpus pancerny i 8 Korpus Pancerny Gwardii znajdowały się w odległości od 8 do kilkunastu kilometrów od Warszawy, osiagając okolice Radzymina, Wołomina, Okuniewa i Radości**.

Autor odnosi się do stanu sił niemieckich, które okazały się tak słabe, że **wszystkie zadania ofensywy sowieckiej, rozpoczętej 18 lipca, wykonane zostały siłami związków taktycznych pierwszego rzutu – obu pancernych korpusów gwardyjskich**. Za to **trzon 2 Armii Pancernej** (m.in. 16 Korpus Pancerny) był praktycznie nienaruszony, w trakcie marszu był wyposażany w samobieżny amerykański sprzęt przeprawowy oraz uzupełniany brygadą inżynierską – wszystko to **zapewniało 2 Armii Pancernej zdolność przeprowadzenia pełnej skali operacji przeprawowej na Wiśle**. Istniały w tym czasie także wystarczające odwody w tym m.in. I frontu Białoruskiego – 2 korpusy Kawalerii Gwardii, dywizja artylerii dysponująca pułkami artylerii ciężkiej i najcięższej, zwane artylerią przełamania, posiadały one też gotowe środki przeprawowe w wystarczającej ilości i jakości do przeprowadzenia przez Wisłę każdego typu jednostek włącznie z pułkami czołgów ciężkich IS – 2.

Kolejną okolicznością podnoszoną przez badaczy, uprawdopodobniającą możliwość szybkiego zajęcia Warszawy przez Rosjan były oznaki rozkładu sił niemieckich, czego wyrazistym przykładem był **odwrót niemieckiej 73 Dywizji Piechoty odpowiedzialnej za obronę praskiego przedmościa**.

Niemieckie źródła – **dokumenty OKH, jak i 9 Armii gen. N. von Vormanna**, również pokazują olbrzymią przewagę sowietów – szacowaną nawet w stosunku **od 4-1 do 7-1, w zależności od rodzaju wojsk**.

Wreszcie opisując okoliczności, w których zapadła decyzja walki o Warszawę warto też przywołać cytowane przez Żenczykowskiego opinie z omawianego okresu, zawarte w dzienniku **niemieckiej 9 Armii** odnoszące się do **zamiarów strony sowieckiej**:

„W(...) Dzienniku 9 Armii wyrażano przekonanie, że tak duża przewaga sił, jaką dysponuje I Front Białoruski >> wskazuje, że nieprzyjaciół przywiązuje dużą wagę do pokonania Wisły i zdobycia Warszawy, tym bardziej, że Wisła przedstawia ostatnią poważną barierę przed właściwą granicą Niemiec<<”. (Tadeusz Żenczykowski „Samotny bój Warszawy” str.24. Pisma historyczne 2. Wydawnictwo LTW, Dziekanów Leśny 2005.

Należy tu także uwzględnić wydarzenia następujące po dokonaniu przez Niemców ogromnego wysiłku przerzucenia, na przełomie lipca i sierpnia do walki o Warszawę, **5 dywizji pancernych**. Dywizje te (Herman Goering, 3 SS Tottenkopf, 5 SS Viking, 19 Dolnosaksońska i 3 Dyw. Pancerna), które mimo mocno zaniżonych stanów ludzi i sprzętu, **zatrzymały 3 i 8 Korpusy Pancerne Gwardii**, zadając im straty w bitwie pancerniej pod Warszawą. Nie były one jednak w stanie **trwale, w sensie strategicznym, ustabilizować frontu**. Nawet po tej bitwie, 2 Armia Pancerna Radziejskiego zachowała zdolności ofensywne i nadal posiadała ponad 2-krotną (350vs170) przewagę w ilości czołgów nad dywizjami niemieckimi.

Jednocześnie stało się zupełnie jasne, że Niemcy muszą starać się utrzymać za wszelką cenę w lipcu i sierpniu front na Wiśle i **wykorzystanie Warszawy jako twierdzy i objęcie jej terenu bitwą jest zagrożeniem bardzo realnym, jest praktycznie pewne**.

Trzeba zauważyć, że, jak pisze, np. **gen. Bór-Komorowski** w swoich wspomnieniach, informacje o błyskawicznych postępach Sowietów jak i słabości Niemców były już także w lipcu, dzięki pracy Oddziału II (wywiad), w posiadaniu KG AK. Były to m.in. tak istotne wiadomości jak **depesze Naczelnego Dowództwa Wermachtu o rozpoczęciu się generalnego natarcia sowieckiego na Warszawę oraz o ujęciu przez Sowietów dowódcy 73 dyw. piech. Gen Francka** z końca lipca. Docierały do KG AK jedna po drugiej budując obraz, który można było uznać za sytuację bliską apogeum bitwy o Warszawę. **Dowódcy AK znaleźli się pod ogromną presją, w swego rodzaju sowiecko -niemiecko-polskim, morderczym wyścigu o kontrolę nad Warszawą.**

T. Żenczykowski przytacza w swym cytowanym wyżej opracowaniu opinie **płk LWP Kazimierza Sobczaka, komendanta Wojskowej Akademii Politycznej**, który publikując w 1967 roku swe opracowania dotyczące Powstania, podkreśla szczególnie istotne znaczenie, omawianego tu wcześniej **rozkazu sztabu Generalnego Armii Czerwonej z 28 lipca dla I Frontu Białoruskiego**.

Płk. Sobczak przyznaje też słuszność ocenom KG AK, co do zamiarów sowieckich w stosunku do Warszawy. (Patrz. T. Żenczykowski op. cit. ss.23)

Na koniec tej części rozważań pozostaje do uwzględnienia jeszcze kilka okoliczności stanowiących istotny kontekst podjęcia decyzji o walce o Warszawę.

W połowie lipca 1944 roku **Rząd RP i KG AK nie miały wystarczającej wiedzy decyzjach teherańskich**, choć Polska była wciąż związana **układami sojuszniczymi z głównymi aliantami zachodnimi**, **AK stanowiła istotną część wymiernej siły, jaką było Wojsko Polskie**, a legalne władze, jako **uczestnik Wielkiej Koalicji** miały prawo oczekiwać i obowiązek domagać się od sojuszników **wsparcia politycznego i militarnego dla zachowania niepodległości Polski i dla prowadzonej nieprzerwanie od początku wojny walki z Niemcami**.

Rozmowy Mikołajczyka w Moskwie, które spowodowane pośrednictwem Churchilla rozpoczęły się w końcu lipca, **toczyły się jeszcze kilka dni w trakcie Powstania**.

To, że zakończyły się niepowodzeniem, nie wynikało z winy strony polskiej, lecz stąd, że **nie uległa ona dyktatowi Stalina, którego przyjęcie oznaczałoby zgodę na utratę suwerenności Polski, tak samo jak przyjęcie ultimatum Hitlera z 1939 r.** Stało się tak również, dlatego, że zarówno Roosevelt jak i Churchill **domagając się od Rządu polskiego nawiązania rozmów z Sowietami oraz nasilenia akcji zbrojnej AK przeciwko Niemcom dla wsparcia Sowietów, nie podjęli jednocześnie działań, które w wystarczającym stopniu wsparłyby AK militarnie jak i Rząd polski politycznie wobec Stalina.** Tak charakteryzuje te sytuację Norman Davies:

„W 1944 roku zachodnie siły wciąż działały w wierze, że wszystkie problemy zostaną uzgodnione podczas wielkiej międzynarodowej konferencji pokojowej zbliżonej do tej, która rozstrzygnęła Pierwszą Wojnę Światową w 1919 roku. Do tego momentu uważano, że decyzje podjęte na konferencji w Teheranie są tymczasowe. O Jalcie, jeszcze nikt nie myślał. Natomiast Rządowi na uchodźstwie powiedziano bez ogródek, że przyszłość Polski będzie zagrożona, jeśli Armia Krajowa NIE będzie walczyła.” – <http://natemat.pl/70183,profesor-norman-davies-dla-natemat-osiem-tez-o-powstaniu-warszawskim>. Podkreślenie moje.

Podjęcie takich działań militarnych było możliwe – czego dowodem jest skala pomocy, którą uruchomiono dopiero we wrześniu (lotnicza wyprawa amerykańska 18.09.) **Zgoda Stalina** na przeprowadzenie tej operacji **została wymuszona przez aliantów dopiero 9 września**.

Kilka tysięcy sztuk broni strzeleckiej, granatów, kilkaset sztuk piatów i lekkiej broni maszynowej **zrzucone na Warszawę w sierpniu, zmieniało istotnie układ sił i możliwości bojowe AK**. Nie zostało to zrobione, dlatego, że Amerykanie uzależniali swoje działanie od zgody Stalina. Co ciekawe ten godził się na lądowanie samolotów alianckich realizujących operację „Frantic” na lotniskach na Ukrainie (Połtawa, Mirogród)) w trakcie trwania Powstania, po wyprawach bombowych na niemieckie miasta (np. bombardowanie Chemnitz). Powstaje kwestia, dlaczego nie wykorzystano możliwości by jednocześnie bombardując niemieckie miasto dokonać zrzutów nad Warszawą w dużo większej skali niż to miało miejsce w sierpniu, a nie pozostawać biernie wobec sowieckiej odmowy lądowania po zrzutach dla Warszawy („Frantic”6).

Jak wiadomo szerokie starania dyplomatyczne władz polskich w perspektywie doraźnej uzyskiwały tylko ograniczone rezultaty w zakresie pomocy wojсковej dla AK, a w kluczowych sprawach politycznych uzyskano niezwykle ważne, choć **spóźnione, bo przyznane dopiero 30.08.1944, nadanie AK i władzom krajowym statusu kombatantów-żołnierzy koalicji antyhitlerowskiej**. Nawet taką, **zdawałoby się oczywistą decyzję sojuszników trzeba było wywalczyć**. Waga tej decyzji polegała moim zdaniem też na tym, że da-

wała szansę na skrócenie walki w Warszawie. W praktyce pozwoliła wynegocjować godne warunki **układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie 2.10.1944.**

W przedstawionym kontekście uznaję także, że **najważniejszym uzyskanym rezultatem wszystkich działań dyplomatycznych władz RP oraz walki o Warszawę było wywarcie istotnego wpływu na niezrealizowanie się najgorszego scenariusza, to jest inkorporacji Polski do ZSRS.**

Stało się tak również, dlatego, że niezwykle brutalna postawa Stalina wobec Polski skłoniła aliantów zachodnich **w końcu do uznania, że ich minimum w sprawie polskiej jest zachowanie przez nasz kraj jakiejś formy własnej państwowości.**

Nie można więc godzić się z twierdzeniami, że podjęcie decyzji walki o Warszawę **było nieodpowiedzialne z powodu braku uzgodnień z Sowietami, czy ograniczonych szans militarnego wsparcia AK przez aliantów.**

Zarzut taki oznacza w gruncie rzeczy postawienie tezy, że **z powodu przewagi Sowietów, którzy w sojuszu z Hitlerem napadli na Polskę w 1939, należało przed Stalinem bezwarunkowo kapitulować i to w takim stadium wojny, w którym było już jasne, że Niemcy będą pokonane.** Ta kapitulacja oznaczałaby zakwestionowanie walki podjętej w 1939 r. i trwającej przez 5 lat okupacji, a także rezygnację z podejmowania możliwych przecież w lipcu 1944, suwerennych decyzji **politycznych i militarnych** mogących jeszcze wywrzeć **realny wpływ na sprawę niepodległości i przyszłego kształtu Polski.** Podobną opinię prezentuje Jan Nowak-Jeziorański:

„Warszawę i Polskę można było uratować przed straszliwym upływem krwi tylko w jeden sposób. Było nim szukanie porozumienia ze Stalinem w latach 1943–1944 na warunkach przez niego podyktowanych. Taka bezwarunkowa kapitulacja wystawiłaby polską metrykę rządowi komunistycznemu, osadzonemu w Lublinie, a później w Warszawie przez sowiecką przemoc.(...)”

Byłoby to równoznaczne z poddaniem się nieprzyjacielowi (...) w zna-

czeniu moralnym i politycznym. Obróciłoby to w nonsens całą, tak drogo okupioną pięcioletnią walkę z Niemcami. Nie po to przecież Polska prowadziła kosztem olbrzymich ofiar walkę z jednym okupantem, by rezygnując z wszelkiego oporu poddać się bez walki, nawet w sensie moralno-politycznym, drugiemu.

Odrzucenie tej drogi wypływało z instynktu związanego z właściwościami polskiej natury. Dzięki temu ocalało poczucie spójni i jedności. Nigdy przedtem w całej naszej historii naród nie osiągnął takiego zespolenia jak w czasie wojny. Poza jej nawiasem pozostała nieliczna, rządząca grupa komunistów. Ich stosunek do Powstania warszawskiego i AK, a także całkowita uległość wobec wrogiej polityki Moskwy doprowadziły do jeszcze większej izolacji rządzących. Linia podziału (...) znalazła swój wyraz w owym przeciwstawieniu „my” i „oni”. Ta niewidoczna spójnia wiązała się z obecnością w zbiorowej świadomości(...) walki podziemnej, Powstania Warszawskiego i walki na wszystkich frontach świata. Pomimo pozorów przetrwała na dnie duszy nawet najgorsze czasy stalinowskie i odradzała się w chwilach wielkich zrywów 1956 i 1980 r. „Solidarność” miała swój rodowód wywodzący się z czasów wojny.” Jan Nowak Jeziorański – „Powstanie Warszawskie – refleksje po latach” z pracy zbiorowej „Operacja >>Burza<< i Powstanie Warszawskie 1944” pod redakcją Krzysztofa Komorowskiego wydanej przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Oficynę Wydawniczą Rytm (wydanie I Warszawa, strony 576–577. Podkreślenie moje.

Jak wynika nawet z tej części dokumentów, które są ujawnione, Stalin **zaplanował zajęcie Warszawy w sierpniu 1944**. Znane są konkretne terminy – **5-8 sierpnia**, według cytowanego wyżej **rozkazu nr.220162 z 28 lipca** oraz **25 sierpnia** według planu przygotowanego **8 sierpnia** przez Żukowa. **Polsko-języczna sowiecka agentura – komuniści**, (co wynika z ich dokumentów) **widzieli o tych planach** przygotowywali się do demonstracji i przejęcia władzy, a cały czas **aktualny był scenariusz proklamowania Polski 17-ta republiką**.

KG AK i Rząd – strona polska nie znała dat i konkretnych rozkazów, lecz **trafnie interpretowała działania sowieckie**, a także **racjonalnie oceniała sytuację i zamiary Niemców**.

Z punktu widzenia Niemców, ze względów wojskowo – strategicznych, a także politycznych **Warszawa w ogóle, a w lipcu i sierpniu 1944 po zniszczeniu przez Sowietów Grupy Armii Środek, w szczególności, musiała być bronią.**

Po pierwsze, dlatego, że była **bardzo ważnym strategicznie punktem zajętego kraju. Leżała w jego centrum, nad brzegiem dużej rzeki, – która w znaczący sposób ułatwia obronę.**

Po drugie, wraz z **Gdańskiem i Wrocławiem Warszawa tworzyła trzy punkty w linii, trzy ważne punkty, na których oprzeć można było obronę.**

Po trzecie – Warszawa była **stolicą okupowanego kraju. Stracić ją, znaczyło stracić Polskę.** Propagandowo miało to ogromne znaczenie.

W świetle przeprowadzonej analizy uważam, że odpowiedź na pytanie o **prawidłowość** dokonanej w lipcu przez **Rząd RP i KG AK oceny politycznych i militarnych zamierzeń Stalina**, oraz oceny sytuacji strategicznej na froncie, które były **podstawową przesłanką decyzji o konieczności podjęcia walki o Warszawę, powinna być twierdząca.**

I.5. Decyzja o podjęciu walki o Warszawę a wybór momentu rozpoczęcia walki.

„Mapa Moczulskiego” – plan i efekty prowadzonej walki, rachunek strat stron, alternatywy, błędy popełnione przez strony. Skutki wewnętrzne i międzynarodowe.

Jestem zdania, że podstawowym nadużyciem tych historyków i publicystów, którzy krytykują decyzję o wybuchu Powstania jest to, że **nie próbują nawet odpowiedzieć na pytanie, jakie realne opcje mieli wtedy – Rząd RP i dowódcy Powstania.** Prezentują argumentację przeciw decyzji o walce o Warszawę **wyłącznie z pozycji oceny ex post i epatowania tragedią zniszczonego przez Niemców (dzięki Sowietom) miasta i ofiar ludności cywilnej.** Jedyną przyczyną tragedii miasta jest dla nich decyzja Dowódców AK, a planów i zamiarów niemieckich i sowieckich wobec miasta, aktualnych

przed wybuchem Powstania i kontynuowanych po jego zakończeniu, nie warto w ogóle rozważać.

Moim zdaniem, wbrew „historycznej konieczności” nigdy nie jest tak, że wszystkie skutki mogły być zakładane lub w pełni przewidziane. To komunistyczny dogmat, jak to wyżej cytowany Leszek Moczulski określił, powtarzany milion razy i bezrefleksyjnie wbijany do głowy **peerelowski propagandowy stereotyp: wybuch Powstania-tragedia, nie ma wybuchu powstania – nie ma tragedii** – to taki prosty, łatwy do zrozumienia dla każdego schemat.

Brak Powstania ma, więc oznaczać automatycznie, że: **nikt nic nie burzy, ludzie nie giną, Rosjanie wkraczają do miasta a Niemcy szybko uciekają – Warszawa jest uratowana**. Żeby sprowadzić to do absurdu, można jeszcze dodać, że **wszystko przebiega ze szczególną dbałością obu okupacyjnych stron o bezpieczeństwo ludności cywilnej, zachowanie zasad konwencji genewskiej i zabezpieczenie dóbr kultury**. Warto w tym miejscu zacytować Bartoszewskiego, który w jednym z wywiadów mówił:

„Dla nas Powstanie było oczywiste – my albo oni. Wóz albo przewóz. Czy Pan sobie wyobraża, że Niemcy mogliby ścierpieć na bezpośrednim zapleczu frontu Warszawę najeżoną ukrytą bronią i dyszącą chęcią odwetu? Takie bajki można opowiadać dzieciom”.

Cytat z wypowiedzi W. Bartoszewskiego -patrz – Mariusz Jaroński. Dzieje.pl artykuł „Powstanie Warszawskie 1944.” 31.07.2017

Tak zwani „realiści” nie pokazują faktów dotyczących skutków bitew miejskich tej samej wojny w kontekście bitwy o Warszawę w 1944 r. Zaczynając od absurdałnego wojskowo, podyktowanego głównie względami propagandowymi a nie militarno-strategicznymi oblężenia Stalingradu – ci sami „realiści” nie zarzucają stronom tego konfliktu błędów politycznych, militarnych, nie liczenia się z ludnością cywilną, celowego wywołania katastrofy i tragedii miasta. Można by pomyśleć, że uważają, że cena życia ofiar jest różna w zależności od położenia geograficznego i przynależności narodowej...

Nie warto, zdaniem „realistów” ożywiających komunistyczne stereotypy

i tworzących ich „nowoczesną” i „słuszną” wersję, brać pod uwagę np. **skutków bitwy o Mińsk białoruski** gdzie w wyniku działań zniszczone zostało 60% zabudowy, a ofiar wśród ludności nikt nawet dokładnie nie liczył. Podobnie nie jest dla nich ważne, w kontekście strat Powstania Warszawskiego, porównanie z wielomiesięczną historią oblężenia Wrocławia (Festung Breslau), gdzie nie mogło być oczywiście żadnego powstania, a w trakcie bitwy zniszczone zostało 40% zabudowy i gdzie walki pochłonęły 160 tys. ofiar na 650 tys. przedwojennej populacji miasta.

Brak jest refleksji porównawczej dotyczącej np. oceny politycznych szans i skutków **Powstania Węgierskiego z 1956 r.**, także w kontekście ofiar węgierskich – ok.3 tys. zabitych i 27 tys. rannych, kilkudziesięciu tysięcy uwięzionych oraz deportowanych do Sowietów i exodusu nawet 200 tysięcy **Węgrów na zachód**. Nie słyszałem, żeby oprócz sowieckich oprawców i sowieckiej agentury węgierskiej, jeszcze **ktoś poważny twierdził, że Imre Nagy, czy Pal Maleter to zbrodniarze, którzy wysłali młodzież z koktajlami Mołotowa na sowieckie czołgi, w walce, którą nieodpowiedzialnie rozpoczęli z potężnym Związkiem Sowieckim, nie będąc członkiem żadnej koalicji, nie mając szans na jakąkolwiek realną pomoc, z wyjątkiem (m.in. polskiej) humanitarnej.**

Nie chodzi o to by prowadzić debatę, „co by było gdyby”, ale o to, by dokonywać ocen politycznych i militarnych w kontekście faktów – tego, co się stało i stanowi ewidentnie istotny kontekst podejmowanych w ówczesnych warunkach decyzji politycznych i wojskowych, dotyczących nie tylko samego Powstania, ale także sposobu i celów prowadzenia wojny, sukcesów i porażek jej głównych aktorów.

Tak pisze na ten temat Norman Davies:

„To nieprawda, że dowództwo Armii Krajowej pozostawało obojętne na los cywilów. Orientowali się, że niektórzy cywile byli przeciwni Powstaniu. Równocześnie mieli dobre powody ku temu, by uważać, że NIE rozpoczęcie Powstania może przynieść skutki katastrofalne. Najgorszym scenariuszem dla cywili byłaby długa bitwa frontowa pomiędzy Wehrmachtem a Armią

Czerwoną, która toczyłaby się w obrębie miasta. (Nieco wcześniej dziesiątki tysięcy mieszkańców Mińska białoruskiego zginęło w taki sposób)."

– <http://natemat.pl/70183,profesor-norman-davies-dla-natemat-osiem-tez-o-powstaniu-warszawskim>. Podkreślenie moje.

Uważam, że twierdzenie o winie Dowództwa AK za zniszczenie Warszawy i tragedii ludności cywilnej, to teza **wyłącznie polityczna, ignorująca odpowiedzialność Sowietów, Niemców i aliantów zachodnich, wygodna szczególnie w czasie trwania wojny, choć też po jej zakończeniu dla wszystkich głównych aktorów politycznych i militarnych wydarzeń.**

W szczególności jednak **teza ta pokutująca i odgrzewana do dziś, jest chyba jedynym argumentem, na którym PPR, czyli sowiecka agentura w Polsce mogła budować jakiegoś rodzaju legitymację do rządzenia.** Dlatego Dowództwo AK i Rząd RP musiały okazać się **co najmniej nieodpowiedzialnymi politycznymi bankrutami, których na szczęście zastąpiła „realistyczna” władza „demokratów” z PPR.**

Wobec ciężaru traumy po tragedii Powstania, był to praktycznie jedyny dający pozory wiarygodności kierunek krytyki wobec legalnych władz RP. Bo w to, że, tak jak opowiadał publicznie dziennikarzom zachodnich mediów niejaki „marszałek” Żymierski, **Bór – Komorowski uciekł z Warszawy i negocjował z Hitlerem,** a także w to, że AK kolaborowało z Niemcami przez całą okupację, dzięki walce Polskiego Państwa Podziemnego, nie wierzył wtedy w Polsce, ani na zachodzie, prawie nikt.

W świetle faktów, potwierdzanych dokumentami, należałoby także, wbrew tezom „realistów” o tym, że zniszczenie Warszawy to wina Dowódców AK, przypomnieć, że: zabudowa Warszawy została zniszczona przez Niemców w ok.10-15%-ach we wrześniu 1939 r. Następnie planowe wyburzanie dużej części lewobrzeżnej Warszawy związane jest z likwidacją getta w 1943 r. po kwietniowym Powstaniu Żydów, **(którym jednak na szczęście nikt nie zarzuca, że zniszczenia te są ich winą).** W wyniku walk powstańczych w sierpniu i wrześniu 1944 zniszczone zostało ok. 25-30% zabudowy miasta. Reszta – tj.

do poziomu łącznie i średnio, w zależności od typu budynków – ok.80%, jest wynikiem **planowej działalności wyburzeniowej wojsk niemieckich po Powstaniu**, przede wszystkim w odniesieniu do lewobrzeżnej Warszawy.

Żaden z „realistów”, twierdzących, że wyburzenie miasta po Powstaniu było **podyktowane chęcią zemsty za jego wywołanie**, nie wykazał, że Niemcy **nie dokonywali planowych wyburzeń w związku z przygotowaniem do obrony** i realizacją koncepcji Festung Warschau pod koniec 1944 r.

Należy też pamiętać, że plany wyburzenia Warszawy istniały od 1940, rozwijane były w 1941 i 1942 r., a po klęsce „Barbarossy”, także w 1944 r. i wiązały się z: po pierwsze –

niemieckimi koncepcjami tzw. Planu Pabsta (redukcją miasta do aglomeracji 130 tysięcznej niemieckiej ludności mieszkających na ok.7 km2 powierzchni). Po drugie z realizacją planów Festung Warschau. Wreszcie, po trzecie, z działaniami eksterminacyjnymi wobec mieszkańców Warszawy (**około 45 tys. warszawiaków, oprócz ludności żydowskiej, wywiezionych zostało do obozów koncentracyjnych**), również pozostającymi w związku z **istnieniem od 1943 r. obozu koncentracyjnego**, obejmującego sąsiadujące ze sobą Pawiak i Gęsiówkę i tereny Woli na zapleczu dworca zachodniego, pod nazwą **KL Warschau**.

To właśnie wybuch Powstania zakłócił i przerwał realizację tych działań. Trzeba też w tym miejscu przypomnieć też fakty, które miały miejsce po Powstaniu, gdy, mimo uzyskania przez AK **praw kombatanckich i uznania ich przez Niemców** oraz zagwarantowania humanitarnego traktowania wysiedlanej ludności cywilnej, nawet do **60 tys. warszawiaków trafiło do obozów koncentracyjnych** lub na **roboty przymusowe**. To a propos tezy nie ma Powstania – nie ma nieszczęścia. Wydaje się, że także wobec istnienia KL Warschau, **nawet w przypadku nie podjęcia walki w Warszawie przez AK**, w obliczu nieuchronnej **bitwy o miasto w sierpniu 1944** oraz potrzeb kontroli sytuacji w pasie frontowym, **działania eksterminacyjne Niemców i wywózki do obozów koncentracyjnych** były aż nadto, prawdopodobne.

Warto w tym miejscu przytoczyć słowa **gen. Tadeusz Bora-Komorowskiego**:

„Gdybyśmy zachowali się zupełnie biernie, Warszawa nie uniknęłaby zniszczeń i strat. Musieliśmy się liczyć z tym, że jeśli stolica stanie się po-

lem bitwy i walk ulicznych między Niemcami i Sowietami, może ją czekać los Stalingradu. Wiedzieliśmy o przygotowaniach niemieckich do masowej ewakuacji ludności.”

Władysław Bartoszewski „*Dni walczącej Stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*”. Wydanie trzecie. Copyright by Władysław Bartoszewski. Świat Książki Warszawa 2004. Muzeum Powstania Warszawskiego, str. 462.

Zainteresowani powinni sięgnąć do pracy Dr hab. Andrzeja Leszka Szczęśniaka „*Plan zagłady Warszawy, KL Warschau*” oraz do przygotowanego **jesienią 2004 r.** przez zespół **prof. Wojciecha Fałkowskiego** na zlecenie **Prezydenta Warszawy prof. Lecha Kaczyńskiego** „*Raportu o stratach wojennych Warszawy*”, wiosną 2005 roku uzupełnionego o aneks dokumentacyjny.

Dowódcy AK w lipcu 1944 działali przy **bardzo ograniczonym polu manewru**, także w tym sensie, że oprócz **nacisku dołów AK i ludności Warszawy**, dla których walka o miasto była **oczywistością** niecierpliwie wyczekiwaną, mieli **więcej niż uzasadnione podstawy**, aby **zakładać**, że **Warszawa stanie się polem bitwy**. Wynikało to z dokonanej przez KG AK analizy działań wojskowych Sowietów i (zgodnego akurat z niemieckim) przekonania, że **Warszawa będzie uporczywie broniona**. Mogli i powinni byli więc **zakładać**, że **są jedyną siłą, która ma obowiązek i możliwości aby wystąpić w obronie miasta i jego mieszkańców**. Jako jedna z ważnych przesłanek decyzji o konieczności podjęcia walki o Warszawę, było **to jedyne realistyczne założenie**. Tylko tak mogli **realnie bronić warszawiaków**.

„>>Trzeba było przeżyć 5 lat okupacji w Warszawie w cieniu Pawia-ka, trzeba było słyszeć codziennie odgłosy salw, tak, że przestawało się je słyszeć, trzeba było asystować na rogu ulicy przy egzekucji dziesięciu, dwudziestu, pięćdziesięciu przyjaciół, braci lub nieznajomych z ustami zaklejonymi gipsem i oczami wyrażającymi rozpacz lub dumę. Trzeba było to wszystko przeżyć, aby zrozumieć, że Warszawa nie mogła się nie bić<<.

Tak odpowiadał krytykom Powstania jego uczestnik, (szef Oddziału II KG AK płk.) **Kazimierz Iranek-Osmecki.**”

Polmedia.pl, „*Powstanie Warszawskie, czyli hybris contra fatum*” – Jan Kołakowski. 31.07.2015 Podkreślenie moje.

Trzeba dodać, że **sowiecko-niemiecka bitwa o Warszawę w sierpniu 1944**, mogła, jak wynika z sowieckich planów operacji warszawskiej, mieć także taki przebieg, że oskrzydłone z przyczółków na południu i na północ od Warszawy wojska niemieckie, tylko częściowo zdołałyby pośpiesznie opuszczać linię Wisły. Część wojsk frontowych i niemiecki garnizon warszawski mógł być dość łatwo **zamknięty w okrążeniu i bronić się tak jak chciał Hitler „za wszelką cenę” jak najdłużej, a gros sił sowieckich I Frontu Białoruskiego parłaby dalej** na kierunku, jak określa to powoływany wyżej rozkaz Stawki z 28 lipca 1944, w „(...) *kierunku na Toruń i Łódź*”.

Krytycy decyzji Dowództwa AK nie próbują odpowiedzieć np. na pytanie, w jaki **sposób, nie ogłaszając** przed wejściem Sowietów **mobilizacji Okręgu**, miałyby Komenda Główna i warszawska AK, **wykonać alternatywne** wobec walki o miasto, (**czyli Powstania**), **zadanie zawarte w planie powstania powszechnego**, czyli założenie wykonania **ochrony ludności cywilnej** przed wywózką i eksterminacją oraz jak mieliby dokonać **wyprowadzenia z miasta ok. 4000 żołnierzy Kedywu** na terenie frontowym i przyfrontowym ogromnie nasyconym wojskiem niemieckim?

Zakładając, że **nie podejmują walki o Warszawę** czekając na zajęcie miasta przez Sowietów, **jak w trakcie mobilizacji** garnizonu niemieckiego i w trakcie **toczącej się już walki w mieście**, mieliby w ogóle **dowodzić** oraz dokonać sztuki **utrzymania kontroli i zapobiegania chaotycznemu włączaniu się do walki zdyscyplinowanej, ale jednak podziemnej, ochotniczej armii**, która miałyby pełne prawo czuć, że została zdradzona przez dowódców? Analogia z wrześniem 1939 r. i powszechną negatywną oceną przekroczenia granicy rumuńskiej przez Naczelnego Wodza nasuwa się nieodparcie. To są oczywiście pytania retoryczne.

Chciałbym jednak usłyszeć, dowiedzieć się od „realistów”, czym ów **„odpowiedzialny realizm”**, polegający na **nie podjęciu walki**, różniłby się tak naprawdę od jedynej **realnej – wykonalnej alternatywy tj. porzucenia przez**

Dowództwo AK obowiązków dowódczych i żołnierzy, zupełnego unicestwienia, jako zorganizowanej siły, Okręgu Warszawskiego, pełnej kapitulacji wobec obu agresorów oznaczającej po prostu **dezercję w obliczu wroga, w imię, tzw. „zachowania substancji”**. Jak ktokolwiek, o zdrowych zmysłach, wtedy i dziś może odpowiedzialnie twierdzić, że można było wymagać i realistycznie oczekiwać **takiego zachowania** od wysokich rangą **oficerów Wojska Polskiego** i w ogóle jakichkolwiek **odpowiedzialnych i posiadających oficerski honor dowódców**.

Wtedy w lipcu 1944 r. mogli tylko **walczyć, lub uciec, rezygnując z Wolności i Honoru, oddając „rząd dusz” w Polsce Stalinowi i agenturze PPR-owskiej, występującym** wtedy, jako jedyni, którzy **„walczyli o Polskę i ją oswobodzili”**.

Tak ocenia tę sytuację **profesor Jerzy Kłoczowski** – historyk, weteran Powstania Warszawskiego, **który walcząc w pułku Baszta, stracił rękę w walkach o Królikarnię**. Odznaczony m.in. **Orderem Orła Białego, Orderem Wojennym Virtuti Militari i Orderem Polonia Restituta, zmarł** niedawno 2 grudnia br. w wieku 93 lat.

„Dla >>beczki prochu<<, jaką była podziemna Warszawa na przełomie lipca i sierpnia i jej armii mocno wspartej o całą społeczność miasta, nie było właściwie dobrego wyjścia bez największego ryzyka. Można było, teoretycznie, kapitulować wobec Berlina czy Moskwy, wyprowadzić wojsko z miasta, zostawiając je bez osłony, siedzieć cicho ze strachem, że ktoś tę beczkę prochu podpali

(wojsko i tak z największym wysiłkiem trzymane było w ryzach). Te alternatywy związane przecież z nieobliczalnymi stratami na bliską i daleką metę, od złamania kręgosłupa moralnego walczącego i jakże zaangażowanego w sprawę pokolenia poczynając, trzeba mieć mocno w pamięci. Wybór Powstania, niezależnie od wszelkich kalkulacji politycznych decydentów, miał akceptację wojska i miasta w stopniu – wszystko na to wskazuje – dużo większym od poprzednich wielkich powstań polskich.” Jerzy Kłoczowski – „Powstanie Warszawskie w pamięci i historiografii” z pracy zbiorowej

„Operacja >>Burza<< i Powstanie Warszawskie 1944” pod redakcją Krzysztofa Komorowskiego wydane przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Oficynę Wydawniczą Rytm (wydanie I Warszawa, str.592

Teza, że **Rząd RP i Dowództwo AK mieli jakikolwiek inny wybór** jest tak samo uczciwa i słuszna jak wygłaszane przez byłych lokatorów ministerialnych gabinetów i jednocześnie niedoszłych unijnych „luminarzy”, kabotyńskie wpisy na forach internetowych o nieodpowiedzialnych dowódcach rzucających AK do walki z 1900 sztukami broni, albo dokonujących „realistycznej rewizji” szkodliwego mitu Powstania, intelektualnych troglodytach odkrywających jakieś „opcje niemieckie”, czy rewelacje o bezsensie Powstania, ze względu na zabicie tylko 1900 Niemców.

Ma to z **rzetelną oceną i prawdą także tyle wspólnego**, co słynne twierdzenia o **AK, jako organizacji mordującej Żydów** oraz o tym, że w II wojnie światowej Polacy **zabili 20 tys. Niemców i 200 tys. Żydów**, więc, w domyśle, trzeba na nowo ustalić, z kim w ogóle Polacy tę wojnę prowadzili.

Bardzo ciekawe jest to, jak **bliscy sobie w niektórych „ponadczasowych” celach i konkluzjach są „słusznie” rewidujący historię Panowie – żydowski „historyk” Jan Tomasz Gross i hitlerowski a później zachodnioniemiecki generał Reinhard Gehlen**. Generał, który był autorem raportu przygotowanego dla Himmlera w 1945 r., wysoko oceniającego m.in. Polskie Państwo Podziemne i jednocześnie powojenny twórca i dowódca wywiadu RFN – BND oraz **autor znanego, stanowiącego kanon dla wielu postępowych europejskich „realistów” terminu „polskie obozy koncentracyjne”**. Do niektórych wątków dotyczących Gehlena powrócę jeszcze nieco później.

Kolejnym przykładem **komunistycznej, lecz także uprawianej dziś, dość trywialnej manipulacji** opartej na gebelsowskiej zasadzie powielania i wdrukowywania w świadomość bzdury, która staje się w końcu prawdą, jest **granie wielkością strat**, zarówno w odniesieniu do strat wojska jak i ludności cywilnej, dla wykazania **rzekomej zbrodniczej działalności dowódców AK**.

„28 sierpnia 1944 r., a więc pod koniec czwartego tygodnia warszaw-

skich walk, odbyła się w Lublinie konferencja prasowa nowych władz ludowych, czyli Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Oficjalny dziennik „Rzeczpospolita” relacjonował: „Jeden z korespondentów: Ilu ludzi straciła Warszawa od chwili wybuchu Powstania? Generał Żymierski: W przybliżeniu cyfrę tę określamy na 200 tys. zabitych”. Skąd Żymierski to wiedział, skoro PKWN nie miało kontaktu ze stolicą, a liczba poległych była w tym czasie nieznana nawet dowództwu AK?”

„Żonglowanie stratami Powstania” Rafał Jabłoński. 01-10-2009 Życie Warszawy.

„Klasyk” – „legendarny Generał Rola”, wcześniej wspominany autor tezy o ucieczce Bora-Komorowskiego z Warszawy, przyjechał do Lublina z głębi sowieckiej Rosji i po prostu, tak zresztą jak wszyscy lubelscy PPR-owcy, nie miał pojęcia o tym, co się w Warszawie dzieje. Powiedziano mu, że jest ok. 100 tys. ofiar, bo Niemcy masowo mordowali na Woli i Ochocie. To wydało mu się zdecydowanie **za mało dla potrzeb budowania wobec prasy, sugestywnego obrazu odpowiedzialnych za tragedię Warszawy przywódców „faszystowskich band Sosnkowskiego”**, dlatego rzucił owe wzięte z sufitu 200 tys.

Oczywiście jakakolwiek konkretna jest ta wielkość – pokazuje ona ogromną tragedię.

Warto byłoby jednak odwołać się do historyków, którzy zamiast powielania propagandowych bzdur, podjęli rzetelne badania agregujące dane z kilku źródeł – dokumentacji Czerwonego Krzyża, dokumentacji AK, dokumentacji niemieckiej i wreszcie danych ekshumacyjnych. W ramach m.in. publikacji IPN dotyczących strat osobowych w Powstaniu, dr. hab. Andrzej K. Kunert **podaje ich wysokość na 120 do 130 tys. ofiar wśród ludności cywilnej, do czego należy doliczyć ponad 16 tys. zabitych i ok. 20 do 25 tys. rannych żołnierzy Powstania.**

Kolejny element manipulacji danymi, w duchu realizmu i słuszności weryfikującej rzekome mity dotyczące walki AK o Warszawę, **to najnowsza teza o tym, że Warszawie przez 63 dni walk Powstańcy wyeliminowali trwale,**

czyli zabili, tylko „mniej niż 2000 Niemców”, z czego ma znów wynikać, że Ich walka była zupełnie bezsensowna, a najbardziej „absurdalna i zbrodnicza” była decyzja o jej podjęciu.

Trzeba tu zacząć od tego, że owe **2 tys. zabitych i ok. 8 tys. rannych**, są to **najniższe dane o**

stratach niemieckich, występujące w literaturze przedmiotu. Nawet przyjmując je, na razie bez dyskusji, należy uzmysłwić sobie, że oznacza to **wyeliminowanie fizyczne, praktycznie całej wielkiej jednostki szczebla taktycznego, czyli dywizji,** dokonane siłami armii ochotniczej, nieposiadającej prawie w ogóle ciężkiego sprzętu bojowego tj. artylerii, czołgów i lotnictwa. Należy przy tym pamiętać, że **broń palną,** biorąc pod uwagę wszystkie jednostki powstańcze, miało, co **najwyżej ok. 7-7,5 tys.** Powstańców, z czego **bronią strzelecką piechoty** (ciężkie, lekkie i ręczne karabiny maszynowe, pistolety maszynowe i karabiny) dysponowało najwyżej ok. **4-4,5 tys.** żołnierzy AK. Wszystkie siły powstańcze dysponowały więc uzbrojeniem dorównującym najwyżej **brygadzie piechoty nie dysponującej prawie wcale ciężkiego sprzętem bojowym.**

Ciekawa byłaby odpowiedź „realistów” na pytanie, jakim „cudem”, **taka ochotnicza zbieranina, dowodzona przez „nieodpowiedzialnych politycznych bankrutów i wojskowych dyletantów”** popełniających same błędy, była w stanie przez ponad **2 miesiące, blokować** normalne funkcjonowanie niezbędnego dla Niemców warszawskiego węzła komunikacyjnego. Jak to możliwe by **w większości nieuzbrojeni Powstańcy wiazali walką** przez 63 dni uzbrojonych „po zęby”, dysponujących bronią ciężką i lotnictwem: ok. **18 tysięcy żołnierzy Wehrmachtu, lotników i policji** stanowiących **garnizon Warszawy,** okupujących budynki w otoczonych przez powstańcze oddziały częściach miasta oraz walczący od 4 sierpnia **korpus gen. Ericha von dem Bacha,** którego najwyższy stan osobowy to ok. **21 tys. żołnierzy? Ponadto należy do nich doliczyć jeszcze** wchodzące do walki w sierpniu oddziały **25 Dywizji pancerniej,** walczące w sierpniu i wrześniu poszczególne oddziały i grupy bojowe z **Dywizji Pancerno-spadochronowej Herman Goering,** **19 Dolnosaksońskiej Dywizji pancerniej,** **5 Dywizji grenadierów pancernych SS- Viking,** we wrześniu także oddziały **3 i 5 Dywizji pancernych.**

Łącznie przeciwko Powstańcom Niemcy angażowali stale od 30 tys., do sporo ponad 40 tys. żołnierzy. Stanowi to, nawet po odliczeniu formacji policyjnych i wschodnich, równowartość **zgrupowania skali operacyjnej, czyli korpusu w sile 3**, posiadających prawie pełny stan, **dywizji regularnej armii.** Wydaje się oczywiste, że samo **poświęcenie i męstwo Powstańców** nie jest tu **wystarczającą odpowiedzią.**

Teraz jeszcze o manipulacjach wokół strat niemieckich. Von dem Bach podaje, że **w walce z Powstaniem zginęło 10 tys., zginęło 7 tys. i rannych zostało 9 tys.** Niemców. Praktycznie **identyczne dane** podaje wspomniany wyżej **raport gen. Reinharda Gehlena.** Od razu należy tu ponownie zaznaczyć, że **Gehlen to jeden z najzdolniejszych i najbardziej kompetentnych wyższych oficerów Wehrmachtu. Również wysoko ceniony, powojenny współpracownik Amerykanów, twórca zachodnioniemieckiego wywiadu BND i jego szef do 1968 r.**

Zwolennicy pisania „nowej historii” twierdzą, że **nie należy wiązać strat podawanych w raporcie Gehlena tylko z walkami w Powstaniu**, że mają to być straty wszystkich niemieckich jednostek w rejonie Warszawy w okresie od końca lipca do końca września. Otóż, nawet, jeśli przyjmiemy jak wyżej, że najniższe straty w walkach z Powstaniem to w zabitych i rannych było odpowiednio 2 plus 8 tys. ludzi, to w walkach na przedpolu Pragi zakończonych w początku sierpnia i w sowieckim szturmie Pragi we wrześniu, **musiałoby zginąć i odnieść rany co najmniej 16 tysięcy żołnierzy niemieckich, aby wyczerpać poziom strat podanych w raporcie.** Trzeba pamiętać, że w lipcu przeciętna liczebność zarówno niemieckich jak i sowieckich dywizji była bardzo daleka od stanów etatowych i wynosiła przeciętnie od **4 do 7 tys. żołnierzy.** Niemcy użyli w lipcu bezpośrednio pod Warszawą oddziałów 5 dywizji pancernych i 73-ej dywizji piechoty, która nie zdołała obronić we wrześniu Pragi. Taka wysokość **strat nieodwracalnych – ok. 16 tys.** oznaczać musiałaby fizyczną anihilację co najmniej **3 dywizji, co jak wiadomo nie miało miejsca.**

Otóż myślę, że **Gehlen**, mimo że wymyślił termin „polskie obozy koncentracyjne”, wraz z jego oddziałem **Fremde Heere Ost w niemieckim Sztapie Generalnym Wojsk Lądowych**, akurat w sprawach **militarnych** wydają się być **dużo**

bardziej kompetentni i wiarygodni niż jacykolwiek teoretycy, zwłaszcza demistyfikujących historię na doraźny użytek polityczny i propagandowy.

Podsumowując wysokość strat niemieckich w walkach z Powstańcami musiała być znacząco wyższa niż te „nowo odkryte” rewelacje o 2 tys. zabitych.

Wystarczy skonfrontować z tymi „odkryciami” **poziom strat tylko 2 jednostek walczących z powstańcami. Chodzi o: słynną bandycką brygadę Dirlewangera i pułk RONA Kamińskiego.**

Po pierwsze – oddział Dirlewangera według danych niemieckich – rozpoczął walkę 4 – go sierpnia, w liczbie 865 ludzi. Pod koniec Powstania w składzie tej jednostki Waffen-SS znajdowało 648 żołnierzy. Otrzymała ona uzupełnienia w liczbie minimum 2000 (niektóre dane mówią o 2500), w zdecydowanej większości nowych żołnierzy, tak, więc jego straty bezpowrotne (zabici) sięgnęły między 2200 a 2700 ludzi, czyli ok. 300%!!! stanu wyjściowego- 3 razy w trakcie Powstania wymienił się cały skład jednostki!!! Te dane raczej nie są poważnie kwestionowane.

Po drugie – licząca na początku ok.1400 ludzi brygada RONA Kamińskiego, straciła bezpowrotnie, i to biorąc pod uwagę tylko 2 starcia – 250 do 350 ludzi. W pierwszym sierpniowym, w okolicach Towarowej i Srebrnej i Dworca Głównego, w zasadzce oddziałów zgrupowania Chrobry II, według zeznań żołnierzy tej jednostki RONA, przestała istnieć fizycznie cała kompania licząca ok.150 ludzi. W drugim, w bitwie w Truskawiu pod Izabelinem, w początku września, gdzie zupełnie rozbity przez zgrupowanie powstańcze por. Adolfa Pilcha – „Doliny”, został, co najmniej 1 batalion pułku i zabitych zostało według różnych źródeł od 90 do 200 ronowców. Cały pułk w konsekwencji przestał istnieć – co też nie jest kwestionowane.

Sumując straty bezpowrotne tylko 2 wyżej wspomnianych, stosunkowo niedużych liczebnie jednostek armii niemieckiej walczących z Powstańcami, mamy ostrożnie szacując nie mniej niż 2500 zabitych, czyli o 500 więcej niż podają autorzy nowych „realistycznych” opracowań.

Idąc dalej tym właśnie tokiem **„działań badawczych”** demitologizujących sens walki powstańczej o Warszawę, **musielibyśmy dojść do wniosku**, że, w świetle przytoczonych faktów, przez **2 miesiące w walkach z Powstaniem na Woli, Starym Mieście, Śródmieściu, Żoliborzu, Mokotowie, Ochocie, na Sadybie i Wilanowie, na Pradze i wreszcie w Kampinosie, siły niemieckie w ogóle nie poniosły żadnych strat bezpowrotnych**. Po prostu limit „realistycznych strat” Niemców się wyczerpał i nikt po ich stronie nie mógł już zginać przez całe 2 miesiące walk. To by było tyle w sprawie manipulacji stratami w Powstaniu Warszawskim.

Konkludując, myślę, że należy założyć, że prawda na ten temat, leży pomiędzy tym, co szacował **Ppłk dypl. „Iron” – Felicjan Majorkiewicz, oficer Oddziału III KG AK – tj. 12 tys. zabitych i rannych Niemców, a najbardziej dotąd wiarygodnymi wielkościami podanym w raporcie Gehlena**.

Kolejna kwestia to zarzuty wobec KG AK, że jakoby wysłała „bezbrowną młodzież” z szablami, czy raczej butelkami „na czołgi”.

Nie warto tu szerzej komentować zachowań osób, które pełniły kiedyś niestety wysokie funkcje państwowe w wolnej już współczesnej Polsce i potrafią posunąć się do deprecjonowania walki Dowódców AK, poprzez głupawe wpisy na forach internetowych, służące tandetnej autoreklamie. Ci przedstawiciele myśli „podległościowej” traktują najwyraźniej polskie symbole, tak jak strategiczne polskie interesy, – jako coś, czym można frymarczyć dla osiągnięcia prywatnej korzyści.

Gen. Adam Borkiewicz, oficer KG AK opisując w swym fundamentalnym opracowaniu – *„Powstanie warszawskie – zarys działań wojskowych”* cały stan uzbrojenia Okręgu Warszawskiego w chwili wybuchu powstania podaje 3846 pistoletów krótkich, 657 pistoletów maszynowych, 2629 karabinów zwykłych, 43 971 granatów, ponadto 145 rkm i 47 ckm/lkm. Dane te można przyjąć za zaniżone, bo uwzględniały broń pozostającą tylko w ewidencji oddziałów i dowództw, a powszechną praktyką było niewykazywanie całości uzbrojenia – znaczna jego część pozostawała poza ewidencją, ze względu na to, że było jej mało oraz z powodu niechęci do przekazywania jej innym oddziałom. Z dru-

giej strony, broń nie mogła być rozdysponowana proporcjonalnie do obszaru i zadań. Najlepiej uzbrojone były oddziały Kedywu KG i Kedywu Okręgu.

Trzeba tu stwierdzić, że uzbrojenie powstańców było bardzo słabe, zwłaszcza wobec założenia, że AK miałyby samodzielnie pokonać Niemców w Warszawie i zdobyć miasto. Wszyscy nagminnie odnoszą stan uzbrojenia Okręgu do realizacji zadania opanowania ponad 300- kilkudziesięciu obiektów, zawartego w planie powstania powszechnego.

Owszem, walka o Warszawę w sierpniu musiała być i była prowadzona w oparciu o ten plan, ponieważ nie było możliwe całkowite, a nawet częściowe jego zmodyfikowanie i przekazanie oddziałom pozostającym w konspiracji, w kilka dni. Natomiast celem realnym było nie samodzielne pobicie Niemców i zajęcie wszystkich obiektów wroga, tylko opanowanie jak największych fragmentów miasta w celu umożliwienia ujawnienia się i przejęcia władzy na zajętych terenie władzom cywilnym. To zadanie zostało w istotnym stopniu wykonane, przy posiadanym uzbrojeniu, wystarczającym do prowadzenia działań dywersyjnych w mieście. Byłoby to **niemożliwe bez centralnego i lokalnego, wystarczającej jakości dowodzenia, prowadzonego według zasad wojskowych.**

Ponadto założony czas prowadzenia walki 7 do maksymalnie 10-14 dni, **był założeniem jak się okazało realnym**, choćby dlatego, że **Powstańcze Wojsko Polskie w Warszawie** okazało się zdolne unieść ciężar nierównej walki wielokrotnie dłużej, a walka ta jest **zdumiewającym przykładem skuteczności walki partyzantki miejskiej przeciwko wielokrotnie silniejszej militarnie regularnej armii.**

Nie mam zamiaru **nazwać klęski militarnej powstańczej walki o Warszawę zwycięstwem**, ale trzeba oceniać według właściwej perspektywy i stosując **uczciwe proporcje**. Tak o tym pisze, Norman Davies:

„1 sierpnia wszyscy specjaliści wojskowi – niemieccy, sowieccy, polscy, brytyjscy i amerykańscy – byli zgodni, że Powstanie nie mogłoby trwać dłużej niż 6-7 dni. Uznano, że w ciągu tygodnia Armia Krajowa musiałaby się

poddać albo Niemcom, albo nacierającym Sowieciom. Generał Bór-Komorowski w rozmowie ze swoją żoną 31 lipca powiedział, że jeżeli nie zginie, to w ciągu tygodnia wyląduje w sowieckiej celi. Nikt nie zdołał przewidzieć tego, co się później wydarzy: a) Wehrmacht rozpocznie udaną kontrofensywę, która odeprze Sowieciów od linii Wisły; b) SS nie będzie w stanie stłumić AK.

Armie mogą jedynie być rozliczane zgodnie ze swoimi celami. Nie mogą być potępione za to, że nie osiągnęły zwycięstw, których nigdy nawet nie próbowały osiągnąć.

Na przykład Armia Krajowa nigdy nie miała złudzeń, że „pokona Wehrmacht”, czy że „wyzwoli i utrzyma Warszawę na czas nieokreślony”. Ich założenia były skromniejsze i bardziej realistyczne. Zamierzali przejąć znaczną część miasta na okres 5-6-7 dni w taki sposób, by osłabić niemiecką linię obrony. Chcieli także, by świat usłyszał o tym, że Warszawa jest polskim miastem i że patriotyczni polscy żołnierze wewnątrz miasta są gotowi dać odczuć swoją obecność. Wszystkie te cele zostały osiągnięte. W rzeczy samej dziewięciokrotnie przekroczyły te założenia. Z punktu widzenia militarnego był to zaskakujący i znakomity sukces.” – <http://natemat.pl/701-83,profesor-norman-davies-dla-natemat-osiem-tez-o-powstaniu-warszawskim>

Dochodzimy wreszcie do niezwykle istotnego problemu – **decyzja o podjęciu walki o Warszawę co do zasady versus decyzja o momencie jej rozpoczęcia. Czy można, czy trzeba te kwestie analizować rozdzielnie?**

Uważam, że mimo tego, że wybór **momentu wybuchu** walki w Powstaniu Warszawskim miał oczywiście wpływ na jej przebieg i skutki, to **nie ma decydującego znaczenia, z punktu widzenia oceny słuszności decyzji o podjęciu walki, co do zasady.**

Większość krytyków ściśle wiąże obie kwestie odnosząc argumentację dotyczącą oceny wyboru momentu rozpoczęcia walki do zasadniczej decyzji o konieczności jej podjęcia.

Formułując to wprost – **jestem przekonany, że błędy popełnione przy ustaleniu momentu rozpoczęcia walki, tak jak inne błędy w zakresie dowodzenia, które zawsze występują, w każdej toczonej bitwie, nie stanowią**

decydujących argumentów dla oceny decyzji o charakterze zasadniczego politycznego wyboru, jaką było objęcie Warszawy realizacją „Burzy”.

Kwestie militarne są tu ściśle podporządkowane polityce i to polityczne decyzje, w dużo większym stopniu niż decyzje wojskowe, kształtowały rzeczywistość Powstania Warszawskiego – od momentu jego zaplanowania przez jego wybuch i historię tego jak długo miało trwać a jak długo faktycznie trwało.

Tak jak wyżej starałem się pokazać na podstawie analizy faktów oraz ocen uczestników i historyków, Rząd RP i Dowódcy AK prawidłowo ocenili cele i działania Sowietów i Niemców.

Politycznego dobrego wyboru nie mieli – mogli albo skapitulować ostatecznie i w przededniu klęski Niemiec pogodzić się z aneksją Polski przez Stalina, albo wykorzystując jeszcze te własne siły, które pozostały, odrzucić dyktat Stalina i podjąć ostatnią próbę walki o realny wpływ na sprawę polską i ratowanie tego, co możliwe.

Chcę raz jeszcze podkreślić z naciskiem, że według mnie, **nie podjęcie walki o Warszawę było wtedy opcją realną wyłącznie dla tych, którzy godzili się na kapitulację przed Stalinem, włącznie ze scenariuszem inkorporowania Polski do Sowietów.** Nie było wtedy, żadnych realnych podstaw by zakładać, że bez walki Armii Krajowej, Polskę czekać może jakikolwiek inny korzystniejszy scenariusz.

Była to nadal walka militarna z Niemcami toczona od początku wojny, ale wobec **niemożliwości i bezsensu walki militarnej, polityczna walka z Sowietami**, który będąc „sojusznikiem naszych sojuszników” był, o czym już w 1943 r. **świadczył Katyń i śmierć gen. Sikorskiego, największym wrogiem i śmiertelnym zagrożeniem dla Polski.**

Z tej perspektywy to, kiedy dokładnie wybuchła walka, czy był to optymalny, czy też gorszy moment, jaka była dokładnie ilość broni w rękach Powstańców, w jakim stopniu udała się mobilizacja, było istotne o tyle, o ile **wpływało na to czy i w jakim stopniu trwanie Powstania mogło być efektywnym instrumentem polskiego nacisku na uzyskanie twardszego, a zatem korzystniejszego dla nas, kursu aliantów zachodnich wobec Stalina** i wpłynięcie na to by polski głos i polskie decyzje **musiały być**, w możliwie znaczącym stopniu, **uwzględniane w grze między aliantami.**

Uważam, to za świadomie realizowany, realistyczny cel podjęcia i kontynuowania przez ponad 2 miesiące walki na wyzwolonym własnymi, polskimi siłami obszarze Stolicy Polski, która wyrażała wolę narodu o niezgodzie na utratę suwerenności.

Jest oczywiste, że uzyskanie **optymalnego efektu założonej jako polityczna konieczność, walki o Warszawę**, czyli uzyskanie w rezultacie jej podjęcia **postawienia Stalina wobec podwójnie złego wyboru – porozumieć się z kontrolującą miasto AK, czy jak wróg zniszczyć ją siłą**, było niezwykle trudne, aczkolwiek nie niemożliwe.

Było tak trudne, dlatego, że zadanie to realizowało podziemne wojsko ochotnicze, a nie armia regularna. Musiała zmobilizować się, w warunkach okupacyjnych i wejść do walki z wystarczającą siłą i rozmachem by opanować znaczącą część terenu miasta. Co najtrudniejsze, AK w Warszawie musiała rozpocząć walkę **równocześnie z chwilą stwierdzenia przełamania przez Sowietów frontu nie lokalnie, a w tak dużej skali, która zagrażałoby zwinieniem całej niemieckiej linii obrony warszawskiego przedmościa** oraz po stwierdzeniu **rozwijania się natarcia dużymi siłami z sowieckich przyczółków na Wiśle** na południe i na północny wschód od Warszawy. Wymagało to utrzymania w warunkach konspiracyjnych ścisłej koordynacji i bardzo wysokiej precyzji działań sztabu KG i warszawskiego okręgu AK. W dniach poprzedzających wybuch Powstania KG AK zbierała się codziennie na 2 odprawach rano i po południu, w celu zachowania możliwości bieżącej analizy sytuacji i natychmiastowego reagowania. Tak opisał ówczesną sytuację gen. Bór-Komorowski:

„Postanawiając przeprowadzić bój o Warszawę w ramach akcji >>Burza<<, rozumieliśmy dobrze, że walka w mieście nie może być rozpoczęta za późno, kiedy los stolicy miałby już tylko zależeć od rozwoju zewnętrznych działań wojennych. Powinna ona być podjęta w takim czasie, by w naszych rękach pozostawić wpływ na wypadki. Z drugiej strony byliśmy świadomi strasznego niebezpieczeństwa, jakie by sprowadzić musiała akcja przedwczesna. Nasze zapasy amunicji i żywności starczyć mogły zaledwie na sie-

dem do dziesięciu dni walki. Największa jednak trudność leżała w niemożności uzgodnienia działań z dowództwem sowieckim. Musieliśmy, zatem działać na własną rękę i wedle własnej oceny położenia.” Tadeusz Bór – Komorowski „Powstanie Warszawskie” Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa. Copyright by Adam Komorowski and Oficyna Wydawnicza RYTM. Wyd. 8 cz. II. Str.22.

Tu dochodzimy do **oceny podjętych decyzji militarnych, w tym także błędów po stronie Dowództwa AK, jak i pozostałych uczestników zmagania.**

O skali trudności działania Dowództwa AK w błyskawicznie zmieniającej się sytuacji, świadczą okoliczności poprzedzające ustalenie godziny „W” na godz.17-tą 1 sierpnia 1944 r. Jeszcze na porannej odprawie KG AK 31 lipca, szef Oddziału II płk. „Heller” Kazimierz Iranek –Osmecki stwierdził, że mimo wchodzenia do walki z sowieckimi korpusami pancernymi pod Warszawą, nowych niemieckich sił pancernych, zmiana sytuacji spowodowana kontratakami niemieckimi zapewne nie będzie trwała, ze względu na ogromną przewagę Sowietów, **należy więc spodziewać się ataku sowieckiego na Warszawę dopiero ciągu najbliższych 4-5 dni.** Dlatego rano 31-go lipca, gen. Bór-Komorowski wstrzymał się z rozpoczęciem walki na najbliższe dni. **Była to w tym momencie prawidłowa ocena sytuacji.**

Zasadnicza zmiana zaszła późnym **południem jeszcze przed godziną wieczornej odprawy KG.** Dowódca okręgu warszawskiego płk „Monter” – Antonii Chruściel, przybył na odprawę wcześniej już po godz. 17-ej i powiadomił gen. Bora – Komorowskiego, oraz szefa sztabu KG i jego zastępcę, o rzekomym **wtargnięciu sowieckich oddziałów pancernych na Pragę oraz zajęciu przez nie Radości, Miłosnej, Okuniewa, Wołomina i Radzymina,** nalegając na jak najszybsze rozpoczęcie walki, w obawie, aby „nie było za późno”.

Dowódca AK po konsultacji z Delegatem Rządu na Kraj zdecydował o wyznaczeniu **godz. „W” na 17 –tą dnia następnego.** Było to zgodne z wcześniej ustalonym na wniosek dowódcy Okręgu warszawskiego przesunięciem godziny „W” z wieczornej na popołudniową, dla lepszego zamaskowania koncentracji. Gen. Bór – Komorowski podjął tę decyzję po naradzie z obecnymi – gen. „Grzegorzem” – Tadeuszem Pełczyńskim szefem sztabu i jego zastępcą

gen. „Kobrá” Leopoldem Okulickim. Oceniał, jak relacjonuje we wspomnieniach, że rozpoczęcie walki w Warszawie następnego dnia **pozwoli uniknąć niebezpieczeństwa zablokowania możliwości mobilizacji Okręgu warszawskiego AK wobec bardzo dużego prawdopodobieństwa zepchnięcia przez Sowieców większości sił niemieckich z przedmościa bezpośredniego do miasta. Chodziło także o włączenie się AK do walki poprzez zablokowanie swobodnego przemieszczania się niemieckich odwodów do bitwy toczącej na prawym brzegu Wisły, co z punktu widzenia wojskowego byłoby racjonalne, pod warunkiem, że sytuacja byłaby zgodną z tym, co przedstawił płk „Monter”.**

Przybyły niedługo po wydaniu decyzji o godzinie „W” szef Oddziału III Operacyjnego KG **płk „Filip”- Józef Szostak, był tym zaskoczony i skonfundowany – zapytał Bora-Komorowskiego: „Czy do decyzji nie potrzebował p. generał ani Hellera ani mnie?”** Adam Borkiewicz, *„Powstanie warszawskie – zarys działań wojskowych”* str.27.

Dowódca AK odpowiedział, **że obawia się, czy uda się zmobilizować okręg przed wkroczeniem Sowieców.** Podobnie zaskoczony był przybyły chwilę później właśnie płk. „Heller”, czyli szef wywiadu Kazimierz Iranek – Osmecki, który **przedstawił nowe informacje świadczące o powstrzymaniu Sowieców przez kontratak niemiecki pod Warszawą, co podważało wiarygodność informacji „Montera”.**

Należy zgodzić się z krytyką tego, w jaki sposób została podjęta decyzja o wyznaczeniu godz. „W” na 17-tą 1 sierpnia, przedstawioną choćby przez gen. Adama Borkiewicza, zawodowego oficera członka KG.AK.

Ponadto był to **błąd oznaczający przedwczesne rozpoczęcie walki, uniemożliwiający uzyskanie optymalnych warunków potrzebnych do realizacji politycznego celu podjętego działania.**

Był to błąd zarówno Dowódcy AK, jak i jego szefa sztabu i jego zastępcy, ponieważ zgodzili się oni na działanie improwizowane bez możliwości zweryfikowania informacji **płk „Montera”** choćby przez innych oficerów KG – w szczególności szefów oddziałów operacyjnego i wywiadu. Oczywiście działali pod duża presją, ale to, że jej ulegli, pociągnęło za sobą zbyt pośpieszne wydanie niezwykle istotnego rozkazu, na podstawie niepełnej, bo

nieuwzględniającej całości sytuacji na przedpolu Warszawy, oceny położenia dokonanej przez dowódcę Okręgu.

Podobnie **istotnym błędem ważącym na obniżeniu skuteczności działań powstańczych w pierwszych godzinach walki było wydanie przez płk „Montera”, o 19-ej, 27 lipca poza drogą służbową, czyli bez uzyskania zgody KG AK, decyzji o mobilizacji Okręgu warszawskiego, w reakcji na zarządzenie gubernatora Fishera w sprawie stawiennictwa 100 tys. osób dla budowy umocnień.** Generał Chruściel w swoich wspomnieniach uzasadniał tę decyzję obawą o sparaliżowanie przez niemieckie zarządzenia i działania organów policyjnych możliwości zmobilizowania oddziałów Okręgu. Mobilizacja ta udała się – stawilo się między 80 a 90 % żołnierzy i oddziałów. Jednak, ponieważ musiała zostać **odwołana przez Dowódcę KG AK, ze względu na brak przesłanek wystarczających do podjęcia walki, wpłynęła negatywnie na efekty mobilizacji faktycznie przeprowadzonej 31 lipca i 1 sierpnia.**

Duże znaczenie miał też fakt skrócenia czasu mobilizacji. Podstawowe założenie planu powstania powszechnego na podstawie, którego musiał walczyć Okręg warszawski, było takie, że na mobilizację przewidywano 24 do 36 godzin, po podjęciu decyzji 31 lipca o 18-ej do godz. „W” zostało realnie, po uwzględnieniu godziny policyjnej, najwyżej 12 godzin.

Zarówno ogłoszenie pierwszej mobilizacji, jak i skrócenie tylko do 12 godzin czasu na jej przeprowadzenie istotnie utrudniło i ograniczyło skuteczność działania oddziałów powstańczych 1 sierpnia – były one mniej liczne i słabiej uzbrojone, niż mogły być w przypadku zachowania choćby 24 godzin na przygotowanie się do walki.

Kolejnym zarzutem podnoszonym zwłaszcza wobec dowództwa Okręgu warszawskiego przez część oficerów stołecznych obwodów AK, było to, że **praktycznie nie dokonano modyfikacji celów ataku.** Pewna modyfikacja tych celów, wynikająca z niedostatków broni i próby optymalizacji wykorzystania własnych zasobów była zapewne słuszna – część celów można było tylko wiązać ogniem a nie zdobywać, koncentrując wysiłki na najważniejszych. Z drugiej strony modyfikacja tych planów nie mogła być zbyt głęboka, ze

względem na potrzebę zachowania charakteru powszechnego walki rozpoczynającej się jednocześnie w całym mieście.

Plan walki oparty na planie powstania powszechnego oczywiście nie odpowiadał w pełni tym celom, które wynikały ze zmienionej sytuacji i nie dawał możliwości elastycznego wykorzystania sił na najważniejszych dla AK, w sytuacji militarnej, jako zaistniała w sierpniu, kierunkach działania. W zasadzie **jedyną głębszą zmianą tego planu było podzielenie na pół głównego odwodu tzn. sił Kedywu w związku ze zmianą miejsca postoju KG AK z Mokotowa na Wolę. I tak – pułk „Baszta” pozostał na Mokotowie, a zgrupowanie płk „Radosława” zostało skierowane na Wolę.**

Te z kolei decyzje są różnie oceniane z punktu widzenia wojskowego – z jednej strony formułowany jest zarzut, że **podział na 2 części Dużego zgrupowania Kedywu osłabił możliwości uzyskania rozstrzygnięć na wybranych kierunkach**, z drugiej zaś strony, niektórzy autorzy podnoszą argument, że **przerzucenie zgrupowania „Radosław” na Wolę, wobec słabości miejscowego obwodu, uratowało sytuację nie tylko w tej dzielnicy, ale przez 11 dni obrony linii cmentarzy wojskich, osłoniło i dało niezbędny czas na okrzepnięcie oddziałów powstańczych Śródmieścia.**

Należy jednak wyraźnie stwierdzić, że **tak jak słabość uzbrojenia, także taktyczne błędy, z których pierwszym był nienajwłaściwszy wybór momentu rozpoczęcia walki nie spowodowały upadku Powstania, nie przeszkodziły wwiązaniu 40 tys. korpusu regularnych wojsk niemieckich, który przez 2 miesiące nie był w stanie sobie poradzić z wielokrotnie słabszym ochotniczym wojskiem powstańczym.**

Z drugiej strony mamy też do czynienia z **błędami politycznymi i militarnymi Stalina**, który 2 sierpnia, na wieść o wybuchu powstania AK, zaczął wydawać rozkazy wstrzymujące natarcie wojsk I Frontu Białoruskiego na Warszawę.

Z perspektywy wojskowej – **mając w początku sierpnia ogromną przewagę nad wojskami niemieckimi**, które zdolne były tylko do chwilowego powstrzymywania armii sowieckich, dla doraźnego celu politycznego – osłabienia

legalnych władz RP i wyniszczenia AK w stolicy Polski i swoistego „rewanżu” za 1920 rok, – **zrezygnował z rozstrzygnięcia militarnego w sensie strategicznym, tj. dotarcia do końca 1944 r., co najmniej do linii Odry.**

Było ona całkowicie realne w sytuacji zniszczenia niemieckiej Grupy Armii Środek w trakcie operacji „Bagration” i zaistnienia ponad 400 kilometrowej wyrwy w niemieckiej linii obrony, której nie była w stanie trwale zabezpieczyć pospiesznie odtwarzana niemiecka 9 armia, ani przerzucane doraźnie z różnych kierunków w większości osłabione dywizje.

Profesor Jerzy Kłoczowski relacjonując i komentując debatę na temat znaczenia Powstania Warszawskiego odbytą przez polskich i francuskich historyków na Sorbonie w 2000 r. przytacza w swym, wyżej cytowanym esej, opinie historyków francuskich, którzy ten aspekt znaczenia Powstania i błędu Stalina podkreślają:

„Nestor francuskich historyków Rene Remond podniósł znaczenie ponownego, jak to ujął, odkrywania prawdy o Powstaniu Warszawskim. Postawił przy tym pytanie wielkiej wagi. Konsekwencją zatrzymania Armii Czerwonej u bram Warszawy na prawie pół roku było opóźnienie zajęcia ziem niemieckich. Przecież alianci zachodni przekroczyli Ren dopiero w marcu 1945 r. Istniała więc możliwość wcześniejszego dojścia wojsk sowieckich aż do Renu „o konsekwencjach nieobliczalnych dla Europy”. Niewykluczone więc, że Polacy powstania 1944, wcale o tym nie wiedząc, raz jeszcze w swej historii pokazali się obrońcami wolności Europy. Trzeba z uporem i przekonaniem – podnosi Remond – kontynuować drogę odkrywania prawdy (Katyń i Powstanie są tu znakomitym przykładem). Skutki walki prowadzonej w 1944 r. ciągle jeszcze oddziałują na ludzkie umysły i stosunki międzynarodowe”. Jerzy Kłoczowski – „Powstanie Warszawskie w pamięci i historiografii” z pracy zbiorowej „Operacja >>Burza<< i Powstanie Warszawskie 1944” pod redakcją Krzysztofa Komorowskiego wydanego przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Oficynę Wydawniczą Rytm (wydanie I Warszawa, str.597.

Bardzo podobnie ocenia tę kwestię (notabene także uczestnik tej sorbońskiej sesji naukowej) Jan Nowak-Jeziorański:

„Stalin błędnie oceniał w początkach sierpnia 1944 możliwości alian-tów zachodnich, którzy rozszerzali dopiero swój niewielki przyczółek w Normandii. Nikt nie przewidywał załamania się frontu zachodniego po sforsowaniu przez aliantów Renu 7 marca 1945 r. W ciągu miesiąca wojska alianckie rozlały się na Niemcy. 11 lutego amerykańska 9 Armia przekroczyła Łabę i znalazła się 100 km od Berlina (...) Na południu 19 kwietnia amerykańska 5 Armia, przekroczyła granice Czechosłowa-cji(...). W Austrii zajęła Linz i posunęła się pod Wiedeń(...) Stalin zo-rientował się po niewczasie, że alianci mogą go ubiec w okupowaniu jak największej części Niemiec. (...) Gdyby zimowy skok w początkach stycznia 1945 r. dokonany został nie znad Wisły, lecz znad Odry, zaprowadziłby Armię Czerwoną dużo dalej w głąb Rzeszy, aniżeli to się stało. Według wszelkiego prawdopodobieństwa większość terytorium Niemiec, Austria i Dania zostałyby >>wyzwolone<< przez wojska sowieckie.”

Jan Nowak Jeziorański – „Powstanie Warszawskie – refleksje po latach” z pra-cy zbiorowej „Operacja >>Burza<< i Powstanie Warszawskie 1944” pod redak-cją Krzysztofa Komorowskiego wydanego przez Światowy Związek Żołnierzy Ar-mii Krajowej i Oficynę Wydawniczą Rytm (wydanie I Warszawa, strony 573 i 574).

Kolejną konsekwencją tego błędu Stalina był następny, – czyli **uporczywa odmowa zgody na to, by w sierpniu samoloty alianckie z pomocą dla War-szawy mogły lądować na lotniskach znajdujących się na terenach zajętych przez armię czerwoną**. Między innymi, dlatego, że walka Powstańczej War-szawy była od początku sierpnia praktycznie bez przerwy jednym z głównych tematów poruszanych w mediach amerykańskich i europejskich, odmowy te były zostały przyjęte z oburzeniem wśród polityków, wojskowych aliantów oraz opinii publicznej na Zachodzie. Zgoda na lądowanie alianckich samolotów po stronie sowieckiej została w końcu wymuszona na Stalinie dopiero 9 września. Wcześniej **pokazał światowej opinii publicznej jak bardzo zależy mu na upadku Powstania**, pokazał brutalność i cynizm swej polityki. Jego wizeru-nek „dobrego wujaszka Joe” zaczął się gwałtownie pogarszać. Wobec polityków i opinii publicznej stał się więźniem własnych kłamstw o rzekomej niezdolno-

ści wojsk sowieckich do podjęcia ofensywy w sierpniu i wrześniu – w efekcie musiał czekać z rozpoczęciem marszu na Berlin do stycznia 1945.

Czynniki zewnętrzne – **polityka Stalina i błędy aliantów** – szczególnie administracji Roosevelta, utrzymujących „na siłę” fikcję współpracy „Wielkiej Koalicji” ze szkodą dla amerykańskich interesów i powojennego kształtu Europy, niemal identycznie jak w 1939 r., były głównymi przyczynami tragedii Polski w końcu II Wojny Światowej.

Niektórzy zachodni historycy, jeszcze dużo przed Normanem Daviesem, dostrzegli labilność, **krótkowzroczność i swoistą schizofreniczną niekonsekwencję polityki aliantów wobec Stalina**. W tym kontekście jednym z najważniejszych skutków podjęcia walki o Warszawę było, to, że właśnie gra Stalina wobec Powstania Warszawskiego, zaczęła być postrzegana, jako **pierwsza bardzo ważna przyczyna zmiany polityki najpierw amerykańskiej, później całego Zachodu wobec Sowietów**.

Bardzo istotnym świadectwem jest przedstawiony przez prof. Kłoczowskiego w omawianym esejie pogląd profesora **George Kennana**, który w 1944 r. był zastępcą amerykańskiego ambasadora w Moskwie:

„(...) Wbrew oficjalnej linii polityki amerykańskiej dostrzegaliśmy wtedy jasno dwulicowość sowieckiej polityki i sprzeczność z interesami demokratycznej koalicji. Dla późniejszego architekta polityki konfrontacji z Sowietami, jakim stał się Kennan, było to oczywiście szczególnie ważne doświadczenie. (...) – Tak ujął swój pogląd; >> Uważam, że postępowanie Kremla w czasie i w stosunku do Powstania Warszawskiego, które wybuchło w narzuconym terminie i okolicznościach, było okazją do przyznania się przed sobą i światem, że realizowane przez nas cele są odmienne od celów Związku Sowieckiego. Powinniśmy rozpocząć podstawową zmianę polityki czasu wojny, zbudowanej na stwierdzeniu faktu, że nie może być efektywnej współpracy ze Związkiem Sowieckim przy urządzaniu powojennej Europy<<”.

Jerzy Kłoczowski – „Powstanie Warszawskie w pamięci i historiografii” z pracy zbiorowej „Operacja >>Burza<< i Powstanie Warszawskie 1944” pod redakcją Krzysztofa Komorowskiego wydane przez Światowy Związek Żołnierzy Armii

Krajowej i Oficynę Wydawniczą Rytm (wydanie I Warszawa, str.595 i 596. Podkreślenie moje.

Profesor Kłoczowski przywołuje też późniejszą (wygłoszoną podczas wspomnianej konferencji i debaty paryskiej z 2000 r.) opinię profesora Sorbony Georges'a Henri Soutou:

„Bitwa II wojny światowej, bitwa warszawska, była również pierwszą krwawą bitwą „zimnej wojny”. Nie tylko nie była (wydarzeniem) bez znaczenia: dała ona prawdziwy sens epoce. Jak napisał to w swych pamiętnikach jeden z członków Wolnej Francji, która bawiła wtedy w Moskwie: >Powstanie Warszawskie wyznaczało przyszłość Europy<„. Ibidem ss.597

I.6. Konkluzje części pierwszej. Współczesny kontekst

Związek Sowiecki **od agresji na Polskę 17.09.1939, z przerwą** w okresie między zawarciem układu Majski -Sikorski (30.07.1941), a jego jednostronnym zerwaniem przez ZSRS (25.04.1943), **był faktycznie w stanie wojny z Polską.**

Od kwietnia 43 roku Sowietci, jako potencjalny zwycięzca wojny, okazali się być naszym de facto głównym, bo stanowiącym największe zagrożenie, wrogiem w II wojnie światowej. Było tak, dlatego, a sprawa katyńska i śmierć gen. W. Sikorskiego tego dowodzą, że **jednym z celów, co najmniej pośrednich, totalitarnej Rosji Sowieckiej i Stalina w wojnie, było zniszczenie Polski jako Państwa** oraz realizacja polityki zakładającej stopniowe **podporządkowanie narodu polskiego, nie wyłączając użycia metod eksterminacji.**

Wobec tego **obowiązkiem przywódców Państwa Polskiego było wykorzystanie wszystkich dostępnych środków dla zmniejszenia tego zagrożenia oraz przeciwstawienie się mu wprost. Każdy kompromis zakładający rezygnację z suwerenności podobnie jak i zupełna rezygnacja z użycia siły militarnej, oznaczał pogarszanie ówczesnej i przyszłej sytuacji Państwa i Narodu Polskiego.**

Stalin uważał, że dzięki swemu **wpływowi na Roosevelta, a także poprzez agenturę w rządach alianckich** (historia Kima Philby i słynnej piątki z Cambridge jako wierzchołek góry lodowej) **i wewnątrz polskiego środowiska politycznego** na emigracji, **doprowadzi do osłabienia i uzyskania możliwości rozgrywania aliantów, a w szczególności osłabienia pozycji i znaczenia polskich władz emigracyjnych i podległego im wojska.** W dużym stopniu te cele udało mu się osiągnąć.

Dla Stalina **najważniejszym przeciwnikiem i problemem polskim, było istnienie i realna siła** cieszących się poparciem zdecydowanej większości Polaków – **Polskiego Państwa Podziemnego i ponad 300- tysięcznej, ochotniczej, prowadzącej nieprzerwaną walkę o Wolność, podziemnej Armii Krajowej,** stanowiących, tak wspólnie jak i z osobna, absolutny fenomen w skali Europy i Świata.

Trzeba podkreślić, że były one także szczytowym **osiągnięciem doktryny powstańczej i niepodległościowej.**

Wobec nieuchronności wkroczenia Sowieci i braku tak możliwości jak i sensu otwartej walki z nimi, plan „Burza” był **jedyną wykonalną formą** reprezentowania istniejącej **polskiej państwowości,** a jego realizacja była jednocześnie **wyrażeniem niezgody na aneksję wschodnich terenów Polski.** Pozostanie AK na wschodzie w konspiracji, przy jednoczesnej bierności wobec Niemców **nie dawało niczego ani podziemnemu wojsku ani polskiej ludności,** bo AK jak i cywilna struktura podziemna i tak była likwidowana **przez wojska NKWD.** Powstrzymanie się od walki z Niemcami- tzn. **rezygnacja z „Burzy”** ułatwiałoby Stalinowi przekonanie opinii światowej, że **AK to, tak jak twierdził, efemeryda i banda faszystowskich kolaborantów.**

Trzeba zgodzić się z N.Daviesem, że **w połowie 1944 roku,** za sprawą przede wszystkim **Stalina, który nie tyle współpracował, co już zdecydowanie rywalizował z aliantami** oraz z powodu bierności Roosevelta, następowało coraz większe osłabienie pozycji spychanego na ubocze Churchilla i postępował **rozpad Wielkiej Koalicji.** Rozstrzygnięcia w sprawie polskiej, które zapadały

przed 1 sierpnia 44, wobec Powstania, a także niedługo później, były najlepszą egzemplifikacją tego procesu.

Należy przyjąć, że w świetle ówczesnego stanu wiedzy, Dowódcy AK, **słusznie założyli, że zamiarem Sowietów jest zdobycie Warszawy już w sierpniu 1944 r.** i z sytuacji strategicznej na froncie oraz działań niemieckich wynika, że **Warszawa będzie broniona i stanie się polem bitwy sowiecko-niemieckiej.** Taka ocena znalazła **potwierdzenie** w znanych dziś dokumentach m.in. **decyzjach Hitlera z 27 lipca i Stalina (Sowieckiego Sztabu) z 28 lipca.**

Należy stwierdzić, że oceniając w perspektywie faktów oraz tej wiedzy, jaką wówczas posiadali oficerowie KG AK, a nie przez pryzmat zdarzeń i skutków, których znać ani przewidzieć nie mogli, dowódcy Armii Krajowej i Rząd RP działali w ekstremalnie trudnej sytuacji, podejmując decyzję o walce o Warszawę nie popełnili błędu i nie mogli, chcąc działać zgodnie z polską racją stanu, podjąć innej decyzji. Nie mogli po prostu **skapitulować i uciec** wyrzucając **ostatnie wartościowe karty – argumenty polityczne i wojskowe, które miały jeszcze znaczenie w walce o przyszłość Polski.** **Nie podjęcie walki o Warszawę** było wtedy opcją realną wyłącznie dla tych, **którzy godzili się na kapitulację przed Stalinem, włącznie ze scenariuszem inkorporowania Polski do Sowietów.**

Polscy przywódcy mieli prawo zakładać, że Polska cały czas związana układami sojuszniczymi, **ma prawo oczekiwać i żądać realnej pomocy aliantów zachodnich.** Tak też decyzję ocenia prof. Norman Davies:

„Decyzje o rozpoczęciu Powstania podjął 25 lipca Polski Rząd w Londynie po długich konsultacjach z zachodnimi aliantami. Nie została ona podjęta lekkomyślnie czy niedbale. Przeszła po serii ostrych debat w gabinecie. Rząd przekazał dalsze decyzje odnośnie daty i operacji podległym mu dowódcom AK w Warszawie. Zarówno politycy jak i wojskowi działali odpowiedzialnie. Premier Mikołajczyk za radą amerykańskiego prezydenta Roosevelta natychmiast polecał do Moskwy, by skoordynować plany ze Stalinem. To była wina dyplomacji alianckiej, a nie tylko premiera Mikołajczyka, że jego misja się nie powiodła.”

- <http://natemat.pl/70183,profesor-norman-davies-dla-natemat-osiem-tez-o-powstaniu-warszawskim>

Realistycznym, świadomie obranym celem legalnych władz RP o podjęciu i kontynuowaniu przez ponad 2 miesiące walki na wyzwolonym własnymi siłami obszarze Stolicy Polski, która wyrażała wolę całego narodu o niezgodzie na utratę suwerenności, było wpływanie na uzyskanie korzystnych zmian stanowiska aliantów zachodnich i zwiększenie ich siły nacisku na Stalina w sprawie Polski.

To, kiedy dokładnie wybuchła walka, czy był to optymalny moment, jak liczne i jak uzbrojone były siły powstańcze, miało znaczenie o tyle, o ile **wpływało na to, że trwanie Powstania mogło być efektywnym instrumentem polskiego nacisku na uzyskanie twardszego, kursu aliantów zachodnich wobec Stalina i na to by polskie decyzje musiały być, w możliwie znaczącym stopniu, uwzględniane w grze między aliantami.**

Uważam też, że polscy przywódcy określili realistycznie cel walki – Powstanie Warszawskie **było walką o i za całą Polskę**, ale było działaniem **świadomie ograniczonym w celu zmniejszenia i tak wielkiego ryzyka biologicznych i kulturowych strat**, ponieważ **nie zostało** pomyślane ani realizowane, **jako początek powstania powszechnego w całym kraju**. Zadaniem dla AK w Warszawie było wystąpienie zbrojne w ramach planu „Burza”, które miało doprowadzić **do opanowania jak największego obszaru miasta i stworzenia możliwości zainstalowania władz cywilnych, przed wkroczeniem Sowietów**. Walka przewidziana była na **okres tygodnia** z ewentualnym przedłużeniem o kilka dni.

Teza o winie Dowództwa AK za zniszczenie Warszawy i spowodowanie tragedii ludności cywilnej jest chyba jedynym argumentem, na którym PPR, czyli sowiecka agentura w Polsce, mogła budować jakiegoś rodzaju legitymację do rządzenia. Dlatego Dowództwo AK i Rząd RP musiały okazać się, co **najmniej nieodpowiedzialnymi politycznymi bankrutami**, których na szczęście zastąpiła „realistyczna” władza „demokratów” z PPR. Wobec

ciężaru traumy po tragedii Powstania, był to praktycznie jedyny dający pozory wiarygodności kierunek krytyki wobec legalnych władz RP.

Najważniejszym wewnętrznym rezultatem wszystkich działań dyplomatycznych władz RP oraz walki o Warszawę było wywarcie istotnego wpływu na niezrealizowanie się **najgorszego scenariusza, czyli inkorporacji Polski do ZSRS**, losu, który spotkał niepodległe przed wojną kraje nadbałtyckie i Mołdawię (Besarabię) należącą przed wojną do Rumunii.

„Bohaterstwo i wyjątkowa ofiarność żołnierzy Armii Krajowej oraz ludności cywilnej Warszawy zmusiły Stalina do rezygnacji z planów wprowadzenia w Polsce kopii sowieckiego reżimu totalitarnego i zgodzenia się na jego lagodniejszą wersję.”

Nikołaj Iwanow – „Powstanie warszawskie widziane z Moskwy” str.290. Wydawnictwo Znak. Kraków 2010

Powstanie było też bezpośrednią przyczyną zatrzymania na kilka miesięcy ofensywy sowieckiej na kierunku berlińskim. Był to jeden z **błędów politycznych i wojskowych Stalina**, który, choć z pewnym wahaniem, dla satysfakcji **wyniszczenia AK w Warszawie**, zrezygnował z bardzo **realnego scenariusza uzyskania rozstrzygnięcia strategicznego (także w rywalizacji z aliantami zachodnimi)** – **zajęcia, co najmniej całych Niemiec, Austrii i Danii już w początku 1945 r.** Atak na m.in. na te kraje był przez cały okres zimnej wojny **głównym wątkiem** prac planowania strategicznego układu warszawskiego.

Kolejnym, ważnym widzianym **spoza perspektywy wyłącznie polskiej – zewnętrznym skutkiem Powstania Warszawskiego**, który **zaistniał już w 1947 roku** było to, że powstańcza w **samotna walka Warszawy o Wolność i analiza stosunku Stalina do Powstania**, stała się **katalizatorem fundamentalnej zmiany polityki amerykańskiej wobec totalitarnej Rosji** polegającej na **aktywnym powstrzymywaniu imperializmu sowieckiego**, którą to zmianę nazwano **początkiem epoki „zimnej wojny”**. Jak wcześniej podkreślałem jest to teza głoszona przez wielu znawców historii politycznej Europy z Polski, Ameryki i Europy.

Myślę, że warto w tym miejscu, jako swoistą pointę, zacytować tu także- raz jeszcze **Rosjanina – Nikołaja Iwanowa**, który podsumował swą analizę dotyczącą Powstania następująco:

„Stosunek władz sowieckich do Powstania Warszawskiego od samego początku był oparty na kłamstwie. Było to kłamstwo wyjątkowe, kłamstwo wobec Polski i Polaków, wobec zachodnich sojuszników, wobec świata. Kłamstwo, którego podstawowe elementy żyją do dziś. Kłamstwo katyńskie i kłamstwo w sprawie Powstania warszawskiego to dwa najbardziej jaskrawe przykłady pyrrusowego zwycięstwa ideologicznego Związku Sowieckiego nad zachodnimi sojusznikami i Polską w czasie drugiej wojny światowej, zwycięstwa, które wkrótce doprowadziło do „zimnej wojny” i ostatecznie, pod koniec XX stulecia, do upadku komunizmu.” **Nikołaj Iwanow – „Powstanie warszawskie widziane z Moskwy”** str.289. Wydawnictwo Znak. Kraków 2010

Powojenne niszczenie etosu Polskiego Państwa Podziemnego i legendy Powstania Warszawskiego, jako **symbolu polskiej tożsamości opartej na pojęciach Wolności i Honoru** było dla sowieckiej agentury komunistycznej **kluczowe ze względu na palącą potrzebę legitymizacji – zdobycia zauważalnego poziomu realnej akceptacji społecznej**. To się nie udało nie tylko na początku stalinizmu, ale też przez cały okres PRL-u. Klęska tych starań, po raz pierwszy najwyraźniej widoczna była po 1956 r., gdy wulgarny stalinizm sowiecki musiał zostać istotnie złagodzony przez liderów tzw. „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego” i gdy ponownie można było powiedzieć i napisać, choć część prawdy o Powstaniu i walce pokolenia „Kolumbów”.

Drugi raz w PRL uwidoczniło się to w trakcie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II, który szczególnie wyraźnie przypomniał Polakom i Światu znaczenie i sens Powstania oraz po kolejnych Jego wystąpieniach w tej sprawie w latach 80-tych. Stało się jasne powszechnie, że walki o Pamięć i Tożsamość sowiecka agentura nie jest w stanie z Polakami wygrać.

„Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, Stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami leży również Chrystus-Zbawiciel ze swoim Krzyżem sprzed Kościoła na Krakowskim Przedmieściu”. „Przypominam te słowa – mówił dalej Papież – wypowiedziane na Placu Zwycięstwa w Warszawie, podczas mojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. Przypominam je dzisiaj, w czterdziestą rocznicę Powstania Warszawskiego, aby oddać hołd wszystkim jego Bohaterom: poległym i żyjącym.

Równocześnie zaś oddaję Bożej Opatrzności przez Panią Jasnogórską moją Ojczyznę i Naród, który w straszliwych zmaganiach drugiej wojny światowej nie szczędził ofiar, aby potwierdzić prawo do niepodległego bytu i stanowienia o sobie na własnej ojczystej ziemi. Powstanie warszawskie było krańcowym tego wyrazem” – mówił Jan Paweł II.

<http://www.janpawel2.pl/jan-pawe-ii/nauczanie1/2115-w-jan-pawe-ii-qpowstanie-warszawskie-byo-najbardziej-radykalnym-i-najbardziej-krwawym-ze-wszystkich-powsta-polskich>

Warto wciąż o tym pamiętać i do tego przesłania wracać, w czasach, kiedy, trwające od czasu PRL-u, narasta też dziś, zjawisko **imputowania Przywódcom Polski w 1944 roku błędów z pozycji wiedzy współczesnej, na zasadzie „powinni byli przewidzieć”** coś, czego nie wiedział wtedy nikt, charakteryzuje nie tylko „pleniącą” się ostatnio, niskiego lotu publicystykę „nurtu rewizji mitów”, czy lewackiej czy to neo-endeckiej proveniencji. Myśleniu ahistorycznemu ulegają, czy mu hołdują też tzw. poważni politycy, publicyści a nawet historycy, usilnie powtarzający w mediach mantrę, że trzeba koniecznie wykorzystać w Polsce mit powstaniowy, bo jest on apoteozą klęski, a Polacy powinni myśleć wyłącznie pragmatyczne, nie oglądając się w przeszłość. Towarzyszy im chroniczna choroba „przesytu patriotyzmem”. To myślenie większości uwikłanych, a raczej „umoczonych” w komunę „autorytetów”, ludzi, którzy zamiast dla imponderabiliów „iść na wszystko”, na wszystko szli z „polskojęzyczną sowiecką agenturą” twierdząc, że „zachowują substancję”.

Podstawowym przesłaniem Powstania Warszawskiego aktualnym dziś jest to, że **Wolność nie ma ceny, której nie warto za nią zapłacić i Jej poszanowanie** tak w relacjach **między ludźmi jak i między państwami** jest niezbędnym warunkiem **istnienia ładu społecznego i międzynarodowego** i wymaga „stałej ochrony”, codziennego wysiłku dla jej wzmacniania.

To wydaje się szczególnie aktualne obecnie, gdy, mimo, że już nieco gnuśna i niespecjalnie „rewolucyjna”, „kawiorowa lewica” mieni się być kreatorem głównego nurtu idei europejskiej wspólnoty. Sięgając jednak wciąż do wysoce „wysmaczonej intelektualnie” inspiracji jakobińskich wielbicieli gilotyny, ciut złagodzonej przesłaniem kopulujących na schodach Panteonu rewolucjonistów seksualnych 1968 r., ogłasza nowe „postępowe cele” inżynierii społecznej. Jako podstawową wartość europejską proklamuje wyplenienie narodowej tożsamości. Wszystko to dla realizacji szlachetnej wizji budowy, posiadającego „nową multikulturową świadomość”, „nowego człowieka”, wolnego od szkodliwego balastu tradycji i anachronicznych pojęć wolności czy honoru, człowieka żyjącego w danym mu dobrostanie, sprawnie, centralnie zarządzanego przez iluminowanych mędrców, niepotrzebujących do rządzenia, z powodu swej nieomyślności, żadnej innej legitymacji.

Cały peerelowski i współczesny nurt tzw. „realizmu” i „odbrązowania mitu” w ocenie Powstania, zwłaszcza w jego dzisiejszych najbardziej wulgarnych formach, to przejaw myślenia „podległościowego”. Owo „podległościowe” myślenie charakteryzuje także kwestionujących sens Powstania różnych „nawróconych” marksistowskich rewizjonistów i postmodernistycznych wielbicieli inżynierii społecznej spod znaku rewolucji seksualnej 68 roku, domorostłych „neoliberalistów”, którzy myślą Wolność z „róbta co chceta”. Te brednie o „wysyłaniu dzieci na czołgi”, o sprokurowanej celowo tragedii – usilnie reanimowane wytwory propagandy PRL-u, mają usprawiedliwić głębokie „umocnienie” w komunę nazwane realizmem, ale **mają też przede wszystkim zredukować symbole stanowiące istotę polskiej tożsamości, którą definiuje się właśnie przez Wolność i Honor**. To najczęściej te środowiska prezentują myślenie właściwe również wielu dzisiejszym piewcom „wartości europejskich” uprawiają-

cym „realizm polityczny”, w którym imponderabilia są irytującą zawadą, gdzie za europejski stołek handluje się interesami Państwa polskiego a Wolność zamienia się na „miskę”, czyli tzw. dobrobyt.

Dzisiaj oprócz prób niszczenia, deprecjonowania znaczenia Powstania, widzimy, z drugiej strony, próby wulgarnej instrumentalizacji i redukowania tej tradycji dla doraźnych celów bieżącej, małej „politycznej bójki”. Mamy do czynienia z taką narracją, w której tylko zwolennicy jedynie „słusznej” orientacji mają być tej tradycji godni.

Wolność – jak ktoś to ładnie ujął – była zawsze „sensem życia Polaków”. Była też sensem Powstania. Trzeba to przypominać dziś, gdy na ulicach Warszawy jakieś, choćby marginalne grupki, działające tak jak „księża patrioci” za pieniądze rosyjskiego ambasadora Sieversa z XVIII w., „hailują”, kalając wspólne narodowe symbole, a z drugiej strony, gdy, swoisty nowy „postępowy kibuc internacjonalistyczny”, czyli zamroczone nienawiścią lewackie media w Europie i w Polsce, po 11 listopada, wrzeszczą o „70 tysiącach faszystów” na ulicach Warszawy.

Powstanie Warszawskie jest przykładem sytuacji, w której Wolność zjednoczyła społeczność Stolicy, ale także zdecydowaną większość Polaków, którzy rozumieli doskonale, że była to walka o i za całą Polskę. Również nasza zbiorowa pamięć o Powstaniu, mimo różnic, jak dotąd, **była czynnikiem budującym poczucie wspólnoty, a nie dzielącym.** Należy dzisiaj pracować, a może nawet walczyć o to, by hasło „Wolność łączy” mogło być realizowane i opisywało realnie myślenie Polaków.

Na koniec tej części rozważań chcę zachęcić do lektury drugiej odsłony rozważań – o osobowym, różnorodnym, wymiarze Powstania Warszawskiego, z drugiej strony, mającym też bardzo mocny rys doświadczenia i świadectwa wspólnotowego, pokoleniowego – do ponownego spotkania z uczestnikami, „pokoleniem Kolumbów” i ich historią.

OŚWIADCZENIE LESZKA MOCZULSKIEGO NA ROZPRAWIE LUSTRACYJNEJ 20 WRZEŚNIA 2017 R.

Biegli, korzystając z autorytetu obiektywnych znawców przedmiotu postępowania, stwierdzili przed Sądem, że w okresie wrzesień 1969-październik 1976 r., w którym miałem rzekomo współpracować z SB, nie reprezentowałem jakichkolwiek przekonań opozycyjnych i utrzymywałem dobre stosunki z osobami z najwyższych władz PRL, w tym z Józefem Kępą – wówczas I Sekretarzem Komitetu Warszawskiego i członkiem Biura Politycznego KC PZPR. Nie odpowiada to prawdzie. Biegli wkraczają tutaj na grunt historiografii, o której mało, co wiedzą. Zobrazowali ją w jakimś stopniu świadkowie, przedstawiający m.in. działania przygotowawcze do powstania jawnej opozycji – lecz biegli tego nie uwzględnili. Ja pomijałem w swych wyjaśnieniach kwestie historyczne, sądząc, że wyjaśnienia świadków wystarczą i skupiałem się na zagadnieniach procesowych, lecz wytworzona sytuacja wymaga ich krótkiego przedstawienia.

Przekonań opozycyjnych, a przynajmniej mocno krytycznych wobec władz i systemu PRL nie ukrywałem od dawna: w 1949 r. zostałem nieformalnie usunięty z UW przez gremium polityczne, jako wróg, w 1957 r. zostałem aresztowany, a w roku 1958 r. postawiony przed Sądem pod zarzutem politycznym (art.109 kk ówczesnie obowiązującego). Dzięki zaprowadzanej wówczas "odwilży", zostałem uniewinniony przez sędziego Mieczysława Szerera (późniejszego współpracownika KOR), co znalazło szeroki oddźwięk w prasie i zostało uznane za klęskę SB (rzeczywiście, prowadzący moją sprawę ppor. Zbigniew Pudysz – funkcjonariusz UB od 1944 r., późniejszy generał i wiceminister, został na jakiś czas przeniesiony z MSW do prokuratury wojskowej na podrzędne stanowisko; studia prawnicze skończył później). Dwukrotnie – w latach 1954-55 oraz 1958-1961 otrzymałem tzw. zakaz pisania – czyli pracy

dziennikarskiej, a tym samym zmuszony do pracy na czarno, aby utrzymać rodzinę. Dopiero w 1961 r., początkowo nieetatowo, podjąłem pracę w tygodniku „Stolica”. Było to marginalne czasopismo, w którym zatrudniano niemal wyłącznie osoby po więzieniach i zsyłkach syberyjskich. Ponieważ po 1956 r. nie można było im zabronić uprawiania zawodu dziennikarskiego, a nie miano dość zaufania, aby pozwolić na pracę w wielonakładowych pismach, kierowano ich do izolowanego zespołu redakcyjnego i tygodnika, który czołowy propagandzista Putrament nazwał „Zaściankiem”. Zarówno „Stolica”, jak pracujący tam dziennikarze znajdowali się poza rzeczywistym kręgiem zawodowo-politycznym prasy PRL, czego dowodem było m.in., że naczelny redaktor pisma nigdy nie został zaproszony na okresowe zebrania wszystkich redaktorów naczelnych, organizowane przez Biuro Prasy KC PZPR. Redaktorem był Leszek Wyszacki (podpisywał swoje teksty literą „L”), który w okresie października 1956 r. był naczelnym „Expressu Wieczornego” – głównej tuby propagandowej obozu reform, a następnie został brutalnie odwołany i przeniesiony na polityczny margines. Ja do 1969 r., po Władysławie Bartoszewskim, który odszedł do „Tygodnika Powszechnego”, prowadziłem tam dział historyczny, starając się odkłamywać oficjalną historiografię PRL. Ponieważ budziło to znaczne niezadowolenie władz, dział ten w 1969 r. formalnie zlikwidowano, a mnie oddano nieistniejący dział reportażu. Faktycznie jednak nadal – aż do zwolnienia z pracy w 1977 r. prowadziłem tematykę historyczną.

W inkryminowanym okresie 1969-1976 r., jako aktywny członek podziemnego sprzysiężenia piłsudczyków – „nurtu niepodległościowego – nn” od zimy 1958-59, uczestniczyłem w przygotowaniach, a następnie w organizowaniu jawnej opozycji.

Ograniczam się do podstawowych faktów.

1. Na polecenie moich bezpośrednich szefów płk Pluty-Czachowskiego i gen. Romana Abrahama, w okresie 1969–1971 r. zorganizowałem komórkę przygotowującą powstanie jawnej partii niepodległościowej (nazwanej później Konfederacją Polski Niepodległej) oraz projekty poprzedzających ją, stopniowanych organizacji tajnych i jawnych, tych ostatnich poczynając od ponad-politycznego Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Wol-

nych Związków Zawodowych. Po licznych poprawkach, projekty te zostały zatwierdzone przez kierownictwo nn bez mojego udziału. Okoliczności te potwierdza zaufanie, którym mnie darzyły dwie wyżej wskazane osoby. Stosunek do mnie Abrahama wyjaśnia m. in. fakt odznaczenia mnie w 1976 r. jasnogórskim Krzyżem „Pro Fide et Patria” (w aktach sprawy). Odznaczenie to otrzymali wyłącznie generałowie, którzy przekazywali swoje „Virtuti Militari”, jako votum dla Najświętszej Marii Panny na Jasnej Górze. Ja nic nie miałem do przekazania, w organizowanych przez Abrahama pielgrzymkach jasnogórskich i kościelnych uroczystościach rocznicowych nie uczestniczyłem ze względów konspiracyjnych aż do 1975 r., nie brałem również udziału w jakichkolwiek działaniach związanych z organizacją przekazania orderów. Abraham jasno przedstawił powód odznaczenia: za doprowadzenie do powstania zimą i wiosną 1976 „technicznego Nurtu Niepodległościowego” – podziemnej bazy przygotowywanego Ruchu Obrony (fonetyczna identyczność nazw wynika z chęci ukrycia związków z „nn” – grupy tej SB nie potrafiło rozgryźć, choć podejrzewało, że w środowisku, określanym jako „legioniści” istnieje jakaś utajniona organizacja). Co do Pluty-Czachowskiego, po spotkaniu RO w Zalesiu interweniował on w mojej obronie skutecznie u Prymasa Wyszyńskiego (Czuma przestał mnie oskarżać), a następnie – aby uniknąć powtórzenia się sytuacji z rozłamem w RO, postanowił stworzyć gremium złożone z osób, których wysoki autorytet wynikał z działalności i funkcji pełnionych w podziemiu wojennym – w którym to gremium i ja miałem uczestniczyć. Ten zespół miał formalnie powołać KPN i spełniać funkcje nadzorcze nad partią (choroba i śmierć Pluty w czerwcu 1979 r. przekreśliła tę koncepcję; jego następca z ramienia nn pułk. Szostak był tylko tajnym członkiem Rady Politycznej KPN). Wiadomości o tym przenikały jakoś do SB, o czym świadczą notatki w teczkach „Oszust” (k. 1053 – 24.VII.1978) i 1209 – 19.X.1978).

2. Po więzieniu, jawnym procesie oraz kapturowym zakazie pisania nie miałem powodu ukrywać swojej postawy opozycyjnej wobec władz PRL oraz Sowietów, ani przekonań niepodległościowo-piłsudczykowskich. Czyniłem to nawet przesadnie – gdyż stanowiły dodatkową zasłonę mojej aktywności konspiracyjnej. Władze polityczne traktowały mnie nieufnie; zjawiskiem stałym były ciągłe ingerencje cenzury. W 1969 r., w ramach tzw. po-marcowego za-

ostrzenia polityki, na stanowcze polecenie KW PZPR i Józefa Kępy odebrano mi funkcje kierownika działu historycznego, nie miałem też możliwości publikowania w innych pismach.

3. W 1971 r. Gierek wyraził zgodę na odbudowę Zamku Królewskiego ze środków zebranych społecznie. Ponieważ „Stolica” przez wiele lat usiłowała popularyzować odbudowę Zamku, red. Wyszynacki został szefem komisji propagandy Obywatelskiego Komitetu Odbudowy (przewodniczącym był – Józef Kępa), Na polecenie Wyszynackiego napisałem dla Obywatelskiego Komitetu historię Zamku (poszerzony tekst później wyszedł w osobnej broszurze – w aktach sprawy). Na tej podstawie Kępa wygłosił referat na inauguracyjnym posiedzeniu Komitetu. O tym moim autorstwie wówczas mało, kto wiedział, rozgłosił je dopiero Jacek Kuroń po powstaniu jawnej opozycji, najpewniej poinformowany przez Kępę – z którym utrzymywał kontakt (świadek Adam Wojciechowski, także wystąpienie Kępy na plenum KC PZPR we wrześniu 1980 r.).

4. W 1972 r. po wydaniu przeze mnie książek „Dylematy” i „Wojna Polska”, zostałem publicznie potępiony przez najwyższe władze PZPR, a obie książki zostały wycofane z obiegu. Otrzymałem wówczas całkowity zakaz wydawania książek oraz publikacji artykułów prasowych poza „Stolicą”. We wszystkich głównych organach prasowych, w tym w głównym organie ideologicznym PZPR – „Nowych Drogach”, ukazały się potępiające mnie artykuły. Wycinki i niewykorzystane próby polemiki przechowywałem w moim prywatnym archiwum, które po rozpoczęciu jawnej działalności opozycyjnej przeniósłem do Zbigniewa Wołyńskiego – obywatela USA. Po moim aresztowaniu we wrześniu 1980 r., w październiku została przeprowadzona u Wołyńskich rewizja – i materiały te zabrano, a następnie znalazły się w teczkach „Lech”. Biegli zwracają uwagę, że jako zasadę, w teczkach TW nie przechowywano wycinków prasowych – ale przecież teczki „Lecha” trzeba było czymś wypełnić. Rewizję u Wołyńskich przeprowadzili funkcjonariusze wydziału II – kontrwywiadu, i zakwestionowane materiały były tam przechowywane, co wyjaśnia dlaczego w teczkach SOR „Oszust” nie ma najmniejszego odnotowania tych działań.

„Wojna Polska” była publicznie krytykowana, gdyż ujawniała rolę ZSRR w wydarzeniach, „Dylematy” były ledwie wzmiankowane, jakkolwiek politycznie były one o wiele ostrzejsze. Ukazywały w dość znacznym stopniu moje

poglądy polityczne – i trudno je uznać za zgodne z obowiązującymi w PRL.

5. Dnia 11 listopada 1973 r. na półjawnym spotkaniu w mieszkaniu państwa Staniewiczów w Poznaniu, skupiającym ok. 40 osób, wygłosiłem referat „Obowiązek naszego pokolenia” (nagrany na taśmę magnetofonową przez świadka Restytuta Staniewicza), w którym jasno stwierdziłem, że zadaniem naszym jest ponowne odzyskanie niepodległości i demokracji własnym wysiłkiem.

Dzisiaj wiemy, na podstawie ujawnionych materiałów, że w spotkaniu brał udział co najmniej jeden TW. Zgodnie z obowiązującą procedurą, uzyskaną informację poznańska SB przekazała do właściwej terytorialnie jednostki – Wydz. III KS MO. W teczkach „Lech” brak najmniejszej wzmianki.

6. W 1974 r. komórka przygotowawcza przekształciła się w Konwent – tajny organ kierowniczy powstającej, w założeniu jawnej opozycji niepodległościowej. We wrześniu 1975 r., gdy wytworzyła się krajowa i międzynarodowa sytuacja polityczna, spełniająca przyjęte wcześniej warunki do rozpoczęcia jawnej działalności, w mieszkaniu Romualda Szeremietiewa na bliskim Mokotowie podjęliśmy decyzję rozpoczęcia czynnych działań, zatwierdzoną przez kierownictwo nn na posiedzeniu (zapewne w Krakowie albo Zakopanem), w którym uczestniczyli m. in. Abraham, Pluta i Muzyczka (ja nie).

7. Na początku 1976 r., prawdopodobnie w styczniu, na prośbę Wojciecha Ziemińskiego (b. członka Klubu Krzywego Koła, aktywnego pomocnika gen. Abrahama w organizowaniu uroczystości religijno-patriotycznych, pielgrzymek, tablic pamiątkowych itp. – był to pion nn o kryptonimie „Centralizacja”, z którym nie miałem nic wspólnego), uzupełniłem projekt pisma protestującego przeciwko zmianom w konstytucji – tzw. liście 59 (pierwotny tekst, sporządzony przez działaczy tzw. lewicy laickiej – późniejszych twórców KOR, protestował jedynie przeciwko kierowniczej roli partii, ja uzupełniłem to o wieczystą przyjaźń z ZSRR). Potwierdza to świadek Kielar, który zeznał przed Sadem Apelacyjnym II instancji, że w lutym 1976 r. na polecenie kpt. Kijowskiego z dept III MSW oraz ppor. Owczarka z wydz. III KS MO dokonał tajnego sprawdzenia, czy inkryminowany tekst został sporządzony na maszynie do pisania, znajdującej się w moim mieszkaniu. Ponieważ wynik badania potwierdził ten fakt, odpowiednie materiały umieścił w tece sprawy nr 4750. Z innego źródła ppłk Maj uzyskał informację, że Jacek Kuroń skarżył się, że

Moczulski „wypaczył postulaty listu 59” (SOR „Watra”, t. VII, k. 85). W teczkach „Lech”, które miał w tym czasie prowadzić pod nadzorem Maja świadek Matulewicz, nie ma najmniejszej wzmianki o tym incydencie.

Ponieważ biegli nie bardzo kojarzą osobę świadka Kielara, informuje, że był on starszym inspektorem wydziału III KS MO, a na wiosnę 1977 r. oficerem prowadzącym TW „Sylwestra Potockiego” – Stanisława Majewskiego – (b. funkcjonariusza GRU i oficera UB, narzuconego redakcji „Stolicy”), po powstaniu Ruchu Obrony rozpuszczającego w redakcji plotki, że jestem agentem SB (teczka „S. Potocki”, k. 54 i nast.).

8. Wiosną 1976 r. Radio „Wolna Europa” ogłosiło „Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego – PPN”, przedrukowany następnie przez polskie gazety emigracyjne. Ponieważ PPN było pierwszą od lat ’50 ujawniającą swe istnienie organizację podziemną, zainteresowanie SB było duże. W teście SOR „Watra” znajduje się m. in. kopia informacji pułk. Maja dla departamentu III MSW, że, Jacek Kuroń uważa, że współorganizatorem PPN jest Leszek Moczulski. W teczkach „Lecha” niema o tym najmniejszej wzmianki.

9. W maju 1976 r. miałem w Klubie Inteligencji Katolickiej referat, ostro polemizujący z ogłoszonymi w tym czasie publikacjami w prasie (m.in. w „Polityce”) dotyczącymi tzw. zamachu majowego 1926 r. Rzekomo prowadzący mnie ppor. Owczarek nic o tym nie wie, mimo iż w teście „Dziadek” jest obszerna notatka TW „Chłopskiego”, informująca, że miałem referat w KIK w uzgodnieniu z gen. Abrahamem.

10. Późną wiosną 1976 r. powołane zostało kierownictwo NN o kryptonimie „Romb” w składzie A. Czuma, J. Dworak, Maciej Grzywaczewski i ja. W lipcu 1976 przygotowałem „Program 44” – podstawę polityczną przygotowywanego jawnego „Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce”, W tym czasie byłem instruktorem na kursie sternika jachtowego w Żegrzynku, gdzie na konsultacje przyjeżdżali do mnie członkowie „Rombu” oraz A. Szomański i R. Szeremietiew z Konwentu. Któryś z tych gości był na bieżąco obserwowany przez SB, bo wzbudziło to widoczne zainteresowanie i dopytywanie się przez funkcjonariuszy MO. W teście „Lech” brak wzmianki. Powielony tekst „Programu 44” zaczęliśmy kolportować 6 sierpnia 1976 r. – wraz z rozpoczęciem pielgrzymki akademickiej na Jasną Górę.

11. We wrześniu 1976 r. wydź. III KS MO otrzymał informację TW „Marcina” o rozpoznanym przez SB tajnym spotkaniu w Częstochowie. Wiadomość nadeszła z opóźnieniem, gdyż „Marcin” podał”omyłkowo”, że uczestniczył w nim Leszek Aleksander Moczulski (poeta z Krakowa), gdy ja jestem Robertem-Leszkiem. Potwierdzało to wcześniejsze podejrzenia SB, lecz w teczce „Lech” przedstawione jest dość mętnie.

12. W październiku 1976 r. SB wkroczyło na zebranie grupy Emila Morgiewicza odbywające się w mieszkaniu W. Ziemińskiego i zakwestionowało m.in. sporządzona przeze mnie notatkę na mojej maszynie do pisania, wyjaśniającą, że „Program 44” ma charakter wstępny, bo celów ostatecznych jeszcze nie ujawniamy. Ponieważ SB miało już wzór czcionek mojej maszyny (patrz punkt 7), nie było trudności z ustaleniem osoby autora. Zapewne biegli uznali ten incydent za początek mojej postawy opozycyjnej, którą datują na październik 1976 r. Z nieznanych przyczyn nie ujawnili jednak źródeł tej wiedzy.

Fakt, że od dawna nie ukrywałem swych przekonań opozycyjnych oraz byłem represjonowany i podejrzany politycznie pozostaje w jaskrawej sprzeczności z zarzutem lustracyjnym. Biegli IPN dobrze zdają sobie z tego sprawę. Starając się tę sprzeczność wyeliminować, przyjęli – nie ujawniając na jakiej podstawie, że faktyczną działalność opozycyjną podjąłem dopiero w październiku 1976 r. i od tej pory nie współpracowałem, lecz prowadziłem grę z SB, celowo wprowadzając ją w błąd. Grę taką rzeczywiście podjąłem, lecz dopiero po zatrzymaniu mnie przez SB w grudniu 1976 r. i prowadziłem ją z powodzeniem – jak ocenił w końcowej notatce ppłk Maj. Biegli również nie silą się na wyjaśnienie, skąd się wziął mój wysoki autorytet w kręgach przyszłej opozycji. Przecież osoba, która dołączyła w październiku 1976 r. na taki natychmiastowy autorytet nie zasługiwała.

Biegli sugerują, że zarzut lustracyjny jest słuszny, gdyż teczki”Lecha” sporządzone są zgodnie z przepisami obowiązującymi w owym czasie. Jest to raczej dowód ich fałszywości, gdyż w realnej praktyce odejścia od obowiązujących zasad były przecież nagminne, a fałszywki tworzono, stosując się ściśle do obowiązujących reguł. Wszystko to, co najmniej podważa, jeśli nie obala, trafność i wiarygodność sporządzonej przez nich analizy.

Leszek Moczulski

HISTORIA

LIBERALIZM CODZIENNY.
KRÓTKA HISTORIA JEDNEGO DZIENNIKA

Studenci dziennikarstwa, proszeni w 1992 r. o wskazanie ulubionej gazety – wymieniali na pierwszym miejscu nie „Wyborczą” lecz „Obserwatora Codziennego”. To znaczy, że gdyby pismo dotrwało do momentu, gdy jego czytelnicy sami zaczynają cytować innych i decydować, jakie gazety zamawia ich redakcja – utrzymałoby się na rynku. Tyle czasu jednak nie miało. Ale i tak było pięknie... I ciekawie.

Zbigniew Brzeziński nie sprawiał wrażenia zachwyconego moim dyktafonem, ale jako mąż stanu o przedwojennych manierach odpowiadał uprzejmie na kolejne pytania, które mu zadawałem, gdy szliśmy głównym korytarzem parlamentu: o Rosję, gdzie pół roku wcześniej miał miejsce pucz Giennadija Janajewa i o autorytarne tendencje u nas w Polsce, które przed ćwierćwieczem, tak jak teraz, uosabiał ten sam polityk – Antoni Macierewicz. Rezerwa, jaką okazywał Brzeziński miała związek z faktem, że umawiał się z dziennikarzem PAP, nie ze mną. Gdy jednak dołączyłem – doradca demokratycznych prezydentów USA nie miał wyjścia, bo na moim dyktafonie widniała naklejka opozycyjnej gazety „Obserwator Codzienny”. Ponieważ szefem Polskiej Agencji Prasowej był Krzysztof Czabański – wtedy, tak jak i teraz, zaufany Jarosława Kaczyńskiego – nie wypadało spizowemu demokracji faworyzować reżimowego medium. Zadawałem więc kolejne pytania, uparcie nie dopuszczając *papowca* do głosu, a wielki emigrant uprzejmie odpowiadał. Cieszyłem się wtedy, że architekci gmachu polskiego parlamentu z pewnym zadęciem zaprojektowali tak długi korytarz. Wyszliśmy na dwór i dokończyliśmy rozmowę w padającym mokrym, już przedwiosennym śniegu. Gdy żegnałem się z wsiadającym do samochodu Brzezińskim rzuciłem, żeby go udobruchać, że mój naczelny Da-

mian Kalbarczyk napisał doktorat o Tomaszu Masaryku – wiedziałem bowiem, że żona Brzezińskiego Emilia zwana Muszką jest stryjeczną wnuczką innego wybitnego czeskiego polityka Eduarda Benesza. Skierowałem się z powrotem do głównego wejścia do Sejmu, ale strażnik marszałkowski był nieugięty: – Jak pan już nieprawidłowo wyszedł, to niech pan przynajmniej jak należy wejdzie.

Ku zaskoczeniu cerbera uśmiechnąłem się do niego zamiast klócić. I po-człapałem przepisowo do wejścia dla prasy. Dzień później w „Obserwatorze Codziennym” ukazał się mój wywiad z Brzezińskim, a biednemu PAP-owcowi pozostało zrobić depeszę z odpowiedzi wielkiego emigranta na moje pytania...

Celebryci, co od polityki zaczęli

Każdy ma swoje ulubione odzywki, moja brzmi, że *nie jestem piosenkarzem rockowym i nie muszę być popularny*. Tymi słowami reaguję zwykle na argumen-ty, że jakiś polityk się obrazi (i co z tego, po to jesteśmy), albo że zranimy uczu-cia czytelników (nie zależy mi na *krzyżakach* z Krakowskiego Przedmieścia). Jednak nawet jeśli ktoś nie wie, czy TVN 24 nadaje w *realu* czy w *wirtualu*, a Olejnik myli z gościem, co robi kiełbasy – mogę mu się pochwalić, że na początku transformacji miałem wspólnego pracodawcę z Katarzyną Groniec, Edytą Górniak i Nataszą Urbańską. Gość nazywał się Wiktor Kubiak, wrócił z emigracji, był sponsorem zapomnianej już partii rządzącej o nazwie Kon-gres Liberalno-Demokratyczny oraz musicalu „Metro”, z którym pojechał na Broadway, a także właścicielem dziennika „Obserwator Codzienny”, w któ-rym jako 26-latek miałem zaszczyt zostać kierownikiem największego działu krajowego. Skoro o celebrytach zacząłem, to dodam, że pracowali tam: Anna Bokiej-Maruszczyk, która u mnie zajmowała się rządem, a po latach zasłynę-ła telewizyjnym wyciskaczem łez „Wybacz mi”, Bogna Świątkowska dla mnie rozpracowująca Macierewicza i rozkręcająca potem *life style’ową* „Bęc Zmianę”, Agata Chrościcka co później napisała książkę o Aleksandrze Kwaśniewskim jako pierwsza natrafiając na jego kłopoty z magisterium, wreszcie Hubert Stad-nicki – teraz nagradzany autor reklam i właściciel agencji dającej chleb dwu-dziesiątce „kreatywnych”.

Po niezliczonych wydaniach próbnych, przygotowanych jeszcze, gdy pań-stwem rządził Jan Krzysztof Bielecki, wystartowaliśmy na ostro w fatalnym dla

kraju, ale pasjonującym dla dziennikarzy momencie. Kolejny rząd Jana Olszewskiego przeprowadzał czystki w administracji i instytucjach kulturalnych. Wśród tych, których broniliśmy – skoro o celebrytach mowa – znalazł się Paweł Potoroczyn, odwołany z funkcji prezesa Polskiej Agencji Informacyjnej.

„Obserwator Codzienny” – liberalny, ale egalitarny – nie był tylko zabawką warszawskich dzieci z dobrych rodzin, skoro stał się przepustką do świata mediów dla córki tokarza Doroty Boruszkowskiej (później „Gazeta Wyborcza”, „Press” i „Metro”) czy dla Agaty Bromy ze Strugi przy szosie białostockiej (potem Zespół Parlamentarny Polskiego Radia). Rekrutując zespół działu krajowego nie wprowadzałem oczywiście punktów za pochodzenie, więc dołączyła do nas również córka pośła Hanna Miłkowska. Jak na studentkę polonistyki przystało, najpierw zarzekała się, że chce pisać reportaże. Ale w końcu i tak w gmachu Sejmu za moją sprawą przez kilka dni w tygodniu w pracy spotykały się dwa pokolenia Miłkowskich.

Rozpoczęta w biurowcu przy Solcu przygoda z dziennikarstwem zaprowadziła Katarzynę Sudnik do ośrodka TVP Wrocław. Bez porównania dalej trafiła moja sekretarka Iwona Lisocka, która na wybrzeżu Grecji maluje obrazy – wystawiane z sukcesem w ateńskich galeriach – i pomaga niemieckiemu mężowi w prowadzeniu firmy jubilerskiej, specjalizującej się w bursztynie. Ideowo zaś najdalej odpłynęła *depeszówka* Katarzyna Turska, później dyrektorka biura prasowego rządu Leszka Millera – bez porównania sprawniejsza od reszty ekipy, którą przyszło jej reprezentować.

Jeśli „Obserwator Codzienny” był porażką – to takich klęsk gotów jestem przeżyć jak najwięcej. W odróżnieniu od gości z Czerskiej nie staliśmy się sekta, ani nie truliśmy o etosie. Jako typowa grupa sytuacyjna znaleźliśmy się w jednym czasie i miejscu, by robić żywą gazetę, a nie ideologię.

Szybka cola z miliarderem

Dziennikarka Dorota Romanowska szarpała ze zdenerwowaniem zamknięcie puszkki od coca-coli. Coś nie bardzo jej to szło.

– Pomogę pani – zaoferował się Wiktor Kubiak. Miliarder jednym ruchem otworzył puszkę i postawił colę przed dziewczyną. Siedzieliśmy w kilka osób w wieżowcu, gdzie wynajmował biuro. Nie przypominał kapitalisty z zachod-

nich filmów: kraciasta koszula, džinsowe spodnie, chociaż miał już swoje lata. I manieri jak szyk wyrazów w zdaniu polskim: swobodne, ale nie dowolne...

Sprawę postawił jasno: chciałby mieć gazetę, którą z przyjemnością przeczyta przy śniadaniu. I widział jeden sposób, żeby stało się to możliwe: samemu taką gazetę założyć. Nie żywił bowiem żadnych złudzeń co do kształtu polskiego biznesu ani mediów pierwszych lat transformacji ustrojowej.

– Połączenie nowej gangsterki liberalnej i starej gangsterki komunistycznej – charakteryzował stan rzeczy nasz przyszły pracodawca. Zwierzył się, że wiedziony sentymentem, zapragnął wesprzeć satyryczne „Szpilki”, które czytał od dziecka. Ale po bezpośrednim spotkaniu z zespołem ochłódł. – Średnia wieku: 78 lat – uzasadniał z właściwym sobie poczuciem humoru.

My wypadliśmy lepiej, najstarszy z nas naczelny Damian Kalbarczyk ledwo przekroczył czterdziestkę. Ale najmocniej przemówiła na naszą rzecz legenda pierwszego w historii Telewizji Polskiej strajku okupacyjnego. W odpowiedzi na zdjęcie z anteny decyzją prezesa Mariana Terleckiego programu informacyjnego „Obserwator”, pierwszego w TVP dziennika bez komunistów – przez dziesięć dni spaliśmy na podłodze. W telewizji tego nie znano nawet w 1981. Współtworzyliśmy historię. I zamierzaliśmy to robić dalej.

Wiktor Kubiak postawił sprawę jasno: mamy rok. Przez ten czas gotów jest finansować gazetę, ale potem musi ona na siebie zarabiać. Do polityki nie zamierza się wtrącać. Dotrzymał słowa – jak się okazało – w stu procentach.

Jesienią 1992 r. jeździliśmy do ulokowanych na dalekiej Woli baraków należącej do Kubiaka firmy Batax po kwity niezbędne do rozliczenia podatkowego – to pierwszy rok, kiedy wprowadzono PIT-y. I było co rozliczać, bo miliarder wypłacił nam wszystko co do grosza, chociaż 11 tys egzemplarzy sprzedawanych w maju 1992 r. nie wystarczyło do uzyskania rentowności dziennika. Ze skrupulatności reemigranta ze Szwecji dekadę później mogliby wziąć przykład nieudani następcy Tomasza Wołka w „Życiu”. Ale nie wzięli...

Czarni pułkownicy wymiękają

Nie byliśmy gazetą rządową, ale czarni pułkownicy z wojskowych komend uzupełnień o tym nie wiedzieli. Dzięki temu piszący te słowa nawet jednego dnia nie spędził w wojsku.

Po maturze w 1984 wyjeżdżałem na stypendium Alliance Francaise do Paryża. Do uzyskania paszportu niezbędna była zgoda władz wojskowych. Zaś te żądały absurdalnych zaświadczeń, jak potwierdzenie z resortu edukacji (wtedy zlokalizowanego przy *nomen omen* alei Pierwszej Armii Wojska Polskiego), że konkurs, którego zostałem laureatem autoryzowany jest przez ministerstwo. Uznałem, że inaczej niż *na bezczelnego* nic z nimi nie załatwię.

- Ja po zezwolenie na wyjazd za granicę – rzuciłem nie znoszącym sprzeciwu tonem do sierżanta w dyżurce komendy uzupełnień. Zupak obrzucił szybkim spojrzeniem nachylającego się nad jego budką pewnego siebie gościa w skórzanym kurtce. Tak się wtedy ubierałem.

- Przepraszam... Jaki pan ma stopień? – wyskandował jak do zwierzchności. Bo przecież *jak kto krzyczy albo z góry, znaczy, ma prawo...* Tego nauczyli się od sojuszników w trakcie zakrapianych manewrów na zielonych poligonach.

- Przecież widzi pan, że jestem cywilem – zareplikowałem tonem jeszcze bardziej aroganckim, jakiego kaprale zwykli używać wobec najbardziej ociężałych poborowych. Szacunek dla mnie jeszcze wzrósł: – Taki ważny, że nic nie może powiedzieć... – czytałem w oczach podoficera. Sierżant wychynął ze swojej jaskini. Zaprowadził mnie do jakiegoś pułkownika. Coś poszeptali na boku. Na siedem lat miałem spokój.

W 1991 r. wojsko wciąż było polskie, ale już nie ludowe, co interesowało mnie mniej, niż fakt, że upomniało się o kończącego podyplomową *dziennikarkę* Łukasza Perzyny.

Natychmiast udałem się do naczelnego. Szef „Obserwatora” Damian Kalbarczyk niewiele kompetencji mógł scedować na swego zastępcę Rafała Zakrzewskiego, bo ten orłem nie był. Teraz polecił mu, aby na blankiecie firmowym upstrzonym jak największą liczbą pieczętek wystawił mi zaświadczenie, że jako kierownik działu krajowego jestem niezbędny do funkcjonowania redakcji. Z punktu widzenia wojskowych przepisów nie miało ono żadnej mocy. Ale śliczne było jak dyplom noblowski.

Czarni pułkownicy z komend uzupełnień wiedzieli jednak, że muszą się starać. Całe wojsko modliło się na rozkaz równie gorliwie, jak wcześniej wysłuchiwało pogadanek marksistowsko-leninowskich. Doprowadzane na miejsce przez niezmiennie tych samych przełożonych.

Znów po siedmiu latach zawitałem do WKU i kazałem się prowadzić do komendanta. Pułkownik – jak cały korpus oficerski mocno wczorajszy – obejrzał zaświadczenie z należytym nabożeństwem. A ja bez przerwy perorowałem: że *Obserwator*, właścicielem jest Kubiak, pewnie pan słyszał, to także sponsor Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Spytałem, czy wie, kim są Bielecki i Tusk. Pierwszy był wtedy premierem, drugi liderem partii rządzącej. W lekko przekrwionych oczach rozmówcy dostrzegłem szacunek. Skoro traktuję jego, pułkownika, jak idiotę – to widać mam prawo. Jakąś raportówkę otworzył, coś zapisał. Powiedział, żebym – jak skończę 28 lat – zgłosił się do nich po wpis w książeczce wojskowej o przeniesieniu do rezerwy. I tyle mnie widzieli.

Tusk i Bielecki nie wiedzą, że to im zawdzięczam status wiecznego cywila.

A w mojej książeczce wojskowej ostatnim wpisem wciąż pozostaje skierowanie do czołgów w Poznaniu. Nie byłem przecież głupi, żeby leżeć do czarnych pułkowników jeszcze raz.

Między nami faszystami

Zresztą czasu na bzdury już nie było. Zarządzałem zespołem 27 osób, z których część nigdy przedtem nie pracowała na etacie. Dla wielu „Obserwator Codzienny” stanowił pierwsze doświadczenie zawodowe. Weterani programu TV „Obserwator” i lutowego strajku z 1991 r. – pierwszego w historii Telewizji Polskiej – zostali kierownikami działów: ja krajowego, Elżbieta Oyrzanowska – warszawskiego, prezenterka Katarzyna Król-Gruszczyńska – kulturalnego zaś Leszek Jesień, ten od słynnej później notatki, co wyciekła z Kancelarii Premiera za pierwszych rządów PiS – objął kierownictwo zagranicy. Dla Tomasza Drozdowicza, później reżysera filmów fabularnych sam Kalbarczyk wymyślił dział medialny, co na owe czasy stanowiło rewolucyjny pomysł. Dorota Romanowska zajmowała się u mnie relacjonowaniem działań prezydenta Wałęsy i jego kancelarii (z której noblista właśnie pozbył się Jarosława Kaczyńskiego, za co należy mu się druga pokojowa nagroda), a Ina Boruszewska współ z Maruszczo – rządem Olszewskiego.

Trzeba było to wszystko ogarnąć. Sporządziłem więc superinstrukcję „Jak pracuje się w dziale krajowym Obserwatora Codziennego”, zawierającą dokładny harmonogram godzinowy i precyzyjny podział ról.

– Faszysta z ciebie – rzucił reżyser Sławomir Koehler po lekturze tego materiału.

Gdy ktoś narzekał, że nie wyrabia – pytałem ile wyciągają jego rodzice, a ile on tutaj. I starałem się ściągać najlepsze z naszych roczników.

Mirosław Mikulski w latach 80 wyskakiwał z aparatem zza szpaleru demonstrantów, fotografował zomowców i chował się na powrót za innymi. Nigdy nie dał się złapać. Żadne z jego zdjęć nie było *poruszone* ani rozmyte. Przekazywałem je do podziemnej prasy „Solidarności” od 1986 r. Ilustrują wiele książek historycznych. Wahał się długo, czy skorzystać z mojej oferty, bo ideowo czuł się związany z Michałem Bonim. Ale u niego jako urzędnik zarabiał milion zł (sprzed denominacji) miesięcznie, a ja *na wejściu* dawałem cztery razy tyle plus wierszówkę. Wybrał – i pisał o związkach zawodowych. Chyba nie żałuje tamtego transferu, zarabia na życie wywiadami z gwiazdami telewizji, filmu i estrady. Niedawno dzwonił do mnie po telefon rapera Liroya – Piotra Marca, który od ponad dwóch lat jest też posłem.

Pierwsi w Polsce regularnie zaczęliśmy pisać o problemie uchodźców, który wtedy bardziej niż z wojnami w świecie arabskim wiązał się z konfliktami po rozpadzie ZSRR. Filigranowa Magda Szczypiorska jeździła na przejścia graniczne oraz do ośrodków nad Zalewem Żegrzyńskim i pod Nadarzynem. Znów wszystkim zaimponowała Elwira Kądzielska, która na dwa dni przed zdjęciem „Obserwatora” z anteny przeszła do nas z „Wiadomości TVP”, ale próby powrotu nie podjęła, dzielnie z nami strajkowała i bohatersko wyszła z telewizji. Teraz wyspecjalizowała się w relacjonowaniu obrad Senatu i o tej najnudniejszej z pozorów izbie pisała tak ciekawie, że z czasem senatorowie na korytarzu pierwsi podchodzili do niej z informacjami.

Nowi też sprawdzali się doskonale, czasem jak atrakcję traktując zlecenia, przez starych wyjadaczy uznawane za pańszczyznę: 23-letnia Urszula Korman jak dziecko cieszyła się z delegacji do Kalwarii Zebrzydowskiej, skąd relacjonowała dla nas misterium wielkanocne. Nie została jednak później zakonnicą, lecz naczelną jednej z licznych gazet bezpłatnych. Tylko jeden student filozofii zaszokował Tadeusza Mazowieckiego, bo gdy były premier zaproponował, że udzieli mu wywiadu w sobotę, usłyszał od chłopaka twardą ripostę: – My w sobotę nie pracujemy.

Za to we wszystkie pozostałe dni tygodnia cały mój zespół spędzał w redakcji lub miejscach wydarzeń czas od godz. 9 do 23. Czasem zmęczenie dawało o sobie znać, jak wtedy, gdy Anna Maruszczyk oddała mi tekst ze zdaniem: *rezygnacja członków niektórych komisji wyborczych spowodowana jest ich śmiercią*. Podsumowałem wówczas, że wiem, która z podwładnych napisze mój nekrolog. Z czasem jednak wszystko szło coraz lepiej. Warto było się starać, bo za najlepszy tekst miesiąca w moim dziale ustanowiłem nagrodę w wysokości miliona starych złotych – a tyle wynosiła miesięczna pensja urzędnika ministerialnego.

Dla wielu pieniądze nie były największą motywacją. Trzydziestolatków z administracji Olszewskiego i redakcji „Obserwatora...” nie dzielił chiński mur. Jedna z dziewczyn pojechała na wywiad do mieszkania dyrektora z ważnego ministerstwa. Wróciła napisać tekst. Ktoś w *newsroomie* głośno się zdziwił: – *Co taka potargana. I kiedy zdążyła wpaść do domu zdjęć rajstopy...* A ona, bosa i rozanielona, uśmiechnęła się tylko, że autoryzować nie musi. Następnego dnia rano podeszła do mnie już ogarnięta i uczesana. I oznajmiła, że zmienia numer telefonu. A ja się zorientowałem, że ten nowy, który mi podaje, od dawna mam w notatniku wśród politycznych namiarów. Oczywiście informacje z resortu jej rozmówcy – choć opozycyjni – pozyskiwaliśmy odtąd na wyłączność.

Jednym pisany melodramat, innym thriller szpiegowski. Bez podobnego *happy-endu* skończyła się kolacja innej żurnalistki z kolejnym dygnitarzem „*od Olsza*”. Zbulwersowana przyszła do mnie rano i podzieliła swoim problemem. Okazało się, że inni też werbują dziennikarzy... tyle, że wcale nie szło o konkurencyjną redakcję. Wziąłem dziewczynę ze sobą i odsuwając sekretarkę wparowaliśmy do gabinetu Kalbarczyka. Obiecał, że sprawę załatwi. Szybko wykonał telefon do dawnego kolegi z opozycji, zawiadującego nowymi służbami. – *Op.. liłem go* – pochwalił mi się potem Kalbarczyk. Pierwszy i jedyny raz usłyszałem od powściągliwego historyka idei, z brodą w stylu paryskiej Dzielnicy Łacińskiej, słowo zaliczane wprawdzie do łaciny, ale dorożkarskiej. Ale już nigdy więcej podobnych kłopotów nie mieliśmy. Zaś nieskuteczny *head-hunter spółdzielni ucho* po latach znalazł posadę w zarządzie jednej z największych spółek Skarbu Państwa.

Nie odpuściliśmy też czarnym pułkownikom. Nawróceni na obrządek patriotyczno-katolicki dawni wykonawcy stanu wojennego zawiązali sto-

warzyszenie, które miało wspierać Jana Parysa i Romualda Szeremietiewa w dekomunizacji Ministerstwa Obrony Narodowej. Mój dziennikarz Hubert Stadnicki szybko odkrył, że parę lat wcześniej jeden z założycieli sprzysiężenia w obrzydliwy sposób znęcał się nad rekrutami. Znalazł świadków, udowodnił to w artykule. Publikacja zakończyła karierę sadysty. Władzę, powołującą się na solidarnościową tradycję obroniliśmy... przed nią samą. Coraz częściej przekonywaliśmy się, jak podziały sprzed trzech lat tracą znaczenie.

Trwał werbunek korespondentów. Facet z Katowic pisał sążniste artykuły lepsze od wielu warszawskich. Zaproponowałem, by przyjechał po etat. Formalności trwają, a tu widzę, że gość się czai. Gdy poszedł skserować dokumenty, spytałem koordynatorkę korespondentów Boruszkowską, o co chodzi.

– Wiesz, bo on pracował w „Trybunie Robotniczej” i zupełnie nie wie, jak ci o tym powiedzieć – oznajmiła moja podwładna. Roześmiałem się. Przy betonowym organie katowickiego komitetu wojewódzkiego centralna „Trybuna Ludu” wydawała się frywolnie liberalna. Gadzinówka z Katowic wyróżniała się rekordowym nakładem, proporcjonalnym do liczby członków PZPR w województwie.

Gdy mój nowy pracownik wrócił z niezbędnymi kserokopiami, zacząłem opowieść o tym, jak spędzając wakacje w górach – Wiśle, Ustroniu czy Zawoi śledziłem ligę piłkarską dzięki „Trybunie Robotniczej”, jedynej dostępnej w kioskach województwa bielskiego gazecie i że pozostał mi do niej sentyment. Teraz to on się roześmiał. Przybiliśmy piątkę, jak na KPN-owca i beton PZPR przystało. Autor zwrotu Chin ku gospodarce rynkowej Deng Xiaoping powtórzał, że nieważne czy kot jest czarny czy biały, byle myszy łowił.

Wśród korespondentów pisać potrafił nie tylko dawny beton ze Śląska. Z Poznania relacjonował dla nas wydarzenia Paweł Szkotak – później słynny reżyser teatralny. W naszym kręgu pozostawała Kamila Drecka, autorka wspaniałych programów telewizyjnych o kulturze ze scenografią w stylu czarodziejskiego ogrodu, chociaż na przejście do nas nie zdołałem jej namówić. Z Torunia pisała dla nas Grażyna Rakowicz – później gwiazda rozmów w regionalnej telewizji. To w jej programie Jacek Rostowski powiedział „w Bydgoszczu” (sic!), chociaż miasto, którego rodzaj gramatyczny pomylił znajduje się w jego okręgu wyborczym.

Całe nasze pokolenie

Żadna sztuka zebrać w zespole dobrych dziennikarzy. Podobnie jest z piłkarzami: wystarczy odpowiedni budżet. Kunszt polega na tym, żeby przewidzieć, kto w zawodzie liczyć się będzie za 25 lat. Stajnia „Obserwatora” obsługuje wciąż mnóstwo prestiżowych hipodromów. U mnie przyuczał się do zawodu Jacek Brzeski, gwiazda programów ekonomicznych. Pierwszy poprawiałem teksty Grzegorza Brudzińskiego, potem osławiającego widzów Panoramy z giełdą.

– Grzesiek, świetny kawałek, tylko koniecznie objaśnij czytelnikom, co to jest *ceduła* – przekonywałem.

– No jak to co, informator giełdowy z kursami – nie mógł się nadziwić moim wątpliwościom specjalista. Wtedy sam tego nie wiedziałem, więc nie ustąpiłem.

– Wyjaśnij obszernie, dam ci więcej miejsca – wziąłem ekonomistę pod włos.

Tę samą zasadę – wytypowania osób w przyszłości istotnych – staraliśmy się stosować wobec polityków. Młodzi – Andrzej Halicki, Paweł Piskorski czy Andrzej Anusz z którymi najszybciej się dogadywaliśmy – wtedy mieli od 23 do 30 lat. Tyle, co moi dziennikarze. I rzeczywiście współtworzyli kształt polskiego życia publicznego w następnym ćwierćwieczu. Rozpoznanie okazało się bezbłędne.

Do Halickiego, wtedy rzecznika KLD, najlepiej było dzwonić pod wieczór. Sprawiał za każdym razem wrażenie lekko zaspanego, ale dawał komentarz podsumowujący wydarzenia dnia. I mnóstwo szczegółów. Trwały rozmowy najpierw o ewentualnym wejściu liberałów do rządu Olszewskiego, potem o zbudowaniu koalicji na rzecz jego odwołania. Jedne i drugie Halicki relacjonował nam na bieżąco. Szybko szczegółów tych pertraktacji szukać zaczęto u nas, wywalczyłem więcej miejsca na ich opis, niż poświęcała im „Wyborcza”. Stało się to naszym znakiem firmowym. Wywodzący się z NZS Szkoły Głównej Planowania i Statystyki Halicki w styczniu 1990 r. gdy PZPR przepoczwarzała się w Socjaldemokrację RP, a Mieczysław Rakowski wyprowadzał jej sztandar – stał pod Salą Kongresową, gdzie te wydarzenia miały miejsce, z wielkim transparentem: „*Komuniści sracze czyścić*”. Po porażce KLD przez

dekadę robił karierę w korporacjach. Powrócił do polityki jako prawa ręka Grzegorza Schetyny w PO.

Do Anusza z kolei najlepiej telefonowało się rano. Byłe nie o świcie, bo parę razy usłyszałem w słuchawce błagalny głos mamy posła: – *Andrzej jest w wanie. Czy może pan za kwadrans zadzwonić?* Dawał zapowiedź tego, co się zdarzy w trakcie dnia. Zwykle potwierdzała się w 90 proc. A działo się wiele. Grupa posłów Porozumienia Centrum, kierowana przez młodych, ukształtowanych w NZS polityków – Anusza i Piotra Wójcika przeciwstawiła się dyktatowi Jarosława Kaczyńskiego. Zyskała miano „chadecko-komitetowej”, bo serio odwoływała się do instrumentalnie traktowanych przez prezesa wartości, a wielu jej członków wywodziło się z ruchu komitetów obywatelskich z lat 1989-90. Podczas jednej z konferencji Alicja Grześkowiak – późniejsza marszałek Senatu – patrząc na mnie apelowała, żeby opozycji w PC tak nie nazywać, bo ona też czuje się chrześcijańską demokratką. Innym razem czekałem na Bagateli, gdzie PC wyszarpała dla siebie lokal po RSW Prasa, na wynik zamkniętego posiedzenia władz partii. Nagle zza drzwi usłyszałem rumor i hurgot jakby waliła się cała kamienica. Okazało się, że taki efekt akustyczny daje kilkadziesiąt odsuwanych równocześnie krzeseł. Po chwili równie głośno ktoś otworzył drzwi i na korytarz runęła cała grupa chadecko-komitetowa. Zwolennicy Anusza wyszli z sali na znak protestu, gdy Kaczyński nie dopuścił do głosowania żadnego ich wniosku. Jak się okazało, miał powód – bo tych, co wtedy wyszli, było więcej niż pozostałych w sali. Relacje o rozłamie w PC budowały naszą markę. Gdy po siedmiu latach robiłem dla „Życia” wywiad z Jarosławem Kaczyńskim, prezes rozrzewnił się niespodziewanie na widok starej nalepki „Obserwatora Codziennego” na moim dyktafonie: – *Już tyle lat, jak nie ma tego pisma...* Jakby mu czegoś brakowało. Zaś Anuszowi i Wójcikowi, choć walkę o władzę w partii przegrali, przypada historyczna zasługa zdefiniowania po raz pierwszy tego, co dziś wydaje się główną treścią polskiej polityki: negatywnych cech umysłu i charakteru Jarosława Kaczyńskiego.

Na użytek kariery Piskorskiego, gdy został doradcą Bieleckiego, ukuto formułę: *najpierw minister potem magister*. Miał 23 lata i idąc do rządu zdał funkcję szefa NZS. Nawiązane wtedy z nim kontakty przydały mi się po 1997 r, gdy pracowałem w „Życiu”, a Piskorski okazał się głównym autorem najlepszego

w historii wyniku kolejnej swojej partii – Unii Wolności, prezentując na kampanijnych billboardach ludzką czyli uśmiechniętą twarz Leszka Balcerowicza. Przeprowadzając rozmowę dla „Życia” – historyczną, bo pierwszy reformator III RP oznajmił mi wtedy, że nie wystartuje w wyborach prezydenckich 2000 r. – przekonałem się, że twórca polskiej przemiany gospodarczej naprawdę jest dokładnie taki, jak na wspomnianym billboardzie, a nie w publicystyce antagonistów. Gdy „stara” Unia atakowała pomysły Piskorskiego wspólnej listy z AWS w kolejnych wyborach – twórca tej mającej zapobiec zwycięstwu postkomunistów koncepcji udzielał mi obszernych wywiadów, po których przestał się do mnie odzywać sekretarz generalny UW Mirosław Czech. Znową za wroga numer jeden uznano mnie na Czerskiej, w jednym z artykułów autorzy przytaczali nawet cytaty mające dowodzić, że koncepcje Piskorskiego znajdują poparcie wyłącznie u jednego dziennikarza „Życia”... Wiele lat wcześniej, gdy zawiadywałem działem krajowym „Obserwatora...” zleciłem wywiad z Piskorskim – również w ocenie jego możliwości się nie pomyliłem – oraz recenzję książki Anusza o historii NZS. Wiedziałem, że skoro młodzi mają nas czytać – to o młodych... warto pisać.

Urodziliśmy się w 1968 roku

Urodziliśmy się w 1968 – taki transparent niesiono w 1988 r. podczas studenckiej demonstracji w Krakowie. Dla warszawiaków z moich roczników przeżyciem pokoleniowym stało się nie tyle ganień się z milicją w maju 1982 r., kiedy byliśmy jeszcze w liceum – co wiec na rocznicę Marca.

„Wcześniej, chociaż zaczęliśmy studiować w 1984 r, nie widziałam na Uniwersytecie takiego zgromadzenia. Ten wiec 8 marca, w 20 rocznicę, to było ważne wydarzenie” – wspomina Grażyna Skibicka, wtedy autorka artykułów do KPN-owskiego „Orła Białego” w książce Beaty Mikluszki i Łukasza Perzyny „Poeta na urzędzie” [1].

W stolicy zabrakło protestów w fabrykach, to przeciągnięte do maja 1988 studenckie wystąpienia, włącznie ze strajkiem na uczelni dzień po pacyfikacji Nowej Huty, skutecznie wsparły robotników z innych ośrodków i zmusiły władze do porzucenia polityki siły.

Cztery lata później fenomen wydarzeń, zapoczątkowanych zdjęciem „Dzia-

dów” Kazimierza Dejmka przybliżaliśmy czytelnikom. Na łamach „Obserwatora Codziennego” mówili o 1968 roku jego weterani Jan Lityński, Marcin Król czy Jakub Karpiński. Przepytywali ich uczestnicy późniejszego o 20 lat wieceu na uniwersyteckim dziedzińcu. Dług spłaciłiśmy. Głosem pokolenia stać się nam nie udało, na rynku utrzymaliśmy się zbyt krótko.

Wyjątkowość naszą docenił Piotr Gadzinowski, którego o sympatię dla redakcji trudno posądzić: „<Obserwator Codzienny> też był zaprzeczeniem. Inna forma, inny sposób łamania niż w pozostałych dziennikach. Inne zasady rekrutacji dziennikarzy. Tworzyła go pokoleniowa grupa przyjaciół. Młodych, bez dziennikarskich doświadczeń, ale wolnych od skażeń, naleciałości <starego>” [2].

Gdy po upływie rocznego terminu wyznaczonego przez właściciela przyszło nam pismo zamykać – dziewczyny z mojego działu, skłonne wcześniej do kłótni o wierszówki, przychodziły, że gotowe są pracować za darmo, żeby tylko „Obserwator...” ukazywał się dalej. Odpowiadałem, że to niemożliwe – bo w cywilizowanym świecie za pracę przysługuje godziwe wynagrodzenie. Inaczej się nie da. I w ten sposób do końca pozostaliśmy gazetą liberalną.

Szkic o dzienniku Wiktora Kubiaka stanowi fragment powstającej książki „Dziennikarz to jest ktoś”, w której Łukasz Perzyna opisuje swoją wspólną pracę z liderami tego zawodu – Karolem Małcużyńskim, Grzegorzem Miecugowem, Jackiem Bochenkiem, Tomaszem Wołkiem czy Wojciechem Nomejką, ale też, poniekąd z konieczności, doświadczenia z czarnymi charakterami żurnalistyki: Milanem Suboticiem, Andrzejem Turskim czy Martą Stremecką. Zastanawia się również, dlaczego polskie media nie spłacają długu tradycji wolnościowej, której zawdzięczają wszystko.

Łukasz Perzyna

[1] Beata Mikluszka, Łukasz Perzyna. Poeta na urzędzie. Rzecz o Tomaszu Mercie. Akces, Warszawa 2011, s. 54

[2] Piotr Gadzinowski. Cienki Bolek z miliardami. „Nie” nr 23 z 4 czerwca 1992

AKCJA BURZA W OBWODZIE AK OSTRÓW MAZOWIECKA ORAZ BITWA POD PECYNKĄ

Bitwa pod Pecynką, której 73. Rocznicę dzisiaj obchodzimy, nie była wydarzeniem samoistnym, lecz wynikała z założeń akcji „Burza” Armii Krajowej. Po rezygnacji z przeprowadzenia w Polsce powszechnego Powstania, które miało wybuchnąć w chwili załamania się Niemiec, akcja „Burza” miała polegać na atakowaniu oddziałów niemieckich w chwili ich wycofywania się pod naciskiem postępujących wojsk sowieckich i występowaniu wobec władz sowieckich w roli miejscowego gospodarza. Jednocześnie konieczne było zachowanie troski o ochronę miejscowej ludności od represji ze strony dotychczasowego okupanta. Jednocześnie z akcją „Burza” przewidywano tak zwane odtworzenie Sił Zbrojnych w kraju w postaci jednostek pułkowych, brygadowych i dywizyjnych.

Jak wiadomo, przeprowadzenie Burzy we wschodnich terenach Rzeczypospolitej, które osiągnęło wiele lokalnych sukcesów w postaci udziału oddziałów AK w wyzwoleniu Wilna, Lwowa, Lublina i wielu innych miejscowości, kończyło się aresztowaniem naszych dowódców i władz administracyjnych przez NKWD oraz rozbrojeniem i wywózką żołnierzy do obozów w ZSRR lub przymusowym wcieleniem do utworzonej i dowodzonej przez Sowieców tzw. Armii Berlinga. Informacje o tych wydarzeniach nie były jeszcze w pełni znane w Polsce centralnej w ostatniej dekadzie lipca 1944 roku. W tym czasie ofensywa wojsk radzieckich dochodziła do środkowej Wisły.

Akcja „Burza” w Obwodzie AK Ostrów Mazowiecka (noszącego w tym czasie kryptonim „Oset”) została wywołana rozkazem mobilizacyjnym Komendanta Podokręgu Warszawa-Wschód płk. Suszczyńskiego, wydanym

26 lipca, skierowanym do wszystkich siedmiu Obwodów Podokręgu. Szczegółowy termin i plan rozpoczęcia akcji miał zależeć od decyzji lokalnego Komendanta Obwodu względnie dowódcy utworzonej w wyniku mobilizacji jednostki. W przypadku wschodnich Obwodów Podokręgu rozkaz został wydany nieomal w ostatnim momencie wobec bardzo szybkich postępów ofensywy sowieckiej (dla Obwodu Siedlce był w zasadzie spóźniony). W sąsiednim Obwodzie, węgrowskim, oddziały AK wzięły udział w wyzwoleniu Węgrowa w dniach 7-8 sierpnia, ocalając miasto od zamierzonego zniszczenia. Dowódca I batalionu 13pp w obwodzie węgrowskim po nawiązaniu osobistego kontaktu z lokalnym dowódcą radzieckim batalion swój rozwiązał 12 sierpnia.

Lipcowa ofensywa sowiecka nie objęła swoim zasięgiem terenów pomiędzy widłami Narwi i Bugu, w tym Obwodu AK Ostrów Mazowiecka. Obwód ten również przeprowadził nakazaną mobilizację w żądanym terminie, jednak przez dłuższy czas nie miał warunków do wykonania „Burzy”, ponieważ linia frontu była jeszcze odległa, a wojska niemieckie nie wykazywały oznak szybkiego odwrotu.

Zgodnie z planem mobilizacyjnym obwód ostrowski mobilizował III batalion 13 pułku piechoty w składzie trzech kompanii strzeleckich (7, 8, 9) i kompanii CKM oraz plutony łączności, saperów i konnych zwiadowców. Przy batalionie mobilizowało się dowództwo 13 pułku z dowódcą mjr. „Brzeskim” (Jahołkowskim) oraz sztabem, ponadto drużyną osłonową oraz obsługą radiostacji (kryptonim W24). I batalion 13pp był mobilizowany przez obwód węgrowski, II batalion musi być zmobilizowany przez obwód Pułtusk w terminie późniejszym.

7-kompania III batalionu była utworzona na bazie oddziału partyzanckiego ppor. Mieczysława (Przybylniewskiego), 8 kompania na bazie oddziału ppor. „Tatara” (Wieczorka), 9 kompanię tworzył Ośrodek Brok-Małkinia z dowódcą ppor. „Zygmuntem” (Śladowskim). Kompanie były formowane według etatu z 1939 roku, to jest miały mieć trzy plutony po trzy drużyny, każda w składzie 19 strzelców. Kompania CKM weszła w pierwsze stadium organizacyjne, jej dowódcą został ppor. „Sójka” (Grąbczewski). Miejscem koncentracji mobilizacyjnej były początkowo okolice Wiśniewa, następnie wieś Pecyna Stara, następnie lasy w okolicy osady Lipniak-Majorat.

Stan batalionu (żywnościowy) w pierwszych dniach sierpnia wynosił około 900 ludzi, w tym kilkudziesięciu dezertów z t.zw. armii Własowa, tworzonej przez Niemców z jeńców radzieckich, przy czym jedynie 12 z wymienionych przybyło z bronią (karabinami typu radzieckiego) i ci zasilili 8 kompanię, reszta tworzyła oddział gospodarczy. W tym samym czasie do batalionu przybyło 6 żołnierzy włoskich, uciekinierów z obozu jenieckiego – także zostali wcieleni do 3 kompanii.

Na przełomie lipca i sierpnia do batalionu trafiło – skierowanych przez terenowe placówki AK – dwóch spadochroniarzy radzieckich (oficer i radiotelegrafista) z radiostacją, utrzymującą łączność radiową z Armią Radziecką. Wymieniona radiostacja znajdowała się przy batalionie do końca jego istnienia, przekazując dane o położeniu wojsk niemieckich na podstawie informacji wywiadu AK. Stan uzbrojenia batalionu był niewspółmiernie niski w stosunku do ilostanu żołnierzy, z których większość nie posiadała broni. W depeszy radiowej z 5 sierpnia, skierowanej do Komendanta Obszaru warszawskiego gen. „Łaszcza” (Skroczyńskiego) dowódca 13 pułku podaje, że III batalion posiada 14 lkm i km, 5 ckm, 2 Piaty (granatniki przeciwpancerne) i 32 pm, prosząc o zapewnienie lotniczego zrztu broni. W rzeczywistości z posiadanej broni maszynowej 4 km pochodzenia radzieckiego posiadały minimalną ilość amunicji i praktycznie były nieprzydatne, a 5 ckm nigdy nie weszło do uzbrojenia i zostały zmagazynowane. Uwzględniając powyższe oraz biorąc pod uwagę narastające nasycenie terenu wojskami niemieckimi (przy informacjach o zamierzonym otoczeniu batalionu przez oddziały konne „własowców”) przy jednoczesnym znacznym oddaleniu frontu, dowódca pułku, postanowił zredukować stan baonu, odsyłając do domów nieuzbrojonych. Nastąpiło to w końcu I dekady sierpnia, przy czym dowódca pułku mjr. „Brzeski” przejął bezpośrednio dowództwo batalionu.

Po reorganizacji batalion posiadał dwie kompanie strzeleckie (7-mą i 8-mą), każda w składzie trzech plutonów po dwie drużyny w pełni uzbrojone. Część dawnej kompanii 9-tej została wcielona do wymienionych dwóch kompanii. Ponad to istniały sekcje konnych zwiadowców i saperów oraz drużyna łączności, ogółem stan batalionu wynosił około 300-350 uzbrojonych żołnierzy, nadal zostało kilkudziesięciu nieuzbrojonych byłych „własowców”, pełniących

funkcje gospodarcze. Około 20 sierpnia obsługa radiostacji radzieckiej powiadomiła o zamierzonym zrzucie broni dla batalionu ze strony Armii Czerwonej. Zapowiedziany dwukrotnie zrzut nigdy nie nastąpił (zrzutowisko było przygotowane z zapalonymi umówionymi sygnałami).

Nie mogąc realizować akcji Burza, batalion od początku swego istnienia, jeszcze w trakcie mobilizacji, wykazywał wiele inicjatyw zaczepnych, mających głównie na celu uzyskanie broni. Wymienić tu można zdobycie samochodu amfibii z bronią i mapami sztabowymi, przedstawiającymi plany obrony linii Bugu. W nocy 3 sierpnia zaatakowano trzy strażnice na granicy pomiędzy terenami przyłączonymi do Rzeszy a Generalną Gubernią, niestety bez większego sukcesu z powodu śpiesznej ucieczki obsady strażnic. Drobne akcje miały także miejsce we wsi Wiśniewo i Łączka. W połowie sierpnia w wyprawie na magazyny amunicyjne pod Rogoźnią zdobyto 200 granatów ręcznych. 17 sierpnia wydzielony oddział 7 kompanii wysadził tory pod przejeżdżającym transportem wojskowym na linii kolejowej Wyszów – Ostrołęka, przerwa w ruchu trwała 3 doby. Podobna akcja na linii kolejowej Ostrow – Ostrołęka nie powiodła się z powodu obecności oddziałów niemieckich, z którymi doszło do wymiany ognia. Wszystkie przeprowadzane akcje przyniosły pewien efekt w postaci zdobycia lekkiej broni (karabiny i pistolety) a także wyposażenia w tym mundurów. Nie zanotowano w tym okresie żadnego przypadku represji niemieckich wobec ludności cywilnej. ,

Od początku trzeciej dekady sierpnia nastąpiło znaczne nasycenie terenu jednostkami wojsk niemieckich, które rozpoczęły stacjonowanie w większości okolicznych wsi. Było to spowodowane przybliżeniem się linii frontu, który od strony wschodniej znalazł się opodal linii kolejowej Ostrow – Ostrołęka oraz przekroczył Bug. Sytuacja ta znacznie ograniczała ruchy batalionu, ponadto odcieła niemal w pełni źródła zaopatrzenia w żywność. Obóz batalionu, zlokalizowany w tym czasie około 2 kilometrów od zabudowań Nadleśnictwa Pecynka, znajdował się na linii pozycji niemieckiej artylerii a w przypadku artylerii dalekonośnej pomiędzy pozycjami baterii a linią frontu.

Z treści rozkazów przekazywanych drogą radiową z walczącej Warszawy do dowódcy 13 pułku wynika, że Komenda Główna AK wiedziała jak zachowywać się władze sowieckie na zajmowanych terenach. Stąd zalecano ostrożność

w kontaktach, ochronę przed aresztowaniami, Rozważano także możliwość rozpuszczenia oddziałów i ukrycia broni. Jednocześnie nie odwoływano wykonywania akcji Burza. Odwrotnie, 27 sierpnia Komendant Obszaru warszawskiego AK gen. „Łaszcz” nadał depezę Nr.555/xxx/999 nakazującą „Burzę prowadzić wszelkimi siłami (...) to jest bardzo ważne. Po wykonaniu schować broń, ludzi rozpuścić. Wykonanie i przebieg meldować (...) Wisła 27.8.44. Łaszcz”. W odpowiedzi dnia 29.8.wysłano dwie kolejne depeze: pierwsza o treści „Rozkaz ir.555/xxx/999 otrzymałem. Dziś uderzam całym baonem (...), druga o treści „8 pod dowództwem Tatara wykonała uderzenie na npla w rejonie Grębki-Ruda-Jarząbka (...), 7 przeprowadza akcje na cofającego się npla w kierunku na m. Kaczka (...), podpisano Brzeski”.

Wykonując otrzymany rozkaz 8 kompania pod dowództwem ppor. „Tatara” uderzyła wczesnym rankiem 29.8. na tabory niemieckie na skraju wsi Jarząbka. Uderzenie, wykonane początkowo siłami jednego plutonu, przerodziło się w wielogodzinną bitwę, w której wzięła udział cała kompania w kilkusetmetrowej linii bojowej. Ze względu, na wysokie poszycie leśne walka odbywała się na nie wielkich odległościach, także przy użyciu granatów ręcznych. Po około czterech godzinach siły niemieckie wycofały się z pola walki. Straty kompanii wyniosły 4 zabitych (w tym dowódca I plutonu ppor. „Potok” – Bimbach) i 2 rannych. Po południu kompania okrężną drogą powróciła na poprzednie miejsce postoju opodal nadleśnictwa Pecynka. W czasie, gdy 8 kompania kończyła bitwę, 7 kompania skierowana w stronę wsi Plewki ostrzelała na drodze samochody przewożące niemieckie wojsko. Z samochodów odpowiadano zmasowanym ogniem i wobec znacznej przewagi wroga kompania wycofała się, tracąc 2 zabitych i 1 ciężko rannego. 7 kompanią dowodził ppor. „Zygmunt”, który przejął dowodzenie od ppor. „Mieczysława”. Kompania wróciła na miejsce postoju baonu 30 sierpnia około południa. W czasie walk obu kompanii sztab pułku i batalionu, załogi radiostacji, drużyna osłonowa i jednostki gospodarcze pozostawały na miejscu.

Należy tu zdementować ostatecznie opowieści o porozumieniu z Armią Radziecką W sprawie pomocy przy przebijaniu się przez front oraz o niedotrzymaniu przez Sowietów zawartego porozumienia. Zarówno z treści obustronnych depeż radiowych (13pp – Komenda Główna i Komenda Obszaru)

jak i rzeczywistego przebiegu wydarzeń wynika, że nie było żadnych zamiarów przebijania się batalionu przez linię frontu. Podobnie za nieprawdziwe należy uznać opowieści o „wyłamywaniu się” poszczególnych kompanii (także nieistniejącej w tym czasie 9-tej) w rozbieżnych kierunkach. Istniejące 7 i 8 kompanie wykonały rozkaz uderzenia, po czym powróciły na swe miejsce postoju.

Odrębną sprawą jest przyczyna i przebieg bitwy pod Pecynką 31 sierpnia. Można wysunąć przypuszczenie, że gdyby akcje pod Jarząbką i Plewkami nie miały miejsca, względnie gdyby uderzenia oddziałów III batalionu na oddziały niemieckie odbyły się 2 września, to jest z chwilą rozpoczęcia sowieckiej ofensywy, to nie doszłoby do bitwy pod Pecynką i poniesionych krwawych strat. Snucie takich rozważań nie ma większego sensu – dowódcy wydają rozkazy na podstawie posiadanego rozeznania sytuacji, a żołnierz musi je wykonywać.

Wczesnym popołudniem 30 sierpnia do miejsca postoju baonu przybyło kilka osób z okolicznych wsi z doniesieniem o przygotowaniach wojsk niemieckich do Okrążenia i zniszczenia baonu. Wiadomości te szybko doszły do wszystkich w obozie, nie wywołując jednak większego zaniepokojenia. Służba była wykonywana bez zakłóceń, o godzinie 18 jak zwykle nastąpiła zmiana ubezpieczeń wokół obozu. Dowództwo pułku podjęło jednak decyzję o rozwiązaniu batalionu, powiadamiając o tym Komendę Główną i Komendę Obszaru depeszą radiową nadaną 30 sierpnia o następującej treści: „Oddz. wyraźnie jest otaczany dużymi siłami npla. Z dniem 31.08 w godzinach rannych „Burzę” przerywam. Oddziały demobilizuję, Brzeski”.

Rozkaz o demobilizacji został przekazany do wszystkich jednostek w środku nocy, wywołując oczywiste zaniepokojenie. Dla dużej części żołnierzy batalionu, wyposażonych w mundury i wyposażenie niemieckie zamiast ich na ubiory cywilne była nie do przeprowadzenia, ponadto wielu z nich nie posiadało przy sobie żadnych dowodów osobistych, co przy spotkaniu z patrolami niemieckimi oznaczało rozstrzelanie na miejscu. W takiej sytuacji zaczęły się spontanicznie tworzyć grupy koleżeńskie, gotowe w uzbrojeniu doczekać nadejścia frontu i nie pozwolić na dostanie się do niewoli na pewną śmierć.

Dowódca 8 kompanii „Tatar” widząc wywołane zamieszanie podał do wiadomości wszystkim żołnierzom, że organizuje oddział partyzancki, z którym zamierza przetrwać w Puszczy Białej, starając się wyjść z oczekiwanego okrążenia. Do

oddziału zgłosiło się około 180 żołnierzy, także większość kadry pułku i batalionu podporządkowała się „Tatarowi”. Pozostała część żołnierzy, po zbyciu broni i umundurowania udała się na własną rękę w poszukiwaniu miejsc przetrwania.

Wczesnym rankiem 31 sierpnia około godziny 5-tej oddział został zaalarmowany licznymi strzałami karabinowymi, zbliżającymi się od strony zachodniej. W pośpiechu opuszczono dotychczasowe miejsce biwakowe, kierując się do , gęstego-młodego zagajnika sosnowego, położonego niedaleko zabudowań nadleśnictwa Pecynka. Spodziewano się, że Niemcy nie wejdą do zagajnika, o czym z przekonaniem zapewniał radziecki oficer spadochroniarz. Po otoczeniu zagajnika ze wszystkich stron około południa żołnierze niemieccy weszli jednak na odgłos rżenia końskiego przy zabranym wozie amunicyjnym. Padły pierwsze strzały oddane z odległości kilku kroków do wchodzących Niemców. Rozpoczęła się bitwa. Niemcy użyli ciężkiej broni piechoty i artylerii, ponadto kilku wozów pancernych. Gęste poszycie zagajnika kryło zaatakowanych, utrudniając jednak dowodzenie ze względu na brak kontaktu wzrokowego. Poszczególne grupy po kilkudziesięciu lub kilkunastu żołnierzy starały się przebić przez niemieckie pierścienie, tracąc zabitych i rannych, lecz zadając wrogowi również poważne straty. Opodal gajówki Jarząbka zdobyto niemiecką baterię, której obsada pierzchła. Walki ustały w godzinach popołudniowych. W nocy i następnego dnia rozproszone grupki żołnierzy starały się przedostać do możliwie bezpiecznych miejsc. Straty w zabitych i rozstrzelanych po wzięciu do niewoli wyniosły około 60 ludzi (około 30% stanu wyjściowego).

W okresie tym wojska niemieckie dokonały kilku masowych zbrodni na ludności cywilnej okolicznych wsi. 31 sierpnia opodal wsi Małaszek rozstrzelano około 30 osób, we wsi Plewki 11 osób. Największą zbrodnią, dotąd nieosądzoną i nierozliczoną, było zamordowanie około 450 osób, w tym wielu dzieci, 2 września w Lipniaku-Majoracie, tuż przed rozpoczęciem sowieckiej ofensywy.

3 września nastąpiło w Pecynce spotkanie resztek oddziału z czołową wojsk radzieckich.

Losy ostrowskiego Obwodu AK w dalszych miesiącach stanowią odrębną historię.

PS. Wg danych niemieckich w walkach w Puszczy Białej w sierpniu 1944 r.

uczestniczyła 541 Dywizja Grenadierów Wehrmachtu. Meldunki niemieckie (OKW) z 2 i 3 września 1944 r. mówią o rozbiciu 25 km na płd. Wschód od Ostrołęki 250 – 300 (?) osobowego oddziału partyzanckiego i zabiciu 139 (?) partyzantów, 44 – wziętych do niewoli (?) i zamordowaniu 140 mieszkańców okolicznych wsi. O masowym mordzie ludności w Lipniaku-Majoracie meldunki niemieckie nic nie mówią, nie podają także własnych strat (wg „Polski Czyn Zbrojny w II Wojnie światowej” str. 833, przypisek 158).

Podane w nawiasach znaki zapytania pochodzą od autora niniejszego opracowania wyrażającego w ten sposób zdziwienie dot. niemieckiego wyolbrzymiania strat przeciwnika oraz kłamliwości dot. jeńców (znany jest tylko jeden przypadek wzięcia do niewoli żołnierza 13pp AK i odesłania go do obozu jeńckiego, inni jeńcy byli rozstrzeliwani na miejscu, także personel sanitarny.

Opracował:

dr Jerzy Godwod ps. „Słoma” żołnierz 8 Kampanii 13pp AK „Tatara”,
ranny w bitwie pod Pecynką, 31 VIII 1944.

Publikując tekst „AKCJA BURZA W OBWODZIE AK OSTRÓW MAZOWIECKA ORAZ BITWA POD PECYNKĄ” chcemy jednocześnie przeprosić za nieścisłości jakie znalazły się w relacji z uroczystości z okazji 73 rocznicy bitwy które odbyły się w dniu 2 września 2017 roku opublikowanej w numerze 15 „Opinii”.

Z DOKTOREM NADZWYCZAJNYM MEDYCYNY MIECZYŚŁAWEM BUCZKOWSKIM, LEKARZEM POLOWYM W POWSTANIU WARSZAWSKIM, MIESZKAJĄCYM NA STAŁE W GLIWICACH ROZMAWIA WERONIKA BRUCKA



Dzień dobry panie Doktorze. Cieszę się że mogę pana poznać osobiście. To dla mnie ogromny zaszczyt. Mieszka Pan na ostatnim piętrze? To przypadek?

Niezupełnie. W czasie powstania zostałem zasypany, wraz z grupą pozostających pod moją opieką, najciężej rannych pacjentów. Zostało we mnie wspomnienie walących się sufitów, które mnie przyspały. Od tej pory mam uraz związany z hałasem „z góry”, a w bloku jest to nie do uniknięcia dlatego wybraliśmy mieszkanie położone na najwyższym piętrze.

Gdzie był pan na początku Powstania?

1 sierpnia, byłem na Żoliborzu. Miałem zgłosić się w Szpitalu Ujazdowskim, ale się nie udało przedostać. Zostałem. W okolicach obecnego Placu Wilsona były organizowane punkty medyczne. Potem pracowałem w szpitalu polowym w klasztorze ss. Zmartwychwstanek przy ul. Krasińskiego 10.

Miał pan opory aby leczyć Niemców?

Nie. Leczyłem kilku. Jednego pamiętam, był podoficerem o nazwisku Peters. Był piekarzem i pochodził z Dusseldorfu. Niemcy leżeli w tej samej piwnicy razem z Polakami. Gdy dostawali papierosy, dzielili się między sobą. Było to zdumiewające. Nie czuło się wzajemnej nienawiści. Ranni żołnierze niemieccy zachowywali się przyzwoicie.

Pamięta pan z jakimi obrażeniami najczęściej trafiali do szpitala Powstańcy?

Rany postrzałowe oraz wszystkie inne rany spowodowane bardzo różnymi urazami.

Która broń powodowała najgorsze obrażenia, najtrudniejsze do wyleczenia?

Odpowiedź trudna ze względu na zróżnicowanie rodzajów broni (bomby, pociski artyleryjskie, miotacze min...

W jaki sposób siostry ze szpitala polowego organizowały leki, narzędzia, opatrunki ? Było to ich tajemnicą czy lekarze wiedzieli skąd pochodzą medyczne zaopatrzenie? Funkcjonowało jakieś laboratorium?

Nie mam w tym względzie dokładnej wiedzy, ale jak słyszałem przygotowania były prowadzone na wiele miesięcy przed Powstaniem także w klasztorze sióstr Zmartwychwstanek. W tym czasie raczej nie było warunków do prowadzenia badań laboratoryjnych, krew do transfuzji krzyżowało się „na szkiełku”.

Czy były jakieś regularne posiłki dla pacjentów?

To był **zbiorowy** wysiłek ludności i sióstr zakonnych aby zapewnić rannym jakieś pożywienie.

Dostawał pan coś w zamian za pracę w szpitalu w czasie Powstania? Z czego żyli w tamtym czasie lekarze ?

Ani mnie, ani nikomu z moich kolegów nawet do głowy nie przyszło, aby oczekiwać na jakiś ekwiwalent. Lekarze praktycznie cały czas przebywali w szpitalu, tam też spali, jeśli znalazła się jakaś chwila między zabiegami operacyjnymi, a jedli to co się akurat znalazło „pod ręką”.

A jak było z myciem, zmianą ubrań, dezynfekcją rąk i narzędzi chirurgicznych? Był prąd, woda?

Bardzo różnie...

W jednym z wywiadów wspominał pan, że szpital ewakuowano po nalicie „szaf” z ulicy Krasińskiego 10 do piwnicy tzw. „Szklanego Domu” przy ul. Mickiewicza 32 i 34 zna Pan dalsze losy „szpitala”?

Następnie szpital przeniesiono do piwnic przy ul. Krechowieckiej, gdzie pozostawał do końca Powstania.

Kilkukrotnie niemal Pan zginął, co dawało Panu siłę, aby walczyć o ży-

cie, w tak tragicznych przecież warunkach? W jednym z wywiadów powiedział Pan: „Uczono nas, że jak człowieka spotyka nieszczęście, trzeba wziąć się za bary i zrobić z tym porządek”. To pomagało?

Były sytuacje, kiedy cudem unikałem śmierci. 24 sierpnia, szpital w którym pracowałem został ostrzelany przez „krowy” (minenwerfer). W wyniku siły pocisku, spadłem z parteru do piwnicy. Wyszedłem z tego cały, tylko dlatego, że na mnie spadła sanitariuszka, która mnie przykryła i sama dostała więcej. Potem w połowie września zachorowałem na czerwonkę zacząłem strasznie chudnąć i byłem bardzo słaby. W związku z tym znalazłem się w szpitalu polowym w Forcie Sokolnickiego. Położyli mnie tam, dali mi stary siennik, na którym wcześniej leżały czyjeś zwłoki i nie mówiąc tego wprost, kazali czekać na śmierć. Na dodatek dostałem zapalenia mięśnia serca i byłem w stanie krytycznym. Jakimś cudem znalazła się moja matka, która podawała mi kleik i jako tako doszedłem do siebie. Pod koniec września, po kapitulacji Żoliborza, dostałem się do obozu w Pruszkowie. Byłem wówczas bardzo chory i dzięki pomocy polskich pielęgniarek na noszach, jako umierający, przeniesiony zostałem z transportu przeznaczonego na wywóz do Auschwitz- Birkenau, do Generalnej Guberni. Dostałem lewe papiery, że jestem chory na gruźlicę. Po tej hali, chodzili Niemcy i sprawdzali więźniów. Podszedł do mnie oficer SS w obstawie dwóch żołnierzy. Popatrzył na moją obandażowaną rękę i powiedział, że: „Tak tutaj pracują polscy lekarze! Oni uważają, że to jest powód do zwolnienia! Precz stąd!”. SS-man, nawet nie czytał tej kartki z zaświadczeniem o gruźlicy. Na szczęście jeden z żołnierzy z obstawy, zobaczył tą kartkę, przeczytał oficerowi, a ten wściekły podarł ją, rzucił mi ją w twarz i zostawił mnie. Tym samym unikałem pewnej śmierci.

Bierze Pan co roku udział w uroczystościach organizowanych w Warszawie z tej okazji wybuchu powstania?

Nie. Byłoby to dla mnie i dla mojej żony zbyt meczące. Uczestniczyłem wraz z żoną w obchodach z okazji 70 rocznicy Powstania Warszawskiego (w roku 2014) świetnie było wszystko zorganizowane przez dyrekcję Muzeum Powstania Warszawskiego. Wraz z żoną mieliśmy zapewniony cały pobyt, specjalne miejsca. Nie musieliśmy się o nic martwić. Bardzo miło wspominamy tamte dni.

W Gliwicach oprócz Pana żyją jeszcze jacyś Powstańcy?

O ile mi wiadomo to prof. Mieczysław Chorąży.

Mam wrażenie, że pamięć o Powstaniu Warszawskim, o jego bohaterach, traktujemy podobnie jak pamięć o Powstaniu Styczniowym w II RP. Czy przed wojną, miał Pan okazję poznać osobiście weteranów Powstania Styczniowego?

O tak, bardzo dobrze pamiętam Powstańców Styczniowych. Byli traktowani z wielkimi honorami. Pamiętam, że przywożono ich na różne uroczystości, do szkół, na spotkania z harcerzami, urzędnikami. Marszałek Józef Piłsudski bardzo dbał o zachowanie pamięci Powstania Styczniowego. Wprowadził bardzo ciekawy przepis, właściwie rozkaz. Otóż każdy żołnierz, także generał, miał obowiązek salutować Powstańcowi Styczniowemu, w sytuacji, gdy spotkał go na ulicy. Weterani Powstania Styczniowego mieli prawo chodzić w mundurach. Pięknych, granatowych. Pamiętam nawet nazwisko jednego z Powstańców, którego poznałem. Nazywał się Wandali. Byli dla nas wielkimi bohaterami. Podziwialiśmy ich. Imponowali nam. Była ich garstka, ok. 200 osób. Mieszkali w specjalnie utworzonym dla nich domu w Warszawie.

Historia zatoczyła koło. Teraz Pan jest dla nas współczesnych bohaterem- jako uczestnik Powstania Warszawskiego. Czy w takim razie przysługują Panu jakieś uprawnienia z tego tytułu?

(po dłuższym zastanowieniu)

Jako kombatant, mam pierwszeństwo w kolejce do lekarza, do wykonania badań. Ale staram się nie korzystać z tego.

Podziela Pan pogląd historyka Piotra Zychowicza, że Powstanie Warszawskie, było kompletnie bezsensowne?

Kto nie żył wtedy i nie zaznał pięciu lat niemieckiej okupacji, upokorzeń, głodu, biedy, poniewierania, pogardy, zniewolenia, nienawiści ten tego nie zrozumie. My chcieliśmy się za te wszystkie lata odpłacić Niemcom. Nawet gdyby nie byłoby oficjalnego rozkazu, Powstanie by wybuchło. Jestem o tym przekonany. Takie rozważania nie mają znaczenia. Czy był oficjalny rozkaz czy nie... Taka była wtedy potrzeba Narodu. Oficjalna decyzja władz AK, była tylko tego przypieczętowaniem. Bardzo mnie boli jak kłamią niektóre dzisiejsze media na temat powstania.

Niezagojoną raną Polski jest wspomnienie braku pomocy ze strony innych Państw po wybuchu wojny? Czy była realna szansa pomocy Polsce? Jak z perspektywy czasu, wieku i tamtych wojennych doświadczeń powinna być według Pana prowadzona polityka zagraniczna Polski? Czy Polska powinna stawiać na własną silną armię czy raczej liczyć na sojusze?

Uważam, że Polska w roku 1939 niestety nie miała wielu możliwości kierowania swym losem. Decyzje o tym co się stało zapadały poza Polską.

Czym dla pana jest Ojczyzna, co oznacza być patriotą?

Co oznacza być patriotą? Być przyzwoitym człowiekiem pracującym dla wspólnego dobra i Kraju, a gdy potrzeba bronić wszystkiego tego co najlepsze przekazane przez przodków i pomnażać to co dla Polski zrobili.

A co pan sądzi o Żołnierzach Wyklętych? Dopiero od kilku lat świętujemy w dniu 1 marca Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Święto wzbudza kontrowersje, niektórzy publicznie wyśmiewają pamięć o tych ludziach.

Proszę Pani, ja nie znałem osobiście ludzi, których obecnie nazywa się „Żołnierzami Wyklętymi” Słyszałem o nich. Swoje działania prowadzili głównie w lasach i wsiach. W mieście byłoby to niemożliwe. Tamte ekstremalne warunki życia często mogły ich popychać do różnych zachowań. Ja osobiście uważam, że to święto jest potrzebne. Pamięć o tych ludziach powinna być pielęgnowana. Martwi mnie jednak to, że to święto dzieli społeczeństwo, że jest wykorzystywane do celów politycznych. Tak nie powinno być. To święto powinno łączyć Polaków.

Po wojnie przyjechał Pan do Gliwic z Warszawy. Jak wyglądały Gliwice po wojnie?

Przed wojną Gliwice były najelegantszym miastem na Śląsku.

Kiedy przybyłem do Gliwic zachowanych było jeszcze wiele bardzo pięknych miejsc, po wielu z nich niestety nie ma już nawet śladu. Wiele pięknych kamienic już po wojnie zostało zdewastowanych. Jeździłem po tych domach jako lekarz pogotowia. Wchodziłem do tych domów. Wiele widziałem.

Trzeba przypomnieć, iż do Gliwic przyjeżdżały też grupy szabrowników. Rabowano bardzo wiele. Takie wtedy były czasy. Gliwice zostały zniszczone nie tylko w czasie wojny, ale także po jej zakończeniu. Na szczęście teraz wracają

do dawnej świetności. Oboje z żoną patrzymy na to z prawdziwą satysfakcją w czasie naszych codziennych spacerów.

Jako lekarz odbył Pan bardzo długą przymusową służbę wojskową w czasach PRL tj. od 1949 r. do 1957 prawie 8 lat. Już po rozpoczęciu pracy w Zabrze. Nie był to pewnie łatwy okres.

Niestety to praktycznie przekreśliło moją naukową karierę. Początkowo służyłem w tak zwanym „zielonym garnizonie” w Strzegomiu. Potem przeniesiony zostałem do Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Tam dowódcą był generał Ogurcow, który nie znał polskiego, a wszystkie odprawy zaczynał : Wot polskie oficerzy... Atmosfera była bardzo przygnębiająca.

Przez wiele lat był Pan Ordynatorem Oddziału Chorób Wewnętrznych w Szpitalu Miejskim nr 1 w Gliwicach (obecnie Gliwickie Centrum Medyczne ul. Kościuszki 29), dyrektorem naczelnym szpitala nr 1, a także dyrektorem Zespołu Opieki Zdrowotnej.

Byłem chyba jednym z niewielu bezpartyjnych dyrektorów szpitali w Polsce.

Miałem o tyle wygodną pozycję, że wielu ówczesnych prominentnych partyjnych działaczy stosowało się do zaleceń Lenina, który Gorkiemu radził, aby nie leczyl się u partyjnych lekarzy.....

To na pewno było trudne, nie złamać się, być wiernym swoim przekonaniom, nie zapisał się pan do partii mimo częstych nacisków, czym się pan wtedy kierował?

Wie pani, w życiu ważne jest aby móc sobie spojrzeć codziennie rano w lustro. I tyle.

Dziś młodym, proponuje się pójście z prądem, kuszą służbowe auta, smartfony, laptopy i inne materialne korzyści... Jak należy żyć? Czy jeszcze jakieś inne zasady oprócz tej wymienionej powyżej towarzyszą panu w codziennym trudzie dnia codziennego? Co mógłby pan dziś poradzić młodym ludziom?

Żeby pamiętać, że przyjdzie w życiu moment spojrzenia wstecz i oby w tym momencie mogli mieć satysfakcję, że zrobili w życiu coś pożytecznego.

Kierował Pan oddziałem, gdzie powstał jeden z pierwszych w Polsce, mieszczących się w ośrodkach pozaklinicznych Oddział Intensywnego

Nadzoru Kardiologicznego. W 1979 r. pod Pana kierownictwem powstała pierwsza w Gliwicach druga na Śląsku stacja dializ. Była to pionierska inicjatywa, wymagająca ogromnych nakładów i wielkiego uporu z Pana strony. Jak to się udało w czasach kiedy brakowało wszystkiego?

Oprócz wielu, bardzo wielu wrogów miałem też szczęście spotykać na swej drodze ludzi mądrych i życzliwych dla których dobro wspólne było ważne. Byli to głównie dyrektorzy dużych zakładów pracy którzy starali się u siebie wygospodarować pieniądze. To właśnie dzięki nim możliwy był zakup bardzo nowoczesnej aparatury, wygospodarowanie i wyremontowanie odpowiednich pomieszczeń, a także przeszkolenie personelu medycznego.

W 2010 roku została wymieniona aparatura do dializ zwiększono liczbę stanowisk dla pacjentów, Pana dzieło jest kontynuowane. Gliwice nadal po latach zyskują na Pana inicjatywie.

Cieszę się. Zostałem oficjalnie zaproszony na uroczystość otwarcia nowego Oddziału Dializ.

Jak Panu się żyje wraz z rozwojem technologii?

Oh. Bardzo dobrze. Proszę zobaczyć. Korzystam z tabletu bez problemu. Bardzo lubię. Prasę na nim czytam. Jest bardzo szybki dostęp do wielu dzienników.

Obserwuję jak zmienia się świat. Przeżyłem przecież cztery epoki. Okres dwudziestolecia, II wojna Światowa, PRL i teraz ... IV RP. Uwierzy pani?

Jest Pan w świetnej formie fizycznej i psychicznej. Ma Pan bardzo dobrą pamięć. Czy jest jakaś gotowa recepta na tak dobre samopoczucie w pana wieku?

Chyba właśnie, między innymi, przekonanie, że zrobiło się w życiu coś pożytecznego, a poza tym bardzo ważny jest trening umysłu.

Jest jakiś smak, zapach, rzecz z Pana młodości, której obecnie nie ma a za którą Pan tęskni? Jest coś takiego?

Wiśnie, pomidory. Owoce i warzywa z ogrodu mojej Babci na Białostoczyźnie. Te dzisiejsze są takie bez smaku.

Wychował się Pan na Żoliborzu w Warszawie. Czy znał Pan Melchiora Wańkowicza lub jego córki?

Jego córki były starsze ode mnie. Nie znałem ich osobiście. Okna mojego

domu wychodziły na przeciw okien domu Melchiora Wańkowicza. Wańkowicz kupił ten dom od ówczesnego ZUS-u. Wiele wtedy wybudowano takich domów które później sprzedawano znanym ludziom. Żoliborz to była bardzo prestiżowa i bezpieczna dzielnica. Kiedy jako młody chłopak biegałem po swojej dzielnicy to wiedziałem, że nic mi nie grozi. Co innego na Marymoncie. Tam było niebezpiecznie. A teraz? Teraz nie wiadomo jaka dzielnica jest bezpieczna. Proszę popatrzeć na Berlin, Paryż. Co tam się działo w Centrum miasta...

Ostatnie pytanie. Ma Pan teraz 94 lata, ogromne życiowe doświadczenie, wiedzę o wszystkim co się wydarzyło od sierpnia 1944, czy gdyby nagle cofnął się czas podjąłby pan tę samą decyzję co wtedy ? Poszedłby pan do Powstania jeszcze raz ?

Wtedy nikt się nie zastanawiał i dzisiaj także nie zmieniałem zdania.

Rozmawiała Weronika Brucka,
weronika@brucka.pl

Notka informacyjna

Mieczysław Antoni Buczkowski, ps „BUK”,

Mieczysław Antoni Buczkowski, Powstaniec Warszawski, patriota, człowiek o niezłomnym charakterze. To tylko niektóre określenia jego osoby. Człowiek wielkiej skromności i prawości. Jako lekarz Powstania Warszawskiego niestrudzenie niósł pomoc Powstańcom i innym ofiarom wojny nawet mimo odniesionych ran. Nie lubi jak mówi się o nim „bohater”. Uważa, że zrobił to co do niego należało. W tym roku obchodził 94- te urodziny. Po wojnie marzył o karierze naukowca która została nagle i niespodziewanie przerwana przez przymusowe wcielenie do PRL-owskiego wojska z radziecką kadrą dowódczą. Służba miała trwać rok a przeciągnęło się na prawie 7 lat. Następnie wrócił na Śląsk. Pracował z legendami polskiej medycyny. Był asystentem prof. Brosa w Katowicach, adiunktem w klinice prof. Zahorskiego w Zabrze. Uzyskał stopień doktora nauk medycznych. W czasie swej długoletniej pracy doktor M. Buczkowski był wychowawcą wielu młodych lekarzy. Pod jego kierunkiem

MIECZYŚLAW BUCZKOWSKI

specjalizację w zakresie medycyny wewnętrznej zdobyło 32 internistów. Wieloletni ordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych w Szpitalu Miejskim nr 1 w Gliwicach. Jeden z niewielu wówczas bezpartyjnych zarządzających w służbie zdrowia. Pomimo tego zorganizował zupełnie pionierską na tamte czasy stację dializ dla chorych Gliwiczian. Szczęśliwie żonaty z prof. dr hab. Ewą Otto- Buczkowską, cenioną specjalistką z dziedziny diabetologii i pediatrii, naukowcem znanym w kraju i zagranicą. Odznaczony Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką Pamiątkową Akcji Burza, Medalem Za Warszawę, uhonorowany tytułem Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

STANISŁAW CAT-MACKIEWICZ I „KULTURA” (CZ. 1)

1. Cat-Mackiewicz

Podczas zamachu majowego oburzona Kazimiera Iłłakowiczówna, sekretarka Józefa Piłsudskiego, grozi odejściem. Jednocześnie oświadcza, że jest konserwatystką i czyta tylko „Słowo” wileńskie. Piłsudski na to: „Toż i ja czytam «Słowo», bo mi je darmo przysyłają do Sulejówka”¹. Redaktorem naczelnym „Słowa”, organu prasowego tzw. „żubrów”, był od powstania pisma aż do wybuchu drugiej wojny Stanisław Mackiewicz, używający pseudonimu Cat².

W pierwszych dniach po zamachu majowym napisał on: „Za władzę silną, za życiodajną władzę silną, gotowi jesteśmy zapłacić dziesiątkami trupów, jeżeli dani takiej Polska potrzebować będzie, ale Ty nam daj tę władzę silną, Panie Marszałku!”³ Konserwatyści ziem północno-wschodnich ustami Mackiewicza opowiedzieli się za Piłsudskim i byli magnesem przyciągającym niepewne w tych pierwszych dniach pomajowych środowiska konserwatywne: krakowskie i poznańskie⁴. Pod koniec października 1926 r. premier Piłsudski przyje-

¹ J. Karbowska, *Przedmowa*, [w:] S. Mackiewicz, *Klucz do Piłsudskiego*, Warszawa 1992, s. 5–6. ¹⁷ „Żubry” – określenie konserwatystów ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej. Na temat dziennika „Słowo” zob. M. Wojtacki, op. cit., passim; J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 51–80.

² „Żubry” – określenie konserwatystów ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej. Na temat dziennika „Słowo” zob. M. Wojtacki, op. cit., passim; J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 51–80.

³ S. Mackiewicz, *Panie Marszałku!*, „Słowo” z dn. 17 V 1926. Por. A. Górski, op. cit., s. 43–49.

⁴ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 96–99. Zob. również: W. Władyka, *Działalność polityczna polskich stronnictw konserwatywnych w latach 1926–1935*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 16–104.

chał do Nieświeża celem uhonorowania trumny swego byłego adiutanta księcia Stanisława Radziwiłła orderem *Virtuti Militari*. Wśród licznie zgromadzonego na zamku ziemiaństwa Piłsudski wznosił toast: „Piję za dom Radziwiłłów, którzy tak dawno przeszłości naszej służy”⁵.

Prasa polska grzmiała wtedy o zagrożonej demokracji, zdradzie interesów robotniczych i włościańskich, między wierszami nawet o próbie wprowadzeniu monarchii tylnymi drzwiami⁶.

Ile w tym wszystkim było prawdy?

Piłsudski twierdził, że Polska nie jest przygotowana na eksperymenty społeczne, jakie miały w tym czasie miejsce za wschodnią granicą w Związku Radzieckim. Poszedł na sojusz z konserwatystami i tworzył prawe skrzydło swego obozu politycznego. Jednak zarzuty o chęć wprowadzenia monarchii były całkowicie chybione. Konserwatyści z kolei nie mieli pola manewru – weszli do odrodzonej Rzeczypospolitej z piętnem lojalizmu i aktywizmu, bez szans na odgrywanie jakiegokolwiek roli politycznej w warunkach demokratycznych. Współpraca z Piłsudskim była jedyną szansą pozwalającą im na nowo zaistnieć na politycznej scenie⁷.

Jednym z głównych inicjatorów zjazdu w Nieświeżu i jedynym uczestniczącym w nim dziennikarzem był Cat-Mackiewicz właśnie. Był to bezsprzecznie największy i jedyny na taką skalę sukces polityczny w całym jego życiu.

W 1928 r. Mackiewicz uzyskał mandat posła z list Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, w którym wraz z kilkudziesięcioosobową grupą konserwatystów zajął prawe skrzydło stronnictwa⁸. Sekretarzował Komisji Konstytucyjnej i choć uważał, że Sejm w ówczesnym kształcie nie był w stanie prze-

⁵ S. Mackiewicz, *Dom Radziwiłłów*, Kraków 2012, s. 8. Na temat zjazdu w Nieświeżu zob. J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 106–119.

⁶ Por. [Bez autora], *Co to wszystko ma znaczyć?*, „Robotnik” z dn. 26 X 1926; M. Niedziałkowski, *Nieśwież i polityka*, „Robotnik” z dn. 28 X 1926; X.Z.K., *Po Nieświeżu*, „Rzeczpospolita” z dn. 28 X 1926.

⁷ Franciszek Potocki wypowiedział wtedy słowa: „Tabernakulum nasze jest próżne. Nie mamy w nim niczego do przekazania społeczeństwu. I dlatego też współpraca z rządem Piłsudskiego jest jedyną taktyką, jaka nam pozostaje”. Por. J. Bartyzel, *Konserwatyzm bez kompromisu. Studium z dziejów zachowawczej myśli politycznej w Polsce w XX wieku*, Toruń 2002, s. 169.

⁸ W. Władyka, op. cit., s. 109.

prorowadzić reformy ustroju państwa, to widział taką możliwość w oktrojowaniu konstytucji⁹. W tzw. „wyborach brzeskich” dwa lata później powtórzył sukces wyborczy. Sejm trzeciej kadencji był szczególnie ważny z dwóch powodów. Po pierwsze – w czasie jego trwania uchwalono nową konstytucję. Po drugie – w 1932 r. podpisano, a dwa lata później przedłużono pakt o nieagresji ze Związkiem Sowieckim. Natomiast 26 stycznia 1934 r. podpisano na dziesięć lat deklarację o niestosowaniu przemocy z Niemcami. Dokładnie tego samego dnia fortelem przegłosowano projekt nowej konstytucji. Nazajutrz Cat pisał w „Słowie”: „Dzień dzisiejszy, 26 stycznia 1934 roku, urosł do dat pamiętnych w dziejach narodu polskiego. Będziemy go kiedyś ryli w brązie, kuli w marmurze. W dniu tym naród nasz otrzymał silną i mocną władzę, uzyskał pokój”.

Śmierć Piłsudskiego była istotną cezurą w działalności Mackiewicza – już nie tyle politycznej, bo do następnego Sejmu nie wszedł, ale na polu publicystyki. Zwrócił się z całą siłą przeciw okólnikowi z dnia 13 lipca 1936 r., który windował marsz. Śmigłego-Rydza na osobę numer dwa w państwie, a także przeciw Obozowi Zjednoczenia Narodowego, oskarżając jego działaczy m. in. o wypaczenie konstytucji kwietniowej¹⁰. W parze z krytyką polityki wewnętrznej sanacji szedł atak na politykę ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Mackiewicz uważał, że Beck sprzeniewierzył się testamentowi marsz. Piłsudskiego, a właściwie postępował całkowicie wbrew niemu¹¹. W kwestiach polityki zagranicznej Cat zajął z początku wyraźne stanowisko proniemieckie, jednak z czasem zaczął od niego odchodzić. Powodem niewykorzystane odprężenie polsko-niemieckie z 1934 r. – Niemcy doprowadzały do wzrostu swej potęgi (m. in. przeprowadzając Anschluss Austrii) przy jednoczesnym braku wzrostu potęgi Polski¹².

Monachium rozwiało wszelkie wątpliwości Mackiewicza. Pisał wówczas: „Dziś zostaliśmy w Europie środkowej i wschodniej sam na sam z Niemca-

⁹ S. Mackiewicz, *Okrojenie konstytucji*, „Słowo” z dn. 13 III 1928. Idem, [Bez tytułu], „Słowo” z dn. 27 I 1934.

¹⁰ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 194–198. Zob. również: B. Gałka, *Konserwatyści w Polsce lat 1935–1939*, Toruń 2013, *passim*.

¹¹ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 208–210.

¹² Ibidem, s. 210–216.

mi, którzy mają coraz silniejszych przyjaciół, coraz mniej z nami potrzebują się liczyć”¹³. Po zajęciu Czech i Moraw przyznał, że plan wspólnego działania polsko-niemieckiego przeciw Związkowi Sowieckiemu został definitywnie przegrany¹⁴. Ostra krytyka władz w kwestii nieprzygotowania do ewentualnego konfliktu z Niemcami zaprowadziła Mackiewicza do obozu w Berezie, w którym przesiedział około dwóch tygodni¹⁵. Pobyt tam postawił go w wyraźnej w opozycji do reżimu sanacyjnego, który sam niegdyś współtworzył. Pozwoliło mu to na odgrywanie pewnej roli politycznej w pierwszym okresie na emigracji.

Zaraz po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski Mackiewicz opuścił kraj *via* Litwa i dotarł do Francji. W grudniu 1939 r. został powołany do Rady Narodowej. Na początku 1940 r. wznowił „Słowo” jako tygodnik i wziął się – co zresztą robiła wówczas cała emigracja – za rozliczanie okresu przedwojennego. Szukał winnych¹⁶.

W połowie czerwca 1940 r. rozmawiał z prezydentem Raczkiewiczem w Libourne, kiedy próbował przekonać go do kapitulacji. Będzie to potem jednym z punktów oskarżenia przeciw niemu przed sądem honorowym¹⁷. Poważniejszy krok proniemiecki wykonał miesiąc później, kiedy razem z Tadeuszem Bieleckim, Ignacym Matuszewskim, Jerzym Zdziechowskim, Stanisławem Strzeleckim, Emerykiem Hutten-Czapskim i Jerzym Kurcuszem złożył podpis pod

¹³ S. Mackiewicz, *Nad czym się nie zastanawia triumfująca dziś ulica*, „Słowo” z dn. 3 X 1938. ³² J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 219–220. Więcej o stosunku Mackiewicza do Niemiec zob. Idem, *Cat-Mackiewicz w „Słowie”. Publicystyka niemiecka w latach 1938–1939*, [w:] „Dzieje Najnowsze”, t. 5, nr 1 (1973); E. Czapiewski, „Słowo” wileńskie a Anschluss Austrii, „Acta Universitas Wratislaviensis. Historia”, nr 36 (1981); idem, „Słowo” wileńskie wobec problemu porozumienia polskoniemieckiego, ibidem, nr 74 (1990).

¹⁴ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 219–220. Więcej o stosunku Mackiewicza do Niemiec zob. Idem, *Cat-Mackiewicz w „Słowie”. Publicystyka niemiecka w latach 1938–1939*, [w:] „Dzieje Najnowsze”, t. 5, nr 1 (1973); E. Czapiewski, „Słowo” wileńskie a Anschluss Austrii, „Acta Universitas Wratislaviensis. Historia”, nr 36 (1981); idem, „Słowo” wileńskie wobec problemu porozumienia polskoniemieckiego, ibidem, nr 74 (1990).

¹⁵ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 230–240.

¹⁶ Ibidem, s. 241–249.

¹⁷ Ibidem, s. 251–254, 264–268. Spotkanie z Raczkiewiczem miało miejsce 16 czerwca, czyli w dniu, kiedy gen. Pétain formułował rząd mający podjąć rozmowy z Niemcami dot. kapitulacji. Sąd honorowy nie zdążył wydać wyroku przed rozwiązaniem I Rady Narodowej.

tajnym memoriałem do Niemiec w celu stworzenia na terenach okupowanych rządu kolaboracyjnego. Memoriał – podobnie jak zabiegi Władysława Studnickiego – trafił w próżnię¹⁸.

Na początku września 1940 r. Mackiewicz przybył do Anglii. Wskutek braku możliwości wydawania własnego pisma i obiekcji dotyczących publikowania w prasie rządowej, zaczął pisać książki. W rekordowo krótkim czasie, na podstawie własnej tylko pamięci powstała „Historia Polski” – znakomity esej o czasach międzywojennych¹⁹. Kontynuując wystawianie rachunku wolnej Polsce napisał krytyczną książkę o polityce Józefa Becka pt. „O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona”²⁰. Mackiewicz niemal od razu po wybuchu wojny zajął stanowisko opozycyjne. Swoje poglądy przedstawiał w wydawanych własnym sumptem broszurach politycznych. Krytykował w nich m. in. odejście od zapisów konstytucji kwietniowej w przypadku tzw. „umowy paryskiej”, podpisanie układu Sikorski-Majski, ustawianie się względem Anglii w roli petenta³⁹.

Na początku lipca 1945 r. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone cofnęły uznanie Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźctwie. Mackiewicz cały czas należał jeszcze do środowiska „niezlomnych”, nie godził się z porządkiem jałtańskim, porozumienie z zaborcą sowieckim traktował jako zdradę. Ponadto jeszcze intensywniej atakował Anglię i aliantów, między innymi w książce zatytułowanej „Lata nadziei”²¹.

W okresie 1946-1950 wydawał tygodnik „Lwów i Wilno”, którego linię tłumaczył dobitnie już sam tytuł. Jednak w miarę upływu czasu jego pryncypialność słabła, zaczęły pojawiać się wątpliwości. Nie wierzył w możliwość

¹⁸ B. Wiaderny, *Nie chciana kolaboracja. Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940*, „Zeszyty Historyczne” [dalej: „ZH”], nr 142 (2002). Jako pierwsi z nieznaną szerzej propozycją współpracy mieli wyjść Niemcy. Por. J. Karbowska, op. cit., s. 139–140. O zabiegach W. Studnickiego zob. Idem, *Tragiczne manowce. Próby przeciwdziałania katastrofom narodowym 1939–1945*, Gdańsk 1995, s. 57–70.

¹⁹ S. Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939*, Warszawa 1989.

²⁰ Idem, *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona. Polityka Józefa Becka*, Londyn 1942. ³⁹ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 268–272.

²¹ Ibidem, s. 280–281. Zob. S. Mackiewicz, *Lata nadziei: 17 września 1939 – 5 lipca 1945*, Londyn 1946.

wybuchu trzeciej wojny światowej, przewidując względną normalizację stosunków między państwami zachodnimi a Związkiem Sowieckim, co według niego było równoznaczne z końcem roli emigracji polskiej²². Wtedy też pojawiły się pierwsze próby sondowania sytuacji w kraju i przemysliwania o powrocie.

2. Giedroyc i „Kultura”

W „Autobiografii na cztery ręce” Jerzy Giedroyc pisał o pamiętnych dniach w maju 1926 r.: „Zamach majowy był dla mnie konfliktem bardzo dramatycznym. Byłem wprawdzie piłsudczykiem, ale zarazem miałem bardzo mocne poczucie legalizmu. Legalizm zwyciężył. Pierwszego dnia wydarzeń, wraz z kilkoma kolegami, poszedłem do Belwederu. Wchodziło się tam jak do młyna. Dano mi jakiś karabin i kazano stać na warcie od strony Łazienek. A Stanisław Grabski chodził od jednego z nas do drugiego i powtarzał: «Przecież to jest bez sensu, my nie możemy się tu utrzymać». I to mówił szczeniakom, studentom. Wyleczyło mnie to zupełnie z parlamentaryzmu, pogłębiło nastawienie pro piłsudczykowskie i przekonanie o konieczności rządów autorytarnych”²³.

Poglądy piłsudczykowskie kłóciły się z działalnością Giedroycia w narodowym ruchu korporacyjnym. W 1927 r. został prezesem Korporacji Akademickiej Patria, przewodząc jednocześnie Warszawskiemu Kołu Międzykorporacyjnemu²⁴. Na tle konfliktu między wyznawanymi poglądami a uczestnictwem w narodowym stowarzyszeniu studenckim w ostateczności postanowił wystąpić z korporacji²⁵. W tym czasie pracował w dziale zagranicznym Naczelnego Komitetu Akademickiego Polskiego Związku Młodzieży Akademickiej. W połowie 1928 r. rozpoczął pracę w Biurze Prasowym Rady Ministrów²⁶. W latach 1928–1931 działał w stowarzyszeniu Myśl Mocarstwowa – razem z jej człon-

²² J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 282–287. Por. A. Zaćmiński, *Emigracja polska w Wielkiej Brytanii wobec możliwości wybuchu III wojny światowej 1945–1954*, Bydgoszcz 2003, s. 289.

²³ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1999, s. 27. Por. B. Toruńczyk, *Rozmowy w Maisons-Laffitte 1981*, Warszawa 2006, s. 110–111.

²⁴ M. Żebrowski, *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*, Kraków 2012, s. 120–121.

²⁵ J. Giedroyc, op. cit., s. 24–25.

²⁶ Wiadomości biograficzne podają za: J. Krawczyk, *Jerzy Giedroyc 1906–2000*, [w:] „Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek”, red. K. Pomian, Lublin 2001.

kami został nawet przyjęty na audyencji u prezydenta Ignacego Mościckiego²⁷. Wtedy też stawiał swoje pierwsze poważne kroki dziennikarskie.

Już w 1925 r. pisywał do „Kuriera Warszawskiego” i „Warszawianki” na tematy akademickie. W 1930 r. zredagował pierwszy numer kwartalnika „Wschód”, który przejął Włodzimierz Bączkowski²⁸. Następnie prowadził do-datek do „Dziennika Polskiego” pt. „Dzień Akademicki”, który przekształcił potem w niezależne pismo „Bunt Młodych”, od 1937 r. pod szyldem „Polityka” – tytułów tych nie można dziś pominąć mówiąc o polskim runku prasowym lat 30.²⁹

W 1929 r. został referentem prasowym i parlamentarnym w Ministerstwie Rolnictwa, a w 1934 r. sekretarzem Rogera Raczyńskiego, który w tym ministerstwie zajmował wówczas stanowisko podsekretarza stanu³⁰. Pod koniec 1935 r. rozpoczął pracę w Wydziale Prezydialnym Ministerstwa Przemysłu i Handlu, którego został następnie naczelnikiem.

Podobnie jak Mackiewicz, Giedroyc był zarazem admiratorem Piłsudskiego i krytykiem rządów sanacji, które miały miejsce po śmierci Marszałka. Pisał po latach: „Byłem zwolennikiem konstytucji kwietniowej. Ale zarazem byłem przeciwny wprowadzonej równocześnie ordynacji wyborczej, której nie wa-hałem się określić mianem totalitarnej. Odsunięcie Sławka było następstwem zwycięstwa zwolenników orientacji totalitarnej, którzy inspirowali Śmigłego (...)”⁵⁰. Ostatnią „piłsudczykową nadzieję”, na której ostatecznie się zawiódł, pokładał w gen. Sosnkowskim³¹.

Giedroyc opuścił Polskę we wrześniu 1939 r. wraz z Ministerstwem Prze-mysłu i Handlu. Pod koniec miesiąca dotarł do Bukaresztu i został osobistym

²⁷ R. Tomczak, *Myśl Mocarstwowa. Z dziejów młodego pokolenia II Rzeczypospolitej*, Szczecin 2008, s. 114–116.

²⁸ Włodzimierz Bączkowski (1905–2000) – pisarz i publicysta polityczny zaangażowany w ruch prometejski. W 1932 r. założył „Biuletyn Polsko-Ukraiński.

²⁹ R. Habielski, *Dokąd nam iść wypada? Jerzy Giedroyc. Od „Buntu Młodych” do „Kultury”*, Warszawa 2006, s. 9–10. O myśli politycznej tych pism zob. M. Król, *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”*, Paryż 1979.

³⁰ O stosunkach Giedroyc-Raczyński zob. J. Giedroyc, op. cit., s. 33–36 ⁵⁰ J. Giedroyc, op. cit., s. 41.

³¹ Ibidem, s. 41–42.

sekretarzem polskiego ambasadora w Rumunii – Rogera Raczyńskiego. Na początku 1941 r. trafił do Stambułu. W marcu 1943 r. zaczął pracę w Wydziale Informacji i Prasy Armii Polskiej na Wschodzie, a w czerwcu objął stanowisko kierownika Redakcji Czasopism i Wydawnictw Wojskowych. W 1944 r. przeprawił się z wojskiem do Włoch³².

W „Autobiografii na cztery ręce” czytamy: „W ostatnim okresie wojny zacząłem myśleć o zorganizowaniu czegoś na wypadek katastrofy, tj. cofnięcia przez aliantów uznania rządowi polskiemu”³³. Katastrofa przyszła z początkiem lipca 1945 r. Rok później staraniem Giedroycia, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Józefa Czapskiego oraz Zofii i Zygmunta Hertzów powstał w Rzymie Instytut Literacki z zadaniem wydawania książek dla emigracji polskiej³⁴. Wtedy też wydrukowano pierwszy numer pisma „Kultura”, które miało mieć profil czysto literacki³⁵. Po przenosinach do Paryża formuła działalności uległa zmianie. Na pierwsze miejsce wysunął się miesięcznik, ale już jako pismo wszechstronne³⁶.

Przeprowadzka do Francji nie była przypadkowa³⁷. Giedroyc chciał trzymać się z daleka od sztywnego myślenia emigracji legalistycznej, pozostawiając sobie możliwie maksymalną niezależność działania. Już pierwsze decyzje postawiły zespół redakcyjny „Kultury” w wyraźnej opozycji do emigracji londyńskiej, której wyrazicielem poglądów i sentymentów były „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego³⁸.

Rafał Habielski w swej książce „Dokąd nam iść wypada?” zauważył bardzo ciekawą rzecz: „Jest doprawdy niezwykle, a przy tym na ogół niedostrzeżanym zbiegiem okoliczności, że gdy w czerwcu 1947 roku w Rzymie z maszyn drukarskich schodził pierwszy numer «Kultury», emigracja londyńska,

³² J. Krawczyk, op. cit.

³³ J. Giedroyc, op. cit., s. 131.

³⁴ Por. K. Pomian, *W kręgu Giedroycia*, Warszawa 2000, s. 18–25.

³⁵ J. Giedroyc, op. cit., s. 136.

³⁶ Por. Ibidem, s. 146–147.

³⁷ R. Habielski, op. cit., s. 231. Por. J. Giedroyc, op. cit., s. 140.

³⁸ Por. R. Habielski, op. cit., s. 229–279. Zob. również: A. S. Kowalczyk, *Jerzy Giedroyc – Mieczysław Grydzewski: dwa style bycia emigrantem*, [w:] „Pisarz na emigracji. Mitologie, style, strategie przetrwania”, red. H. Gosk, A. S. Kowalczyk, Warszawa 2005.

pograżona w żałobie po śmierci zmarłego kilka tygodni wcześniej prezydenta Władysława Raczkiewicza, wstępowała w stan kryzysu, który już niebawem sparaliżować miał możliwość politycznego działania państwa na wygnaniu”³⁹.

„Kultura” ściągnęła na swoje łamy głośnie nazwiska. Na bieżąco reagowała na zmieniającą się sytuację na świecie, zajmując często stanowisko kontrowersyjne⁴⁰. Mniej więcej w połowie lat 50-tych pismo zaczęło zajmować wiodącą rolę na rynku prasowym polskiej emigracji powojennej.

3. Próby dramatyczne

I

Przedłużający się pobyt na emigracji w – jak sam to określił – Londynszczy stawał się prawdziwą męczarnią dla Mackiewicza. Najbliżsi przyjaciele opuścili wyspę: Jadwiga Dziewulska wyjechała do Argentyny, Michał Pawlikowski do Stanów Zjednoczonych, Wacław Zbyszewski przebywał we Francji. Dochodziły do tego problemy materialne i zdrowotne oraz postępujące zniechęcenie do zajmowania się polityką⁴¹.

W 1949 r. Mackiewicz wygłosił cykl wykładów na temat rosyjskiej literatury i publicystyki w Instytucie Bliskiego i Środkowego Wschodu „Reduta”. Bez przerwy wertował papiery w British Museum. Jaruzelski napisał w biografii: „Biblioteki wszystkich szerokości są dachem pilnych studentów, mędrców, obsesyjnych przyczynkarzy, wariatów oraz rozbitków”⁴². Myślę, że w tym okresie można zaliczyć Cata do ostatniej kategorii. W każdym razie z kwerendy tam przeprowadzonej urodził się najpierw „Dostojewski”, później „Stanisław August”⁴³.

W tej atmosferze beznadziejności pojawiły się pierwsze próby sondowania możliwości powrotu do kraju. Mackiewicz kontaktował się w tej sprawie z Aleksandrem Bocheńskim i Jerzym Putramentem. Rozmowy prowadzone

³⁹ R. Habielski, op. cit., s. 229.

⁴⁰ Zob. J. Korek, *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Styl i tradycje myślenia politycznego*, Lublin 2000.

⁴¹ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 285. Por. List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego, [za:] J. Jaruzelski, *Listy przedostatnie...*

⁴² J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 286

⁴³ S. Mackiewicz, *Dostojewski*, Londyn 1947 (wyd. ang.), Zurych 1952 (wyd. niem.), Lizbona 1955 (wyd. port.), Warszawa 1957; idem, *Stanisław August*, Warszawa 1956.

z bezpieczeństwem w latach 1947-1949 zakończyły się jednak fiaskiem⁴⁴.

Wobec tych okoliczności rzucił się w dziedzinę, którą zawsze żywo się interesował, ale tylko jako obserwator i recenzent – w literaturę.

II

W 1951 r. ukazała się w Londynie „Melina: pięć odsłon dramatycznych”⁴⁵. Zdobyć dziś tej publikacji w Polsce graniczy z cudem – nie udało mi się ostatecznie do niej dotrzeć. Jaruzelski napisał o niej tyle krótko, co zagadkowo, jako książkę „o wątku sensacyjno-szpiegowskim”⁴⁶.

„Melinę” wystawiono w jednym z polskich teatrów w Londynie. Bliższych informacji nie posiadam, prócz tych z listu Mackiewicza do Pawlikowskiego, w którym pisał: „Pytasz mnie o wykonanie «Meliny» w teatrze. Był to koszmar. W życiu nie byłem na czymś podobnie gówiennym. Kiedy Włada Majewska powiedziała ulubiony przeze mnie w tej sztuce frazes «Ach, kaloszy» to powiedziała to w taki sposób, że chwyciłem obok mnie siedzącą Renatę Ostrowską za rękę i tak ścisnąłem, że miała przez trzy tygodnie sińce na przedramieniu”⁴⁷.

Jednocześnie wypytywał Pawlikowskiego, czy nie pomógłby mu wydać „Meliny” na rynku amerykańskim lub przynajmniej napisał jakiś o niej artykuł. Nie miałem dostępu do listów Pawlikowskiego do Mackiewicza, które znajdują się w posiadaniu rodziny, ale z dostępnych materiałów wnioskuje duży sceptycyzm Pawlikowskiego do tego przedsięwzięcia⁴⁸.

Wyprzedając nieco narrację napiszę jeszcze, że sprawę publikacji „Meliny” w kraju pod pseudonimem poruszał Mackiewicz w korespondencji z Marią

⁴⁴ Por. K. Tarka, *Mackiewicz i inni...*, s. 9–35. Zob. również: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Na granicy zdrady. Stanisława Mackiewicza powroty do Polski*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 3–4 (2006); A. Paczkowski, *Kuszenie Cata*, „Rzeczpospolita”, nr 37 (1993).

⁴⁵ Zapewne o „Melinę” pisał Mackiewicz do Grydzewskiego w czerwcu 1951 r.: „Wobec tego zapytuję Pana, czy zechciałby pan ją [jednoaktówkę] drukować, bo gdyby nie, to będę ją musiał posłać do parrszywej «Kultury»”. List S. Mackiewicza do M. Grydzewskiego z dn. 3 VI 1951, [za:] *Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946–1966*, red. R. Habielski, Reading 1990.

⁴⁶ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 286.

⁴⁷ List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 16 II 1952, [za:] J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 313.

⁴⁸ Por. List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 28 II 1952, [za:] ibidem, s. 314.

Pruszyńską⁴⁹ w 1954 r. Cat oceniał w niej swoje próby dramatyczne jako dość marne – zupełnie inaczej niż w listach do Pawlikowskiego. W każdym razie do realizacji jego planów wydawniczych w kraju i tak w końcu nie doszło⁵⁰.

III

Na początku listopada 1950 r. Mackiewicz zapytywał Giedroycia, czy nie zechciałby wydrukować jego sztuki. Miała ona być nawet grana w teatrze Kielanowskiego⁵¹, ale ten zbankrutował, a aktorzy „uciekli do fabryk”. Dodawał przy tym, że wedle opinii osób, które tę sztukę czytały, posiada ona „wiele napięcia dramatycznego”, a sam Cat pisał z właściwą sobie przesadą: „Uważam, że po «Dostojewskim» jest to najlepiej udane dzieło mego życia”⁵².

Chodziło o sztukę „Vicisti”, której także nie miałem możliwości przeczytać. Giedroyc wyraził duże zainteresowanie. Był bardzo ciekawy jak Mackiewicz, wspaniały publicysta polityczny i autor książek, poradzi sobie na polu literackim. Po otrzymaniu rękopisu oraz konsultacjach z Czapskim i Wacławem Żbyszewskim uznał rzecz za nader interesującą (choć zaznaczył, że na teatrze nie zna się w ogóle). Stwierdził jednak, że sztuka posiada akcenty antysemickie – a przynajmniej fragmenty, które mogły być jako antysemickie odebrane, więc ze względów zasadniczych i taktycznych chciałby uniknąć jej publikacji⁵³. Mackiewicz zaklinał, że w jego dziele nie ma absolutnie żadnych wątków antysemickich. Sugerował równoległą publikację jego listu z objaśnieniami w tym

⁴⁹ Maria Pruszyńska – wdowa po Ksawerym Pruszyńskim. Jak podaje na podstawie dokumentów IPN K. Tarka: „Pruszyńska została zwerbowana przez Departament III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego”. Por. K. Tarka, *Mackiewicz i inni...*, s. 35.

⁵⁰ Por. AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Listy S. Mackiewicza do M. Pruszyńskiej z dn. 27 i 28 IV 1954.

⁵¹ Leopold Kielanowski (1907–1988) – aktor i reżyser. Przed wojną dyrektor Teatru na Pohulance w Wilnie. Następnie od 1945 r. dyrektor Teatru Dramatycznego 2. Korpusu, a od 1946 r. dyrektor i reżyser Teatru Polskiego ZASP w Londynie.

⁵² List S. Mackiewicza do J. Giedroycia z dn. 4 XI 1950, [za:] *Nie jestem pisarzem słodkim. Jerzy Giedroyc – Stanisław Mackiewicz*, „ZH”, nr 171 (2010).

⁵³ Por. Listy J. Giedroycia do S. Mackiewicza z dn. 6 XI, 22 XI i 4 XII 1950, [za:] ibidem. Giedroyc zaznaczał: „W tej chwili, wchodząc na teren amerykański, będąc w Kongresie Kultury, zbliżając się do realizacji naszej idée fixe, tj. uniwersytetu, każde takie posądzenie może mi przekreślić robotę”.

temacie, ewentualnie wprowadzenie poprawek jeśli redaktor wskaże miejsca, gdzie wątki te mają się pojawiać⁵⁴.

Nie będę omawiał całej korespondencji związanej z „Vicisti”, bo wiele z poruszanych wątków odnosi się do fabuły. Ciężko mi o tym pisać, kiedy tej fabuły nie znam. Zaznaczę tylko, że „Vicisti” ostatecznie w „Kulturze” się nie ukazała, a korespondencja na ten temat urwała się w grudniu 1950 r.

Mackiewicz pisał wówczas do Giedroycia: „Raz jeszcze powtórzę, że marzyłem, aby moja sztuka drukowana była w «Kulturze» i nigdy się nie spodziewałem, że właśnie u Pana spotka mnie cenzura polityczna tak wyostrzona”⁵⁵.

IV

We wrześniowym numerze „Kultury” z 1952 r. ukazały się dwie jednoaktówki Stanisława Mackiewicza, z którymi nie było już podobnych przejść jak z „Vicisti”⁵⁶. W korespondencji do Giedroycia z kwietnia tego roku Mackiewicz zauważył, że jest chyba jedynym autorem na emigracji, który nie opublikował żadnej pracy na łamach „Kultury”. W związku z tym zamierzał wysłać do redakcji swoje dwie jednoaktówki, które – znana śpiewka – uważał za swoje *opera magna*: „Na ogół nie bardzo lubię swoich rzeczy, a te mi się podobają wyjątkowo”. Ponadto zależało mu na ich publikacji również ze względów osobistych⁵⁷.

Giedroyc odpowiedział szczerze i wprost – sztuki są po prostu słabe i choć uważał brak tekstów Mackiewicza w „Kulturze” za swe redaktorski niedociągnięcie, to wolałby jednak wydrukować inną jego pracę⁵⁸. Dał się jednak uprosić – Mackiewicz napisał wtedy do niego: „Jednym słowem: Mussolini, nigdy Ci tego nie zapomnę”⁷⁹.

O czym mówią te sztuki?

⁵⁴ List S. Mackiewicza do J. Giedroycia z dn. 25 XI 1950, [za:] ibidem.

⁵⁵ List S. Mackiewicza do J. Giedroycia z dn. 18 XII 1950, [za:] ibidem. Cat nieustannie zachwalał „Kulturę”, podkreślając znakomite umiejętności jej redaktora.

⁵⁶ S. Mackiewicz, *Kamil Arago – Jednoaktówka*, „Kultura”, nr 9/59 (1952); idem, *Siżyś – Montaż sceniczny*, ibidem.

⁵⁷ Listy S. Mackiewicza do J. Giedroycia z dn. 23 IV i 9 VIII 1952, [za:] *Nie jestem pisarzem słodkim...* Możemy domyślać się, że chodziło o Renatę Ostrowską. Por. rozdział pt. „Renata”.

⁵⁸ Por. Listy J. Giedroycia do S. Mackiewicza z dn. 23 i 27 V 1952, [za:] ibidem. ⁷⁹ List S. Mackiewicza do J. Giedroycia z dn. 28 V 1952, [za:] ibidem.

„Kamil Arago” jest zabawnym epizodem emigracyjnym. Akcja rozgrywa się po drugiej wojnie światowej w Monte Carlo. Dwie młodziutki prostytutki: Muette i Andrée spotykają się na skale nad morzem. Muette ma za sobą przeszłość w Résistance, gdzie wykonywała wyroki śmierci. Teraz oznajmia, że czuje niepokohamowane pragnienie uśmiercenia kogoś zdobytym zastrzykiem z trucizną, zarabiając przy okazji trochę pieniędzy. Wybór padł na pewnego Węgry, który od czterech dni wygrywa w kasynie duże kwoty. W pewnym momencie Muette znika gdzieś na chwilę, a na jej miejsce pojawia się starszy jegomość, który okazuje się być owym bogatym Węgrem. Zagląda w szczelinę skalną i wypowiada słowa: „Kamil Arago”. Andrée wchodzi z nim w rozmowę. Starszy pan tłumaczy, że przed laty rozstał się z żoną, Rumunką, która następnie wyszła za mąż za rumuńskiego ministra, rozstrzelanego przez bolszewików. Co więcej – już po rozstaniu była żona urodziła jego dziecko, którego nie widział na oczy. Przyrzekli sobie, że dokładnie po dwudziestu pięciu latach spotkają się właśnie przy tej skale, a wyryty na niej napis „Kamil Arago” miał służyć jako rozpoznanie. Żona jednak nie pojawiła się.

Po chwili wraca Muette. Andrée prosi ją, aby nie robiła Węgrowi krzywdy, gdyż bardzo jej na nim zależy. Zdziwiony staruszek oddaje się do dyspozycji dziewczyny – jest zrezygnowany i pragnie umrzeć. Wcześniej pyta jeszcze: „Ale, słuchaj, czy to ty jesteś ta Muette zaklinaczka, co umie zakląć, aby człowiekowi zdarzyło się to, o co mu chodzi”. Ta potwierdza i godzi się na odegranie przedstawienia. Sprawdza jego bilet wizytowy, na którym widnieje nazwisko: Andrzej baron Szandossy Epenszony. Kiedy Muette odgrywa swoją rolę zaklinaczki, Węgier mówi: „Niech tu do mnie przyjdzie moja przeszłość”.

Wtem odzywa się Andrée: „W formie o której pan przed chwilą marzył, ta przeszłość przyjść nie może. Żona pańska umarła dwa lata temu w Jassach. Ale pozwoli pan, że się przedstawię. (Dyga). Jestem baronówna Szandossy Epenszony... pańska córka... prostytutka”.

Muette wybucha śmiechem, kurtyna opada.

Drukowana zaraz po „Kamilu Arago” sztuka „Sizyś” jest napisana w dużej mierze zdaniami wyciągniętymi z listów Zygmunta Krasińskiego do Delfiny

Potockiej i zadedykowana Renacie Ostrowskiej⁵⁹. Na umieszczeniu tych sztuk obok siebie i w całości w jednym numerze bardzo zależało Mackiewiczowi⁶⁰.

Akcja „Sizysia” rozgrywa się w małym hotelu w górach pod Sorrento niedaleko Neapolu. George (która w sztuce jest wbrew prawdzie kochanką Krasieńskiego) pyta oberżystę, gdzie podziewa się poeta. Ten odpowiada, że pojechał do Trente Tre, gdzie mniszki przepowiadają przyszłość i niedługo wróci. George dowiaduje się również, że wieczorem w Sorrento ma zjawić się jakaś wielka osobistość, lecz nie wiadomo jeszcze kto konkretnie.

Wraca zrozpaczony Krasieński – mniszka powiedziała mu, że Delfina znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie: „śmierć stoi za nią”. W tej scenie dopiero czytelnik pojmuje, co autor miał na myśli pisząc, że czerpał z listów Krasieńskiego, który wyrzuca z siebie potok zdań poetyckich i egzaltowanych.

Na scenie pojawia się doktor Pagello, były kochanek George, oznajmiając, że jest osobistym lekarzem hrabiny Potockiej, która lada moment się tu pojawi. Krasieński jest oszołomiony tą wiadomością. Wchodzi oberżysta, który zawiadamia przybycie gości, poeta i George wybiegają, aby ich witać.

Doktor Pagello odzywa się do oberżysty: „Dobry kuzynie, drugi zwiadowco, która jest godzina?” Wywiązuje się tajemnicza rozmowa masońska. Oberżysta tłumaczy się z początku, że nic nie rozumie, potem, że jest już stary i zerwał z tymi sprawami. Nie przekonuje to jednak doktora, który każe mu przyprowadzić do niego hrabinę Potocką i przypilnować, aby w hoteliku na noc zostali tylko: poeta, George i Delfina.

Odśłona druga: ta sama izba tylko wieczorową porą. Przy kolacji siedzą: Krasieński, Delfina, Pagello i George. Rozmawiają m. in. o karbonariuszach oraz o drogocennych i słynnych perłach hrabiny, które ta prezentuje w czasie dyskusji, a zainteresowanie którymi zdradza mimochodem Pagello. Po skończonej kolacji z izby wychodzą doktor i George, poeta zostaje sam na sam z Delfiną, którą po krótkiej dyskusji porywa na ręce i wynosi z pokoju.

⁵⁹ Zabawna ciekawostka: Mackiewicz dostał sztuki w maszynopisie przed ich publikacją. Przy „Sizysiu” zamiast dedykacji: „Renacie Ostrowskiej” było napisane: „Armacie Ostrowskiej”. Por. List S. Mackiewicza do J. Giedroycia z dn. 9 VIII 1952, [za:] ibidem.

⁶⁰ Por. List S. Mackiewicza do J. Giedroycia z dn. 23 IV 1952, [za:] ibidem.

W trzeciej odsłonie widzimy ten sam pusty pokój, w którym pali się jedna świeca. Do pokoju wchodzi na palcach George. Siada pod ścianą, trzymając w dłoniach dwa pistolety. Następnie pojawia się Pagello w masce, który chce ukraść perły hrabiny Potockiej. George przejrzała jego plany i celując do niego zmusza do ucieczki.

Następnego dnia Pagello znów pojawia się w pokoju, w którym siedzi George. Prosi o ratunek – szukają go po całej okolicy. Rozwścieczona przepędza go z krzykiem. Kiedy w jednej z następnych scen Pagello pojawia się raz jeszcze, w pokoju znajduje się już sama Delfina, która zwraca się do niego: „A pan doktor znowu łaskaw, czy znów po perły?” Zrezygowany prosi o ukrycie – Delfina prowadzi go do swego pokoju i nie pozwala karabinierom przeszukać domu.

Kraśński oznajmia, że jeszcze tego samego dnia musi wyjechać do Karlsbadu i na życzenie ojca oświadczyć się Elizie Branickiej. Delfina dziwi się, że poeta pozostaje w tym względzie tak bardzo uległy w stosunku do ojca i żegna go chłodno.

Sztukę kończy krótki dialog George z Delfiną. Ta pierwsza odzywa się po wyjściu Kraśńskiego: „Dzień dzisiejszy jest dniem upokorzenia mojej dumy kobiecej. Widziałam dwóch moich dawnych kochanków, którym obu swego czasu całowałam ręce i nie wiem, który z nich zachował się bardziej niegodnie. Pani Delfino, nie chcę być niedelikatna, ale proszę mi wierzyć, że ją rozumiem i współczuję jej w takiej chwili”. Na to odpowiada Delfina: „Tak, życie czasami bywa bardzo buffo, jak powiada Siżyś”. Kurtyna.

V

Sztuki zostały przyjęte źle. Jaruzelski określił rezultaty roboty literackiej Mackiewicza mianem: „opłakane”⁶¹. Zresztą nie znalazłem świadectw, aby jednoaktówki odbiły się szerszym echem – zostały raczej lekceważąco przemilczane. Melchior Wańkowicz w jednym z listów do Giedroycia napisał, że Cat „poniósł klęskę na nie swojej drodze”⁶².

⁶¹ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 286.

⁶² List M. Wańkowicza do J. Giedroycia z dn. 24 IX 1952, [za:] J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, red. A. Ziółkowska-Boehm, J. Krawczyk, Warszawa 2000.

Sam Mackiewicz we wspomnianej korespondencji do Marii Pruszyńskiej skreślił zdania następujące: „Jeśli Pani strawi «Melinę» bez większego obrzydzenia, to ośmielę się Jej posłać tamte dwie sztuczki. Ale wątpię, czy Pani będzie się podobać. Nawet ludzie tak uprzejmi jak Eustachy⁶³ i jego żona Teresa, którym się bardzo podobał «Stanisław August» wręcz mi powiedzieli, iż im się nie podobają tamte rzeczy”⁶⁴.

Jeden Miłosz stanął w obronie jednoaktówek, pisząc do Giedroycia: „Mackiewicz b[ardzo – red.] zabawny, zwłaszcza «Sizyś», ale po przeczytaniu ma się wrażenie niedosytu, mówi się sobie, że jest to niezwykle utalentowany jegośmość, który nie bardzo wie, co ma powiedzieć, albo po prostu nie ma wiele do powiedzenia, a po drugie mówi się sobie, że jest to jegośmość, który nie ma świadomości swego talentu, który jest przede wszystkim talentem humorysty – co pokrywa się zresztą z punktem pierwszym”⁶⁵.

Utwory te ożyły później na chwilę w kraju. Jerzy Antczak wystawił w 1959 r. „Sizysia”, rok później „Kamila Arago” – obie na deskach łódzkiego Teatru Nowego, prowadzonego przez Kazimierza Dejmka. Ostatnią próbą literacką Mackiewicza była etiuda sceniczna „Dogrumowa” na postawie „Stanisława Augusta”, opublikowana w 1961 r., którą Jaruzelski uważa za najbardziej udany spośród utworów dramatycznych Cata⁶⁶.

4. „Sprawa Miłosza”

⁶³ Chodzi o Eustachego Sapiechę, który po wojnie osiadł w Kenii, ale bywał z wizytami w Londynie.

⁶⁴ AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, List S. Mackiewicz do M. Pruszyńskiej z dn. 27 IV 1954.

⁶⁵ List Cz. Miłosza do J. Giedroycia z IX 1952, [za:] J. Giedroyc, Cz. Miłosz, *Listy 1952–1963*, red. M. Kornat, Warszawa 2008. Miłosz proponował pod koniec lat 60-tych, aby włączyć sztuki Mackiewicza do antologii „Kultury”. Giedroyc podszedł jednak do pomysłu sceptycznie. Por. List Cz. Miłosza do J. Giedroycia z dn. 21 II 1968 i odpowiedź Giedroycia z dn. 26 II 1968, [za:] J. Giedroyc, Cz. Miłosz, *Listy 1964–1972*, red. M. Kornat, Warszawa 2011.

⁶⁶ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 293. Zob. S. Mackiewicz, *Dogrumowa*, „Dialog”, nr 7 (1961).

I

Po problemach z uzyskaniem paszportu z początkiem 1951 r. Czesław Miłosz wyjechał do Paryża, gdzie wystąpił o azyl polityczny. Następnie z miejsca udał się do Maisons-Laffitte.

Kontakty Miłosza z „Kulturą” zostały nawiązane już wcześniej przez Józefa Czapskiego, który dał mu do zrozumienia, że w razie jakichkolwiek problemów będzie mógł liczyć na pomoc. Poeta zjawił się w Maisons-Laffitte w obawie przed reakcją polskich władz komunistycznych, prosząc o możliwość tymczasowego pobytu, dopóki nie otrzyma azylu⁶⁷.

Giedroyc przyjął Miłosza z otwartymi rękoma – uważał go za świetnego poetę. Jednak w wielu sprawach się z nim nie zgadzał. Pisał w swych wspomnieniach: „Staraliśmy się w miarę naszych możliwości pomagać mu, gdyż jego pierwszy okres na Zachodzie był bardzo trudny. A zarazem awantury między Miłoszem a nami, zwłaszcza Zygmuntem i Zosią, były stałe. On negował istnienie łagrów, trochę z przekory, a trochę dlatego, że nie bardzo w to wierzył. Ale faktem jest, że występowały między nami różnice w ocenie Związku Sowieckiego i stalinizmu, do którego on podchodził w sposób bardzo łagodny”⁶⁸.

W tej atmosferze w maju 1951 r. doszło do publikacji w „Kulturze” artykułu Miłosza pt. „Nie”, który był eksplikacją powodów ucieczki autora na Zachód, a który Giedroyc oceniał bardzo krytycznie⁶⁹. Poeta pisał w nim: „W ciągu pięciu lat służyłem lojalnie mojej ludowej ojczyźnie, starając się według najlepszego mego rozumienia wypełniać moje obowiązki i jako pisarz, i jako *attaché* kulturalny w Stanach Zjednoczonych i we Francji. Przychodziło mi to tym łatwiej, że cieszyłem się, iż pół-feudalna struktura Polski została złamana, że robotnicza i chłopska młodzież zapęłnia uniwersytety, że została przeprowadzona reforma rolna, a Polska zmienia się z kraju rolniczego w przemysł-

⁶⁷ J. Giedroyc, op. cit., s. 174. Miłosz mówił o dniu, w którym poprosił o azyl: „Wróciłem w styczniu, a pierwszego lutego po prostu nie poszedłem po pensję do ambasady. Atmosfera była bardzo ciężka. Nawet trudno powiedzieć, do jakiego stopnia to było trudne, bo w niektórych takich przypadkach po prostu bili po głowie i odwozili samolotem tam gdzie trzeba”. A. Fiut, *Czesław Miłosz autoportret przekorny*, Kraków 1988, s. 118.

⁶⁸ J. Giedroyc, op. cit., s. 175.

⁶⁹ Por. B. Toruńczyk, *Rozmowy w Maisons-Laffitte 1981*, Warszawa 2006, s. 92.

wo-rolniczy. Poza tym mój stosunek do politycznej emigracji polskiej był co najmniej ironiczny: na kimś, kto rozumiał dynamikę przemian zachodzących w Polsce, spory kilkuosobowych stronnictw robiły wrażenie bezużytecznej zabawy, a same postacie tych polityków wyglądały na figury z wodewilu. Miałem więc powody, aby trzymać się nowej Polski zmierzającej ku socjalizmowi i tak było do czasu, gdy postanowiono mnie, tak jak i innych podobnych do mnie pisarzy, ochrzcić⁷⁰.

Nie była to więc spowiedź człowieka, który zgrzeszył, przyznał się do winy i kajał się, ale oskarżenie systemu, który ewoluował w niepożądanym kierunku, ku „naśladowaniu wzorów sowieckich”⁷¹. Miłosz nie zrywał z socjalizmem jako takim, lecz z jego ówczesną formą, ograniczającą swobodę twórczości artystycznej. Ponadto atakując bezpośrednio emigrację postawił się w opozycji do każdej ze stron.

Artykuł ten, będący swego rodzaju wyznaniem wiary⁷², rozpoczął burzliwą dyskusję na emigracji, prowadzącą się przede wszystkim do ostrej polemiki między jej dwoma głównymi ośrodkami intelektualnymi, tj. londyńskimi „Wiadomościami” i paryską „Kulturą”. W historiografii jest ona określana mianem „sprawy Miłosza”. Dyskusja dotyczyła zarówno spraw związanych z samą osobą i przeszłością poety oraz publikacji w „Kulturze” bezpośrednio po ucieczce z kraju, jak i spraw zasadniczych. Chodziło przede wszystkim o to, jak emigracja powinna reagować na nowych uchodźców, a szerzej o stosunek do kraju w ogóle. „Wiadomości” zajmowały tutaj stanowisko zachowawcze, pryncypialne, ekskluzywne. „Kultura” natomiast, gorąco krytykując taką postawę, starała się zrozumieć sposób myślenia Polaków w kraju – zamiast podchodzić do rzeczywistości życzeniowo próbowała się do tej rzeczywistości dostosować

⁷⁰ Cz. Miłosz, *Nie*, „K”, nr 5/43 (1951).

⁷¹ Mieroszewski pisał do Giedroycia na temat artykułu „Nie”: „(...) wyczuwa się (...) więcej tragedii apostaty niż radości powrotu marnotrawnego syna na «łono» chrześcijańskiej, zachodniej demokracji czy cywilizacji”. List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z dn. 2 V 1951, [za:] J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, red. K. Pomian, J. Krawczyk, P. Wandycz, cz. 1, Warszawa 1999.

⁷² Zresztą Miłosz posługuje się w nim nomenklaturą religijną, pisząc o stosunkach w kraju jako „Nowej Wierze”, jej propagandystów nazywając „kapłanami”, a ich działalność „nawracaniem”.

i na nią oddziaływać⁷³.

Giedroyc miał celowo rozdmuchiwać całe zamieszanie wokół Miłosza, aby przysporzyć popularności swemu pismu⁷⁴. Ostatecznie nie pomylił się w swoich rachunkach, choć początkowo nie obyło się bez strat. W związku z całą sprawą kontakty z „Kulturą” zerwał Jerzy Niezbrzycki (pseud. Ryszard Wraga), który w 1952 r. okrzyknął poetę „agentem bolszewickiego aparatu dywersyjnego na Zachodzie”⁷⁵.

II

Mackiewicz chciał zabrać głos w „sprawie Miłosza”, ale ostatecznie go nie zabrał. Napisał krótki artykuł pod tytułem „Procesy de-komunistyczne”, ale ani Grydzewski w „Wiadomościach”, ani Giedroyc ostatecznie go nie wydrukowali⁷⁶.

Giedroyc tłumaczył to koniecznością wcześniejszego złamania numeru w związku z jego dłuższym wyjazdem do Berlina. Można mu wierzyć, zwłaszcza czytając zdanie z listu do Cata: „Jest mi niezmiernie przykro, że nie mogę zamieścić Pana artykułu o Miłoszu, mimo, że jest on dla mnie niezmiernie cenną pomocą w nagonce, zorganizowanej przez Londyn na «Kulturę» (...)”⁷⁷. Natomiast Grydzewski nie mógł puścić tekstu, gdyż kłócił się on całkowicie z linią przyjętą przez „Wiadomości”.

Mackiewicz dowodzi w swym tekście, że Miłosz jest wielkim poetą, a ten nie może tworzyć z „myślą w obcęgach”. Dobrze stało się więc dla kultury polskiej, że Miłosz znalazł się zagranicą⁷⁸. Cata dziwi, że przed wojną osoby podchodzące do „pro-komunistów” w sposób bardzo liberalny, teraz rzuciły

⁷³ Na temat „sprawy Miłosza” w kraju i na emigracji zob. J. Pyszny, „Sprawa Miłosza”, czyli *poeta w czysćcu*, [w:] „Poznanie Miłosza 2. Część pierwsza 1980–1998”, red. A. Fiut, Kraków 2000. Por. A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 461–473.

⁷⁴ A. Franaszek, op. cit., s. 467.

⁷⁵ Ibidem, s. 466. Por. J. Giedroyc, op. cit., s. 118.

⁷⁶ List S. Mackiewicza do J. Giedroycia z dn. 13 VIII 1951 z załączonym artykułem pt. „Procesy dekomunistyczne”, [za:] *Nie jestem pisarzem słodkim...*

⁷⁷ List J. Giedroycia do S. Mackiewicza z dn. 22 VIII 1951, [za:] ibidem.

⁷⁸ Mackiewicz przez krótki czas współpracował z Miłoszem przed wojną, kiedy poeta udzielał się w dodatku do „Słowa” pt. „Żagary”. Zob. J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 60–62.

się na Miłosza, zarzucając mu, że był urzędnikiem rządowym i urzędnikiem komunistycznej propagandy w Ameryce. Pierwszy z tych zarzutów Mackiewicz kompletnie lekceważy. Pisze: „Cała inteligencja polska w kraju pracuje w charakterze urzędników Bieruta i nie tej inteligencji to wina, lecz tych którzy nas w Jałcie sprzedali”. Zarzut drugi wydaje mu się już poważniejszy. Uważa za bardzo kuszący pomysł stosowania jakichś sankcji karnych dla Polaków uprawiających zagranicą propagandę komunistyczną. Ale zastosowanie takich sankcji jest niemożliwe, jeśli nie będą one uderzać w pierwszej kolejności w największych szkodników oraz jeśli nie będą stosowane w równej mierze do wszystkich.

Szkodliwość działalności Miłosza podczas jego urzędowania w Ameryce z ramienia rządu komunistycznego była zdaniem Cata niewielka w porównaniu z winą tych, którzy m. in. przez utrzymywanie kontaktów gospodarczych z Chinami czy Związkiem Sowieckim umożliwiają egzystencję komunizmu, łamiąc tym samym „wspólny front antykomunistyczny”. Mackiewicz nie rozumie, dlaczego sankcje mają być wyciągane wyłącznie w stosunku do polskich poetów, z pominięciem zachodnich polityków, jak Winston Churchill, którego wypowiedzi i działania podczas drugiej wojny były bardzo pro-komunistyczne.

Podsumowuje: „A więc społeczeństwo polskie ma amnestiować wszystkich, a tylko nie polskich poetów. Coś tu jest w nieporządku – jakaś nadczułość i nadgorliwość w karaniu obywateli własnych”. Podkreśla jednocześnie, że wcale nie jest gorącym zwolennikiem ucieczek zza żelaznej kurtyny. Mogą one odbywać się tylko jako wyjątek od reguły. Talent Miłosza potrzebny jest kulturze polskiej, ale inne ucieczki mogą być dla sprawy polskiej szkodliwe, bowiem „każdy uciekający utrudnia ogromnie życie w kraju, utrudnia zetknięcia się kraju z zagranicą, [przyczynia – red.] się do uszczelnienia i przyskrzynienia kurtyny żelaznej”.

W 1953 r. emigracja dalej spierała się o Miłosza, ale już z innego powodu – w Bibliotece Kultury wydano jego „Zniewolony umysł”⁷⁹. Cat pisał wówczas: „Książkę Miłosza *Zniewolony umysł* wydała «Kultura» bardzo pięknie, powiedziałbym – luksusowo; w zupełnie inny sposób niż są wydawane inne polskie

⁷⁹ Por. J. Pyszny, op. cit., s. 71–81.

książki emigracyjne, gdzie dobra wola wydawcy walczy z nędzą pieniężną. (...) Otóż książka Miłosza jest czymś zupełnie innym. Stanowi od-pom-pa-tycz-nie-nie literatury emigracyjnej. Nie protestuje, nie krzyczy, nie wyciąga rąk, nie zaciska pięści. Nie jest żadną *Marsylianą wolności*”⁸⁰.

5. Premier

I

8 czerwca 1954 r. uformował się rząd Stanisława Mackiewicza w składzie: Mackiewicz jako premier i minister spraw zagranicznych, Dziadosz – minister spraw wewnętrznych i szef ministerstwa dla obywateli polskich zagranicą oraz Libkind-Lubodziecki – minister sprawiedliwości i minister skarbu⁸¹.

Wieczorem tego dnia Mackiewicz przyszedł do Tadeusza Zabłockiego ze słowami na ustach: „Tadeusz, pierwszy raz Polska ma inteligentnego premiera”⁸². Natomiast do Pawlikowskiego pisał: „Zostałem w dniu 8 czerwca premierem i pracuję po 16 godzin dziennie (...) na ogół tutaj trzeba nie premiera a weterynarza do chorych pawianów. (...) Ale to już ostatnia możliwość polskiej emigracji”⁸³.

II

Po objęciu przez Mackiewicza urzędu Juliusz Mieroszewski zaproponował mu napisanie tekstu do „Kultury”. Ten odpowiedział: „Nie wiem, czy jako premier mogę bawić się w publicystykę. Bismarck, gdy sprawował analogiczny urząd, artykułów nie pisywał”⁸⁴.

Ostatecznie opublikował artykuł pt. „Kraj i Berg”, będący czymś w rodzaju konferencji prasowej. Przed tekstem właściwym znajduje się nota redakcyjna:

⁸⁰ S. Mackiewicz, *Odpompatycznienie*, „Wiadomości” z dn. 19 IV 1953, [za:] M. Ptasieńska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury 1946-1966*, Warszawa 2006, s. 121.

⁸¹ S. Mackiewicz, *Kraj i Berg*, „K”, nr 7/81-8/82 (1954). Por. P. Ziętara, *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952-1956*, Warszawa 1995, s. 114. O sytuacji politycznej emigracji w tym czasie zob. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999.

⁸² *Reakcjonista* (film), scen. i realiz. G. Braun, 1996, Polska.

⁸³ Za: M. K. Pawlikowski, op. cit.

⁸⁴ J. Mieroszewski, *Polacy i...poganie*, „K”, nr 9/83 (1954).

„Poniżej zamieszczamy artykuł p. Stanisława Mackiewicza, który został mianowany premierem polskiego Rządu w Londynie w dniu 8 czerwca 1954, a więc w ostatnim dniu kadencji prezydenta Zaleskiego. Artykuł ten został napisany na zaproszenie redakcji «Kultury», która – zajmując najbardziej wyraźne stanowisko – pragnie jednak dać czytelnikom jak najwszechstronniejsze naświetlenie obecnego kryzysu na emigracji”⁸⁵.

„Kraj i Berg” był programem politycznym premiera Mackiewicza. Pisze w nim: „Ideologia tego rządu, tak jak ja ją rozumiem, polega na hasle: kraj, kraj i kraj”. Rząd polski na wygnaniu nie jest żadną organizacją emigracyjną, ale legalnym sukcesorem państwa polskiego. Powinien on pełnić rolę *negotiorum gestor*⁸⁶ względem społeczeństwa polskiego, pozostającego pod rządami komunistów. Takie rozumienie roli rządu emigracyjnego Mackiewicz obrazuje swym niegdysiejszym postulatem, aby domagać się od Amerykanów oświadczenia, że w przypadku wojny ze Związkiem Sowieckim bomba atomowa nie będzie zrzucona na terytorium Polski.

Swój stosunek do kraju przedstawia przez przytoczenie dialogu Kerstena z królem rumuńskim Michałem⁸⁷ w czasie jego przesłuchania przed tzw. „komisją Kerstena”⁸⁸:

- „Królu Michale, co by Pan powiedział swemu narodowi, gdyby na tym stole stał nadawczy aparat radiowy”.
- „Nothing”.
- „Jak to nic, dlaczego nic?”
- „Oczywiście, że nic, bo gdybym był optymistyczny, to mógłbym łatwo wywołać w kraju jakieś zrywy niedorzeczne, a pesymistycznie mówić bym nie chciał, bo nie chciałbym gasić dobrych wobec nas zamierzeń polityki amerykańskiej”.

⁸⁵ S. Mackiewicz, *Kraj i Berg*... Por. S. Mackiewicz, *Primum non nocere*, „Wiadomości”, nr 451 (1954).

⁸⁶ (Łac.) Osoba prowadząca cudzą sprawę bez zlecenia.

⁸⁷ Mackiewicz miał przemyślać o zrobieniu króla Michała następcą prezydenta Zaleskiego, a w każdym razie chciał z nim blisko współpracować. Por. List J. Giedroycia do K. A. Jeleńskiego z dn. 11 VIII 1954 i odpowiedź Jeleńskiego z dn. 15 VIII 1954, [za:] J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, red. W. Karpiński, Warszawa 1995. Por. M. K. Pawlikowski, op. cit.

⁸⁸ Komisja Kerstena ds. Komunistycznych Agresji działała w latach 1953–1954.

kańskiej, które zresztą, jak dotychczas, więcej znajdują wyrazu w słowach niż w uczynkach”.

Z hasłem: „kraj, kraj, kraj” ma się łączyć bezpośrednio hasło „Berg, Berg, Berg”, które Mackiewicz tłumaczy następująco: „Berg to system polityczny, przy którym pewne stronnictwa polityczne uważały za możliwe i stosowne wydzierzawić swoje firmy polityczne pewnym wywiadowi obcym”⁸⁹. Uważa, że współpraca z tymi stronnictwami uniemożliwia rządowi zajmowanie poważnej pozycji względem mocarstw zachodnich: „Nie można przecież być jednocześnie łapsem używanym do posług szpiegostwa wojennego i reprezentantem interesów swego kraju i swego narodu”. Mackiewicz staje w obronie prezydenta Zaleskiego. Na konferencji w dniu 8 czerwca 1954 r. przeczytał jego oświadczenie odwołujące zapowiedź ustąpienia z dniem 9 czerwca tr., które było uzasadnione tym, że prezydent „musi dokonać wyznaczenia swego następcy bez nacisku z jakiegokolwiek strony”¹¹¹. Cat podkreśla wielką wagę odpowiedzialności, jaką nakłada na prezydenta przysięga przez niego składana – obowiązek „bronienia niezależności (...) polityki kosztem nawet życia własnego, a w każdym razie największych poświęceń osobistych”. Twierdzi dalej, że Zaleski od samego początku zwalczał ideę zjednoczenia, której konsekwencją było: po pierwsze, de facto oddanie władzy stronnictwom Bergu, po drugie – oddanie władzy „arystokracji kilku partii” kosztem „mas emigracyjnych”. Działania te miały być źle rozumiane przez emigrację polską na skutek wzmożonych ataków pod adresem prezydenta, który jednak podjął walkę i odmówił ustąpienia z funkcji.

Sprawa wyboru następcy prezydenta – jak czytamy w artykule – została podjęta przez Mackiewicza natychmiast po jego nominacji na premiera. Artykuł „Kraj i Berg” powstał 20 czerwca 1954 r. i przedstawia wyniki jego starań do tego czasu⁹⁰. W dniach 11, 12 i 14 czerwca, wśród wystąpień różnych środowisk emigracyjnych manifestujących wygaśnięcie kadencji prezydenta Zale-

⁸⁹ O „sprawie Bergu” i jej krytyce Mackiewicza zob. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji...*, s. 147–155. Zob. również: S. Mackiewicz, *Od małego Bergu do wielkiego Bergu*, Londyn 1956. Wracam jeszcze na chwilę do „sprawy Bergu” w rozdziale pt. „Pod własnym nazwiskiem”. ¹¹¹ Por. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji...*, s. 189–190.

⁹⁰ O roli Mackiewicza w upadku idei zjednoczenia zob. P. Ziętara, op. cit., s. 111–116. Por. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji...*, s. 156–168.

skiego, toczyły się rozmowy premiera z gen. Andersem. Zgodził się on zostać następcą prezydenta, zgodził się również na wygłoszenie podczas przekazania władzy opracowanych przez Mackiewicza przemówień, w którym prezydent Zaleski tłumaczyłby swoje posunięcia polityczne.

Anders zgodził również krótki okres, jaki miałby minąć od ogłoszenia nominacji do przekazania funkcji. Premier zaproponował trzy miesiące, nie gwarantując jednak, że nie będzie zajmował się w tym czasie „sprawą Bergu”. Na tej podstawie 15 czerwca rozmowy z gen. Andersem zostały przerwane. Wobec tego zaczęły pojawiać się inne kandydatury następnego prezydenta, m. in. gen. Hallera czy gen. Sosnkowskiego. Mackiewicz uważa, że najlepszym rozwiązaniem byłaby nominacja na urząd prezydenta wybitnego człowieka z kraju: „Podkreśliłoby to ten fakt, że Prezydentura Rzeczypospolitej nie jest w dyspozycji emigracji polskiej, lecz jest naszym konstytucyjnym urzędem, reprezentującym wszystkich Polaków i ogół obywateli polskich”. Przemyśliwał nawet o konkretnej osobie, jeśliby rozwiązanie takie byłoby realne, nie podając jednak żadnego nazwiska. Możemy się domyślać, że chodziło prawdopodobnie o Janusza Radziwiłła, którego zmysł polityczny Mackiewicz zawsze cenił⁹¹.

Komentując sytuację międzynarodową premier oddziela sprawę „bergowców” od stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Potwierdza, że wyzwolenie Polski może przyjść jedynie ze strony USA, ale zaznacza jednocześnie, że Ameryka musi przestać traktować rząd polski jako agenta, a zacząć traktować wyłącznie jako kontrahenta⁹².

Kończy: „Krytykowałem często różne sztubackie pomysły naszej pseudopolityki, różna «międzymorza» i tego rodzaju naiwności. Od dwóch tygodni

⁹¹ Por. rozdział pt. „Promienie zachodzącego słońca”.

⁹² A. Janta-Półczyński pisał do Giedroycia na marginesie artykułu Cata: „(...) Mackiewicz ostatnie zdania zupełnie żałosne, ale dobrze, że go Pan umieścił. *Nota bene* nikt w Ameryce, gdzie istnieje w prasie polonijnej zмова milczenia o Bergu, nie wie, co to jest i o co tam poszło. W dziale *Najnowszej historii [Polski]* zdałoby się «Kulturze» przytoczyć relację samych faktów, bo większość czytelników Waszych i wszelkich innych w ogóle ich nie zna”. List A. Janty-Półczyńskiego do J. Giedroycia z przełomu lipca i sierpnia [brak dokładnej daty], [za:] J. Giedroyc, A. Janta-Półczyński, *Korespondencja 1947–1974*, red. P. Kądziała, Warszawa 2006. O stosunku mocarstw do emigracji polskiej zob. P. Machciewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999.

poznałem trochę akt naszego ministerstwa spraw zagranicznych. Wydaje mi się, że możliwości realnej polityki zagranicznej rządu na emigracji są wprost ogromne, znacznie większe niż przypuszczałem”. Niedługo przyszło mu czekać na weryfikację tego poglądu.

III

W swoim artykule pt. „Polacy i... poganie” z września 1954 r. Juliusz Mieroszewski pisał: „Za biurkiem zasłanym gazetami siedzi przede mną nowy premier polskiego rządu, Stanisław Mackiewicz, i nad nim – na ścianie – wisi sztych przedstawiający króla Stanisława Augusta. O piętro wyżej urzęduje prezydent Zaleski, a za oknami jest londyńska ulica i rok Pański 1954. Lecz tu siedzi przede mną Cat – ten sam, który redagował wileńskie «Słowo». Wspominamy dawne czasy – Adolfa Bocheńskiego, braci Pruszyńskich, «Politykę» Giedroycia – tak, jakby obecna chwila była naturalnym następstwem i bratnim ogniwem w łańcuchu wydarzeń. Wówczas ministrem spraw zagranicznych był Józef Beck – dziś ministrem spraw zagranicznych i premierem jest Cat. Spektakl polskiej Historii ciągnie się nieprzerwanie i potoczyć się – ożywiony nie dialektycznym mechanizmem tezy i antytezy, lecz... wołą aktorów”.

I dalej: „Z wszystkich naszych emigracyjnych premierów Cat jest najbardziej autentyczny. Nie robi fałszywie zażenowanych min, nie zgrywa się jak marny aktor, któremu «rola nie leży». Jest sobą na tej polskiej wędrownej scenie i jeżeli cokolwiek jest iluzją, to tylko kulisy, a nie dramat i aktor.

Patrzyłem na portret Stanisława Augusta i na krzepkie bary Cata. A więc tak: ostatnim królem był ów wiotki pan w pudrowej peruce, potem był Piłsudski i kilkunastu premierów. Ostatni z nich siedzi oto naprzeciw mnie. Legitymizm tego sequensu historycznego opiera się na jednej przesłance, a mianowicie, że wrócimy...”⁹³

Giedroyc po latach sportretował byłego premiera emigracyjnego: „Stanisława Mackiewicza, Cata, trudno scharakteryzować. Postać człowieka «rozwi-chrzonego», wszechstronnie utalentowany. Przykład, że będąc znakomitym

⁹³ J. Mieroszewski, *Polacy i... poganie...* Mackiewicz nie był zadowolony z tej charakterystyki. Por. S. Mackiewicz, *Zielone oczy*, Kraków 2012, s. 330–331.

publicystą, można być złym politykiem”⁹⁴.

IV

Podobnie jak z początkiem swego urzędowania Mackiewicz ogłosił artykuł w „Kulturze” po odejściu z funkcji rok później. Jego tytuł w języku francuskim brzmi „Un travail raté”, co po polsku znaczy: spudłowane przedsięwzięcie⁹⁵. Przedstawił w nim swoje zwycięstwa, porażki, ataki na jego osobę. Pomijam jego omówienie w tym miejscu, uważając, że wymagałoby to przygotowanie osobnej pracy.

V

Bezpośrednio przed powrotem do kraju Mackiewicz opublikował na łamach „Dziennika Polskiego” następujące oświadczenie:

„Urodziłem się jako Polak, szlachcic litewski, i miłości Wilna nikt nie wyrwie z mego serca.

Urodziłem się jako katolik i umrę jako katolik.

Wiele lat prowadziłem walkę z Rosją i komunizmem rosyjskim i polskim. Zwłaszcza intensywnie walczyłem w tym kierunku podczas ostatniej wojny, wydając tu na emigracji przeszło 40 broszur przeciwko polityce generała Sikorskiego i premiera Mikołajczyka.

Ale dziś nie możemy liczyć na chęć państw zachodnich wyłącznie kraju polskiego z systemu państw prosowieckich. O tym daleko lepiej i realniej wiemy my, emigranci, niż naród polski w kraju.

Pozostając na emigracji, przemawiając przez radio do kraju, stykając się

⁹⁴ E. Berberysz, *Księżę z Maisons-Laffitte*, Gdańsk 1995, s. 93. P. Ziętara zauważa w swej książce: „Bez zbytniej przesady można powiedzieć, że jego błyskotliwość i talent publicystyczny uratowały prezydenturę Zaleskiego”. P. Ziętara, op. cit., s. 114.

⁹⁵ S. Mackiewicz, *Un travail raté*, „K”, nr 11/97 (1955). Podobne rozważania przedstawił w swej książce wydanej już w Polsce. Zob. S. Mackiewicz, *Zielone oczy...*, s. 327–356. Napisał tam: „Niedługo po ustąpieniu ze stanowiska prezesa rządu emigracyjnego ogłosiłem w „Kulturze” paryskiej historię mego urzędowania: *Un travail raté* (*Praca spudłowana*). Formalnie w tym tytule mieściło się trochę optymistycznej przesady w ocenianiu możliwości zrobienia czegokolwiek; materialnie mieściło się w nim dużo kokieterii; w każdym razie tytuł ten nie nadaje się do powtórzenia w relacji przeznaczonej dla czytelnika w kraju, bo nie jest historycznie obiektywny”. Rozdział w „Zielonych oczach” nosi nazwę: „Moje urzędowanie”.

z ludźmi, którzy stworzyli Berg i nadal ten Berg rehabilitują, dezorientujemy tylko kraj, wytwarzając tam fałszywe mniemanie o rzeczywistości.

Nie możemy narażać bytu narodu polskiego dla polityki mirażowej.

Chcę także wierzyć, że zapowiedziana w kraju liberalizacja stosunków będzie trwała przyniesie naszemu narodowi ulgę, o ile nie będzie zerwana przez jakąś nieobliczalną prowokację.

W tych warunkach zdecydowałem się na powrót do kraju.

Kanclerz Wielki Litewski książę Michał Czartoryski mówił: «Polska jest Polską»⁹⁶.

Oświadczenie i sam powrót wywołały burzę na emigracji. Znakomita większość głosów atakowała Cata za jego decyzję. Wśród napaści tylko kilka osób próbowało podejść konstruktywnie do tego wydarzenia, nieliczni stawali w obronie publicysty⁹⁷.

W „Kulturze” Mieroszewski zestawiał powrót Cata z samobójczą śmiercią Jana Lechonia, która miała miejsce mniej więcej w tym samym czasie. Pisał: „Nie zamierzam bronić tej decyzji, niemniej, załamanie się pisarza emigracyjnego obciąża nas wszystkich”. Londyńczyk dowodził, że jeśli liberalizacja w kraju – na którą powoływał się w swoim oświadczeniu Cat – będzie postępować, będzie wielkim wyzwaniem dla emigracji. Skrytykował jednocześnie środowisko „niezłomnych”: „Białogwardziści zacierają ręce a na dnie duszy kołębnią nadzieję, iż przyjdzie może taki dzień, kiedy na emigracji zostaną wreszcie sami. Będą mogli wykląć jako zdrajców, sprzedawczyków i «wtyczki» wszystkich liberałów, pięknoduchów, pisarzy, literatów, buntowników z pretensjami do niezależnej myśli. Emigracja składać się będzie z tych «dzielnych» co się urządzili i z niezłomnej reakcyjnej «elity»⁹⁸.

W prywatnej korespondencji sądy Mieroszewskiego były już bezpośrednie i brutalne. Oświadczenie Cata nazwał „kretyńskim” i tylko sympatia do publicysty oraz przekonanie, że nie należy rozdmuchiwać całej sprawy powstrzymały go od „jadowitej złośliwości, która pcha się pod pióro”⁹⁹. W innym liście

⁹⁶ S. Mackiewicz, *Zielone oczy...*, s. 355–356.

⁹⁷ Por. K. Tarka, *Mackiewicz i inni...*, s. 67–88.

⁹⁸ Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska*, „K”, nr 7/105-8/106 (1956).

⁹⁹ List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z VI 1956 [bez dokładnej daty], [za:] J. Giedroyc,

piisał do Giedroycia, że należało zatrzymać Mackiewicza na emigracji za wszelką cenę: „Byłoby znacznie taniej dla FE [Free Europe] mieć Cata po tej stronie kurtyny i płacić mu choćby słono – niż mieć go jako polemistę w Warszawie. Jak Mackiewicz zechce objeżdżać FE, w całym Monachium nie ma faceta, który mu sprostac może talentem, ciętością, gazem. A na pewno będzie to robił, bo ziele nienawiścią do tej instytucji, jak niegdyś”¹⁰⁰.

Próby zatrzymania Mackiewicza na emigracji miały jednak miejsce, tyle że nie przyniosły żadnego efektu. Otrzymał propozycję utrzymania przez Wolną Europę od Zbigniewa Racięskiego i Stanisława Jóźwiaka – „byłoby tylko nie wracał do kraju”. Odmówił kategorycznie¹⁰¹.

W jednym z listów do Pawlikowskiego ślany jeszcze z Londynu Mackiewicz pisał żartem: „Przegrywali zawsze ci, z którymi byłem: Sławek, ziemianie kresowi, ziemie wschodnie. Doprawdy może lepiej, abym stanął po stronie bolszewików. Jeśli to nie spowoduje ich upadku, to już nic nie spowoduje”¹⁰². W każdym razie 14 czerwca 1956 r. opuścił emigrację i wrócił do Polski. Bezpieka swój cel osiągnęła. W notatce sporządzonej kilka miesięcy po powrocie Cata czytamy: „Działalność «Robra» [Mackiewicza] wywarła też znaczny wpływ na emigrację. Pogłębiła z jednej strony rozbieżności w łonie samej emigracji politycznej, jak również spowodowała znaczną «zmianę poglądów wielu emigrantów w stosunku do kraju»”¹⁰³.

Jednocześnie zastanawiano się nad formą dalszej współpracy z Catem, aby pogłębiać rozbięcie emigracji. W związku z tym pożądanym było, aby Mackiewicz regularnie pisywał do tytułów, które chciały prowadzić odrębną od środowiska „niezłomnych” politykę, m. in. do „Kultury” czy „Tygodnika” Jana Matłachowskiego¹⁰⁴. Ponadto powinien kontynuować swoją kampanię „an-

J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, red. K. Pomian, J. Krawczyk, P. Wandycz, cz. 2, Warszawa 1999.

¹⁰⁰ List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z dn. 10 VI 1956, [za:] ibidem.

¹⁰¹ AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka dot. ostatnich spotkań z Robrem w Londynie z dn. 15 VI 1956.

¹⁰² M. K. Pawlikowski, op. cit.

¹⁰³ AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka dot. Cata-Mackiewicza z dn. 12 XI 1956.

¹⁰⁴ Jan Matłachowski (1906–1989) – działacz narodowy. Od 1935 r. członek władz Stronnictwa Narodowego (również w czasie wojny i na emigracji) oraz Rady Jedności Narodowej

tybergową” w myśl hasła: „emigracja nie może szkodzić, lecz musi pomagać krajowi”¹⁰⁵.

6. Promienie zachodzącego słońca

I

Na początku lat 60-tych Krzysztof Teodor Toeplitz przeprowadził dla „Przeglądu Kulturalnego” cykl wywiadów z księciem Januszem Radziwiłłem, mieszkającym wówczas w małym, dwupokojowym mieszkanku na Mokotowie, które później okazały się sensacją. Na samym wstępie do indagowanego zwracał się per „książę”, później już konsekwentnie per „pan”. Dziennikarz i aktor Adam Pawlikowski żartował, że rozmowy skończą się najprawdopodobniej: „Słuchajcie, no, Radziwiłł”¹⁰⁶.

Aby odpowiedzieć na pytanie: skąd wzięło się zainteresowanie wielkim magnackim rodem litewskim w państwie socjalistycznym, musimy przenieść na chwilę naszą uwagę za ocean. W 1961 r. po zaciętej kampanii wyborczej John F. Kennedy wygrał z Richardem Nixonem wyścig o fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych. Kilka lat wcześniej Kennedy poślubił dziennikarkę Jacqueline Lee Bouvier. Ta z kolei była siostrą aktorki Caroline, żony Stanisława Radziwiłła, najmłodszego syna Janusza, znanej dziś pod nazwiskiem Lee Radziwiłł¹⁰⁷.

Kilka miesięcy po wyborach prezydenckich w Ameryce siostry Kennedy’ego Eunice Shriver i Jean Smith odwiedziły Janusza Radziwiłła w Warszawie. Stwierdził on wtedy, że w życiu nie widział „dwóch tak głupich i tak źle wychowanych kobiet”, z trudem powstrzymując się przed głośnym wyrażeniem swych myśli¹⁰⁸.

w czasie II wojny światowej. Od 1945 r. w Londynie. Zszedł się na boczny tor po „aferze Bergu”. W 1961 r. wrócił do kraju. Od lat 50-tych tajny współpracownik bezpieki, która finansowała wydawany przez niego w W. Brytanii „Tygodnik”.

¹⁰⁵ AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka dot. ostatnich spotkań z Robrem w Londynie z dn. 15 VI 1956.

¹⁰⁶ J. Jaruzelski, *Książę Janusz (1880–1967). Szkice*, Warszawa 2001, s. 79–80.

¹⁰⁷ John F. Kennedy był ponadto ojcem chrzestnym córki księcia Stanisława Radziwiłła Anny Krystyny, a S. Radziwiłł chrzestnym syna prezydenta. Por. S. Mackiewicz, *Dom Radziwiłłów*, Kraków 2013, s. 362–363.

¹⁰⁸ AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka z rozmowy z J. Meysztowiczem z IX 1961.

II

W latach 60-tych Radziwiłłowie byli już przedmiotem gry politycznej. Ale kilka lat wcześniej Janusz Radziwiłł miał ambicje odgrywać jeszcze jakąś rolę polityczną w kraju, w którym przebywał przecież dobrowolnie. Podczas pobytu zagranicą miał on bowiem odrzucić propozycję Kawalerów Maltańskich pozostania zagranicą w luksusowych warunkach stwierdzając, że miejsce Radziwiłłów jest w Polsce¹⁰⁹.

Zaraz po powrocie Mackiewicza do kraju Janusz Radziwiłł zorganizował z nim spotkanie w swoim mieszkaniu, na którym obecni byli również prof. Witold Kamieniecki i Aleksander Bocheński. Mackiewicz przekonywał na nim, że politycy brytyjscy nie liczą się w ogóle ani z rządem, ani polskimi partiami na emigracji. Jedynym Polakiem, który podsiada jakiś autorytet wśród Anglików jest – zdaniem Cata – Alfons Koziell-Poklewski¹¹⁰, który pozostaje w bliskich kontaktach z królową i politykami brytyjskimi, m.in. z Edenem. To właśnie Eden miał odradzać Poklewskiemu wiązanie się z rządem emigracyjnym, kiedy Zaleski proponował mu objęcie teki ministra spraw zagranicznych. Według Cata Eden miał być też inspiratorem demonstracji polskiej emigracji podczas wizyty Chruszczowa i Bułganina w Wielkiej Brytanii w kwietniu 1956 r.¹³³

Wiadomości te mocno zaskoczyły Janusza Radziwiłła, który z rozmów z osobami przybyłymi z Londynu wyrobił sobie dużo bardziej pozytywny i obiecujący obraz emigracji. Wobec powyższego *dictum* zrozumiał, że jeśli jest jeszcze jakaś praca polityczna do wykonania, to tylko na terenie kraju. Plany jego sprowadzały się do prób powołania koncesjonowanej opozycji chadeckiej. Mackiewicz deklarował, że raz na zawsze skończył z polityką i ma zamiar zająć się pracą naukową, ale Radziwiłł szczerze wątpił, żeby Cat ze swoim tempe-

Zob. Sekwencja: *Turystki*, Polska Kronika Filmowa 61/36B, 1961, Polska, dostępny w Internecie: www.kronikarp.pl [13 IX 2013].

¹⁰⁹ AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka z rozmowy z J. Meysztowiczem z IX 1961..

¹¹⁰ Alfons Aleksander Koziell-Poklewski (1891–1962) – przemysłowiec, działacz emigracyjny, zaprzyjaźniony z rodziną królewską od czasów studiów w Anglii na początku lat 20-tych XX w. Por. „*Dardanele*”. *Delegatura WiN za granicą 1946–1949*, red. S. J. Rostworowski, Wrocław 1999, s. 518–519. ¹³³ O wizycie przywódców sowieckich w W. Brytanii zob. R. A. Miedwiediew, *Chruszczow. Biografia polityczna*, tłum. W. Zagórska, Warszawa 1990, s. 104–105. Por. W. Roszkowski, *Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945 roku*, Warszawa 1997, s. 93.

ramentem długo pozostawał z dala od polityki. Chciał odsunąć go od swych planów, gdyż „jest on narwany i mógłby przez jakieś swoje nieobliczalne wystąpienie na przykład na temat Lwowa czy Wilna położyć całą robotą, która wymaga olbrzymiej finexji i elastyczności”¹¹¹.

Mackiewicz uważał Radziwiłła za polityka z krwi i kości, za męża stanu – a przynajmniej człowieka o przebłyaskach męża stanu. W napisanej dla niemieckiego wydawcy książce „Dom Radziwiłłów” wyrażał się o nim z przesadą: „Księżę Radziwiłł uchodził wśród ludzi rozsądnie myślących za najlepszego kandydata na ministra spraw zagranicznych. Gdyby prezydent Polski, Mościcki, naznaczył go ministrem jeszcze w marcu 1939 roku, to Polska nie poszłaby pierwsza do wojny w 1939 roku i może Anglia i Ameryka nie miałyby okazji do sprzedania nas za bezcen”¹³⁵.

Na spotkaniu w 1956 r. ten zawsze pewny siebie i swoich sądów politycznych Mackiewicz miał przyjmować wręcz uniżony stosunek do Janusza Radziwiłła, pytać jak ma postępować w tym czy innym wypadku. Według zebranych traktował Radziwiłła jako autorytet w sprawach politycznych¹¹². Niewykluczane, że chodziło tutaj o nic innego, jak tylko uwiarygodnienie swojego rozrodu z czynną polityką.

Notatka z powyższego spotkania kończyła się symptomatyczną uwagą: „Należy zaznaczyć, że Kamieniecki i Radziwiłł znają bardzo dobrze Poklewskiego z okresu przedwojennego, gdyż Poklewski przebywał w ich środowisku i reprezentował wspólne poglądy polityczne”¹¹³.

III

Pod koniec maja 1958 r. w Krakowie miało miejsce „poufne zebranie” arystokracji polskiej. Wziął w nim udział m. in. Janusz Radziwiłł. Cat został poproszony o wygłoszenie referatu na temat spraw międzynarodowych. Całe wydarzenie skwitował w rozmowie z funkcjonariuszem bezpieki w zada-

¹¹¹ AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka ze spotkania u Janusza Radziwiłła z dn. 23 VI 1956. ¹³⁵ S. Mackiewicz, *Dom Radziwiłłów...*, s. 358.

¹¹² AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka ze spotkania u Janusza Radziwiłła z dn. 23 VI 1956.

¹¹³ Ibidem.

niach: „Staruszkowie o spróchniałych zębach i z przedwiecznymi poglądami politycznymi”; „Dyskusje były prowadzone na zupełnie dziecinny poziomie i wprawdzie hrabina Potocka mówiła piękną polszczyzną, to jednak mówiła głupio”; „Związek Radziecki to według nich apokaliptyczna bestia, do której pokonania niezbędna jest jednak i święcona woda”¹¹⁴.

Rok później o części dawnej arystokracji z Januszem Radziwiłłem na czele mówił już w dużo lepiej jako o środowisku „poważnych ludzi, umiejących myśleć kategoriami wychodzącymi poza partykularne interesy klik i koterii”. Wypowiadał te oceny w związku z planami powołania przy kard. Wyszyńskim komitetu doradczego o charakterze mediacyjnym¹¹⁵. Ale sprawami tymi zajmę się nieco później¹⁴⁰.

IV

W połowie 1959 r. Mackiewicz relacjonował funkcjonariuszowi bezpieki rozmowę Janusza Radziwiłła podczas jego pobytu zagranicą z Józefem Potockim¹¹⁶, byłym ambasadorem rządu emigracyjnego w Madrycie, a prywatnie zięciem Radziwiłła. Zaznaczył przy tym, że sprawa jest bardzo poufna¹¹⁷.

Cat scharakteryzował Potockiego jako człowieka ciekawego i rozsądnego, który rozumie położenie geopolityczne Polski, a nawet – jak przekazał mu Radziwiłł – „jest może nawet zbyt skłonny do komunistów na rzecz wspólnej z ZSRR polityki wewnętrznej i zagranicznej”. Posiada przy tym rozbudowaną sieć ważnych kontaktów w Hiszpanii, Włoszech i Francji. Sam papież Jan XXIII miał się z nim konsultować w sprawie ambasadora rządu emigracyjnego w Watykanie Kazimierza Papéege – Potocki polecił całkowite zlikwidowanie placówki. Uważał, że papież dużo bardziej rozumie sytuację w Polsce niż kard. Wyszyński i „papieska ocena tej sytuacji jest bardzo pozytywna w zestawieniu

¹¹⁴ Ibidem, Raport ze spotkania z Catem-Mackiewiczem w Warszawie z dn. 20 VI 1958.

¹¹⁵ Ibidem, Raport z rozmowy z Catem-Mackiewiczem z dn. 1 VII 1959. ¹⁴⁰ Zob. rozdział pt. „Kardynał Wyszyński”.

¹¹⁶ Józef Alfred Potocki (1895–1968) – polski dyplomata, spowinowacony z Radziwiłłami przez żonę Krystynę Marię. W 1944–1945 ambasador, a w latach 1945–1955 *chargé d'affaires* rządu emigracyjnego w Madrycie.

¹¹⁷ AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Raport z rozmowy z Catem-Mackiewiczem z dn. 1 VII 1959.

z sytuacją kościołów w innych krajach demokracji ludowej”. Ponadto zazna-
czał, że papież poważnie przemyśliwuje polepszenie kontaktów z Warszawą,
rozumując w tej kwestii chłodno i spokojnie. Mackiewicz relacjonował rów-
nież podejście Potockiego do gen. Andersa, które miało być raczej negatywne.

Cat wyszedł wyraźnie poza ramy relacji, sugerując potrzebę wykorzystania
tego kontaktu „w interesach narodu”. Raport kończy uwaga: „Oceniam bardzo
pozytywnie zachowanie się C. M., który informując mnie podkreślał, że dla do-
bra sprawy, dla dobra (w jego rozumieniu) interesów państwa – idzie niekiedy na
niedyskrecję i pewną nielojalność wobec własnego środowiska. Robi to z przykro-
ścią, ale czuje nadchodzącą śmierć i uważa, że to go rozgrzesza w dużym stopniu”.

V

Po wyborze Kennedy’ego na prezydenta związki Radziwiłłów z polityką na-
brały nowego zupełnie znaczenia. Napisałem wyżej, że byli oni w tym czasie
nie podmiotem, ale wyłącznie przedmiotem gry politycznej.

W grudniu 1960 r. Mackiewicz przedstawił plan wpływania na prezyden-
ta Kennedy’ego poprzez wykorzystanie swoich sięgających czasów przedwo-
jennych zażyłych relacji ze Stanisławem Radziwiłłem i z rodziną Radziwiłłów
w ogóle.

Księżę Stanisław mieszkał na stałe w Londynie. Po jego powrocie ze Stanów
Zjednoczonych Mackiewicz zamierzał nawiązać z nim kontakt koresponden-
cyjny za pośrednictwem Janusza Radziwiłła, który miał dawać *placet* na wyko-
rzystanie kontaktów swego syna dla interesów Polski. „W jednym punkcie Cat
nie uświadomił Janusza Radziwiłła” – czytamy w notatce służbowej – „a mia-
nowicie, że ostateczne sprecyzowanie «interesów Polski» będzie w dyspozycji
władz polskich i że to one będą właściwie dysponentem możliwości Cata”. Bar-
dzo wygodne niedopowiedzenie. Mackiewicz przekonywał, że za kontaktem
listownym musi pójść spotkanie osobiste: we Francji, Włoszech lub Szwajcarii,
bo wyjazd Mackiewicza na Wyspy Brytyjskie po wygłoszonych przez niego
w książkach i artykułach sądach o Anglii jest bardzo wątpliwy¹¹⁸. Wystąpiłby
wtedy jako reprezentant głowy rodu, księcia Janusza. Co prawda – kontynu-

¹¹⁸ Zob. S. Mackiewicz, *Londyniszcz*, Warszawa 1957.

ował – kontakty między ojcem i synem ostatnio bardzo się ochłodziły w związku z rozwodem i kolejnym ślubem Stanisława, jednak na chwilę obecną stosunki są jak najbardziej unormowane¹¹⁹.

W następnych rozmowach na początku 1961 r. Mackiewicz powrócił do tego tematu. Informował bezpiekę o swoich planach wyjazdu w kwietniu... do Anglii, gdzie miał wówczas przebywać również Stanisław Radziwiłł. Watykan był wtedy jednym z państw, które nie posiadało stosunków dyplomatycznych z PRL – w Watykanie cały czas urzędował ambasador rządu emigracyjnego. Mackiewicz deklarował, że postara się wpłynąć za pośrednictwem Radziwiłła na prezydenta USA, aby ten „nacisnął” na Watykan w kwestii nawiązania stosunków w ten sposób, aby inicjatywa wyszła ze strony Watykanu¹²⁰.

Stosunki dyplomatyczne między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Watykanem zostały jednak nawiązane dopiero w lipcu 1989 r. Wszelkie próby wpływania na Kennedy’ego, nawet jeśli miałyby jakieś szanse powodzenia, musiały przegrać z czasem. W listopadzie 1963 r. prezydent został zastrzelony w Dallas. Razem z nim umarło polityczne znaczenie Radziwiłłów, choć zapewne nie w takim wydaniu, w jakim by sobie tego życzyli.

VI

Pamiętamy deklarację Cata o definitywnym zerwaniu z czynną polityką. Radziwiłł ani trochę nie pomylił się w ocenie tego oświadczenia. W 1960 r. Mackiewicz zgłosił chęć ubiegania się o mandat posła. Twierdził, że posiada sporą grupę zwolenników, którzy oddadzą na niego swój głos. Po drugie – znajomi ze „Znaku” i „Paxu” namawiają go, aby był ich kandydatem, ale odmawia, powołując się na swą niezależność. Dopuszcza jednak sytuację, w której proponowano by mu mandat posła niezależnego – w takich warunkach przyjmie go bardzo chętnie.

¹¹⁹ AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka służbowa dot. propozycji Cata-Mackiewicza z dn. 3 I 1961. Bezpieka próbowała wpłynąć również na S. Radziwiłła poprzez Andrzeja Zamoyskiego, który miał wy badać go na temat opinii Kennedy’ego o granicy na Odrze i Nysie oraz Niemcach i Polsce w ogóle. Por.

Ibidem, Notatka z rozmowy z A. Zamoyskim z X 1961.

¹²⁰ Ibidem, Notatka z rozmowy z Catem-Mackiewiczem z dn. 2 III 1961.

Zachęcony pochlebnymi wypowiedziami posłów „Znaku” o wysokim poziomie prac sejmowych stwierdził, że mógłby jeszcze pomóc krajowi swym doświadczeniem publicysty i prawnika, tym bardziej, że nie ma obecnie konfliktu między jego poglądami a polityką państwa polskiego, ponieważ „jego artykuły, jego analizy polityczne są jakoś bardzo równoległe do linii «Trybuny Ludu» a miejsce Polski w Europie widzi Cat tylko u boku ZSRR”¹²¹.

Nie udostępniono mu jednak ław poselskich, więc można zakładać, że cała idea umarła zaraz po narodzinach.

7. Renata

I

W jednym z rozdziałów „Domu Radziwiłłów” jest zdanie odnoszące się do korespondencji Zygmunta Augusta i Barbary Radziwiłłówny: „Jak trzymałem ich listy w ręku, to mi było wstyd, że po czterystu latach naruszam intymność, do której każdy człowiek ma prawo”¹²².

Muszę powiedzieć, że pisząc niniejszy rozdział miałem podobne uczucie. Będę tutaj bowiem zaglądał w intymne listy prywatne. Ale po kolei.

Jerzy Jaruzelski ujmuje stosunek Mackiewicza do płci pięknej w sposób następujący: „Wobec kobiet szarmancki na miarę dzisiaj nie znaną; patentowanym idiotkom potrafił prawić wyszukane komplementy. Stosunek do głupoty zależał więc od płci”¹²³. W innym miejscu: „Mackiewicz przez całe życie, szczególnie w kwestiach damskich, był aktorem wybornym”¹²⁴.

Sam Cat wyłożył swoje podejście do kobiet w jednej z rozmów z Jadwigą Karbowską, podpierając się mową wygłoszoną na jednym z „obiadów literackich” braci Goncourt: „Grunt to zaprzętać kobietę, którą się kocha, żądać od niej wszystkiego czasu, wszystkich myśli, narzucać jej w tym celu drobne zajęcia, na przykład zmuszać ją, niech wstaje rano, aby pisać listy na siedem czy osiem stron. Potem robić jej ciągłe sceny, zabraniać jej przyjmowania znajomych, wymagać wszelkiego rodzaju poświęceń, dąsać się, łajać, burczeć,

¹²¹ Ibidem, Notatka służbowa dot. propozycji Cata-Mackiewicza z dn. 3 I 1961.

¹²² S. Mackiewicz, *Dom Radziwiłłów...*, s. 77.

¹²³ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 58.

¹²⁴ J. Karbowska, *Z Mackiewiczem na ty...*, s. 25.

przepraszać, potem znowu obrażać, trzymać ją wciąż na krawędzi zerwania albo pojednania. Bębnić wciąż po jej sercu, żeby się nie nudziło”¹²⁵.

W wieku osiemnastu lat miał dokonać próby samobójczej z zazdrości o dwunastoletnią wtedy Wandę Krahelską, z którą znał się od dziecka i z którą w 1919 r. wziął ślub¹²⁶. Małżeństwo Mackiewicza miało właśnie w tej atmosferze, jaka została oddana w przytoczonych wyżej słowach z obiadu u braci Goncourt. Jego żona wypowiedziała pewnego razu do Karbowskiej następującą charakterystykę swego męża: „Przy jego nieopanowaniu nasze córki rosną w atmosferze szarpaniny. Z niebywałą łatwością przechodzi od roli idealnego ojca czytającego im wieczorami Sienkiewicza czy Kiplinga do bezpodstawnych ataków zazdrości w stosunku do mnie, histerycznych awantur, urojonych podejrzeń i zarzutów. Mój mąż jest nie tylko świetnym dziennikarzem, jest, niestety, również niezawodnym aktorem”¹²⁷.

Przez cały okres międzywojenny Cat wziął udział przynajmniej w siedmiu pojedynkach. Nie znamy powodów większości z nich, ale przynajmniej w tym z Kazimierzem Okuliczem¹²⁸ chodziło o kwestie prywatne, najprawdopodobniej o kobietę¹⁵⁴. We wrześniu 1939 r. opuszczał Polskę bez rodziny. Miał się z nią zobaczyć dopiero po powrocie do kraju¹²⁹.

Interesujące są krótkie charakterystyki, jakie pojawiły się w filmie Grzegorza Brauna poświęconym Mackiewiczowi pt. „Reakcjonista”¹³⁰:

Jerzy Giedroyc: „Był niesłychanym kobieciarzem. Jego rozmaite przygody były dosyć głośne”.

Stefania Kossowska: „Nie wiem czy to czar słowa, czy inne jakieś zalety, w każdym razie było zdumiewające dla wszystkich, że on te podboje robił”.

¹²⁵ Ibidem, s. 35.

¹²⁶ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 37.

¹²⁷ J. Karbowska, *Z Mackiewiczem na ty...*, s. 112–113.

¹²⁸ Kazimierz Okulicz (1890–1981) – dziennikarz i polityk. Przed drugą wojną światową redaktor „Kuriera Wileńskiego”. Poseł w latach 1928–1930. W 1954 r. minister sprawiedliwości w rządzie J. Hryniewskiego. Przed wojną przeciwnik S. Mackiewicza, po wojnie – jeden z jego najbliższych przyjaciół. ¹⁵⁴ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 59. Por. List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 16 II 1952, [za:] J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 312–313.

¹²⁹ Ibidem, s. 241.

¹³⁰ *Reakcjonista* (film)...

Zdzisław A. Siemaszko: „Z tego okresu [londyńskiego] pochodzi jego znane powiedzenie: «Jest jeszcze coś gorszego od kuchni angielskiej – to jest kurwa angielska»”¹³¹.

Dopełnieniem tego obrazu niech będą słowa Cata, jakie skreślił po zaraz po powrocie do kraju do Pawlikowskiego: „Ściskam Cię serdecznie. Żonie ręce ucałuj. Kotowi wyrazy szacunku. Już mu nie zazdroszczę, bo tutaj do przechodzenia zgłaszają się wszystkie pudła, które kiedyś dawać nie chciały. Chędożę te pudła, ale tylko po jednym razie”¹³². W liście z początku 1964 r. czytamy natomiast: „Widać życie bez chędożenia straciło dla mnie siłę atrakcyjną, a ja już nie mam nadziei, aby skurwysyny lekarze przywrócili mi choć trochę potencji”¹³³.

Na emigracji Mackiewicz pozostawał pod urokiem Renaty Ostrowskiej, która we wrześniu 1939 r. była pielęgniarką Szpitala Maltańskiego w Warszawie. Z korespondencji do Pawlikowskiego z początku lat 50-tych: „Pawełek Jankowski mówił, że pisałeś do niego, że podobno mam «nową dziewczynkę». Nie można powiedzieć, że to jest dziewczynka, ani nawet, że nowa, aczkolwiek jest tylko o dwa lata starsza od mojej starszej córki i jeśli nie tak ładna jak jej wileńska odnofamilka¹³⁴, którą znałeś, to w każdym razie o urodzie bardzo oryginalnej i wyjątkowej klasy. Cóż kiedy to jest tylko morfina i to morfina zażywana z niesłychanie przykrymi awanturami”¹³⁵. Mackiewicz informował przyjaciela, że „jest całkowicie nieprzytomny” z powodu tego uczucia, choć ma ono charakter jednostronny i platoniczny¹⁶².

Układające się nie po jego myśli relacje z Renatą Ostrowską były jednym

¹³¹ Por. M. K. Pawlikowski, op. cit.

¹³² List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 11 XI 1956, [za:] *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego...*

¹³³ List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 28 I 1964, [za:] ibidem.

¹³⁴ Chodzi o Janinę Ostrowską, o którą Mackiewicz miał zatarg z Kazimierzem Okuliczem. Por. List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 16 II 1952, [za:] J. Jaruzelski, *Stanisław CatMackiewicz...*, s. 312–313.

¹³⁵ List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 10 I 1952, [za:] ibidem, s. 310. O jednej z takich awantur zob. List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 27 VIII 1953, [za:] ibidem, s. 326. ¹⁶² Por. Listy S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 16 II 1952 i 10 VI 1953, [za:] ibidem, s. 313, 324. Por. J. Karbowska, *Z Mackiewiczem na ty...*, s. 254–259.

z powodów powrotu publicysty do kraju¹³⁶. Próbował przekonywać ją do podobnego kroku, jednak bezskutecznie.

II

Jeśli spojrzeć na książki Mackiewicza z perspektywy jego uczucia do Renaty Ostrowskiej, można wytłumaczyć sobie kilka pozornie nic nieznaczących wątków. W liście do Ameryki Mackiewicz tłumaczył tytuł swej książki o emigracji pod tytułem „Zielone oczy” tym, że „Renata ma oczy tego koloru”¹³⁷. Z kolei na kartach „Herezji i prawd” znajdujemy słowa historyka literatury Villemaina z XIX wieku, które pozwolę sobie tutaj zacytować:

„Geofroy Rudel był chwalony za pomysłowość swych pieśni i słodycz głosu. Wymyślał on także długie historie, których nie śpiewał, lecz opowiadał w czasie wieczorów na zamkach. Pewnego dnia pokazano mu portret pewnej damy francuskiej z Ziemi Świętej, hrabiny Trypolisu. Spojrzawszy na ten portret, postanowił pojechać na krucjatę. Wyłynął z portu w Marsylii, pisał wiersze czarowne, opisywał podróż. Zachorował w drodze. Do Trypolisu przyjechał umierający. Rozniosło się po tym mieście pół francuskim, pół saraceńskim, iż przyłynął okręt z Zachodu, a na nim rycerz i poeta ściągnięty z dala sławą cnót hrabiny Trypolisu, że jest ciężko chory i chciałby ją ujrzeć przed śmiercią. Hrabina Trypolisu, wzruszona tym przywiązaniem i tym nieszczęściem, wstąpiła na pokład i ofiarowała pierścień rycerzowi, który umarł w nią się wpatrując. Hrabina kazała go pochować w kościele Templariuszy i niedługo później przyjęła welon zakonnicy”.

Komentarz Cata: „Proszę! Gdzie teraz znaleźć taką hrabinę lub takiego członka Związku Literatów”¹³⁸.

W „Domie Radziwiłłów” jest rozdział mówiący m. in. o ślubie księcia Hieronima Radziwiłła z arcyksiężniczką Renatą Habsburżanką z 1909 r. zatytu-

¹³⁶ Por. List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 11 XI 1956, [za:] *Listy Stanisława Cata Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego...*

¹³⁷ List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 5 VIII 1958, [za:] J. Jaruzelski, *Stanisław CatMackiewicz...*, s. 300.

¹³⁸ S. Mackiewicz, *Herezje i prawdy*, Warszawa 1975, s. 12–13.

łowany podobnie jak rozdział niniejszy: „Renata”¹³⁹. Otwieram dalej książkę „Europa in flagranti”: „Mój Boże! Przed koronacją obecnej królowej, Elżbiety II, wystawy wielkich sklepów londyńskich były pełne płaszczy z gronostajami dla lordzic i sukien dla kobiet, które miały wziąć udział w dostojnym obrzędzie. Myślałem sobie, jakie to wszystko byłoby ładniejsze, gdyby to był Paryż i gdyby koronował się nie król angielski, lecz francuski. I myślałem sobie także, o ilez to wszystko byłoby bardziej gustowne, estetyczniejsze, bardziej dostojne i wdzięczne, gdyby w to miały ubierać się panie i panny z naszej arystokracji rodowej. Jakże by to umiały na siebie włożyć nasze Radziwiłłówny, Sapieżanki, Tyszkiewiczówny. Niestety dziewczęta z naszej arystokracji były wówczas kelnerkami w Londynie”¹⁴⁰. Renata Ostrowska prowadziła w Londynie kawiarnię.

Nareszcie rzecz ostatnia. Zarówno w „Stanisławie Auguście” jak w „Domie Radziwiłłów” znajduje się rozdział noszący tytuł: „Nike, Nike, Nike”. Leżą przede mną listy Mackiewicza pisane zaraz po powrocie do kraju do Renaty Ostrowskiej, w których Cat zwraca się do niej: Nike.

cdn.

¹³⁹ Idem, *Dom Radziwiłłów...*, s. 317–330.

¹⁴⁰ Idem, *Europa in flagranti*, Warszawa 2000, s. 75.

„ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ” (1981–1989) – NAJMNIJSZE PISMO DRUGIEGO OBIGU (CZ. 1)

Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku zniszczenie niezależnego słowa było jednym z głównych celów tego zamachu.¹ Wspólnie z moim ojcem, który był głównym inicjatorem i realizatorem tego pomysłu postanowiliśmy wydawać niezależne piśmko.

Ojciec wspominał na ten temat:

Pomysł wydawania pisma-ulotki „Żeby Polska była Polską” powziąłem 13 grudnia 1981 r. Byłem wstrząśnięty i pogrążony w rozpacz po tym, co się stało. Myśl, że wolna Polska, która zdawała się być w zasięgu ręki, znów nam przepadła – przerażała i była nie do zniesienia, wymagała przeciwdziałania. Jeszcze w tym samym dniu Nr 1 „czasopisma” był gotowy. Tytuł zapożyczyłem z pieśni Jana Pietrzaka. Każdy numer gazetki otwierałem jakimś mottem narodowym, chrześcijańskim, o wydźwięku historycznym. Gazetka miała służyć „pokrzepieniu serc” i w związku z tym główną jej tematykę miała stanowić niezafałszowana i niezakłamana historia Polski wyrosła z chrześcijańskich korzeni. Szesnaście miesięcy „Solidarności” przybliżyło nam wolnościowe zrywy z lat 56, 68, 70, 76. Prócz własnych tekstów umieszczałem wypowiedzi napisane przez syna Andrzeja i jego kolegów z NZS Uniwersytetu Warszawskiego. Bazę źródłową stanowiły docierające do moich rąk, za pośrednictwem synów, gazetki: „Tygodnik Mazowsze”, „KOS”, „PWA”, „Wola”, „Horyzont”, „CDN”, „Gazeta Polska”, „Mała Polska”, „Nasz Czas”, „Refleksy”, „Wiadomości Podla-

¹ Jakub Karpiński: Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi. Lublin 2001, s. 346

skie”, „BJUW” oraz ulotki NZS-u z gromadzonego przez Andrzeja „Archiwum Niezależnego Zrzeszenia Studentów”.

Z tych gazetek, ulotek, czasopism i książek wydawanych na Zachodzie oraz z nasłuchu radiowego, radiowych niedzielnych mszy wybierałem co celniejsze fragmenty i akapity, które zamieszczałem w swej gazetce. Ze zrozumiałych względów przyjąłem zasadę niepodawania źródeł i nazwisk autorów, których teksty, nierzadko skrócone i zniekształcone, zamieszczałem bezceremonialnie, bez ich wiedzy i przyzwolenia w swoim czasopiśmie. Cóż – cel uświęca środki.

Redagowałem poszczególne numery, przepisując opracowany lub wybrany przeze mnie tekst trzykrotnie po 4 egzemplarze na maszynie. W pierwszym roku swej utajnionej działalności „literacko – historycznej” wydawałem numer co tydzień. Aktywnie, a nawet w miarę systematycznie prowadziłem tę swoją „prywatną” wojnę z totalitarnym systemem przez 4 lata. Zmiana miejsca pracy w 1984 roku i związane z nią częstsze podróże znacznie osłabiły moją aktywność w tym zakresie. Gdyby nie pomoc synów, nie dotarłbym w swej działalności wydawniczej do końca wojny polsko-jaruzelskiej.

Poza synami wtajemniczeni byli w moją konspiracyjno-redaktorską działalność najbliżsi, jak: żona, siostra i prof. A. Stryszak. Redagowanie tej gazetki z czasem stało się dla mnie potrzebą, nie tylko „pokrzepienia serc” innych, ale także własnego. Rozładowywało mnie psychicznie. W zasadzie stresu dostarczała nie tylko kolportaż polegający na rozrzucaniu gazetek w ekspresie „Kormoran”, rozrzucanie ich wieczorem po ławkach (przypinałem je pinezkami) na pustych przystankach tramwajowych i autobusowych, wysyłaniu gazetek drogą listowną do szkół średnich oraz uczelni warszawskich.

Jeszcze z czasów swej przynależności do pruszyńskiego Kedywu AK zapamiętałem słowa dowódcy, że: „Tajemnica jest wtedy, gdy zna ją jedna osoba”. Dlatego o swej działalności nie mówiłem nawet kolegom z pracy, do których miałem pełne zaufanie, przejawiające się choćby miesięcznymi wpłatami na „Solidarność”. Aby nie narażać własnego środowiska nie rozprawdzałem swych gazetek w miejscu pracy. W zakładzie pracy przechowywałem tylko po 1 egzemplarzu każdego numeru wraz z „Archiwum NZS-u” Andrzeja. Odebrałem je w 1991 roku kończąc pracę. Obecnie (1993 r.) przepisano mi je w 5 egzemplarzach, które rozdałem najbliższej rodzinie. Będą kiedyś jeszcze jednym świadectwem

„tamtych”, nierzadko okrutnych czasów, czasów które minęły, może tym razem już na zawsze.

Jest smutną prawdą, że od 1939 roku do 1989 roku, a zatem przez 50 lat tak zwana bibuła konspiracyjna stanowiła podstawową strawę duchową Polaków. Szczególny rozkwit tej konspiracyjnej działalności miał miejsce w okresie okupacji niemieckiej (1939–1944) oraz w okresie stanu wojennego (1981–1989).

Zarówno okupant niemiecki, jak i rodzima targowica tępił tę działalność zaciekle. Różnica tkwiła jedynie w wysokości i rodzaju kary za to przestępstwo. W czasie okupacji niemieckiej okupant karał za gazetki obozem koncentracyjnym lub rozstrzelaniem. Komunistyczna targowica za gazetki „solidarnościowe” karała tylko więzieniem.

Jest rzeczą zdumiewającą, że – mimo przecież ogromnej infiltracji podziemia solidarnościowego agentami SB – przez cały 8-letni okres stanu wojennego gazetki wciąż żyły i docierały do swoich odbiorców.²

W szczytowym momencie, w okresie stanu wojennego, regularnie ukazywało się 1399 tytułów prasowych niezależnej bibuły. Łącznie w zbiorach Ośrodka Karta zarejestrowano 3083 czasopisma. Nakłady wychodzących przed sierpniem 1980 roku wahały się od kilkuset do nawet dwudziestu tysięcy w przypadku „Robotnika”, a w latach osiemdziesiątych osiągały nawet czterdzieści tysięcy („Z dnia na dzień”) lub nawet pięćdziesiąt tysięcy i więcej („Tygodnik Mazowsze”). Minimalne wynosiły nawet po kilka egzemplarzy (gazetka w miejscach internowania).³

Niezależna prasa osiągnęła imponujący zasięg. Według badań zespołu Adama Mielcarka w latach osiemdziesiątych podziemne czasopisma i książki docierały stale do 26% populacji powyżej piętnastego roku życia (w miarę stale do 11%, od czasu do czasu do 8%, sporadycznie do 7%). Przekładając te dane na liczby bezwzględnie, oznacza to 3,5 miliona osób. Konstanty Gebert podany wynik uważał za zawyżony, sam określa zasięg niezależnych wydawnictw na

² Zbigniew Anusz: „Żeby Polska była Polską, żeby Polska była Polską...” (1981-1989), Warszawa-Olsztyn 2000, maszynopis powielony s. 1-4

³ Justyna Błażejowska: Papierowa rewolucja z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976-1989/90. Warszawa 2010, s. 259

połowę tej liczby, tzn. 1,5-2 mln osób.⁴ Nawet przyjmując tę liczbę, jest to wynik bardzo wysoki.

Nasza gazетка w istocie była samizdatem, czyli drukiem przepisywanym na maszynie do pisania. Ojciec jak wspominał przepisywał każdy numer cztery razy używając do jednostkowego pisania, w zależności od możliwości 4 lub 5 przebitek, tak aby tusz mógł przebić się przez nie. Dawało to około 20 egzemplarzy jednorazowego nakładu gazetki.

Była to jedna z najmniejszych jeśli nie najmniejsza gdy idzie o nakład gazetka podziemna, która jednak ukazywała się przez 8 lat co w podziemnym ruchu wydawniczym było bardzo dużym osiągnięciem. Od 13 grudnia 1981 roku do czasu wyborów w czerwcu 1989 roku ukazało się 98 numerów „Żeby Polska była Polską”. Był to okres 91 miesięcy, tak więc średnia ukazowania się pisma wynosiła ponad 1 numer miesięcznie.

Przez cały okres wydawania gazetki udało się nam zachować pełną konspirację i nie doszło do żadnej wpadki.

Były pewne nieostrożności, m. in. w numerze 5 z 11 listopada 1982 roku rocznicowy artykuł pt. „11 listopada 1918 w 64 rocznicę wyzwolenia narodu polskiego”, choć z zasady tekstów nie podpisywaliśmy. Sygnowałem – AKAN – były to pierwsze litery Andrzej Karol Anusz, mogło to stanowić pewien trop dla Służby Bezpieczeństwa. W następnym numerze ojciec w tekście pt. „Kartka z dziennika – 11 listopada 1981 r.” opisując niezależne obchody Święta Niepodległości sprzed roku napisał m. in. „Tłum był tak ogromny, że zgubiłem się z Andrzejem. Był mi żal – w tym dniu od lat byliśmy zawsze razem.”. Była to nieostrożność – użycie w tej relacji mojego imienia było niepotrzebne. Na szczęście te niedopatrzienia nie skończyły się dla nas żadnymi konsekwencjami.

Często razem z ojcem wspólnie słuchaliśmy audycji rozgłośni Radia Wolna Europa, sekcji polskiej BBC i Głosu Ameryki. Ojciec kupił w sklepie zupełnie wyjątkowy radioodbiornik „Spidola”, o którym redaktorka podziemnego Tygodnika Mazowsze mówiła: „Byłem »przykuta« do radia – »Spidoli« produkowanego chyba na Łotwie. Fantastyczny zakres stacji, po prostu wszystko można było na tej »Spidoli« złowić. Do dziś nie wiem, jak to się stało, że wła-

⁴ Tamże, s. 261

dze Związku Radzieckiego, które tak izolowały społeczeństwo, pozwoliły na wypuszczenie radia z takimi zakresami. To po prostu była »żyła złota«.⁵

Muszę jednocześnie stwierdzić, że to ojciec był głównym redaktorem „Żeby Polska była Polską”. Ja byłem jego pomocnikiem. W tym czasie koncentrowałem się na aktywności w redakcji „Kurier Akademicki”.

Uzupełnieniem tego wstępu są odtworzone wszystkie 98 numery pisma „Żeby Polska była Polską” z okresu 13 grudnia 1981 do czerwca 1989 roku.

⁵ Jan Olszek: Rewolucja powielaczy. Niezależny ruch wydawniczy w Polsce 1976-1989. Warszawa, 2015, s. 272

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ ...

ROK I 13 Grudnia 1981 r. Nr 1

Gdańsk Szczecin Jastrzębie Warszawa

Motto: „JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA, PÓKI MY ŻYJEMY”
(J. Wybicki)

„Panie, oni nie winni, choć naszą przyszłość cofnęli wstecz, inni szatani byli nam czynni, rękę karaj nie ślepy miecz” (K. Ujejski)

„Który skrzywdziłeś człowieka prostego śmiechem nad krzywdą jego wybuchając” (Cz. Miłosz)

PRZYJACIELE !

„ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ” ukazuje się jako dwustronicowy tygodnik polityczno-kulturalny, a jego program ideowy określa NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”. SOLIDARNOŚĆ, która zrodziła tyle nadziei, a w dniu dzisiejszym schodzi do podziemia. Spróbujemy wypełnić powstałą próżnię, każdy na miarę swoich sił i możliwości. Naszym wkładem jest powołanie do życia „ZPBP”; zachęcamy również i Was do tworzenia podobnych pism w pracy, w uczelniach, szkołach, będą one szkołą hartu polskiego ducha, któremu zawdzięczamy, że dziś jeszcze istniejemy jako naród i państwo. Możecie przyjąć za swój również i nasz tytuł – dziś chyba najtrafniej oddający sens naszych czasów, znamię, za które warto zapłacić nawet cenę najwyższą. Wybaczcie, przyjaciele, chropowatość stylu i potknięcia językowe – nie jesteśmy profesjonalistami, działamy tylko chwilowo w zastępstwie tych, którym pisać zabroniono. Zakończymy swą działalność wraz z wypuszczeniem na wolność internowanych członków SOLIDARNOŚCI, co oby stało się jak najszybciej. Chcemy naprawdę tak niewiele – „żeby Polska była Polską”, tylko tyle; by pozwolono nam budować ją według własnych a nie cudzych wzorców. Chcemy, by była Polską prawdziwie socjalistyczną, ludową ale budowaną w oparciu o źródła kultury polskiej, jednaką matką dla wszystkich swoich dzieci – również dla tych, którzy wierzą i są bezpartyjni, a nie zakłamaną marionetką, rządzoną przez nasłanych i bezkarnych tępaków, uzurpujących sobie monopol na wiedzę i patriotyzm. Chcemy, by

takie pojęcia jak – prawda, sprawiedliwość, wolność, honor znaczyły naprawdę to co znaczą. Mamy dość manipulacji związkami zawodowymi, permanentnej inflacji. Chcemy Polski mądrych i prawych ludzi, w której robotnicy kroczyć będą razem z innymi grupami społecznymi. Chcemy publikatorów, z których płynąć będą słowa nie rozmiągające się z czynami. Chcemy ładu i spokoju a nie narastającego co kilka lat gniewu oszukanego ludu. Chcemy pokoju godnego wolnych ludzi, a nie pokoju niewolników. Chcemy przyjaźni z narodami ZSRR, ale przyjaźni nie takiej jak dziś, sformalizowanej, zakłamaniej, nieszczerzej, będącej tworem formalnym, narzuconym przez żerujących na socjalizmie cwaniaków. Chcemy przyjaźni płynącej nie tylko z racji stanu ale i z potrzeby serca. Wiemy dobrze, że tylko w przyjaźni z sąsiadami możemy budować naszą przyszłość, naszą tożsamość, naszą jakże obecnie zagrożoną kulturę. Nie możemy się zgodzić, aby nasz hymn i nasze orły na sztandarach biało-czerwonych pełniły właściwą rolę a nie fantomów, za którymi kryje się obcy interes i obca, narzucona nam władza. Dziś niewielu z nas uwierzyło w słowa gen. Jaruzelskiego, mimo mazurka Dąbrowskiego i sztandaru z białym orłem za jego biurkiem. Dlaczego to zrobił? Czy naprawdę musiał? Był ostatnią nadzieją z tamtej strony – zdawało się polskiego stołu. Jak mógł to zrobić. Dziś na drogach polskich miast i wsi rozstrzelano NADZIEJĘ, wszelką nadzieję. Rozstrzelano ją rękami polskich żołnierzy. Ukochana przez naród armia stała się bezwolnym narzędziem terroryzmu, gwarantem obcych interesów. Prawa ludzkie i boskie pogwałcone. Tysiące ludzi zamknięto w więzieniach, nad którymi, o ironio i zgrozo, powieszono sztandar biało-czerwony. I znów zapomniano, tak jak wiele razy przedtem, że nie konfrontacja i nie terror lecz tylko dialog może być sposobem porozumienia się Polaków. Dialog i tylko dialog – innej drogi nie ma. Jakże biedny i nieszczęśliwy jesteś mój kraju nad Wisłą – TY HIOBE NARODÓW. Od 200 przeszło lat stanowimy ciągle poligon doświadczalny dla obcych armii obcych rządów. Ciągłe nie możemy „wybić się” na trwałą „NIE-PODLEGŁOŚĆ”: Księstwo Warszawskie (1807-1813), Królestwo Kongresowe (1815-1831), Rok 1831, Rok 1863, II Rzeczypospolita (1918-1939), Rok 1944, PRL (1944-1981), a po drodze rok 1956, 1970, 1976, 1980 i ostatnia zbrodnicza wojna wypowiedziana narodowi 13 grudnia 1981 r. Jak długo jeszcze mickiewiczowskie „DZIADY” będą aktualne? Jak długo jeszcze perspekty-

wa nowych „gdańskich” krzyży – w pochodzie ku nadziei – będzie wisiała nad Polską. Dalej w polską ziemię kapią ciężkie, gorzkie łzy NARODU, a może już krwi – jak długo jeszcze? Czy naprawdę nie widzisz tego, Boże i Ty, co na Jasnej Górze i w Ostrobramskiej świecisz bramie ... Lecz mimo wszystko: „Nasz jest ten dzień a jutro jest nieznane. Lecz robimy tak, jakby nasz był wiek. Pod wolny kraj kłaść fundamenty. Zjednoczmy się, bo jeden jest nasz cel. A jeśli ktoś nasz polski dom zapali, To każdy z nas gotowy musi być. Bo lepiej byśmy stojąc umierali, Niż mamy klęcząc na kolanach żyć” (J. Narbut).

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ ...

ROK I 20 grudnia 1981 r. Nr 2

Motto: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny a tajemnicy dochowam cokolwiek by mnie spotkać miało” (Przysięga żołnierzy A.K.)

MODLITWA ZA OJCZYZNĘ

„Boże, Rządco i Panie narodów, z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać, a za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Królowej naszej, błogosław Ojczyźnie naszej, by – Tobie zawsze wierna – chwałę przynosiła imieniowi Twojemu, a syny swe wiodła ku szczęśliwości. Wszechmogący, wieczny Boże, wzbudź w nas szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków zapomniawszy mogli służyć uczciwie. Ześlij Ducha Świętego na sługi Twoje, rządy naszego kraju sprawujące, by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować. Przez Chrystusa, Pana naszego Amen” (ks. Piotr Skarga).

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ ...

Rok I Grudzień 1981 r. Nr 3a

Motto: „Bojownikom Polski Podziemnej którzy życie swe oddali za sprawę Narodu i wolności, książkę tę poświęcam”

(T. Bór-Komorowski)

„ARMIA PODZIEMNA” Tadeusz Bór-Komorowski

Część Pierwsza.

I. NARODZINY PODZIEMIA (Kraków)

W drodze na Węgry. Rzeczywistość okupacji niemieckiej (Kraków). Tło polityczne odrodzenia się społeczeństwa. Decyzja pozostania w kraju. Zespolenie w ramach ZWZ. Wiadomości spod okupacji sowieckiej. Warunki pod okupacją niemiecką. Podjęcie zadań sabotażowych. Współpraca z odcinkami politycznymi. Masowe deportacje w głąb Rosji. Upadek Francji. Aresztowania w Krakowie i na Śląsku. Przygotowania niemieckie do uderzenia na Rosję. System pracy konspiracyjnej. Rozpracowanie koncentracji niemieckiej na wiosnę 1941 r. Uderzenie niemieckie na Jugosławię, Grecję i Rosję. Przeniesienie w związku z zagrożeniem do Warszawy.

II. ZASTĘPCA KOMENDANTA ARMII KRAJOWEJ (Warszawa)

Podjęcie stosunków dyplomatycznych i zawarcie umowy przez ZSRR z Rządem Polskim. Reakcja żołnierzy sowieckich na wieść o wyniszczającej akcji niemieckiej. Objęcie poza stanowiskiem zastępcy komendanta AK, funkcji dowódcy Obszaru Zachodniego. Przemianowanie ZWZ na AK. Wywiad i sabotaż głównymi działami pracy. Pierwszy próbny rzut. Konspiracyjna produkcja broni. Wojna psychologiczna. Usiłowanie zespolenia na odcinku wojskowym. Wyprawa na ziemie zachodnie. Incydent z Gestapo. Wyniszczenie Żydów i walka w getcie. Działalność dywersyjna. Wysiedlenie na Zamojszczyźnie i kont-akcja. Wyroki śmierci. Partyzantka sowiecka. PPR i wysłannicy Moskwy. Podjęcie przez Sowietów ataku dyplomatycznego i propagandowe-

go przeciw Polsce. Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim. Ujawnienie mordu katyńskiego i relacje. Wrogi stosunek Moskwy do Polski. Stosunek przedstawicieli W. Brytanii. Bombardowanie Warszawy przez lotnictwo sowieckie.

III. DOWÓDCA ARMII KRAJOWEJ

Aresztowanie gen. Roweckiego. Śmierć gen. Sikorskiego. Nominacja „Bora” na d-cę AK. Więzy łączące szeregi zaprzysiężonych z resztą społeczeństwa. Wyczerpująca nerwowo praca w konspiracji. Organizacja AK. Wywiad AK. Akcje sabotażowo-dywersyjne. Konspiracyjna produkcja broni. Wyrok na Kutscherę. „Króliki doświadczalne”. Warunki pracy tajnej radiostacji. BIP – jego działalność i wydawnictwa. Przerzut ludzi i sprzętu „Mostem”. Współpraca z odcinkiem politycznym. Wyniki akcji scaleniowej. Polityczna i wojskowa działalność komunistów. Przygotowania do powstania powszechnego. Instrukcja Rządu do kraju z 27.X.43 i przygotowanie do „Burzy”. Wrogie ustosunkowanie Rosji. Różnice zdań w pionie polskich władz naczelnych. Decyzja Kraju kontynuowania walki. Mordy popełnione na żołnierzach AK przez partyzantkę sowiecką. Przygotowania Okręgu Wołyn do „Burzy”. Odpowiedź na propozycję Churchilla na porozumienie z sowietami. „Burza” na Wołyniu. „Jula” sprawdzianem dyspozycyjności AK. Krajowa Rada Ministrów i RJN. „Burza” na Wileńszczyźnie i Nowogrodzyczyźnie. W Małopolskich wsiach, na Lubelszczyźnie. Wkład do „Burzy” i stosunek sowietów do żołnierzy AK.

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ ...

Rok I Grudzień 1981 Nr 3b.

Motto: „Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach – to klęska”

(J. Piłsudski)

„ARMIA PODZIEMNA” Tadeusz Bór-Komorowski

Cześć Druga.

I. POWSTANIE WARSZAWSKIE

Wydarzenia na froncie wschodnim w ciągu czerwca i lipca 1944. Decyzja podjęcia walk o stolicę. Wytyczne NW. Stanowisko Rządu Polskiego w sprawie ujawnienia i walki w Kraju. Narysowujące się załamanie Niemców. Relacja kuriera z Londynu. Proklamacja przywódcy i kmtda PALu, oraz nawoływania Moskwy. Informacje o sytuacji na przedpolu stolicy. Rozkaz do walki. Wybuch walki w dniu 1.VIII.44. Wyniki po pierwszych trzech dniach walki. Zamarcie bojowej działalności sowieckiej. Przejście powstańców do obrony zaczepnej. Natarcie npla na Wolę. Walka z czołgami. Włączenie się do walki oddziałów AL. Oficer wywiadu sow. kpt. Kaługin i jego depesza do Stalina. Zacięte walki o Wolę. Walki w pozostałych dzielnicach. Nastrój ludności. Wydarzenia na froncie niemiecko sowieckim. Stosunek Sowietów do Powstania Warszawskiego. Zrzuty lotnicze i relacje lotników w Warszawie. Wprowadzenie przez npla broni niszczycielskiej. Zrzuty na Kampinos i rozkaz do marszu na Warszawę oddziałów AK. Utrata w uporczywych walkach Ochoty, Stawek i Getta. Zwroty zaczepne. Prasa i propaganda powstańcza. Skuteczne uderzenia na niemieckie gniazda oporu. Trudności w ściągnięciu pomocy z Żoliborza i Kampinosu. Koncentryczne natarcia npl na Stare Miasto. Wrogi stosunek Sowietów. Próby wykorzystania kanałów. Przejście kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia. Próba przebicia się oddziałów Starego Miasta. Wykorzystanie kanałów do ewakuacji załogi Starego Miasta. „Błyskawica”. RJN wobec projektu premiera Miłkołajczyka uregulowanie stosunków z Sowietami. Bombardowanie i nalot na

Śródmieście. Utrata Sadyby i Powiśla. Pogarszająca się sytuacja. Odrzucenie ultimatum gen. Rohra. Uderzenie Sowieckie w kierunku na Warszawę. Daremne próby nawiązania łączności z dowództwem Armii Czerwonej. Przeprowadzenie batalionu „berlingowców” na Czerniakowie. Amerykańska wyprawa lotnicza. Ponowne wstrzymanie działań sowieckich po dojściu do Wisły. Reorganizacja oddziałów AK na terenie stolicy. Ciężkie zmagania i upadek Czerniakowa. Utrata Mokotowa. Decyzja zaprzestania walki i zwrócenie po raz ostatni o pomoc do Rokosowskiego. Beznadziejna walka i kapitulacja Żoliborza. Zmiana na stanowisku NW. Rozmowy kapitulacyjne i podpisanie układu z gen. von dem Bochem w Ożarowie. Ostatnie rozkazy i meldunek do Prezydenta. Starty w okresie Powstania Warszawskiego.

II. NIEWOLA

Przyjazd do Prus Wschodnich i nieudane spotkanie. W Berlinie. W obozie jeńców w Lengerwasser. W obozie Golditz. Ponowne propozycje. Z obozu do obozu, jako zakładnicy. Uwolnienie.

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ ...

ROK II 22 Stycznia 1982 r. Nr 1.

Motto: „Nie masz to wiary, jak w naszym znaku,
na bakier fazy, do góry wąsy.
Śmiech i manierek brzęk na biwaku,
w marszu się idzie jak gdyby w płasy.
Lecz gdy bój zawrze, to nie na żarty,
Znak i karabin do ręki bierzem,
bo Polak w boju, kiedy uparty,
stanie od razu starym żołnierzem.
Marsz, marsz ...”

ROK 1863

Dziś 118 rocznica POWSTANIA STYCZNIOWEGO – symbol bohaterstwa i męstwa. „Obok Orła znak Pogoni poszli nasi w bój bez broni ...” Początkowo armia powstańcza liczyła 6 000 powstańców, a w okresie swego największego rozwoju 30 000. Przez powstańcze oddziały przeszło 200 000 ochotników. W 120 bitwach poległo kilkanaście tysięcy powstańców, blisko 40 000 zostało zesłanych na Syberię. Partyzancka wojna objęła także ziemie Białorusi, Litwy i Ukrainy. Mimo strasznych prześladowań polskiego narodu przez 2 lata tego najtrudniejszego z powstań działał Rząd Narodowy, podziemne sądownictwo i administracja przeciwko 360 000 carskim najmitom. Powstanie nie miało szans na zwycięstwo, mimo to przetrwało do końca 1864 r., przypominało światu, że Polska żyje a także utrwaliło świadomość narodową Polaków. A na jego tle świetlana postać Romualda Traugutta; „My znowuż Rząd Narodowy, wierząc niewzruszenie w sprawiedliwość Boską i w miłosierdzie Jego ufając, do ostatniej kropli krwi, od wrogów broniąc kraju naszego postanawiamy i tego święcie dotrzynamy ... Nie tylko orężem ale i męstwem swych braci Polska sobie zbawienie a światu triumf sprawiedliwości gotuje ... Za całą ludzkość i dla ludzkości walczyliśmy, cierpieliśmy za całą ludzkość i dla ludzkości teraz walczymy. Krew naszą, łzy nasze i całe męstwo z radością

do skarbnicy ludów składamy jako wspólną od wszystkich ofiarę ośmielamy się złożyć przed Tronem Przedwiecznej Sprawiedliwości. Nie ustaniemy w tej strasznej walce przeciwko duchowi fałszu, tyranii i ciemności, dopóki prawda triumfu nie odniesie”. Romuald Traugutt, ostatni wódz powstania – jakże dziś nam bliski, święty męczennik 19 wieku, jak potem O. M. Kolbe w 20 wieku ... bołą te analogie. Czy rzeczywiście, dla podtrzymania tożsamości narodowej potrzebne są rzezie narodu i morza krwi ... kiedy wreszcie będziemy sami wśród swoich.

cdn.

LUDWIK MUZYCZKA „BENEDYKT”

Prezentujemy fragment książki Mirosława Lewandowskiego, pt. Ludwik Muzyczka „Benedykt”. Działalność polityczna 1957–1977, która została wydana w grudniu 2017 r. przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego (projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego i Fundacji KGHM). Patroni wydania: Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Muzeum Armii Krajowej oraz Muzeum Powstania Warszawskiego



POLEMIKA Z RZEPECKIM (1957)

Za początek działalności politycznej Ludwika Muzyczki po wyjściu z więzienia w 1954 r. należy uznać publikację tekstu (którego był współautorem) będącego odpowiedzią na artykuł pułk. Jana Rzepeckiego¹ w „Po Prostu”.

¹ Płk Jan Rzepecki, ps. „Prezes” (1899–1983) – przed I wojną światową w skautingu i ZS. Od VIII 1914 w 1 pp Leg. Po kryzysie przysięgowym w *Polnische Wehrmacht*, gdzie ukończył szkołę oficerską. Od 1918 w WP. W 1926 opowiedział się po stronie rządu. W l. 1939–1945

W 1956 roku, jeszcze przed Czerwcem, zainicjowana została w prasie oficjalnej PRL dyskusja na temat Armii Krajowej. 11 marca 1956 r. jako jeden z pierwszych ukazał się w „Po Prostu” artykuł Jerzego Ambroziewicza, Jerzego Namiotkiewicza i Jana Olszewskiego pt. „Na spotkanie ludziom z AK”². Tekst uchodził w tamtym czasie za odważny. Jednak dzisiaj jest on przede wszystkim świadectwem stanu świadomości i sposobu myślenia ówczesnej młodej lewicowej inteligencji, wychowanej w czasach stalinowskich. Niektóre sformułowania są dziś szokujące. Są one świadectwem swojego czasu. Warto je przypomnieć.

„Dowództwo AK starało się w stosunku do mas członkowskich kamuflować swoje istotne założenia i cele i przedstawiać organizację jako ściśle wojskową i apolityczną [...]”³. W odezwach i rozkazach kierownictwa często używano słów: >Walka o wolność, o niepodległość, o Polskę Sprawiedliwą<. Pod ogólniki te można było podkładać najprzeróżniejszą treść. Pełna zapału młodzież wierzyła tym słowom, nie zdając sobie sprawy, że znaczenie, jakie im nadaje, może być bardzo różne od tego, w jakim używała ich >góra< [...]”⁴. Bez wątpienia u podstaw tragedii AK leżały polityczne koncepcje dowództwa. Ale czy to wszystko wyjaśnia? Nie rozgrzeszajmy się zbyt łatwo z własnych błędów postawą przeciwnika. Dzisiaj nie istnieje już problem dowództwa AK. Tę sprawę załatwiła historia. Jest natomiast ciągle jeszcze aktualne zagadnienie masy żołnierskiej, całego akowskiego pokolenia [...]”⁵. Droga do naszej sprawy była dla nich trudna i pełna przeszkód. Rzadko spotykali na niej pomocną dłoń. Nie wszyscy ją jeszcze przebyli. Ci, którzy do nas doszli, przychodzili z głębokim,

w SZP/ZWZ/AK – szef Biura Informacji i Propagandy (BIP) KG. Uczestnik Powstania Warszawskiego. Po Powstaniu w Oflagu II C Woldenberg. Po powrocie do kraju w III 1945 z-ca komendanta organizacji „Nie”, organizator i dowódca DSZ, twórca (IX 1945) i Prezes Zrzeszenia WiN. Aresztowany w XI 1945 poszedł na współpracę z UB. W procesie pokazowym I Komendy WiN-u skazany na 9 lat (dwa dni po wyroku ułaskawiony przez prezydenta Bieruta). Wstąpił do LWP (wykładowca w Akademii Sztabu Generalnego). W l. 1949–1954 – ponownie aresztowany. Po zwolnieniu pracował z Instytucie Historii PAN, gdzie obronił doktorat.

² Jerzy Ambroziewicz, Jerzy Namiotkiewicz, Jan Olszewski, *Na spotkanie ludziom z AK*, „Po Prostu” 1956, nr 11.

³ *Po Prostu 1955–1956, wybór artykułów* (wyboru dokonał Jerzy Urban), Warszawa 1956, s. 118.

⁴ *Ibidem*, s. 119.

⁵ *Ibidem*, s. 120.

wewnętrzny urazem. Polegał on na jakimś patologicznym odwróceniu pojęć. Ludzie ci wstydzieli się swojej walki z okupantem tylko dlatego, że stoczyli ją w szeregach AK. Traktowali ją jako plamę w życiorysie, jedynie słuszny wybór – walkę – uznali za błąd, niektórzy wyparli się swojej przeszłości⁶.”

Do dyskusji w „Po Prostu” włączył się płk Jan Rzepecki, w czasie wojny – członek KG AK i szef Biura Informacji i Propagandy, czyli BIP-u. W okresie międzywojennym był zawodowym wojskowym. Na uwagę zasługują dwa fakty z jego przedwojennego wojskowego życiorysu, które pokazują, że mimo iż służbę w 1914 r. rozpoczynał w I Brygadzie Legionów, to nie można nazwać go piłsudczykiem. Pierwszy fakt – po kryzysie przysięgowym zadeklarował złożenie przysięgi i wstąpił do *Polnische Wehrmacht*. Drugi – w zamachu majowym walczył po stronie wojsk rządowych (był nawet w ochronie prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego podczas jego rozmowy z Józefem Piłsudskim 12 maja na moście Poniatowskiego). Jego popowstaniowe losy były podobne do losów Ludwika Muzyczki, łatwo jednak zauważyć istotne różnice. Były one konsekwencją zajęcia przez Rzepeckiego innej postawy wobec komunistycznych władz i wobec nowej rzeczywistości. Muzyczka był i pozostał piłsudczykiem. Rzepecki konsekwentnie nim nie był. W 1945 r. – po powrocie z niemieckiej niewoli – obaj byli w „Nie”, DSZ oraz WiN (z tym, że Rzepecki piastował wyższe funkcje w tych organizacjach). W procesie I ZG WiN w 1947 r. był skazany na 8 lat, ale już dwa dni po ogłoszeniu wyroku został ułaskawiony przez Bolesława Bierut w pierwszym dniu jego urzędowania jako Prezydenta RP⁷ (sądzony w tym samym procesie Muzyczka dostał 10 lat i siedział do grudnia 1948 r.). Rzepecki po wyjściu na wolność został wicedyrektorem Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, a następnie szefem Wydziału Studiów Akademii Sztabu Generalnego. Muzyczka przez dużo krótszy okres

⁶ *Ibidem*, s. 122.

⁷ 5 II 1947 Bierut darował w całości kary pięciu osobom skazanym w I procesie WiN-u: Janowi Rzepeckiemu (skazanemu na 8 lat), Janowi Szczurek-Cergowskiemu (skazanemu na 7 lat), Antoniemu Sanojcy (skazanemu na 6 lat), Tadeuszowi Jachimkowi (skazanemu na 4 lata) i Emilii Malessie (skazanej na 2 lata). Pozostałym pięciu osobom jedynie złagodzone kary: Marianowi Gołębiowskiemu karę śmierci zamieniono na dożywocie, Kazimierzowi Leskiemu, Henrykowi Żukowi (skazanym na 12 lat), Ludwikowi Muzyczce i Józefowi Rybickiemu (skazanym na 10 lat) zmniejszono kary do lat 6.

pozostawania na wolności, w latach 1949-1950 pracował w PBE jako kierownik oddziału analiz ekonomicznych⁸. Rzepecki został ponownie aresztowany w styczniu 1949 r. i wyszedł na wolność po 5 latach – w grudniu 1954 r. W listopadzie 1955 r. podjął pracę w Instytucie Historii PAN. Muzyczka po drugim wyjściu na wolność pracował w Spółdzielni Pracy „Scenotechnika”. Rzepecki w tym samym czasie, w którym opublikował swój artykuł w „Po Prostu”, został wiceprzewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Bohaterów Warszawy, a w grudniu 1956 – członkiem władz ZBoWiD-u. Analiza SB z 1957 r. wymieniała go na pierwszym miejscu (obok m.in. gen. Jerzego Kirchmayera) wśród grupy byłych członków AK, >>która zajmuje bardziej umiarkowane stanowisko [...]. Solidaryzuje się rzekomo z założeniami Partii<<⁹.

Artykuł Rzepeckiego pt. „Mówi dokument”¹⁰ ukazał się 5 sierpnia 1956 r. (a więc po Czerwcu, ale przed Październikiem). Podobnie jak w przypadku tekstu Ambroziewicza, Namiotkiewicza i Olszewskiego – główny atak szedł na dowództwo Armii Krajowej. Było to o tyle dziwne, że sam Rzepecki do tego grona należał.

Wytknął mu to zresztą w tym samym numerze pisma Szczęśny Dobrowolski¹¹ w tekście „Przeciwko mitom”¹².

Tymczasem „Po Prostu” kontynuowało dyskusję o Armii Krajowej (której istotnym elementem była nagonka na jej kierownictwo). Wypowiedział się m.in. Mieczysław Moczar¹³.

⁸ Kr 010/10217, Muzyczka Ludwik, t. 1, s. 5–11, Ankieta personalna (do sprawy informacyjnej), 15 V 1950.

⁹ BU 0236/57, Teczka zagadnieniowa dotycząca byłej kadry oficerskiej KG AK, środowiska byłych organizacji niepodległościowych, cz. 1, s. 65–71, Notatka służbowa dotycząca b. aktywu akowsko-winowskiego, 5 XI 1957.

¹⁰ Jan Rzepecki, *Mówi dokument*, „Po Prostu” 32/1956.

¹¹ Ppor. Szczęśny Dobrowolski, właśc. Feliks Zamieński (1916–1961) – przed Wrześniem działacz KPP. O I 1942 – w PPR. Żołnierz AL. Uczestnik Powstania Warszawskiego. Od X 1944 członek redakcji a potem redaktor naczelny pisma „Głos Ludu”. W I 1949/1956 w stalinowskim więzieniu.

¹² Szczęśny Dobrowolski, *Przeciwko mitom*, „Po Prostu” 1956, nr 32, s. 5.

¹³ Mieczysław Moczar, *NSZ i ich bojowy oddział Brygada Świętokrzyska*, „Po Prostu” 1957, nr 19, s. 4–5.

* * *

Już na początku listopada 1956 r. Ludwik Muzyczka miał przygotowaną odpowiedź na tekst Rzepeckiego, którą – wspólnie z Kazimierzem Plutą-Czachowskim – chcieli opublikować w „Po Prostu”. Ten obszerny tekst autorzy chcieli poprzedzić krótkim oświadczeniem opublikowanym w jednym z warszawskich dzienników. W tej sprawie Muzyczka pisał do Pluty w październiku 1956 r.:

>>„Kaziku, Przesyłam Ci oświadczenie, które powinno się znaleźć w >Życiu Warszawy< możliwie jak najszybciej. Jeżeli będzie podpisane przez większość naszych ludzi, tym lepiej.

Oświadczenie to wyprzedzi nasz obszerny artykuł, da możliwość rozpoczęcia rozmów ze Spychalskim w sprawie komisji weryfikacyjnej, pomocy itp. i możliwość podjęcia rozmów ze ZBoWiD-em, i wreszcie oświecili miejsce, jakie w AK zajmuje Rzepecki.

Przypuszczam, że po niedzieli następnej (prawdopodobnie poniedziałek lub wtorek) przyjadę do Warszawy z gotowym artykułem.

Serdecznie Cię ściskam, Ludwik” <<¹⁴.

Tekst oświadczenia, które miało opublikować „Życie Warszawy”:

„Oświadczenie.

W ostatnim czasie występuje w rozmaitych organach prasowych były szef BIP-u Armii Krajowej i były Komendant Główny WiN-u płk. Jan Rzepecki, omawiając sprawy dotyczące historii Armii Krajowej lub ogłaszając apele do byłych żołnierzy AK.

Na wielu nieorientujących się może to czynić wrażenie, że płk Jan Rzepecki jest przez żołnierzy AK wyznaczony na ich reprezentanta lub że wysoki autorytet polityczny i moralny płk. J. Rzepeckiego, oparty o Jego przeszłą działalność, upoważnia go bez pełnomocnictw do takiej reprezentacji.

Przez lata nie przebywaliśmy w świecie ludzi wolnych, a później po uzyskaniu wolności nie cieszyliśmy się takim zaufaniem dotychczasowego reżimu, abyśmy mieli możliwość zajęcia publicznego stanowiska wobec wystąpień

¹⁴ BU 01224/1645, Pluta-Czachowski Kazimierz, cz. 1, s. 23–25, Notatka służbowa dotycząca Sułkowskiego-Muzyczki Ludwika, 9 XI 1956.

publicznych płk. J. Rzepeckiego, idących na rękę kierownictwu politycznemu i państwowemu.

Obecnie, gdy przywrócona zostaje swoboda wypowiedziania odpowiedzialnych opinii, gdy dana zostaje względna możliwość publicznego głoszenia prawdy historycznej oświadczamy:

a) naświetlenia spraw dotyczących AK lub jej żołnierzy ogłoszone przez płk. J. Rzepeckiego są dalekie od obiektywnej prawdy, często fałszują historię AK, czynią w opinii publicznej krzywdę setkom tysięcy i obniżają należną cześć dziesiątków tysięcy żołnierzy AK poległych w walce o Niepodległość i [tutaj tekst się urywa];

b) nie istnieje do tej pory w Polsce Ludowej jakakolwiek reprezentacja AK, a w żadnym wypadku reprezentantem AK nie jest i nie mógłby być płk Jan Rzepecki, którego niejasna rola odegrana w procesie WiN-u w 1947 r. do zajmowania takiego stanowiska ani formalnie, ani moralnie nie upoważnia;

c) z powodu nieistnienia w ZBoWiD-zie odrębnej sekcji Armii Krajowej, która by w sposób demokratyczny wyłoniła swych reprezentantów, powołanie do Komitetu Frontu Narodowego, do Komitetu Budowy Pomnika Bohaterów Warszawy i do innych komitetów tzw. przedstawicieli AK jest wprowadzaniem w błąd opinii publicznej. Ludzie wchodzący do tych komitetów, jakkolwiek mają przeszłość akowską, z przyczyn wymienionych reprezentują w tych komitetach wyłącznie własne osoby” [w tym miejscu dokument urywa się – brak jednej strony]<<¹⁵.

„Życie Warszawy” nie opublikowało tego oświadczenia oficerów KG AK, zaś tygodnik „Po Prostu” odmówił publikacji ich polemiki z Rzepeckim.

>>Pluta opowiadał, że wraz z Muzyczką [...] napisali obszerny artykuł [...]. W artykule tym wydali oni polemikę dotychczas pisanym artykułom przez Rzepeckiego. Artykułu tego jednak w „Po Prostu” nie wydrukowano i został zwrócony im z powrotem. W artykule tym wybrane były fakty, które delikatnie uderzały w pewne sformułowania pisane przez Rzepeckiego, np. Rzepecki w artykule „Mówi dokument” pisze, że po śmierci Grota chciał się podać do

¹⁵ *Ibidem*, cz. 1, s. 23–25, Notatka służbowa dotycząca Sułkowskiego-Muzyczki Ludwika, 9 XI 1956.

dymisji. Wyżej wymienieni przytaczają fragment rozmowy Rzepeckiego z Borem oraz zapytują, dlaczego nie podał się do dymisji w 1945 r., a podjął działalność i zorganizował WiN?

Następnie przeciwstawiają się artykułowi w „Życiu Warszawy”¹⁶ i pytają, kto Rzepeckiemu dał prawo występować z takim apelem do akowców, dbać o ich losy itp.?¹⁷

* * *

Polemika Muzyczki i Pluty-Czachowskiego z Rzepeckim opublikowana została ponad pół roku później (16 czerwca 1957 r.) w wydawanym w Krakowie „Tygodniku Powszechnym”. Jej tytuł brzmiał „Prawda i nieprawda o AK”¹⁸.

Już 30 czerwca i 7 lipca 1957 r. Rzepecki opublikował obszerną duplikę w „Nowej Kulturze”¹⁹. Przeciwno Muzyczce i Plucie wystąpił też Paweł Jasienica w „Życiu Literackim”²⁰. Zaatakował on AK za nie dość prosowiecką politykę. „W 1939 roku Polska znalazła się w konflikcie nie z jednym, lecz z dwoma sąsiednimi mocarstwami. W naszej połaci Europy jedno z tych dwóch państw musiało odnieść zwycięstwo. Z artykułu pułkowników Muzyczki i Pluty-Czachowskiego wcale nie wynika zrozumienie tego faktu. Plan włączenia NSZ do AK oceniają oni dodatnio i piszą przy tym rzecz niepodobną do wiary, że zamiar ów wyrósł >z pobudek operacyjnych, a nie politycznych<. Jeśli to prawda, to autorom owego planu wszelkie myślenie polityczne było zupełnie obce [...]. Popętniono katastrofalny polityczny błąd. Przecież włączenie NSZ musiało być jak najgorzej ocenione przez ZSRR, który w roku 1942 nie tylko już wojował i zaczynał brać górę²¹ [sic!], ale był też usilnie popierany przez naszych zachodnich aliantów”.

¹⁶ Po Październiku Rzepecki opublikował w prasie list otwarty *Do kolegów z Armii Krajowej*, w którym zachęcał do udziału w nadchodzących wyborach do Sejmu PRL II kadencji, „Życie Warszawy” 1956, nr 254.

¹⁷ BU 01224/1645, Pluta-Czachowski Kazimierz, cz. 1, s. 27, Notatka służbowa z odbytego spotkania z inf. ps. „Zuzanna”, 31 I 1957.

¹⁸ L. Muzyczka, K. Pluta-Czachowski, *Prawda i nieprawda o AK*, „Tygodnik Powszechny” 1957, nr 24.

¹⁹ Jan Rzepecki, *Paszkwił nie służy prawdzie*, „Nowa Kultura” 1957, nr 26, s. 3 i 7 oraz nr 27, s. 3 i 6.

²⁰ Paweł Jasienica, *Skala gry*, „Życie Literackie” 1957, nr 28, s. 2.

²¹ Twierdzenie, że ZSRR w 1942 zaczynał brać górę na Niemcami wydaje się być nad wyraz

Muzyczka i Pluta przygotowali swoją tryplikę na ten drugi tekst Rzepeckiego (w której odnosili się także do Pawła Jasienicy)²², ale „Tygodnik Powszechny” odmówił już jej publikacji.

>>Pluta oznajmił mi, że „Tygodnik Powszechny” nie opublikuje ich ostatniego artykułu, gdyż jak go informowali znajomi redaktorzy – Radosław interweniował w „Tygodniku” z ramienia akowców, żeby żadnych już artykułów nie ogłaszano (artykułów polemicznych). Pluta jest oburzony na Radosława za uzurpowanie sobie prawa występowania w imieniu wszystkich akowców<<²³.

Natomiast – co jest istotne dla tej historii i dla zrozumienia niektórych jej aspektów – w sierpniu 1957 r. ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” pierwszy artykuł Władysława Bartoszewskiego²⁴. Ponieważ Bartoszewski związany był z Rzepeckim, wyglądało to tak, jakby – zgodnie z planami SB, choć rzekomo zgodnie z wolą akowców (wyrażoną przez Mazurkiewicza) – krakowskie pismo zamiast przygotowanego już cyklu artykułów Muzyczki i Pluty nt. AK, zaczęło publikować teksty Bartoszewskiego²⁵, formalnie na ten sam temat, ale faktycznie mające już zupełnie inną wagę. Taka rola Bartoszewskiego musiała

oryginalne, gdy formułuje je historyk. Przypomnijmy, że ofensywa niemiecka na wschodzie została powstrzymana dopiero pod Stalingradem, a bitwa ta zakończyła się w lutym 1943.

²² Tekst L. Muzyczki i K. Pluty-Czachowskiego pt. *Prawda i nieprawda o AK (2)*, odrzucony przez redakcję „Za i Przeciw”, opublikowany zostanie w książce – M. Lewandowski, *Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”*.

²³ BU 01224/1645, Pluta-Czachowski Kazimierz, cz. 1, s. 45–48, Doniesienie agencyjne (źródło „Chłopicki”), 23 IX 1957.

²⁴ Bartoszewski, mimo że od 1 II 1957 był pracownikiem pisma „Stolica”, opublikował w „Tygodniku Powszechnym” nr 30/1957 – jak samo ocenia – „uczciwy, duży artykuł o Powstaniu Warszawskim”. Wspomina: „W tym tekście udało mi się, jako pierwszemu autorowi w Polsce, ogłosić tekst odezwy radiostacji >Kościuszkowski<, wzywającej do wybuchu Powstania Warszawskiego. Nie była to moja zasługa, lecz błąd cenzury”. Władysław Bartoszewski, *Życie trudne, lecz nie nudne. Ze wspomnień Polaka w XX wieku*, rozmowy przeprowadził Andrzej Friszke, Kraków 2015, s. 408–409. Nic nie wspomina jednak o kolizji tego tekstu z artykułem Muzyczki i Pluty, który został odrzucony przez redakcję „Tygodnika”.

²⁵ Bartoszewski wspomina z satysfakcją, że w 1957 „Tygodnik Powszechny” zamieścił jeszcze dwie jego publikacje. Były to: „stosunkowo niewinna, ale uczciwa – *Wrześnie dni Warszawy*, duży tekst w rocznicę oblężenia Warszawy w 1939 roku i druga, jeszcze większa sensacja [...]: artykuł o akcji >Wieniec<”. *Ibidem*, s. 409.

zostać bardzo źle odebrana przez starszych kolegów z KG AK²⁶. Prawdopodobnie tu leżą przyczyny narastającego konfliktu między środowiskiem byłych oficerów KG AK o orientacji niepodległościowej a Bartoszewskim, rozpoczynającym właśnie karierę pisarką, której towarzyszyła niekończąca się seria wyjazdów zagranicznych za przyzwoleniem władz PRL.

Spór o ocenę kierownictwa AK w peerelowskich mediach nie był więc prowadzony na równych warunkach: Rzepecki wypowiadał się w chórze licznych innych głosów krytykujących dowództwo Armii Krajowej, zaś Muzyczka i Pluta byli jedynymi, którzy dobrego imienia członków Komendy Głównej AK bronili; Rzepecki opublikował dwa teksty, jego polemiści – jeden, Rzepecki mógł swobodnie wydawać kolejne swoje publikacje w oficjalnej prasie²⁷, zaś jego oponenci – nie. Poza tym jedyny tekst Muzyczki i Pluty, który mógł się ukazać, nie został opublikowany w wersji pierwotnej – warunkiem publikacji artykułu było wprowadzenie przez jego autorów pewnych zmian w stosunku do wersji pierwotnej (>>Artykuł ten przeleżał dość długo w redakcji i po przeprowadzeniu szeregu poprawek ujrzał światło dzienne<<²⁸). Na dodatek redakcja „Tygodnika Powszechnego” opublikowała tekst Muzyczki i Pluty wraz

²⁶ TW „Mociński” przedstawiał to tak (w połowie 1963): >>Bartoszewski – dziennikarz. Zrobił z siebie specja od historii AK i polityki. Posiadał jednak bardzo mało wiadomości, jedynie to, co od ludzi powydobywał. W ten sposób posługuje się nimi nieuczciwie. Publicysta katolicki. Dzięki niemu „Tygodnik Powszechny” nie wydrukował drugiej części polemiki Pluty i Muzyczki<<. BU 01224/1645, Pluta-Czachowski Kazimierz, cz. 1, s. 215, Wyciąg z doniesienia TW „Mociński”, 10 VIII 1963.

²⁷ Dorobek pisarski Rzepeckiego w obiegu oficjalnym PRL jest całkiem spory i obejmuje m.in. następujące artykuły: *Ghetto pod „Białym Orłem”* („Nowa Kultura” 1956, nr 35–42), *Na marginesie powstańczych dokumentów BIP* („Kwartalnik Historyczny” 1957, nr 6), *W sprawie decyzji podjęcia walki w Warszawie* („Wojskowy Przegląd Historyczny” 1958, nr 2), *Jeszcze o decyzji podjęcia walki w Warszawie* („Wojskowy Przegląd Historyczny” 1958, nr 4 oraz *Geneza powstania warszawskiego 1944*, *Dyskusje i polemiki*, oprac. L. Grot, Warszawa 1984), *Organizacja i działanie Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej AK* („Wojskowy Przegląd Historyczny” 1971, nr 2–4), *O wydawnictwach „Akcji N”* („Wojskowy Przegląd Historyczny” 1972, nr 2), *Kierownictwo polityczne polskiego podziemia wojskowego w latach 1939–1941* („Wojskowy Przegląd Historyczny” 1974, nr 1), *Powstańcza korespondencja wewnętrzna Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK* („Wojskowy Przegląd Historyczny” 1987, nr 4).

²⁸ Kr 010/10217, Muzyczka Ludwik, t. 2, s. 296–300, Doniesienie (źródło: „Adam”), 25 VI 1957.

z własnym komentarzem, odcinającym się od jego treści. Poza tym środowisko akowskie nie wykazało się solidarnością – część osób z tego środowiska jawnie lub skrycie wystąpiła przeciwko Muzyczce i Plucie

* * *

Jeśli wierzyć doniesieniom agenturalnym, artykuł Muzyczki i Pluty wywołał w gronie oficerów Komendy Głównej AK spory rezonans (czy wręcz sensację). >>Zakotłowało się w środowisku b. akowców<<²⁹.

Po publikacji tekstu Muzyczka i Pluta otrzymali >>wiele gratulacji za „męskie” postawienie sprawy AK, co z kolei zmusi czynniki oficjalne do liczenia się z masą akowską<<³⁰.

Zwykli żołnierze (a przynajmniej pewna ich część) mogli nie zdawać sobie sprawy z wagi tej publicznej dyskusji, a nawet mogli oceniać negatywnie sam fakt, że miała ona miejsce.

>>Doły AK nie rozumieją sporu i spór ten ich absolutnie nie obchodzi [...]. Powszechnie ludzie AK zadają sobie pytanie: po co ta polemika, której dalszym ciągiem będzie pranie brudów akowskich i to prawie publicznie?<<³¹.

>>Ogólnie oceniając dyskusja i publikowanie tego typu artykułów nie wywołuje zadowolenia, gdyż zbyt wielu nie orientuje się, o co chodzi. Oni się bili, a nie uprawiali polityki. Obecna dyskusja budzi w nich niesmak<<³².

Jednak oficerowie należący do kierownictwa AK mieli świadomość znaczenia tej publikacji.

>>Akowcy związani z aparatem Komendy Głównej, kierownictwem Kedywu, działalnością płk. Radosława, Szczurka³³, Rybickiego, Niepokólczyckiego

²⁹ *Ibidem*, t. 2, s. 296-300, Doniesienie (źródło: „Adam”), 25 VI 1957.

³⁰ *Ibidem*, t. 2, s. 301, Notatka ze słów agenta „Adama”, 24 VI 1957.

³¹ *Ibidem*, t. 2, s. 296-300, Doniesienie (źródło: „Adam”), 25 VI 1957.

³² *Ibidem*, t. 2, s. 302-304, Agenturalne doniesienie (źródło: „Paweł”), 4 VII 1957.

³³ Płk Jan Szczurek-Cergowski, ps. „Sławbór” (1897–1972) – w 1914 krótko w Legionach (zwolniony z powodu choroby). Potem w armii austriackiej, w Błękitnej Armii, w końcu w WP. W 1. 1939–1944 w SZP/ZWZ/AK, uczestnik Powstania Warszawskiego. W 1945 w DSZ, potem w WiN (jego współzałożyciel i prezes zarządu Obszaru Zachodniego). Aresztowany w 1945, skazany na 7 lat więzienia, ułaskawiony w 1947 przez Bieruta. Wstąpił do LWP. Ponownie aresztowany w 1950 i skazany na 15 lat. Zwolniony w 1956. Po zwolnieniu – na rencie.

i innych są podnieceni enuncjacjami Muzyczki i Rzepeckiego<<³⁴.

Agentura SB komentując te reakcje w akowskich kręgach oficerskich poświęcała dużo miejsca Rzepeckiemu, który podobno był zaskoczony publikacją repliki³⁵.

>>Działalność polityczna i publicystyczna płk. Rzepeckiego jest oceniana negatywnie przez byłych członków KG AK i doły akowskie. Płk. Rzepeckiemu nie mogą darować ani jego stanowiska podczas procesu I Komendy Głównej WiN, [ani] postawy w śledztwie. Jeżeli w stosunku do płk. Radosława – Mazurkiewicza istnieje żal, że przeszedł on w 1945 r. na koncepcje ujawnienia AK – to jednocześnie istnieje opinia, że działał on w specjalnie trudnych warunkach, był aresztowany i podjął decyzję trudną o ujawnieniu żołnierzy AK, których rola w nowej rzeczywistości całkowicie skończyła się. Jak wiadomo płk. Rzepecki zajął [wtedy] stanowisko biegunowe. Potępił Radosława stojąc na stanowisku, że należy trwać w podziemiu i przekształcił Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj w organizację WiN³⁶ [...].

Istnieje na ogół jednolity pogląd, że płk Rzepecki *ex post* dorabia sobie uzasadnienie dla stanowiska, które zaprezentował osobiście podczas własnego procesu w styczniu 1947 r.

Józef Rybicki – Maciej przypomina, że Rzepecki do chwili aresztowania należał do wściekle niezłomnych obrońców „okopów Świętej Trójcy”. Aresztowany pewnej październikowej niedzieli 1945 r. w Łodzi, na trasie Łódź – Warszawa, a więc w ciągu 2 godzin, zmienił stanowisko i z więzienia wydawał rozkazy polecające ujawnienie siatki organizacyjnej, pieniędzy i baz technicznych. Rybicki twierdzi, że Rzepecki jest zbyt inteligentnym, aby nie podbudować swego załamania przesłankami ideowo-politycznymi. Z chwilą dokonania radykal-

³⁴ Kr 010/10217, Muzyczka Ludwik, t. 2, s. 296–300, Doniesienie (źródło: „Adam”), 25 VI 1957.

³⁵ *Ibidem*, t. 2, s. 296–300, Doniesienie (źródło: „Adam”), 25 VI 1957.

³⁶ >>W dziejach początkowych WiN-u płk Rzepecki napisał 20-stronicową rozprawę, którą złożył w redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Wobec niechęci drukowania tej pracy przez redakcję TP Rzepecki artykuł wycofał. W redakcji jednak sporządzono 4 odpisy artykułu Rzepeckiego, znanego kronikarza historii okresu okupacyjnego<<. *Ibidem*, t. 2, s. 296–300, Doniesienie (źródło: „Adam”), 25 VI 1957. Tekst Rzepeckiego złożony do druku w „Tygodniku Powszechnym” nie został opublikowany do dzisiaj.

nego zwrotu – Rzepecki przestawił się całkowicie. Z reakcyjnego konspiratora stał się samotnikiem, umiejącym patrzeć daleko w przyszłość. Tego rodzaju postawa, całkowicie sztuczna, wg. opinii Rybickiego zmusiła Rzepeckiego do tworzenia alibi i wkroczenia na drogę fałszu intelektualnego, w wyniku czego powstają bezwartościowe dokumenty, które rodzi humanitarna potrzeba polityczna, z jaką ma do czynienia płk Rzepecki. Rzepecki cieszy się ujemną opinią wśród byłych akowców. Uważany jest za karierowicza politycznego, który nie zrezygnował z osobistych planów uplasowania się na wpływowych pozycjach politycznych<<³⁷.

>>Głos ogółu ocenia Rzepeckiego jako człowieka, który za wszelką cenę chce i dąży do odegrania jakiejś bardziej znacznej roli. Ogólnie biorąc, wraz z wzrostem ilości i jakości jego publikacji, maleje jego popularność. Podkreślić należy zdecydowanie, że nie chodzi tu o kierunek i fakty, o których pisze, lecz chodzi o sposób egocentryczny jego stylu oraz o systematyczne podkreślanie jego zdrowego rozsądku i trafnych jego sądów w okresie, o którym pisze. Stąd u czytelników i uczestników tych zdarzeń rodzi się pytanie: „dlaczego pan Rzepecki tak wolno myślał, że dopiero po kilkunastu latach wypowiada swój trafny sąd?”.

Nie przysporzyło mu przyjaciół i dobrej opinii jego wystąpienie w dniach październikaowych na łamach „Życia Warszawy” nawołujące do udziału w wyborach, które ocenione zostało jako przypomnienie o sobie dane władzom, aby nie pominięto jego kandydatury na posła i to uczynione w dniach, gdy zainteresowania ogółu koncentrowały się bez reszty na uchwałach VIII Plenum³⁸ i innych dużo ważniejszych sprawach.

We wspomnieniach jego z okresu zamachu 1926 r.³⁹ ustęp dotyczący Piłsudskiego, któremu [jak] mówią, można bardzo wiele zarzucić, lecz tchórzem

³⁷ *Ibidem*, t. 2, s. 296–300, Doniesienie (źródło: „Adam”), 25 VI 1957.

³⁸ Uchwały VIII Plenum KC PZPR rzeczywiście żywo interesowały opinię publiczną, bowiem na tym posiedzeniu plenarnym Komitetu Centralnego PZPR wybrano na I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę, co było interpretowane jako zapowiedź głębokich zmian w kraju.

³⁹ Wspomnienia te ukazały się w książce wydanej już po śmierci Rzepeckiego, *O przewrocie majowym 1926. Opinie świadków i uczestników: Andrzej Wierzbicki, Stanisław Haller, Jan Rzepecki*, Warszawa 1984.

on nie był... Rzepecki zaś robiąc z niego tchórza próbuje go ośmieszyć, co zupełnie nie jest smaczne. Lepiej gdyby mu nawymyślał – mówią.

Specjalnie szeroko omówilem atmosferę, która ukształtowała się wokół Rzepeckiego, gdyż na jej tle lepiej będzie można zrozumieć sąd, jaki wytworzył się wokół artykułu w „Tygodniku Powszechnym”. Dodać jeszcze należy, że Rzepecki w obecnej chwili obraca się i opiera się na starej grupie byłych współpracowników [...]: Gieysztorze⁴⁰, Kuli⁴¹, Herbstcie⁴², Płoskim⁴³ itp. Są oni z grupy tzw. prof. Handelsmana (nieżyjący już profesor Uniwersytetu Warszawskiego Katedry Historii). Z grupy tej pochodził zamordowany doc. Widerszał⁴⁴ i z nią

⁴⁰ Aleksander Gieysztor (1916–1999) – historyk, żołnierz ZWZ/AK (podkomendny Rzepeckiego w BIP-ie), po wojnie w DSZ i WiN. Gdy Rzepecki po aresztowaniu ujawnił jego nazwisko UB, to Gieysztor spotkał się z nim w więzieniu. Po tym spotkaniu Gieysztor, działając na polecenie Rzepeckiego, udał się do Józefa Rybickiego, aby nakłonić go do ujawnienia, ten jednak odmówił (podobnie jak Niepokólczycki, nakłaniany listownie do ujawnienia przez Rzepeckiego). Gieysztor: „Zgodnie z rozkazem Rzepeckiego zobowiązany byłem do oddania broni, pieniędzy i dokumentacji służbowej. Pieniądzy praktycznie nie miałem, a co do dokumentacji, to nie była zbyt obfita”. Piotr Lipiński, *Raport Rzepeckiego. Historia twórcy antykomunistycznego podziemia*, Warszawa 2005, s. 76–77. Sam Gieysztor nie trafił do więzienia, ale w czasach stalinowskich pracował naukowo na UW.

⁴¹ Witold Kula (1916–1988) – historyk, profesor UW, współorganizator Instytutu Historii PAN.

⁴² Stanisław Herbst (1907–1973) – historyk, profesor UW.

⁴³ Stanisław Płoski (1899–1966) – b. oficer KG AK, historyk, m.in. przewodniczący Głównej Komisji Historycznej ZBoWiD-u.

⁴⁴ Ludwik Widerszał (1909–1944) – historyk i archiwista, w czasie II wojny światowej członek Wydziału Informacji BIP KG ZWZ/AK (inicjator powołania Referatu Żydowskiego w tym wydziale), zamordowany we własnym mieszkaniu przez działaczy podziemia narodowego. „Właśnie w toku pertraktacji o zrealizowanie wcielenia NSZ nastąpił w nich rozłam. Intrygi i kręćtwo komendanta NSZ Kmicica, typa wręcz kryminalnego, zniecierpliwiły część członków NSZ. Pomijając Kmicica zgłosili oni swoje podporządkowanie inną drogą – wprost Borowi, który w związku z tym wydał Rozkaz nr 173, przyjmujący rozłamowców do AK, a potępiający postępowanie władz NSZ. Rozkaz 173 ogłosiliśmy 8 czerwca – mieliśmy wiadomości, że Komenda NSZ posądza inż. Makowieckiego o zainspirowanie go. Kmicice wpadli w furję, której bandyckie objawy były bardzo urozmaicone. Tutaj zanotujemy tylko te, które dotknęły nas z bliska. 13 czerwca około godziny 7.30 został zamordowany we własnym mieszkaniu docent Widerszał (po upewnieniu się morderców, że jest uczniem Handelsmana). W pół godziny potem ta sama bojówka uprowadziła z mieszkania inż. Makowieckiego z żoną (mieszkali pod fałszywym nazwiskiem Krzyżanowsky) i zamordowała ich w polu pod wsią Babice za Wołą. 26 czerwca zamordowano innego inżyniera Czarnowskiego, biorąc go widocznie za naszego pracownika, 14 lipca został przez ONR uprowadzony profesor Handelsman i mniej więcej w tym

był związany Makowiecki⁴⁵. Natomiast [Rzepecki] w poważnym stopniu odsunął się od grupy wojskowych byłej AK, z tym że coraz wyraźniej zajmować się zaczyna sprawami politycznymi.

Ogólnie biorąc, kierunek egocentryczny publikacji Rzepeckiego, chęć zrobienia kariery politycznej, wybielanie swojej przeszłości oraz środowisko, z którym się związał – powodowały i powodują coraz większe odsuwanie się kół akowskich od Rzepeckiego i coraz to większą jego izolację. Pomostem, który dotychczas łączył go z tymi kołami, był płk. Gorozdowski-Wolański⁴⁶, lecz śmierć jego i ten pomost zerwała.

W szeregach starszych wiekiem, rangą i hierarchią towarzyszy Rzepeckiego [niektórych] od dawna nurtowała myśl dania odprawy Rzepeckiemu i ujawnienia jego tendencji wybielania się. Bezwzględnie śmieszne i niepoważne jest twierdzenie jego, że tylko jego „dokument” o przemianach w świadomości społecznej w kierunku potrzeby reform społecznych ujawnił przed KG ten fakt – społeczeństwo mówiło o tym powszechnie i powszechnie o kierunkach realizacji tych przemian mówiono. Oczywiście, że istnieli i oponenci ich, lecz ogół zdawał sobie sprawę, że większość do tych zmian dąży. Ponadto „tajemnicą poliszynela” było, że Rzepecki był zdecydowanym zwolennikiem powstania – jak również wiadome jest, że w sposób dość ostry poróżnił się w ostatnich dniach przed Powstaniem z Pełczyńskim i Borem, odtąd swoją kwaterę założył z dala od KG i w okresie Powstania boczył się na KG, a przyjaźnił z Monterem – Chruściel⁴⁷. Stąd jego obecna działalność, ujawniająca jego zdolność są-

samym czasie – pani Krahelska. Oboje znaleźli się w więzieniu niemieckim! Zaczęło się tępienie >Żydów w BIP-ie<. W podziemiu zrobiło się duszno, jak nigdy przedtem!”. Jan Rzepecki, *Mówi dokument*.

⁴⁵ Jerzy Makowiecki (1896–1944) – inżynier, w czasie II wojny światowej kierownik Wydziału Informacji BIP KG ZWZ/AK, porwany i zamordowany przez działaczy podziemia narodowego.

⁴⁶ Płk Jan Gorozdowski, ps. „Wolański” (1896–1957) – w czasie I wojny światowej służył w armii rosyjskiej, potem w I Korpusie Polskim. Po wojnie w WP. W l. 1939–1944 w SZP/ZWZ/AK (szef Wydziału I Komendy Okręgu Warszawa-Miasto, szef Biura Personalnego w Oddziale I KG). Potem w sztabie „Nie” i DSZ. Aresztowany 4 VIII 1945, zwolniony 12 IX tr. Następnie z-ca przewodniczącego Komisji Likwidacyjnej Obszaru Centralnego AK. W l. 1949–1956 ponownie aresztowany i skazany na 15 lat.

⁴⁷ Gen. Antoni Chruściel, ps. „Monter” (1895–1960) – w czasie I wojny światowej najpierw

dów o przeszłości, wywołała reakcję. Reakcja ta została [przyjęta] dość, a nawet bardzo przychylnie^{<<48}.

Publikacja w „Tygodniku Powszechnym” została przyjęta bardziej pozytywnie niż tekst w „Po Prostu”, aczkolwiek – podobno – nie bez uwag krytycznych.

>>U wszystkich na tle cytowanego artykułu budzi się szereg zastrzeżeń i niejasności. Słysz się więc zdania „prawda leży pośrodku”. „Gdy Rzepecki daje 25% prawdy, oni dali jej 75%”. Ponadto ocena tego artykułu spotkała się z przychylnym przyjęciem i dlatego, iż pokrywa się w dużym procencie z szerszą opinią społeczeństwa w ocenie w ogóle AK.

Artykuł „Tygodnika Powszechnego” nie wywołał długotrwałej dyskusji, nie wpłynął na zmianę sądów o zaszłych w przeszłości zdarzeniach, sprawił jednak zadowolenie, że ktoś w końcu powiedział p. Rzepeckiemu „nie wygrywaj tragedii i wielkich spraw narodu dla siebie, dla własnych celów” – tym więcej, że on w opinii uznany jest za kontynuatora konspiracji po aresztowaniu Okulickiego, tj. po dniu, w którym powinien był skończyć się ruch konspiracyjny^{<<49}.

Cel inicjatywy Muzyczki i Pluty przedstawiony został następująco.

>>Powstał dokument usiłujący stawiać problem AK w innej, szerszej płaszczyźnie. Piórem spółki Muzyczka – Czachowski odbywa się rehabilitacja: Komendy Głównej AK, Bora-Komorowskiego i gen. Sosnkowskiego, nacjonalistycznych nurtów w AK. Przedstawienie roli NSZ jako czynnika pozytywnego.

[...] Celem jest jednoczesna rehabilitacja historyczno-polityczna przywódców Powstania Warszawskiego w kraju i za granicą, przy jednocześnie podjętej próbie pogrążenia płk. Rzepeckiego i przedstawienia siebie (tj. Muzyczki i Pluty-Czachowskiego) jako ludzi czystych, świadomych szkodliwości powstania.

w Legionie Wschodnim, potem w armii austriackiej. Od 1918 w WP. Po Wrześniu w niewoli niemieckiej (1939–1940). Potem w ZWZ/AK (szef sztabu Komendy Okręgu Warszawa-Miasto). Faktyczny dowódca sił AK w Powstaniu Warszawskim. Po Powstaniu – w oflagu (XIII D Nürnberg-Langwasser, IV Colditz). Po wojnie najpierw w Londynie (z-ca szefa Sztabu Głównego ds. Wojska), potem w USA (tłumacz, radca prawny).

⁴⁸ Kr 010/10217, Muzyczka Ludwik, t. 2, s. 302–304, Agenturalne doniesienie (źródło: „Paweł”), 4 VII 1957.

⁴⁹ *Ibidem*, t. 2, s. 302–304, Agenturalne doniesienie (źródło: „Paweł”), 4 VII 1957.

[Artykuł Muzyczki i Pluty] niewątpliwie narodził się [...] z potrzeby pograżenia osoby płk. Rzepeckiego, chęci odegrania się i rozegrania z nim partii, której celem jest dalsza depopularyzacja płk. Rzepeckiego w kołach akowskich i pozaakowskich<<⁵⁰.

Odpowiedź Rzepeckiego na tekst Muzyczki i Pluty, opublikowana w „Nowej Kulturze”, spotkała się już ze zdecydowanie negatywnym przyjęciem. >>Niesmak wzbudziła forma odpowiedzi Rzepeckiego – demagogiczna, pełna złości, gróźb i napastliwości. Odzywały się głosy za zamknięciem dyskusji i za ograniczeniem działalności Rzepeckiego, gdyż na tym tle może rozgorzeć zbędny zamęt<<⁵¹.

* * *

Znaczenie artykułu Muzyczki i Pluty w „Tygodniku Powszechnym” było olbrzymie, co widać z perspektywy czasu. Rozpoczął on proces kształtowania się w środowisku akowskim nowego nurtu (a raczej odbudowy starego nurtu, który rozwijał się co najmniej od 1905 r.). Na jego czele stanęli ludzie, którzy nie godzili się na ugodę z władzami. Zwycięska bitwa (czyli polemika z Rzepeckim) stała się początkiem długotrwałej wojny. Jej stawką była nie tylko prawda o Armii Krajowej, ale sprawa dużo poważniejsza.

Wbrew słowom Ambroziewicza, Namiotkiewicza i Olszewskiego za sprawą artykułu w „Tygodniku Powszechnym” wrócił „problem dowództwa AK”. Tej sprawy nie „załatwiła historia” – ani terrorem lat stalinowskich, ani działaniami operacyjnymi SB w latach późniejszych. Od 1957 r. nurt niepodległościowy odradzał się jak Feniks z popiołów...

⁵⁰ *Ibidem*, t. 2, s. 296–300, Doniesienie (źródło: „Adam”), 25 VI 1957.

⁵¹ *Ibidem*, t. 2, s. 302–304, Agenturalne doniesienie (źródło: „Paweł”), 4 VII 1957.



KULTURA

Łowczówek – stulecie legendy

ŁOWCZÓWEK

1. Modlitwa przed wymarszem

Bogurodzico Dziewico, Bogiem Sławiena Maryjo,
Żołnierze narodu o którym zapomnieć chciał nawet Bóg,
Idziemy, aby znów walczyć – wbrew boskim i ludzkim siłom,
Błogosław naszym bluźnierstwom,
Błogosław mogiłom wzdłuż dróg.

Błogosław rozpacz naszej i duszom płonącym jak zgliszcza.
Nasz naród – jak Twego Syna – wróg ubrał w błazeńskie szaty,
Opluł twarz, przebił serce – aby już nie mógł zmartwychwstać,
A niebo milczało –
jak wtedy, gdy krzyż wbijano nad światem.

Bogurodzico Dziewico, Bogiem Sławiena Maryjo,
Przed bitwą – może ostatnią – klękamy u Twych ołtarzy,
Ziści nam wolną ojczyznę, wolną i sprawiedliwą.
Ty też cierpiełaś za nią.
Ty też masz blizny na twarzy.

2. *Mundur na nim szary*

Szary śnieg, szare drogi, zszarzałe kałuże krwi
I ich mundury tak szare jak śnieg i krew i droga.
Cichła pieśń *Jeszcze Polska* – wzbijając się w niebo
Jak pocisk i jak ofiarny, obozowy dym.

Tak odchodzili ku góróm, które na horyzoncie
Świeciły białą widmową, nocą zmieniały się w gwiazdy.
A oni – przez lasy idąc – w lufy swych karabinów
Wtykali gałązki świerków: zbliżała się Wigilia.

Na pierwszym ze wzgórz zdobytych, wśród pokrwawionych obłoków
Pozostał krzyż
z rękami wyciągniętymi za wojskiem.
I napis ryty bagnietem – *Tędy ...do Ciebie ... Polsko...*
I zamiast liter ostatnich – rany od salw kulomiotu.

3. *Wigilia 1914*

Nadchodził zmrok. Gwałtowny skowyt kulomiotów
i jeszcze gwałtowniejsza była cisza: śnieg –
jak gdyby aniołowie złożyli skrzydła w modlitwie
nad polem bitwy.
Wiatr
cichł jak ich szept.

Nadchodził zmrok. I gwiazda lecąca przez niebo
stanęła nad okopem
jak złoty szrapnel czy obłok.
I było – jakby usta ciszy śpiewały kolędę.
I jakby dłonie ciszy błogosławiły grobom.

Zapadła noc. Na nocy dnie, w okopach
zapłonęło światelko ubogie i białe
- to ksiądz przyniósł żołnierzom opłatek
jakby przyniósł im znak od Boga.

I kiedy znów do ataku poszli z modlitwą na wargach
w blasku rakiet widzieli
biel pól i krew nie gasnącą.
Jakby na – martwe jeszcze –
ciało kraju
dłoń wszechmogąca
biało – czerwony już rzuciła sztandar.

Bytom, Wigilia 1964

Grudzień 1964 był dla mnie czasem wierszy. Może dlatego, że prawie cały miesiąc spędziłem w Bytomiu, wśród rodziny i przyjaciół – takie dotknięcie ziemi, jak w antycznych mitach, dodaje siły.

Na początku miesiąca napisałem *Poemat o nas*, następnie szykowałem jego wystawienie w Domu Kultury. Nie była to wielka scena tylko scenka teatryku marionetek – postanowiliśmy powiększyć jej wymiar przez podjęcie wielkich tematów. Jak na Klub Artystów Anarchistów przystało, nikogo o zgodę nie pytaliśmy – i słusznie. Pierwsze przedstawienie odbyło się z zaskoczenia, przed drugim, ogłosiliśmy późniejszą godzinę rozpoczęcia a znajomych zaprosiliśmy na wcześniejszą. Cenzor z ubekiem przyszli przed tą późniejszą, ale było to ostatnie wystawienie *Poematu o nas* w Bytomiu.

Prócz spotkań jawnych a nielegalnych zorganizowaliśmy kilka ... jeszcze mniej legalnych łączących poezję z polityką. Wiersz miał chwycić za serce, wykład – pokazać to wszystko, co kryje się za jego metaforami. W tej chwili zresztą robie coś bardzo podobnego, jakby czas cofnął się o pół wieku. W 1964 roku odbyliśmy kilka takich spotkań: w dawnej „budzie” – pod pretekstem opłatka dla absolwentów i w kilku mieszkaniach prywatnych – przede wszystkim u naszej polonistki Zofii Laubert, która na takie imprezy dopraszała grono

wybranych uczniów a także w domach państwa Hnatyszynów i do pewnego momentu – u Kaczorowskich. Podczas tych właśnie „jeszcze mniej legalnych” spotkań zaprezentowałem „Łowczówek” – napisany w tamtych dniach, jakby resztkami siły pozostałej po poemacie.

Były to ostatnie nasze, czyli KAA, spotkania w pełnym składzie. Jurek Hnatyszyn wybrał wolność, Adam Kaczorowski, który kończył Szkołę Morską w Gdyni przeniósł się na Wybrzeże, a właściwie – na wodę. Pływał jako III mechanik na MS „Józef Conrad”. Zginął podczas amerykańskiego bombardowania portu w Hajfongu w 1972 roku. To także prawie wigilijna data: zbrodnia została dokonana 20 grudnia, propaganda poinformowała o niej z opóźnieniem i w zmistyfikowanej formie. W naszej pamięci utrwalił się obraz marynarzy opalających się na pokładzie, Adam miał nawet czytać „Lorda Jima” (wierzylimy, to była nasza ukochana książka!) – i wtedy nadleciały samoloty ziejąc ogniem z broni pokładowej. Już po pogrzebie Adama dotarły do nas informacje mroczne i trudne do zweryfikowania. Atak na Hajfong nastąpił w nocy. W przeddzień Amerykanie mieli rozrzucić ulotki wzywające do wyjścia w morze. Wiele statków usłuchało wezwania. Polakom kazano zostać, do burty „Józefa Conrada” przybiła wietnamska barka, na której ustawiono działo opl. To ona potem miała stanowić cel bombardowania. Amerykanie najpierw rzucili flary, potem bomby. Zginęło trzech marynarzy, czwarty zmarł z ran w szpitalu. Adam Kaczorowski otrzymał pośmiertnie Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Bytom znienawidził na jakiś czas Amerykanów, potem zapomniał.

We mgle legendy

Urządzając bytomską Wigilię 1964 pamiętaliśmy i przypominaliśmy innym, że odbywa się ona w okrągłą, 50-tą rocznicę tamtej – świętowanej pod Łowczówkiem. Przykro przyznać, lecz większości słuchaczy słowo „Łowczówek” niczego nie mówiło.

Nasza wiedza też była mocno uproszczona: Łowczówek to zwycięska bitwa Legionów Piłsudskiego. W naszej młodzińskiej wyobraźni ta bitwa zdecydowała niemal o wyzwoleniu Polski. Bogurodzicy wówczas nie śpiewano, ale to przecież pierwszy narodowy hymn, może nawet autorstwa świętego Wojciecha.

A jak nie on to może benedyktyni z Płocka... Śpiewano ją przed bitwą pod Grunwaldem i przed bitwą pod Warną – więc i legionistom się należy.

Oczywiście jak Wigilia, to opłatek – więc i kapłan. Podczas któregoś ze spotkań ktoś podrzucił nam nawet nazwisko księdza: ojciec Kosma Lenczowski, kapucyn, kapelan Legionów. We wspomnieniach Kadena – Bandrowskiego znalazłem pełne ciepła i poezji wyznanie, że najpiękniejsze drzewko w Polsce widział podczas marszu pod Łowczówkiem: choinka wetknięta w lufę karabinu, na której żołnierz zawiesił otrzymane z domu kartki. Któryś ze starszych dyskutantów opowiadał, iż na okres Wigilii i świąt strzały pod Łowczówkiem zamilkły. A gdy w polskich okopach zaśpiewano kolędy – z rosyjskich odpowiedziały im kolędy prawosławne. Żołnierze wyszli z okopów i dzielili się opłatkiem z wrogami.

Legenda zwyciężała historię.

A jak było? Dlaczego nazwa **Łowczówek** trafiła na Grób Nieznanego Żołnierza – obok Kłuszyna i Wiednia, obok Komarowa, Ossowa i Monte Cassino?

Droga do Łowczówka. Wymarsz w takt mitów.

6 sierpnia 1914 roku 1 kompania kadrowa pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego przekroczyła granicę rosyjską. Strzelcy Piłsudskiego wymaszerowali „po Polskę”. Komendant liczył na wybuch narodowego powstania, posunął się nawet do mistyfikacji. Po odprawieniu Kadrowki Piłsudski wrócił na posiedzenie Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i złożył sensacyjnie brzmiące oświadczenie:

1. W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy, żądający od Komendy Głównej, aby poddała mu się. Mając gwarancje co do osób, zdecydował się. Obecnie musi się odbyć wyścig z Prusakami do Warszawy.

2. Żąda od KSSN upoważnienia do tego „fait accompli”.

KSSN przyjęła sprawozdanie Komendanta i zgodziła się „na rozpoczęcie kroków wojskowych, które Komenda Główna uzna za potrzebne”, wyrażając jednocześnie „gotowość jak najrychlejszego porozumienia się z Rządem Narodowym w Warszawie”.

W trakcie posiedzenia Piłsudski odczytał odezwę Rządu Narodowego, którą komisja przyjęła z entuzjazmem do wiadomości.

POLACY!

W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy.

Komendantem wszystkich polskich sił wojskowych mianowany został ob. JÓZEF PIŁSUDSKI, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać winni. ...

RZĄD NARODOWY.

Warszawa, 3 sierpnia 1914.

Tekst odezwy, wedle wskazówek Piłsudskiego ułożył Leon Wasilewski, w przyszłości pierwszy Minister Spraw Zagranicznych RP, pieczętę Rządu Narodowego w miękkim kamieniu wydtubał Stanisław Siedlecki, późniejszy senator Rzeczypospolitej. Strzelcy rozklejali ją na murach zajmowanych miasteczek. Mistyfikacja dawała Piłsudskiemu kilka korzyści: uniezależniała go od krakowskich układów politycznych, legitymizowała w oczach Polaków przede wszystkim zaś budziło dawne emocje i nadzieje.

Można powiedzieć, że do tego momentu mity rządziły życiem Piłsudskiego, one nakazały mu udział w uczniowskiej konspiracji i nieudanym spisku na cara, one pchnęły go na Syberię; teraz on zaczął posługiwać się mitami.

Na jeszcze jeden moment trzeba zwrócić uwagę: wymarsz Kadrówki nastąpił w dzień po 50 rocznicy powieszenia Traugutta i członków Rządu Narodowego 1863 roku. To miała być kontynuacja przerwanej wtedy walki. Marszerujący do Królestwa „strzelcy” śpiewali powstańczą piosenkę *Hej, strzelcy wraz*. Polską przestrzeń publiczną zaczęły znów wypełniać pieśni wojskowe. A przecież w chwili wieszania Traugutta Rosjanie kazali grać walce, niektóre z nich wzruszają nas do dzisiaj. I tak miało pozostać.

Droga do Łowczówka. Niewybuchłe powstanie.

To miało być narodowe powstanie! Do strzelców miał dołączyć cały naród! Nic takiego nie nastąpiło. Strzelcy odnieśli kilka zwycięstw o lokalnym znaczeniu np. pod Krzywopłotami, potem – wyprzedzając i mocno wpieniając Austriaków – zajęli Kielce.

Większe zarówno praktyczne jak symboliczne znaczenie miało tworzenie Komisariatów Wojsk Polskich, które – mimo militarnie brzmiącej nazwy – były pierwszymi od 1831 roku (a właściwie od I Rzeczypospolitej!) ośrodkami polskiej władzy cywilnej. Miechów, Jędrzejów, Książ, Starachowice – to pierwsze miasta rządzone po latach znów przez Polaków.

Licząc się z możliwością likwidacji Komisariatów, Piłsudski zaczął budować także „rezerwowe” struktury: najpierw jawne Komisariaty Polskiej Organizacji Narodowej a potem tajne grupy Polskiej Organizacji Wojskowej – całkowicie poza kontrolą Wiednia. Jako ciekawostkę, trochę dla wykształcenia salonowego, odnotujmy, że „po drodze” w majątku Czaple Małe Piłsudski otrzymał od Eustachego Romera „Kasztankę”.

12 sierpnia na czele trzech kompanii (350-400 strzelców) Piłsudski wkroczył do Kielc. Warto opowiedzieć więcej o tym zdarzeniu, by skorygować ponurą legendę o zatraskiwaniu drzwi i okien przed strzelcami. To kalka innej legendy – z listopada 1830 roku. W Kielcach nie było aż tak źle, choć przypadki tchórzostwa i niechęci się zdarzały.

Do miasta wpadli najpierw „beliniacy”, którzy zajęli pałac biskupi – siedzibę gubernatora i ogłosili przejęcie miasta przez Rząd Narodowy. Po nich dopiero zaczęła wchodzić piechota. Po oczyszczeniu miasta z resztek Rosjan strzelcy czekali na nasze na główne siły i około 13.30 powitali dowództwo na rogatkach krakowskich. Meldunek złożył Piłsudskiemu 18-letni Czesław Bankiewicz – „Skaut”. Znakomicie prezentował się na swe pięknej, karej maści „Markizie” i to ponoć zdecydowało. To było takie pierwsze polskie przedstawienie, żywy jak z Matejki obraz.

Wbrew legendzie i pseudonimowi Bankiewicz skautem nigdy nie był (był jego brat) – dołączył jako ósmy do siódemki ułanów Beliny. Zachowała się fotografia sprzed stu lat, na której widać „Skauta” na koniu, z szablą u boku i w kapeluszu z kokardą. Naprzeciw, na „Kasztance” Piłsudski salutuje do daszka maciejówki, obok szef sztabu Sosnkowski. „Skaut” był jednym z najważniejszych żołnierzy, Wieniawa mawiał nawet „do bezczelności odważny”. Będzie walczył potem pod Łowczówkiem i nad Nidą, zginie w październiku 1915 pod Koszyszcami na Wołyniu.

Wraz z żołnierzami „Skauta” polskich żołnierzy witali co odważniejsi kielczanie, odśpiewano hymn narodowy. Jeden z najmłodszych „wyzwoliciele” 16-letni wówczas Bolesław Waligóra zanotował: *Kielce nie oczekiwały nas wcale, nie były przygotowane na te zdarzenia, których miały zostać teatrem. (...) Ostatecznie na wieść o tym, że są już blisko, spora gromadka ludzi, wśród której prze-ważały panie, zebrała się u rogatki krakowskiej*”. Dalej było bardziej milcząco, co odnotował z kolei Sieroszewski. Końcowy bilans wyprawy jednak był dodatni: do „strzelców” zgłosiło się 945 ochotników, w tym – jak podkreśliła lokalna gazeta – *600 rodowitych synów grodu kieleckiego*. Do 27 sierpnia „armia” Piłsudskiego wzrosła do 2564 oficerów i żołnierzy, podchodząc zaś pod Łowczówek... liczyła ledwie setkę więcej. Drugie tyle ochotników działało w „rezerwowych” strukturach polskiej władzy: w Komisariatach, W PON, w POW, w milicji PPS i w Oddziałach Lotnych WP. Kapelan Kosma Lenczowski odnotował w swym pamiętniku, iż najbardziej sympatyczni ochotnicy pojawili się w momencie, gdy legionieści opuszczali Kielce – najpewniej 10 września 1914 roku. Odprowadzała ich z muzyką miejscowa orkiestra z Kielc, muzykanci mieli im towarzyszyć do rogatek. Ale potem się namówili – i zostali z żołnierzami do końca wojny. To oni podarują żołnierzom Piłsudskiego hymn – najdumniejszą z pieśni. Była to „pieśń zdobywcza”. Parę taktów zdobyli z marsza rosyjskiego pułku, który stacjonował wcześniej w Kielcach. Pułk zniknął – melodia została. Parę taktów podobno też pożyczą z jakiejś austriackiej operetki, całość spoją polską nostalgią, wzmocnią rytmem marszu w nieznane i piękne, w historię. Najpierw nazwali to *Marszem Kieleckim*, potem – może po Łowczówku, może po Ulinie – *Pieśnią Pierwszej brygady*. Słowa powstały później – inspiracją mógł być wiersz Słońskiego *Legiony to są Termopile / Legiony to zza świata zew* dla tego temu poecie przypisywano, zresztą błędnie autorstwo tekstu. Potem o autorstwo sądziło się dwóch innych kandydatów, spór załatwiono polubownie, niezbyt przekonująco, ale to całkiem inna, bardziej pogodna historia.

Pogodne wspomnienia nie unieważniają jednak najważniejszego i najsmutniejszego faktu: spodziewany wybuch antyrosyjskiego powstania nie nastąpił. Austriacy zagrozili likwidacją oddziałów strzeleckich, na szczęście 16 sierpnia

na posiedzeniu w parlamencie wiedeńskim (z udziałem przedstawicieli KSSN) ogłoszono powstanie proaustriackiego Naczelnego Komitetu Narodowego. Piłsudski podjął pertraktacje – jednocześnie reorganizując swe oddziały. 19 sierpnia w Tumlinie zwołał odprawę na której poinformował oficerów o tragicznej alternatywie: *albo poddanie się, więc uznanie władz austriackich, albo samodzielna akcja o charakterze partyzanckim i ukrycie się w lasach*. Większość zebranych opowiedziała się za partyzantką. Jednak Piłsudski ostatecznie przyjął formalne zwierzchnictwo NKN i 22 sierpnia jego powstańcza „armia” stała się częścią tworzonych właśnie Legionów.

Z marszu na Warszawę także nic nie wyszło – Austriacy przegrali pod Dęblinem, bohaterska walka Polaków pod Laskami (Piłsudski został ranny, na szczęście lekko) nie mogła tego zmienić. Nastąpił okres cofania się na południe, potem kontrofensywa i znów odwrót.

Uliną Małą – Kraków 11 listopada.

8 listopada 1914 Polacy otrzymali rozkaz marszu na zachód. Piłsudski rozkazu nie wykonał. O swej decyzji tak wspominał w pisanej w Magdeburgu pracy „Moje pierwsze boje”: *Idąc tak trochę dalej, staniemy jutro czy pojutrze w obronie dostępu do Wrocławia czy Złotej Prahy i Wiednia. Nie mogłem iść na to. Wolałbym śmierć, niż taką przyszłość. Mogła mi się próba stworzenia zawiązku wojska polskiego nie udać się, mogłem się mylić w rachubach, lecz nie mogłem zdołać się jakieś udawanie Józefa Poniatowskiego i tonąć w jakieś Elsterze.*

Piłsudski chciał, by jego żołnierze bronili polskiej ziemi, pod Krakowem, a może w trudno dostępnych rejonach górskich – w scenerii Tatr. Zdawał sobie sprawę, że jego oddział może zostać wybity przez wrogów – lecz przecież i taka klęska (Piłsudski użył nawet słowa „hekatomba”) nie pozostanie bez śladu w historii, wpłynie na przyszłe pokolenia.

W tych słowach słychać echa legendy o rycerzach czekających w Tatrach...

Piłsudski poprowadził swych żołnierzy z Wolbromia przez Ulinę Małą do Krakowa. Ryzykowny manewr przemarszu między cofającymi się Austriakami a nadchodzącymi Rosjanami zakończył się powodzeniem. 11 listopada 1 Pułk

Piechoty Legionów (tak brzmiała oficjalna nazwa) wkroczył do Krakowa. Cztery dni później Piłsudski został mianowany brygadierem. Warto o tym wszystkim pamiętać obchodząc listopadowe święto...

Marsz przez Ulinę odbudował morale legionistów i ich dowódcy.

Otwarcie też wyznaję – pisał Piłsudski – że dopiero po Ulinie zacząłem sobie ufać i wierzyć w swoje siły. I być może właśnie dlatego słyszałem nieraz potem słowa moich żołnierzy: – Teraz za Komendantem pójdziemy wszędzie. Jeżeli on nas wyprowadził z Uliny, to już jesteśmy spokojni! Był to więc jakby mój egzamin, który złożyłem zarówno przed sobą jak i żołnierzami.

Po dwudniowym pobycie w Krakowie legioniści dostali rozkaz wymarszu.

W następnych tygodniach walczyli w rejonie Mszany Dolnej, Limanowej, Marcinkowic. Najważniejsze były boje pod Limanową, gdzie zatrzymany został rosyjski walec toczący się w stronę Węgier. O zwycięstwie zdecydował atak spieszonych huzarów pułkownika Othmara Muhra, który zginął na wzgórzu Jabłoniec. Walki były niezwykle brutalne, gdy połamane się bagnety i łopatkami żołnierze zagryzali się nawzajem. Rosjanie zostali wstrzymani, lecz nie pokonani, sztykowali się do następnej ofensywy.

13 grudnia, na czele swych batalionów Piłsudski wkroczył do Nowego Sącza – witany muzyką, kwiatami i kwiecistymi mowami. Tam też podobno, zgodnie z wcześniejszym ślubem, zgolił brodę. Znów dla salonowego wykształcenia podajmy, że zachował się przekaz, iż uczynił to w dzień św. Mikołaja w Limanowej, a w Nowym Sączu dopiero fakt ten został powszechnie dostrzeżony. W Nowym Sączu ogłoszono też oficjalnie, iż Piłsudski został mianowany Brygadierem. Naczelnym wodzem armii austriackiej arcyksiążę Fryderyk napisał w rozkazie datowanym 15 listopada:

Komendantowi 1. pułku Legionów Polskich za jego wybitne zasługi w obliczu wroga i biorąc pod uwagę okoliczności, że podlegają mu prócz 1. pułku także dwie baterie artylerii górskiej oraz jeden szwadron kawalerii, nadaje się stopień brygadiera Legionu Polskiego z uposażeniem VI grupy.

Tajemniczy wypadek

Rozkaz ogłoszono i świętowano z opóźnieniem, lecz wcześniej nie bardzo było kiedy. Piłsudski wyjechał z Krakowa 14 listopada 1914, noc na 15 spędził w Pszczynie, następnie kilka dni – we Frysztacie i okolicznych miejscowościach. Potem dowodził oddziałami walczącymi w rejonie Limanowej.

15 grudnia 1914 Piłsudski przyjechał do Jabłonkowa, następnie musiał udać się do Wiednia, gdzie przybył 18 grudnia. 22 grudnia wyjeżdża z Wiednia a w Wigilię widzimy go już w szpitalu w Nawsiu, wśród rannych i chorych legionistów.

Daty te wyliczam nie bez powodu. W biografii Piłsudskiego jest jeszcze wiele tajemnic, a jednej z nich właśnie dotykamy.

W grudniu 1994 jako przedstawiciel Związku Piłsudczyków wyjechałem na Zaolzie, na obchody poświęcone 80 rocznicy pobytu Piłsudskiego na Śląsku Cieszyńskim. Nie muszę przypominać, że w legionowych czasach był to kraj prawie w 100% polskie i wywodziło się z niego około 500 żołnierzy Piłsudskiego. Mogiły wielu z nich znajdują się na cmentarzach w Jabłonkowie (5), Cieszynie (3), Boguminie (3) i Frysztacie (2).

Grudniowe obchody miały być połączone z wmurowaniem tablicy i sesją naukową. Pierwsza część niezbyt się udała, Czesi nie zgodzili się na uczczenie Piłsudskiego, a nawet posunęli się do niezbyt kulturalnych propozycji. Sesja natomiast przeszła i oczekiwania i wiedzę naukowców. Podczas dyskusji wypłynęła zagadka tajemniczej katastrofy samochodu Komendanta, może nawet próby zamachu.

W czasie pobytu na Śląsku Piłsudskiemu przygotowano kwatery w Bystrzycy u p. Goryła, W Jabłonkowie mieszkał w willi p. Lorenczuka. W czasie przejazdu samochód Piłsudskiego dosłownie eksplodował i znalazł się w rowie. Nie była to lekka kontuzja, skoro Piłsudskiego nie odwieziono do wyznaczonej kwatery (tej u p. Goryła), ale wniesiono do najbliższego domu i tam położono na łóżku. Dom należał do wspomnianego już p. Wałacha. Całą sprawę otoczono tajemnicą, mówiono o eksplozji silnika, podłożeniu bomby a nawet ostrzelaniu samochodu. Nieustalona pozostaje też data.

Wiadomo, że Wigilię spędził Piłsudski u ks. Michejdy w Nawsiu, częściowo w innych kwaterach rannych i chorych a także w restauracji „U Kosa”. 24-go także napisał list do Aleksandry Szczerbińskiej, w którym donosił, że następnego dnia „raniutko” musi jechać „do oddziału gdzieś nad Dunajec”. Wiemy jednak, że Piłsudski tego dnia jeszcze nie wyjechał – w notatkach Sławoja Składkowskiego, który przebywał w punkcie medycznym w Lipnicy Murowanej, znajdujemy zapis datowany na 24 grudnia: *Komendant Główny chory, nie mógł pojechać*”. Znajduje to potwierdzenie w notatce o. Kosmy z 28-go pisanej również w Lipnicy Murowanej: *Piłsudski się zjawił i zakwaterował we dworze, przyjechał ks. Sękowski poznać Piłsudskiego i jego charakter. Posłuchanie trwało pół godziny a ksiądz wyszedł rozanielony, zachwycony*. Następnego dnia, w sąsiedniej Lipnicy Górnej, w szkole Piłsudski wygłosił jedno ze swoich najważniejszych przemówień – to, w którym powiedział o Polakach, że *okazali się kamieniem pleśnią pokrytym, a nie ładunkiem dynamitu*.

O tych wszystkich sprawach mówili Polacy z obu stron kordonu – p. Lidia Przeczek i p. Otokar Matuszek z południowej, ja – z północnej. Głos zabierał także p. Wałach – wnuk właściciela domu, do którego zaniecono Piłsudskiego. W czasie wspomnianych wydarzeń miał koło 4 lat. Oprócz terminu grudniowego wymieniano też listopad 1914, kiedy Piłsudski przebywał w Cieszynie i Fryszacie, co jest ważnym, niestety niepodjętym tropem.

Czas wrócić na pola walk pod Łowczówkiem.

Pod Łowczówkiem

Miasto przygotowuje nam wigilię i święta – odnotowuje w pamiętniku pod datą 16 grudnia o. Kosma. Na rynku ustawiono ogromną choinkę, szykowano prezenty dla wojska. A już pod datą 20 XII pisze niemal z rozpaczą choinka *nie doszła do skutku. Nagły rozkaz wzywa nas na front*. Gałązki choiny mogli sobie wetknąć w lufy.

Pułki stacjonujące w Nowym Sączu otrzymały rozkaz wymarszu w stronę Tarnowa, celem załatania dziury. Wyszły – w rytm *Pierwszej Brygady*.

Rosjanie uderzyli w styk dwóch armii austriackich i zaczęli się przebijać

przez front. Najbardziej krwawe walki trwały w tzw. kwadracie śmierci¹ gdzie Rosjanie wyszli na wzgórza 360 i 343 – i tam posłano Polaków. Dowodzący w zastępstwie Piłsudskiego szef sztabu, ppłk Kazimierz Sosnkowski, postanowił uderzyć z marszu by nie dać Rosjanom czasu ani na kontynuowanie natarcia, ani na wybudowanie umocnień. Dowódca pułku 1, mjr Rydz – Śmigły uderzył na wzgórze 360; pułk 5. (w sile batalionu) kpt. Ścibora-Rylskiego – na wzgórze 343.

Żołnierze Rydza trafili na ogień karabinów maszynowych i potrójne zasieki z drutu kolczastego – wykonali jednak zadanie dzięki wspaniałemu atakowi oskrzydłającemu batalionu kpt. Burchardta-Bukackiego. Walcząc bagnetami, kolbami karabinów a nawet łopatkami saperskimi, legionieści przeszli przez zasieki i zepchnęli Rosjan ze wzgórza. Patrole 1 pułku weszły w głąb terenu wroga dokonując cudów waleczności. 8 żołnierzy pod dowództwem Gustawa Swiderskiego dotarło do stacji w Łowczowie, gdzie zaskoczyło sztab benderskiego pułku piechoty i wzięło do niewoli podpułkownika, 2 kapitanów, 2 poruczników oraz dalszych licznych jeńców.

5 Pułk kpt. Ścibora-Rylskiego, trafił pod silny ogień rosyjskiej artylerii i początkowo nie mógł wykonać zadania, uchwycił tylko skraj wzgórza. Wykonał je dopiero o świcie 23 grudnia – wsparty ogniem piechoty węgierskiej, która zrewanżowała nam się za współpracę pod Limanową. Mimo tego miejscowego współdziałania koordynacja z sąsiadami nie była najlepsza, mówiąc szczerze: nie było żadnej, bo w pewnym momencie Austriacy z obu skrzydeł uciekli. Na domiar złego zaczęło brakować i amunicji i żywności. Z pierwszym brakiem poradzono sobie dzięki zdobyciu broni na Rosjanach, żywność – jak napisze w rozkazie po bitwie Sosnkowski *zastąpić nam musiała twarda chęć zwycięstwa*.

Następnego dnia walki przybrały na sile, linie okopów zbliżyły się do siebie na 30–50 metrów, co miało tę zaletę, że Rosjanie nie mogli używać artylerii; w boju na bagnety – przegrывali.

W walkach odznaczył się bezdańczyk Kazimierz Kuba -Bojarski, który w jednym z kontrataków wziął kilkudziesięciu jeńców. Niestety – jeszcze tego

¹ . Termin ten po latach wprowadził zasłużony badacz Józef Kozioł na oznaczenie obszaru niezwykle gęsto obsianego cmentarzami. Na obszarze od Ruchowej na północy po Gromnik na południu i od Janowic na zachodzie po Tuchów na wschodzie – jest ich tu ponad 50.

samego dnia zostanie śmiertelnie ranny i umrze w szpitalu w Zakliczynie. Poległ też kpr. Józef Lesiecki, słynny taternik, zdobywca słynnej południowej ściany Zamarłej Turni. Do niewoli dostał się Stanisław Król-Kaszubski, pochodzący z Kongresówki i jako były poddany cara został skazany na śmierć. Przed egzekucją Rosjanie obiecali mu ułaskawienie jeśli wstąpi do armii carskiej. Odmówił. Został powieszony.

W sumie zginęło 128 żołnierzy, w tym 38 oficerów,

Wspomnienia o Wigilii

Oddajmy teraz głos pamiętnikarzom – uważniej czytając fragmenty dotyczące opisywanej w wierszu Wigilii.

Notował w swym pamiętniku o. Kosma Lenczowski:

22. XII Zluzowano Austriaków pod Łowczówkiem. Powiadają oni stojący na jednej górze, że za doliną na przeciwnej górze cisza w lesie. Nie wiadomo czy są tam Moskale. Poszły w dół nasze plutony. W połowie góry, gdy było trudno się cofać, a w dół jeszcze daleko, odezwały się strzały rosyjskie. Padło naszych sporo.

Opowiadał ppor. Piwnicki jak to przykład działa. W niebezpiecznej sytuacji odwraca się do plutonu z jakimś rozkazem i w tejże chwili się żegna. Jakby automat wszyscy się za nim żegnają. Zeszli w dolinę a wsparci przez innych, doszli do lasu i wyparli Moskali. /.../

23.XII. Bitwa zażarta. Znoszą rannych licznie. /.../ Piłsudskiego nie ma. Dowodzi Sosnkowski.

24. XII. Dzień Wigilii. Nie zanosi się na uroczystość, bo bitwa nieustanna, znoszą dużo rannych. Kupiono kurę od gospodarza na wigilijną wieczerzę, bo przecież nic nie fasujemy, a kupić tu na pustkowiu nic nie można. Wsadzili do garnka. O 13 godz. przyszedł rozkaz, by być gotowym do wymarszu. Czy naprzód lub w tył? Nie wiadomo. Mówią, że brakło naszym amunicji. Posyła Sosnkowski do Austriaków, a generał ich powiada, że nie ma na to Befehlu. Rozgniewany Sosnkowski daje rozkaz odmarszu. Pakujemy rannych na wozy, zostawiamy kurę na kuchni i odchodzimy. Błoto – glina do kolan. Padają gęste pociski, rozbili nam kuchnię i aptekę. Z trudem uszliśmy może 6 km. Przy karczmie na wzgórzu trochę trawnika. Choć przesiąknięty wodą, ale przecież to nie rozrobione błoto, więc

siadam. W tym momencie nadbiega ordynans z rozkazami: wracać na pozycje! Wyobrazić sobie rozpacz naszą. Ale wracamy. W naszych okopach już Moskale, trzeba ich wypierać i wyparto. Sanitariat wrócił do chatupki. Kury ani śladu, ogień zagasł, nic nie ma na Wigilię. Przyniesiono choinkę, rannych niewiele, więc aptekarz Łopatka przybrał ją watą zabarwioną krwią żołnierską i blaszkami z konserwowych puszek austriackich, zapalono 3 świece. , na wierzchu, naprędcę orzeł polski ołówkiem na papierze narysowany. gospodarz wyjął prześcieradło, nakryto stół, opłatek położono i trochę chleba /.../ Podzielono się opłatkiem, złożono sobie wzajemne życzenia „Wolnej Polski”, przegryźli chleba i po uczcie. Zaintonowano kolędy i pokazały się łzy na policzkach. /.../

25. XII. Boże Narodzenie – pierwsze w polu. Bitwa zelżała chwilowo – rozhułata się na dobre koło południa. Nie wiem, co się stało, ale przyszedł rozkaz zwiąć manatki. Padło 95, w tym 8 oficerów /.../ Mówią, że Austriacy zwiali zostawiając nas samych. To szczęście, że nas Moskale nie zagarnęli.

O. Kosma nie był na linii okopów, opłatek zaimprovizowano, ale na punkcie opatrunkowym. Były także kolędy – ale bez bratania oddziałów. Zresztą: Rosjanie jako prawosławni nie obchodzili wtedy świąt. Trwały walki – bez sentymentalnych przerw. Wciąż donoszono nowych rannych. Ostatecznie Polacy zostali wycofani, za ich plecami Austriacy zdążyli przygotować kolejną linię obrony. Front został utrzymany.

Sięgnijmy po inne wspomnienie. Jeden z najmłodszych uczestników bitwy, 17-letni wówczas Gustaw Dobiesław Łowczowski, żołnierz 5. pułku a późniejszy generał, był wówczas na pierwszej linii. Jakby polemizując z legendami napisał o tamtej Wigilii: *bliskość nieprzyjaciela nie pozwalała tu na próbę kolędowania, które weszło do legendarnej historii bitwy*

ale:

jeden ze strzelców wyjął z plecaka zaoszczędzone jakimś cudem pół bochenka, czarnego, żołnierskiego chleba i jedną konserwę, które podzielił bagnetem na małe kawałeczki i poczęstował kolegów z drużyny. To był ich opłatek. Bo nawet zwykłej żołnierskiej stawy od dwóch dni nie było.

Można się zgodzić, że chleb wigilijny nie w formie białego opłatka, lecz

dzielonej bagnietem ciemnej pajdy też jest piękny a do tego prawdziwy. A jednak szkoda pięknej legendy...

W obronie legendy

Istnieją jednak wspomnienia, które ją w sporej części potwierdzają, obdziałają jej kawałkami, jak opłatkiem różne oddziały i miejsca Nie można zapominać, że ojciec Kosma nie był jedynym kapelanem legionistów. Opiekę duchową nad Brygadą sprawował także 25-letni Stanisław Żytkeiwicz – to on wcześniej 5 września odbierał przysięgę legionistów w Kielcach., potem poszedł na front. We wspomnieniach płka Franciszka Demela, których bohaterem jest pułkownik Lis – Kula trafiamy na taki oto fragment:

Pierwsza wojenna wigilia odbyła się wśród huku dział, ostrego jazgotania karabinów maszynowych i broni ręcznej, wśród czego Lis-Kula w towarzystwie młodzieńckiego kapelana Żytkeiwicza łamał się z każdym żołnierzem skromnym opłatkiem.

Oddział Leopolda Lisa Kuli to „rzeszowiacy” – 4 kompania batalionu Ryszarda Trojanowskiego. Czyli pułk 5. Ci ze wzgórza 343. Więc przynajmniej na tym odcinku była Wigilia.

Jest jeszcze jedno wspomnienie, które – ze względu na rangę autora – spełniło ważną, legendotwórczą rolę. To *Moja służba w Brygadzie* – książka późniejszego ministra generała Felicjana Sławoja Składkowskiego, w tamtych czasach lekarza w randze porucznika, uczestnika walk pod Łowczówkiem.

Strzelanina, która wybuchła przy odbieraniu okopów, ustała. Gęsta mgła spadła na całą okolicę. Przypominamy sobie, że to Wigilia. Zaczęliśmy śpiewać kołędy, gospodarz i gospodyni z nami. Ranni w brzuch domagali się wody, chociaż „w ten święty wieczór, jeżeliśmy chrześcijanie”. Trzeba było im odmówić. Biedacy z zazdrością patrzyli, jak jeniec, praporszczyk, pił kawę. W izbie coraz ciasniej. Przychodzi wielu żołnierzy wycieńczonych, jak widma. Co mamy robić? Grzeją się chwilę, dostają trochę kawy i muszą wracać. Kładziemy spać koło pieca tylko gorączkujących – koło 39 stopni. I tych jest sporo. Wczoraj był lekko ranny obywatel Sas. Na podwórzu koło nas pękł w dzień granat. Wybił szyby i naodawał tynku. W nocy koło bardzo silnie ostrzeliwanego sztabu obywatela szefa wybuchł pożar. Idziemy z drem Piestrzyńskim spać na paki z opatrunkami, ale znów cała noc

bezsenna. Głodni, brudni, bez zdejmowania butów od czterech dni, uważamy się i tak za uprzywilejowanych wobec naszych chłopców, którzy te cztery dni siedzą w okopach, na zimnie, często o trzydzieści kroków od Moskali. W tę noc wigilijną chłopcy nasi w okopach zaczęli śpiewać „Bóg się rodzi” ... I oto z okopów rosyjskich Polacy, których dużo jest w dywizjach syberyjskich, podchwycili słowa pieśni i poszła w niebo z dwóch wrogich okopów! Gdy nasi po wspólnym odśpiewaniu kolęd krzyknęli: „Poddajcie się, tam, wy Polacy!” nastąpiła chwila ciszy, a później – już po rosyjsku: „Sibirskije strielki nie sdajutsia”. Straszna jest wojna bratobójcza. Podobno jeden z naszych młodych chłopców wziął do niewoli ojca swego, którego zabrali do wojska rosyjskiego.

Więc jednak było śpiewanie kolęd – z tym, że po obu stronach frontu śpiewali je Polacy.

I to koniec spotkania legendy z historią – i ich obu z poezją.

Podsumowanie bitwy najlepiej zrobić słowami z pracy Łowczówek przywołanego już Józefa Kozła:

Brygada swoje zadanie wykonała, można powiedzieć, z nawiązką. Nie tylko zdobyła wzgórze 360 i 343, likwidując przez to lukę we froncie, ale zepchnęła Rosjan nad Białą. Wyrwała na pozycjach przez 4 dni i 3 noce. Przeprowadziła 5 wielkich szturmów, odparła 16 kontrataków, wzięła do niewoli ponad 600 jeńców, w tym cały sztab jednego z pułków. Rosjanie zostali na pewien czas zatrzymani, co umożliwiło Austriakom rozbudowanie frontu na linii, na której utrzymał się do ofensywy pod Gorlicami w maju 1915 /.../

Postawę I Brygady Legionów doceniło dowództwo austriackiej 4. armii, które w wyróżnieniach dla Polaków zbyt hojne dotąd nie było, i przyznało za Łowczówek 6 wielkich złotych medali, 18 wielkich srebrnych i 48 małych oraz 72 dyplomy uznania.

Po Łowczówku utrwaliła się w Brygadzie legenda, iż melodia *Pierwszej Brygady* grana przed bitwą wróży krwawą walkę, wiele ofiar i – ostatecznie – zwycięstwo.

PS. Kończąc powinienem się pochwalić. W jednym z opracowań na temat bitwy pod Łowczówkiem znalazłem taki fragment:

„Nadszedł wigilijny wieczór. Ogień karabinowy i artyleryjski ucichł. Pada-

jący za dnia śnieg z deszczem ustał. Brał lekki mróz. Żołnierze tkwili w marz-
nącym błocie okopów. Byli głodni. Już drugi dzień nie otrzymali jedzenia.

*Nadchodził zmrok,
Gwałtowny skowyt kulomiotów
i jeszcze gwałtowniejsza była cisza: śnieg
jak gdyby aniołowie złożyli skrzydła w modlitwie
nad polem bitwy.*

B. Urbankowski

Tak widział to legionowy poeta”.

Coś więc prawdziwego, może prawdziwszego od prawdy znalazło się
w moim wierszu, skoro autor naukowego artykułu uznał mnie za świadka tam-
tych zdarzeń...

Z TOMU „INSTYTUT NIEPAMIĘCI”

Idzie słońce na wojnę

Idzie słońce na wojnę
ustrojone w purpurę
krwią ocieka horyzont
wsiąkają w zdumioną ziemię
czerwone promienie

Idzie wojna, dziecko
tak było i tak będzie
Dym z komina –
czarna blizna
na zranionym powietrzu

Ktoś tam pali liście
zgrabione sdom
inny zbiera jabłka
do koszów
na zimę

Warkot wozów pancernych
postrach wron na polu
schowały się robaki
w zaoranych skibach

Idzie wojna, dziecko
Stuka mi w okno
bagnetem

3 X 2003

ZACZNIEMY OD INTELIGENCJI

Spalenie książek
nic nie da
Schowają je pod podłogę
w piwniczkach lub na strychach
W podwójnych dnach tapczanów
tajne powielarnie
Spalenie nic nie da
należy wymazać litery
z pamięci zbiorowej
Bez alfabetu
nie napiszą nowych
Bez nauczycieli
zapomną swój język
Powoli
owoli
woli
oli
li
i
.

W AKTACH GRAFWALLNERA

duża fotografia
numer inwentarza 19221
pierwszy plan
to głowy
żołnierzy
ci w hełmach
to żandarmi
ci w czapkach – gestapo
drugi plan
mężczyźni
trzymający się za ręce
(niemęski gest)
stoją do mnie tyłem
słyszać
Boże coś Polskę
albo
Pod Twą obronę
Chwila przed strzałem

5 IX 2002

Geben sie mir heute

eine Katze oder einen Jude – mówi Helmuth Spaeth

Dzień się dobrze zacznie
dziś trafiłem kurę
jutro będzie kot
a pojutrze wrona
Coś żywego przemknie
i padnie nieżywe
Zmienność ducha i materii

Kiedys miałem niezłe trafienie
równocześnie – pies i Żyd
Cóż ja jestem winien, że mi sami leżą
pod lufę mausera

Cóż ja jestem winien,
że lubię kobiety
Ta młoda Żydówka
sama się nadstawia
w wyuzdanych pozach
proszę, tu są zdjęcia

W getcie
w Rawie Ruskiej
zrobiłem ich setki
fotografia to moja pasja

DOKTOR TANZMANN ISTNIAŁ NAPRAWDĘ

Tańczę z mordercami
patrzę im wprost w oczy
oglądam z profilu
porównuję odciski palców
jedni mają czarne
inni fioletowe
Na fotografiach
numery więzienne
wirują
pod opadającymi powiekami
Do tańca
przygrywają nam z rampy
klezmerzy z Auschwitz

Muzyka wszędzie
jednakowo piękna

26 VII 2002

Himmelfahrtkommando

Wczesnym rankiem
(okiennice zamknięte od zewnątrz
– stąd wiem, że dom jeszcze śpi)
Kreisleiter Winterwerb
wyszedł z pieskiem
Budynek z pruskiej cegły
drewniany płótek
zima 1941/42 bardzo mroźna
W Leslau zaspy po kolana
Kreisleiter Winterwerb
to dystyngowany mężczyzna
w średnim wieku
Kapelusz tyrolski na głowie
szyję otula apaszka
dwurzędowy płaszcz
z angielskiej wełny w jodełkę
chroni tułów
przed utratą ciepła
Chude łydki Kreisleitiera Winterwerba
obciągnięte są podkolanówkami
w czarno-szare pionowe pasy
wyglancowane pantofle błyszczą
Zęby trzymają cygaro
dłonie chowają się
w skórzanych rękawiczkach
Na smyczy maleńki ratlerek

służy na tylnych łapkach
wdzięcząc się do obiektywu
Pan wyprowadził pieska
Wkrótce pan wyprowadzi
Żydów z getta
wprost
ścieżką
do nieba

Drży psina
czas wracać do
domu
ogranego
kaflowym piecem

25 VII 2002

Byłem

Byłem tylko kierowcą
wojskowej ciężarówki
Przewożono różne towary
także i ludzi
Nic mi nie wiadomo
o truciū spalinami
Siedziałem w szoferce

WIEKO

Nie zamykajcie wieka
oddycham przecież jeszcze
oczy łapią błysk słońca

a płuca łakną tlenu
usnę za chwilę
lecz teraz
lecz teraz
duszę
się
Nie zasłaniajcie
ptaka na tle lasu
Ciemno
i ciasno
Lepko
i zimno
Spokój zwiastuje mi
stukot
wbijanych
gwoździ

Bd. 2602

VII 2002

Ostateczne rozwiązanie

Przewoźną szubienicę
wykonał na zamówienie
miejscowy stolarz
z modułów drewnianych
połączonych metalowymi klamrami
w razie potrzeby ładowano ją
na samochód ciężarowy
i wożono na miejsce egzekucji
od wioski do wioski
tam, gdzie brak subordynacji
przymusowych robotników polskich

zbliżał do Niemek
i owocował uczuciem
Tam, gdzie kobiety
przyłapane w objęciach Polaków
piętnowano publicznie
obrzucając łajnem
i wyzwiskami gorszymi niż łajno

Nie wymyślono jednak
ostatecznego rozwiązania
miłości

Gdzieś w Europie, 1940

Kochałam Polaka
Trafił do sąsiadów
Z ulicznej łapanki
Duże gospodarstwo
Kilku niewolników
Po to podbija się narody
By uprawiały rolę
Zwycięzcom

Nocą gospodarze spali
Ich zazdrosna córka
Światłem latarki
Wychwyciła
Szelest siana
Nasze przerażenie
Miłość
Zakazaną urzędowo

Mieliśmy wyjechać
(Wojny nie trwają wiecznie)
Tego samego wieczoru zawiał
Na konarze drzewa
Mnie na głównym placu
Obrzucili błotem

Bolało

W państwowej ochronce
Lebensborn
Wyplucze naszemu dziecku
Resztki słowiańskiej krwi
Urząd do spraw rasy
Nie stwierdził przeciwwskazań
By zostało Niemcem

WYPĘDZENI

Na stole talerze
z resztkami
spleśniałej zupy
pośpiech
nie pozwolił
jej dojeść
w drzwiach stali Sowietci
klucie bagnetu
w udo bardzo boli
można się wykrwawić

Urząd repatriacji
wyzaczył nam

ich dom
na dom
Meble
fortepian
łazienka
była nawet pralnia
„Guten Morgen”
wyszywane
ściegiem krzyżykowym
na makatce w kuchni

Sen w cudzym łóżku
pod pierzyną
o zapachu obcego człowieka
Gorzki smak herbaty
pitej z miśnieńskiej porcelany
Odwiedziny gości
zza Odry
„Hier steht unser Haus”
pokazują palcem
Nasz dom
został za Bugiem

1 IX 2003

ALEA IACTA EST

A jeżeli uważacie
że trzydziestu
z obozu
których blokowy Vogel
zmusił do zasypywania
resztek ludzkich

z miejscowego krematorium
zapomni –
jesteście w błędzie
W ciągu długich
dwu dni
wywieźli
piętnaście wozów z kośćmi
zakopali je
na śmietniku
nieopodal bloku jedenastego
w lutym 1945
przed ewakuacją

Ich oczy
skostniały

Bd. 2555

VII 2002

PYTANIE

Dlaczego
przed śmiercią
kazali nam
rozbierać się
do naga?

Siarczasty mróz
gołe stopy
na zmarzniętym śniegu
Roztapialiśmy go
własnym moczem
Na szczęście

nie miałem
zębów ze złota
Kolegom
koledzy
wyciągali szczęki
obcęgami
Ociekające krwią
szlachetne metale
oddawali
strażnikom
niemieckim
Naród to wszak
gospodarny

*Bd.2602
4 IX 2002*

Z HELMBRECHTS DONIKĄD

Głód mnie zżerał
po kolei
żołądek wątrobę jelita
Napychałam trzewia trawą
Pędzili nas
Trzysta dziesięć kilometrów
W dwadzieścia dwa dni
Dante nie mógł
mnie odnaleźć
Zabrakło kręgów
piekła
Kiedy znalazłyśmy
zgniłą paszę
rzuciłyśmy się na nią

nie nadawała się
dla zwierząt
nam smakowała
nadzwyczajnie
Strażnicy
systematycznie
przekształcali nas
w szkielety
Mieszkańcy Althutten
przygotowali zupę
pozwolono nam ją zjeść
zabroniono przyjmować
inne jedzenie
Woda z rzek
naszych tętnic
odpływała do morza
wyszły dna naszych oczu
Bez butów
zamarzniętymi drogami
powłóczyliśmy
zaropiałymi stopami
Piątego maja
wyzwolili nas
Amerykanie
wojskowy szpital
stał się Oceanem Spokojnym
Białe łóżka polowe
jak łodzie Charona
unosily nas wygodnie
donikąd

4 IX 2003

STILLE NACHT

W domu dziadka Domińczyka
zamieszkali okupanci
Dzieci miał wtedy czworo
Miłę, Kazię, Bogusia i Hanię
(Krysia i Janek urodzili się po wojnie)
No i co, że w sześć osób
mieszkali w jednej izbie
żołnierze musieli mieć
Lebensraum
Dzieci podglądały ich
przez dziurki od kluczy
W wigilię Bożego Narodzenia
dom śpiewał *Stille Nacht*
ucichły strzały
Noc powoli stawiała się święta
rodzina dzieliła się opłatkiem
a żołnierze przynieśli dzieciakom
orzechy i chałwę
Skąd mieli chałwę w mroźną zimę 1944
ostatnia to była wigilia
w okupowanym Sobkowie
opuszczali wioskę w popłochu
mała Kazia naliczyła przez okno
sto czołgów
Prezent od niemieckiego żołnierza
album z malarstwem renesansu
zaginął w czasie zawieruchy
powojennej
Trzynastego stycznia
dom zajęli Sowieci
Dziadek Adam Domińczyk

świetnie mówił po rosyjsku
Przeżył

5 X 2003

NUDNE AKTA

NUDNE AKTA W ARCHIWUM

te same zarzuty
powtarzalność zbrodni
podejrzani przeważnie
o złe traktowanie
bicie robotników
maltretowanie więźniów
kłucie bagnetem
okładanie drągiem
głodzenie
rozstrzeliwanie
wieszanie na szubienicy

Znieczulona biciem
o mało nie przegapiłam
ruszającej się
ziemi

Rozedrgana jęczała
bolał ją brak tlenu
w jeszcze nie umarłych
a już zakopanych

18 IX 2002

DWIE NOTATKI W ARCHIWUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NOTATKA PROKURATORA PROWADZĄCEGO ŚLEDZTWO

Sprawa tak naprawdę
nadaje się do umorzenia
śmierć oseska nie jest wyjaśniona
ekstradycja niewskazana
aresztowanie również
słaby materiał dowodowy
zeznanie matki subiektywne

NOTATKA HISTORYKA CZYTAJĄCEGO AKTA

Cierpienia matki nienaprawialne
nieobecność dziecka niezastępowalna
i nic już nie będzie
takie jak przed śmiercią
i nikt nie będzie po niej
jak za życia trwał
że zmarło z głodu –
to tylko się liczy
a mogło przeżyć
gdyby nie ten czas

POLSKI CZERWONY KRZYŻ ZAWIADAMIA MATKĘ O ŚMIERCI SYNA

Z przykrością zawiadamiamy
że Pani syn
został zastrzelony
dnia 11 stycznia 1945
w miejscowości Kaltenwasser

w pobliskim lasku
w którym ukryli się alianci
wraz z nim zginęło
dwóch Francuzów
Że miał 21 lat
a koniec wojny
był tuż tuż
to cóż
to cóż
Ciało zostało pochowane
na miejscowym cmentarzu
Oddział Głównej Komisji
prowadzi dochodzenie
w tej sprawie
Pozostajemy z szacunkiem

Czemu ja?

Wandzie Półtawskiej

Z głębokości do Ciebie wołałam
spoza drutów kolczastych pod prądem
wiatr przywiewał okruchy popiołów
pomyślałam – oto staję przed Sądem
Ostatecznym dla rzeczy ostatnich
w myślach szybki rachunek sumienia
co zrobiłam, czego nie zdążyłam
czym zgrzeszyłam, żem teraz w więzieniu
Tak naprawdę nic się nie stało
śnieg już stopniał i trawa kiełkuje
tylko ludzi trochę za mało
po tej wojnie, co bagnietem kłuje
Tylko ludzi, ich twarze pamiętam

bo nazwiska czas wtarł do niebytu
Czemu ja, właśnie ja to przeżyłam
w każdą noc, Boże, o to Cię pytam

26 I 2014

WIEM

wiem
– powiecie –
wtórna
nic nowatorskiego
w tej niby poezji
czy to można nazwać poezją
zbitek słów
ulewanie cudzych uczuć
przepisanych z historycznej monografii

moim dzieckiem
rozbili mur
a mnie
rozstrzelali
na skraju sosnowego lasu
sturlałam się ze skarpy
piach zalepił usta oczy
śniłam o tym sto nocy
wyłam złana potem

żyję na cmentarzu
nie ja go wykopałam
ja tylko pochowam ciała

4 IX 2003

ZWIAD REPORTERSKI MARKA CZUNKIEWICZA

Tadla w kamizelce kuloodpornej

Producent telewizyjnych relacji z Donbasu, Krymu, Gruzji i Smoleńska nie zmarnował zebranych tam doświadczeń. W „Teatrze wojennym” Marek Czunkiewicz opowiada historię subiektywną, ale przekonującą. Swoją własną. Trudno ją nazwać debiutem, bo zmienia się tylko forma przekazu.

Wysłannik TVP, leżąc pod lufami prorosyjskich separatystów w bujnej krymskiej trawie, głośno zachwyca się klangorem przelatującego nieopodal klucza żurawi. „Mówilem, że jest jeb...ty” – podsumowuje zachowanie dziennikarza jeden z wynajętych techników. Rzecz dzieje się w miejscu, gdzie najbardziej liryczny z romantyków wpływał przed dwustu laty na suchego przestwór oceanu. Dla tej jednej sceny warto przebrnąć przez subtelność konstrukcji kałasznikowa przedmowę gruzińskiego watażki Michaiła Saakaszwilego i przytrafiające się samemu dokumentaliście ciężkie publicystyczne wstawki.

Zanim Marek Czunkiewicz przed rokiem z honorem odszedł z TVP – był tam, gdzie dzieje się najnowsza historia. W Tbilisi i na górskich serpentynach w trakcie wojny gruzińsko-rosyjskiej. W Smoleńsku pamiętnego kwietniowego dnia. Na Majdanie pod ostrzałem snajperów. W Donbasie na ziemi niczyjej pomiędzy domeną separatystów i armii rządowej. Na obrzeżach Krymu.

Czasem jest groźnie, niekiedy śmiesznie. W Borżomi Rosjanie bombardują ujęcia słynnej wody mineralnej. Bez skutku, bo źródła tkwią głęboko i chronią je skały. A filmująca to ekipa telewizyjna znajduje nocleg i smaczne śniadanie w... sanatorium psychiatrycznym, bo hotele w wojenny czas są nieczynne.

O powodzeniu decyduje często – jak w Donbasie – kunszt kierowcy. „To

były Afganiec, doświadczony żołnierz. Nie panikuje, ale też nie ryzykuje. Trochę z nim już pracowałem i wiem, że można na niego liczyć. Liczyć, ale nie ufać. Pracował z nami dla pieniędzy. Sercem był z separatystami. Dlatego płaciłem mu zawsze po wykonaniu zadania” – zastrzeż Czunkiewicz [1].

Jedni pomagają za pieniądze, inni przeszkadzają – również nie bezinteresownie. Gdy Arleta Bojke nadaje relację do Warszawy, jakieś baby doskonałą polszczyzną wyzywają ją od ostatnich. I od faszystów. „Najciekawsze, że dwie osoby spośród naszych <opiekunów> spotkałem po 10 miesiącach. Udawały, że mnie nie znają, nie pamiętają. Były wśród Polaków ewakuowanych z Doniecka. Teraz faszystowski, polski rząd im nie przeszkadzał. (...) Dawał nadzieję na przyszłość” – drwi autor [2].

W dobie wojny hybrydowej nie wszystko okazuje się jasne i proste. Młody dowódca separatystów zamiast upokarzającej kontroli czy rewizji oferuje ekipie z Polski poczęstunek i kawę. Chociaż powtarza to samo, co usłyszeć można w kanale „Rossija”. Ale rodzinę wysłał do Lwowa, bo tam spokój... Przyzwolonych ludzi umie Czunkiewicz dostrzec po obu stronach. Za to zresztą zapłaci posadą w TVP.

Wielkim atutem książki są zdjęcia – wykonał je autor. Kiedy zdążył – jego tajemnica. Raz jeszcze – jak w pamiętnych dniach w telewizyjnym okienku – oglądamy na Majdanie Beatę Tadle w kamizelce kuloodpornej i hełmie. Od Czunkiewicza dowiadujemy się, że to nie pomysł dyżurnej stylistki. Występ w takim rynsztunku stanowił wymóg towarzystwa ubezpieczeniowego, odpowiadającego za polisy ekipy.

Parę lat po opisywanych wydarzeniach Gruzini pogonili Saakaszwilego, nie chce go też do niedawna sojusznicza Ukraina, gdzie – zamiast wdzięczności za polską pomoc dla Majdanu – narasta banderowski rewanżyzm. Zaś junacy i młodycy wbrew natchnionym relacjom Marii Stepan wolą siedzieć na kasach w polskich supermarketach niż pod władzą producenta tanich cukierków Petra Poroszenki budować wielkość *Samostijnej*. W odzyskiwaniu wraku TU-154 tromtadracja ekipy PiS przyniosła skutki dokładnie takie same jak dyplomatyczna układność PO – czyli żadne. Dziennikarze zrobili swoje, czasem ocierając się o bohaterstwo. Zawiedli politycy. Dlaczego się tak stało – na to pytanie książka Czunkiewicza, reporterska przecież a nie politologiczna,

z oczywistych względów nie odpowie. Ale jakoś nas do tej prawdy przybliży. Ze zrozumieniem, bez zaciętrzewienia.

[1] Marek Czunkiewicz. Teatr wojenny. Reportaże: Gruzja, Smoleńsk, Majdan. Editions Spotkania, Warszawa 2016, s. 32

[2] ibidem, s. 129

Łukasz Perzyna

„CYROGRAF” JERZEGO WOŹNIAKA –
POWIEŚĆ SENSACYJNA ZE SZCZYTĄ HISTORII

Nowa powieść Jerzego Woźniaka jest kontynuacją debiutanckiego „Mazura” z 2015 roku. Nie chodzi o kontynuację fabuły (nie jest to ciąg dalszy historii tych samych bohaterów), ale o kontynuację pomysłu. I bardzo dobrze. Po co zmieniać coś, co jest dobre i co podobało się czytelnikom pierwszej powieści?

Mamy więc w „Cyrografie”, podobnie jak w „Mazurze”, sensacyjną historię osadzoną w realiach pogranicza mazursko-mazowieckiego z okresu II wojny światowej. Znajdujemy tu drobiazgowo odtworzenie realiów czasu i miejsca: mazurską gwarę, mazurskie nazwiska, niemieckie nazwy miejscowości w Prusach Wschodnich, filmy niemieckie popularne w tamtym okresie (np. horrory Murnaua), ba, nawet informacje o niemieckich klubach piłkarskich na Mazurach i meczach, które odbywały się na początku lat 40. (nie podano – niestety – ich wyników). Wrażenie realizmu pogłębiają reprodukcje niemieckich pocztówek z lat. 30. i 40., przedstawiających miejsca i postacie historyczne opisywane w książce.

Są liczne odwołania do wydarzeń historycznych: bitwy pod Tannenbergiem (Stębarkiem) w sierpniu 1914 r., plebiscytu na Mazurach w lipcu 1920 r., kampanii wyborczych w Niemczech w 1932 r. W epizodach pojawiają się wzmianki o ówczesnych niemieckich cudach techniki: pancerniku „von Tirpitz”, czy sterowcu „Graf Zeppelin”.

Akcja powieści rozgrywa się na przełomie sierpnia i września 1942 r., głównie w Ortelsburgu (Szczytynie) i jego okolicach. Kończy się trzeci rok wojny. Niemcy stoją u szczytu potęgi militarnej. Bitwa stalingradzka na Wschodzie dopiero się rozpoczyna a w Afryce kłęska Osi pod El Alamejn jest jeszcze przed nami. Daje się już jednak odczuć zmęczenie wojną, rodziny osób poległych

nie dzielają entuzjazmu oficjalnej propagandy, cenzura ma wiele pracy, aby ukrywać informacje o wzrastających kosztach ludzkich wojny, zaś żołnierze Wehrmachtu na froncie karmieni są Pervitinem (lekiem zawierającym meta-amfetaminę, która zwiększa odwagę, zmniejsza wrażliwość na ból i redukuje potrzebę snu). Zaopatrzenie jest jeszcze dobre, ale nastroje ludności już się załamują. Tymczasem funkcjonariusze władzy zdają się zupełnie nie dostrzegać narastającego społecznego znużenia, bezkrytycznie wierzą w trwałość istniejącego porządku i są zajęci głównie walką o władzę i gromadzeniem majątków oraz realizacją swych – coraz bardziej absurdalnych i budzących grozę – pomysłów.

W takich oto realiach 20 sierpnia 1942 r. za sprawą szefa Służby Bezpieczeństwa (SD) w szczytnieńskim Gestapo Kurta Sadlowskiego zwolniony zostaje dotychczasowy dyrektor tamtejszego Muzeum Ojczystego Hans Tiska (ściślej – zostaje przeniesiony do Olsztyna, ale wszyscy, również on sam, uznają ten „awans” za degradację). Cieszy to funkcjonariusza policji wodnej w tym mieście (będącego głównym bohaterem „Cyrografu”) Joerga Langhanniga. Tenże Langhannig, uczestnik bitwy pod Tannenbergiem (za co otrzymał Żelazny Krzyż), miał po dojściu Hitlera do władzy (30 stycznia 1933 r.) spore kłopoty. Dwa lata wcześniej – w okresie republiki weimarskiej – prowadził śledztwo przeciwko dwójce młodych uczniów, którzy nielegalnie wywiesili na budynku szkolnym nazistowską flagę. Uczniów relegowano ze szkoły. Po 1933 r. (za sprawą Tiski) wypomniano mu to, uznano go za wroga „na wewnętrznym froncie” i przeniesiono z policji kryminalnej do policji wodnej, gdzie zajmował się ściganiem kłusowników. Langhannig cieszył się więc ze zwolnienia Tiski, ale jeszcze nie wiedział, że jest to początek serii zdarzeń, które w ciągu dwóch miesięcy zasadniczo zmieniają także i jego życie, a przede wszystkim – zmuszą go do refleksji nad systemem sprawowania władzy w nazistowskich Niemczech.

Obraz III Rzeszy u szczytu potęgi, widziany z perspektywy prowincjonalnego mazurskiego miasteczka, jest ponury. Najbardziej dołujący jest fakt, że nawet ci Niemcy (czy też niemieccy Mazurzy), którzy latem 1942 roku są krytyczni wobec istniejącego w Niemczech porządku oraz ci, którzy stają się jego ofiarami, mają na swym koncie wcześniejszą kolaborację z tym systemem.

Fragmety książki Jerzego Woźniaka są aluzją do... współczesnej Polski (co

autor sam sygnalizuje). Ryzykowna to paralela. Na szczęście Woźniak nie buduje analogii między zbrodniczością III Rzeszy a Polską pod rządami PiS-u. Podobieństwa dostrzega raczej w pewnych uniwersalnych mechanizmach sprawowania władzy, typowych dla każdej rewolucji, czy to narodowosocjalistycznej (o której traktuje książka), czy to bolszewickiej, czy tej, która obecnie trwa u nas (o ile zgodzimy się z tezą, że w dzisiejszej Polsce trwa swoista rewolucja).

Mechanizm opisany w książce, który – przykładowo – uważam za trafiony, dotyczy Hindenburga. Zwycięski wódz spod Tannenbergu, długoletni prezydent Republiki Weimarskiej, został w nowej, nazistowskiej rzeczywistości odrzucony i uznany za błazna. Langhannig mówi o tym z goryczą: „Nawet Hindenburg stał się dla nich niewygodny [...]. Przypominał część tych dziejów, które z czasem obecna władza zechce zanegować albo napisać po swojemu, na nowo. Kiedyś czerpano z tej tradycji garściami, a teraz wszyscy z niej sztydzą. Dlaczego? To akurat wydaje się proste! Bo ich tam nie było wtedy, w pamiętnym sierpniu, pod Tannenbergiem, kiedy ważyły się losy Prus. Więc po co o tym wspominać? Feldmarszałek odnosi się do dumnej i wzniosłej historii, którą każą nam zapewne zapomnieć”¹.

Skąd tytuł powieści i skąd motyw koguta na okładce? Wyjaśnienie znajdujemy we wstępie. Kogut to wcielenie mazurskiego demona, zwanego Kłobukiem. Wedle ludowych wierzeń, podpisanie cyrografu z tym demonem zapewniało beneficjentowi korzyści, ale kosztem innych ludzi.

Autor nie buduje fabuły w sposób linearny, ale skokowo. Mamy więc zwykle na początku rozdziału dość szczegółowy opis konkretnego wydarzenia, stopniowe budowanie napięcia, dygresje... Akcja wolno posuwa się naprzód. Po pewnym czasie – przyspiesza i zaczyna nas wciągać, ale zwykle w najciekawszym momencie urywa się – koniec rozdziału. Kolejny rozdział to stopniowe budowanie nowej sceny, która znowu urywa się w najciekawszym momencie... Dopiero po pewnym czasie czytelnik dowiaduje się, jak zakończyły się opisywane wcześniej sytuacje, czy też jakie było ich znaczenie. Taki urywany sposób narracji utrudnia czytanie powieści i zmusza do uwagi. Z drugiej strony – zaciekawia i skłania do kontynuowania lektury. Trzeba się przyzwyczaić.

¹ Jerzy Woźniak, *Cyrograf*, Warszawa 2017, s. 232.

Słów parę warto poświęcić szacie edytorskiej książki. Jej wydawcą jest warszawska firma AWiR Akces Sukces-Sport Roberta Nowickiego (którego nazwisko autor wymienia zresztą w gronie kilku innych osób, którym dziękuje za pomoc i wsparcie). Mimo że książka ma miękką okładkę a strony są sklezione a nie zszyte, to wydanie jest bardzo staranne. Na uwagę zasługuje sztywna, lakierowana okładka ze skrzydełkami oraz zaskakująco wysoka jakość reprodukcji ilustracji wewnątrz książki, które – co ważne – nie zostały umieszczone jako wkładki, lecz stanowią integralną treść tekstu (zwykle kończą rozdziały). Rysunek koguta przebitego nazistowskim sztyletem i stylizowane germańskie liternictwo na pierwszej stronie oraz krótka notka o autorze (i jego zdjęcie na tle budek wartowniczych z dawnej granicy polsko-niemieckiej) dopełniają całości. Książkę z przyjemnością bierze się do ręki i jest świetnym pomysłem na elegancki prezent.

„Cyrograf”, podobnie jak „Mazur”, jest już hitem na Mazurach, o czym świadczy wysoka frekwencja na spotkaniach z autorem, której pozazdrościć może niejeden bardziej znany pisarz. Sądzę jednak, że „Cyrograf” zaciekawi także osoby niezwiązane z dawnymi niemieckimi Prusami Wschodnimi, ale po prostu zainteresowane historią. Osoby te chętnie dadzą się autorowi zabrać w podróż w czasie do nieistniejącej już rzeczywistości. Wartość tej powieści polega bowiem na tym, że udanie wskrzesza ona świat, który już nie istnieje. Jest kwestią czasu, kiedy powstanie film, wedle scenariusza opartego na „Cyrografie”. Wierzę, że będzie równie atrakcyjny jak sama książka.

Adres do strony internetowej powieści www.ksiazkacyrograf.pl

O autorze

Jerzy Woźniak – w latach 1984-1986 kolporter (wspólnie z ojcem, działaczem podziemnej „S” w Ursusie Waldemarem Woźniakiem) pism podziemnych m.in. „Tygodnika Mazowsze”, „PWA”, „Wolnego Głosu Ursusa”. 1986-1989 koordynator sieci kolportażu podziemnych wydawnictw w Ursusie Niedźwiadku; założyciel, organizator i wykonawca prac technicznych, autor, redaktor, koordynator kolportażu podziemnego pisma młodzieżówki KPN „Świt Niepodległości”. 1986-1990 członek KPN. 1987-1988

w kierownictwie Akcji Bieżącej Obszaru Warszawskiego; 1988-1989 uczestnik Kongresu KPN w Warszawie, organizator wykładów dla młodzieży i projekcji filmów. 1988-1990 członek redakcji „Gazety Polskiej”; z-ca szefa Obszaru Warszawskiego ds. młodzieży licealnej; W 1988 współorganizator manifestacji patriotycznych w Warszawie i towarzyszących im akcji ulotkowych, w maju 1988 wspomagał strajk NZS na Uniwersytecie Warszawskim. Za działalność w opozycji odznaczony decyzją Prezydenta RP Krzyżem Wolności i Solidarności. Od 1992 pracownik Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”. Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Akademii Podlaskiej w Siedlcach oraz Wyższej Szkoły Humanistycznej w Puławach. Autor artykułów i publikacji z zakresu najnowszej historii Polski. W 2015 r. wydał powieść historyczną „Mazur”, wyróżnioną w konkursie literackim organizowanym przez TVP3, Radio Olsztyn i Wojewódzką Bibliotekę w Olsztynie. Książka „Mazur” zebrała dużo pozytywnych komentarzy i recenzji m.in. od środowiska byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. „Cyrograf” jest drugą powieścią Jerzego Woźniaka osadzoną w realiach II wojny światowej na dawnym pograniczu mazowiecko-pruskim. Woźniak należy do entuzjastów idei współpracy polsko-niemieckiej czego wyrazem jest przekład jego pierwszej powieści historycznej „Mazur” („Der Masure”) przez Wernera Hölschera-Valtchuka z Berlina do którego wstęp napisał pułkownik Matthias Rogg z Muzeum Wojskowo-Historycznego w Dreźnie. W 2016 r. Księgarnia Naukowa im B. Prusa w Warszawie oznaczyła „Mazura” tytułem bestselleru.

INSTYTUT HISTORYCZNY NN IM. ANDRZEJA OSTOJA-OWSIANEGO
jest
organizacją pożytku publicznego

**Nasze działania nie byłyby możliwe
bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców**

Aby przekazać

1 %

wystarczy numer KRS – 0000331920

SZANOWNI PAŃSTWO!

Wśród wielu organizacji społecznych realizujących misję użyteczności publicznej, które zasługują na wsparcie, szczególne miejsce zajmują te, które nie stawiają sobie celów doraźnych, ale inwestują swoją pracę i zaangażowanie wolontariuszy w przyszłość Polski i Polaków. Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja-Owsianego, głosząc za Adamem Skwarczyńskim, że „żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębię życia jego organizm...”, upatruje swoją misję w pracy organicznej na rzecz polskiej tożsamości i polskiej wspólnoty narodowej, przywołując i utrwalając pamięć o zdarzeniach, ludziach i miejscach związanych z historią Polski. Jest nas już wielu, którzy uważają, że warto bezinteresownie angażować się na rzecz spraw wspólnych, oddawać swój czas i swoją pracę. Dziś chcemy zaproponować Państwu włączenie się w sukces naszego stowarzyszenia przez udział w akcji 1% dla Instytutu. Choć nie wymaga to wielkiego wysiłku, to ma to dla nas ogromne znaczenie, potwierdzając celowość prowadzonej przez nas działalności.

Środki, które wpłyną do Instytutu w ramach akcji 1% zostaną w całości przeznaczone na działalność wydawniczą i edukacyjną!

REGON – 100794445
NIP – 7252015134

Konto:
PKO Bank Polski

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

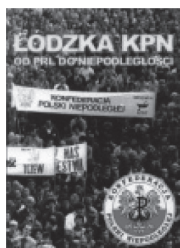
POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



JAK Z PIERWSZEJ BRYGADY
Biografia Andrzeja Ostoję - Owsianego
autorstwa Łukasza Perzyny



POETA NA URZĘDZIE
Biografia Tomasza Merty
autorstwa Łukasza Perzyny i Beaty Mikluszeki



ŁÓDZKA KPN. OD PRL DO NIEPODLEGŁOŚCI
Historia łódzkiej KPN
autorstwa Karola Chylaka i Marka Michalika



SKRZYPEK. JEDEN Z POKOLENIA NIEPOKORNYCH
Biografia polityczna Sławomira Skrzypka
autorstwa Sebastiana Reńcy

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl